

MICHAŁ WALIGÓRA.

ZA DUCHEM WIESZCZA.

(Kilka nowych myśli o Mickiewiczu).



W KOŁOMYI
NAKŁADEM KSIĘGARNI MICHAŁA ŻYBORSKIEGO.
1911.

ZA DUCHEM WIESZCZA.

MICHAŁ WALIGÓRA.

ZA DUCHEM WIESZCZA.

(Kilka nowych myśli o Mickiewiczu).



W KOŁOMYI

NAKŁADEM KSIĘGARNI MICHAŁA ŻYBORSKIEGO
CZCIONKAMI TŁOČNI A. J. MIZIEWICZA POD ZARZĄDEM FELIKSA DOLIŃSKIEGO
NA SKŁADZIE U WYDAWCY i W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA i SPÓŁKI W KRAKOWIE.

1911.



164194



FUW0433573

K-186/85

„W każdy punkt moje rzucitem promienie;
„A w środku siebie, jakoby w ognisku,
„Czułem od razu całe Przyrodzenie.
„Stałem się osią w nieskończonem Kole:
„Sam nieruchomy, czułem jego ruchy,
„Byłem w pierwotnych żywiołów żywiole,
„W miejscu, skąd wszystkie rozchodzą się duchy
„Świat ruszające
”
”
„Przeszedłem ludzkie ciała, jak przebiega
„Promień przez wodę, ale nie przylega
„Do żadnej kropli
”
”
„Stały otworem ludzkich serc podwoje,
„Patrzyłem w czaszki, jak alchemik w słoje.
„Widziałem, jakie człek żądze zapalał,
„Jakie i kiedy sobie myśli nalał

Adam Mickiewicz. „Widzenie“.

Miej serce i patrzaj w serce.

A. Mickiewicz.

Kto nie jest serca bratem,

Ten nie pozna ze słów duszy.

J. Słowacki.

I.

W KRAINĘ WIESZCZA.

(RZECZY WSTĘPNE).

Wielcy ludzie tworzą wielkie dzieła i ożywiają je tchnieniem swego ducha. Ale wielcy ludzie są jak wielkie kopalnie — mówi autor życiorysu Matejki — prawie nie do zdobycia, nie do wyczerpania. Im głębiej się w nie zapuszczamy, tem wspanialsze i droższe wydobywamy kryształy o tajemniczym początku ich istnienia. Domyślamy się w nich jakowychś niewytłomaczonych sił przyrody, zewnętrznych czynników ognia czy oceanu, ale wszystko to są czcze, niepewne, więcej lub mniej prawdopodobne przypuszczenia, które nam to lub owo do pewnego stopnia niby wyjaśniają, darząc nas równocześnie całym szeregiem zagadek i kontrastów, że w końcu zamiast stanąć u kresu i odetchnąć po trudach, zmuszeni jesteśmy załamać ręce i za Du Bois-Reymondem: zawołać jeśli nie ignorabimus, to w każdym razie ignoramus.

Homer do końca świata pozostanie kopalnią estetycznego piękna i pierwowzorem poetów. Krytyka Dantego kończy się podziwem, nie wytłomaczeniem, w Szekspirze znajdują się wszystkie pierwiastki

narodów, ludów i stanów, lecz zarazem ani jeden z nich nie występuje namacalnie. Goethego zaliczy Emerson do przedstawicieli ludzkości, a krytycy nie jedną jeszcze szafę zapelnia roztrząsaniem jego dzieł, wskazując na pierwiastki i wpływy, o których może nawet nigdy nie słyszał i podsuwając myśli, o których mu się nie śniło. Również i Mickiewicza wzorowaliśmy dotąd na wszystkich znakomitych, możliwych i niemożliwych pisarzach, oprócz Woltera, którego poeta osobiście wyklął, — mimo to jednak pozostawała ogromna luka w objaśnieniach jego twórczości. Zabrakło nam najważniejszego ogniwa, lub raczej pomostu, po którym zdązał na szczyt Parnasu — źle się wyrażam: zabrakło nam zaraz na wstępie tego czynnika, który zmusił go do gwałtownego skoku od pseudoklasycyzmu do romantyzmu, wobec którego najzagorzalsi nawet wyznawcy wpływów i naśladowań stanęli bezradni. Nie mogąc sobie wytłómaczyć nawskroś romantycznej *Karylli* obok klasycznej *Grażyny*, zakwestyonowali jej legalne pochodzenie, lub wprost wyrzucili na Tajget mimo widoczne jej pokrewieństwo z *Żywilą*, *Romantycznością* i *Dziadami*.

„Żywila i Grażyna — mówi Władysław Mickiewicz — są to godne siostry Wallenroda; jednym i temsamem uczuciem tchną te trzy postacie“.¹⁾ Nie ulega wątpliwości, chociaż któż dotąd wskazał i uzasadnił należycie ich wspólną genezę? Jestże nią kronika zmurszałych dziejów Litwy, jeśli np. w Wallenrodzie bez wielkiej intuicji wyczuć można współczesne pocięte stosunki? Zresztą czy wyczytał kto kiedy w kronikach jakiś fakt, lub pozory faktu, któryby mógł dać poezji te trzy pełne życia kreacje? — Pokrewieństwo ich czuje każdy, ale w czym tkwi ich wzajemny węzeł, skąd tryska życie, w czym, w jaki sposób i dlaczego jedna kreacja dopełnia drugą — nikt jeszcze nie wykazał.

Mylnie też pojmuje owo pokrewieństwo p. Władysław Mickiewicz, upatrując w tych trzech postaciach ideał miłości ojczyzny za jedyny węzeł wzajemnej ich łączności. Miłość ojczyzny obowiązuje wszystkich obywateli obojej płci i po każdym wymaga według możności w danej chwili nawet ofiary życia. Skąd tedy Wallenrod ma być rozwinięciem i dopełnieniem poświęcenia Żywili i Grażyny? ¹⁾ Zresztą jak mężczyzna może być dopełnieniem kobiety? Rozumiem, że Grażyna może być dopełnieniem Żywili, Wallenrod Litawora, i tak jest istotnie

¹⁾ Porównaj, Wł. Mickiewicz. *Żywot A. M. T. I.*, str. 45.

ale zupełnie z innego względu: patryotyzm nie może być uważany za podstawę pokrewieństwa.

W tem, że Żywila zabija kochankę, Grażyna ginie na wojnie, a Wallenrod zażywa truciznę, trudno się dopatrzeć pokrewieństwa charakterów. Ale gdy tu widzimy, że Litawor

Rozkazał wojsko zgromadzić wieczorem,
A sam śpi dotąd, choć miał ruszyć rano,

tam znów: Mistrza nie widać, Halban stary bieży,
W zamku, w kaplicy nie znalazł Konrada:

łatwo odgadujemy nietylko te same charaktery obu wodzów, lecz nawet prawie identyczne sytuacje — z tą jedynie różnicą, że zamiast Litawora będzie napisane Konrad, zamiast Rymwida — Halban, zresztą zarówno tu jak i tam wszystko zdane chwilowo na łaskę i nielaskę losu! Ale kiedy ustąpi dziwne, zagadkowe, obu wodzom wspólne apatyczne przesilenie, kiedy zda się ostatnia godzina wybiła dla Litwy, ocknie się jeden i drugi i w tej właśnie ostatecznej chwili obaj nieustraszeni bohaterowie z zupełną pogardą życia dziwnie niespodzianie przechyłą szalę zwycięstwa na stronę tych, dla których przed chwilą wrogami być się zdawali. — Jest to moment nader ciekawy, zastanawiający, pomimo że dotąd nikt jeszcze, zdaje się, uwagi nań nie zwrócił. A warto przecież zapytać, co skłoniło poetę do powtórzenia tej samej sytuacji i tych samych charakterów w różnych i różniących się zupełnie utworach czasem, treścią, kolizją, osobami, a nawet formą poetycką? — Nie mamy odpowiedzi, bo nikt w tym kierunku nie stawiał pytania; w następstwie czego nie możemy dotąd pojąć znaczenia i stanowiska Grażyny, ani postaci Aldony; nie umiemy sobie wytłómaczyć zagadkowego charakteru Wallenroda, rany na czole w III. cz. *Dziadów*, byronicznego Jacka-Robaka w najspokojniejszym i najklasycyjszym utworze, tudzież wielu innych niemal zasadniczych rzeczy, dopraszających się gwałtownie komentarla. — Pomimo mnóstwa znanych nam drobiazgów biograficznych, mimo szczegółowego rozbioru filologicznego Pism Mickiewicza odczuwaliśmy oddawna i ciągle odczuwamy brak ogniwi, które mogłyby powiązać *Zimę Miejską* i wiersz filomatyczny (z 1818 r.) z *Żywilą* lub *Świtezianką*. Wystarczy tu przypomnieć ubolewanie jednego z najlepszych znawców Mickiewicza, prof. Tretiaka, który w dziele swem stwierdził, że pierwsze dwa lata wileńskiego życia

są dla biografów jego jakby mgłą przesłonięte, z poza której tu i ówdzie tylko niektóre przeglądają szczegóły¹⁾ — Z odkryciem Archiwów Filomatów przez prof. Kallenbacha wstąpiła w nas nadzieja wypełnienia tej luki i powiązania z sobą sprzecznych ogniów w jedną organiczną całość. Lecz szczęśliwy odkrywca nie uchronił się od stereotypowych reguł krytycyzmu, bo zaraz na początku swej broszury *O nieznanym utworach Mickiewicza* zatytułował jeden ustęp bardzo znamienne: Pod urokiem Woltera!

Przyznaję, że bardzo silna skłoniła go do tego pokusa, wynikająca z zestawienia poszczególnych miejsc a nawet imion w nowo odkrytych utworach młodzieńczych naszego poety z utworami Woltera; wszelako droga ta nie była może i nie jest wskazaną w krytyce Mickiewicza, gdyż ona już z góry wyklucza wszelką ideę i tendencję wieszczą narodu, ignorując najgłębsze, fundamentalne zdanie najgenialszego z krytyków M. Mochnackiego który jeszcze w 1830 r. tak się wyraził o poezji Wielkiego Adama: „Dziwnem zrzędzeniem jawiła się pośród nas taka poezya: **pierworodna, nienaśladowana, rodzima, majestatyczna!**“²⁾ Istotnie musiała być taką, a nie inną, kiedy stała się twórczą. Wszak naśladownictwo — to bezduszny i niepłodny mechanizm; co nie jest w głębi duszy odczute, przeżyte i przetrawione, lecz wypłynęło z prostego naśladownictwa, lub chwilowego nastroju, będzie tylko mechanizmem w poezji, słowem, frazesem — niekiedy bardzo miłym, ale zawsze frazesem i mechanizmem, niczem więcej. — „Czem jest me słowo? Ach, brzękiem tylko“ — mówi poeta, a za nim powtarza Wyspiański w *Wyzwoleniu*: „Zanuce wam pieśń Wiosennych moich lic, Lecz słowo, to nic“ — Prof. Kallenbach nie skorzystał z tych wskazówek ojca romantyzmu; obaczmyż, czy dobrze na tem wyszedł. Za zwierciadło w tym względzie, acz grubo potłuczone, niech nam posłużą odkryte przezeń szczęśliwie młodociane utwory poety: *Pani Aniela, Darczanka, Mieszko, Kartofla*.

O *Pani Anieli* i *Darczance* nic dotychczas nie słyszeliśmy, o *Mieszku* krążyły już od dawna głuche wieści — natomiast o *Kartofli* rozprawiano dość szeroko, że powstała pod wpływem Homera, Wergilego, Tassa, Aryosta, Bojarda, Kamoensa, Milтона i Lacharpa!³⁾

¹⁾ *Młodość Mickiewicza* I, 93, Petersburg 1898 r.

²⁾ M. Mochnacki: *O literaturze XIX. w.*

³⁾ *Obacz Dzieła A. Mickiewicza*, wyd. Tow. lit. T. I, str. 78.

Do tej plejady promotorów według prof. Kallenbacha przystąpił jeszcze Wolter. Nie zwrócił jakoś ten wielce zasłużony Krytyk bardziej uwagi na ową sprzeczność, że mianowicie cały późniejszy kierunek duchowy Mickiewicza różnił się diametralnie od nastroju umysłowości i zmysłowości Woltera, że nawet sam poeta surowo potępił w *Kursach* swój rzekomy pierwowzór i nigdzie mu nie okazał nawet śladu wdzięczności. To też pomimo skrupulatnego zestawienia miejsc wzajemnie sobie odpowiadających, czy nawet wspólnych, ogarniał nas dziwny sceptycyzm. Wszak Wolter i Mickiewicz w zasadach swych to dwa przeciwne sobie bieguny filozoficzne. Nie możliwe tedy, by jeden drugiemu służyć miał za wzór do przejęcia się i naśladowania. Wszystko to przyznaje i prof. Kallenbach z tą jedynie różnicą, że rozbieżność tę widzi dopiero w późniejszym okresie; zwrotnego jednak punktu nie może ani wykazać, ani usprawiedliwić. Dziwi się tylko: „Jak do tego przyszło; jak Pucelle d'Orléans musiała złożyć broń przed Jungfrau von Orleans, jak Wolter niknie przed Schillerem, a tłumacz Darczanki pisze *Ode do Młodości* i nie już z Wolterem nie mającą wspólnego wiekopomną *Romantyczność*. Tu prof. Kallenbach staje u samego źródła twórczości poety i znakomicie rozwiązuje ów gordyjski węzeł, mówiąc, że na to pytanie odpowiadają z wolna, cicho, a przecież wyraźnie listy z Kowna do przyjaciół pisane.¹⁾ Tu istotnie szczęście Kallenbachowi nader sprzyjało — odkrył bowiem nie tylko pisma, ale i klucz do ich wnętrza. Dlaczego go nie użył, dlaczego się od niego odwrócił i poszedł drogą zwolenników wpływu i naśladowań?

Listy mówią istotnie bardzo wiele — nie mówią jednak wszystkiego — tłumaczy natomiast wszystko treść i duch utworów. Prof. Kallenbach zapomniał zdaje się zupełnie o nawskroś patryotycznym i socyalnym wierszu z tych czasów, nie mającym nic wspólnego ani z Wolterem ani z Schillerem p. t. *Już się z pogodnych niebios...* Bardzo bylibyśmy wdzięczni prof. Kallenbachowi, gdyby nam wykazał, co wspólnego mieć może *Oda do Młodości z Listami*, albo *Grażyna* i wiersz do Lelewela z Schillerem. Powtóre listy wykazać mogą najwyżej przyczynę zmiany Woltera w Schillera, a nie jakość; nie wskazują bowiem sposobu, jak się to stało — jak Wolter niknie

¹⁾ Nieznane pisma A. Mickiewicza, wydał Józef Kallenbach. Kraków 1910 (str. 205—406).

przed Schillere m? To *jak* byłoby istotnie bardzo ciekawe, gdyby nam je był prof. Kallenbach uprzytomnił. Jak niknie Wolter? — Niezawodnie zwolna, bo listy mówią *zwolna*. Zachodzi jednak bardzo ważne pytanie, gdzie był punkt kulminacyjny owego **uroku** Woltera i gdzie jego ostateczny zanik? Wskazać jednak nie można, bo takiego punktu wcale nie było. Że początkujący poeta korzystał tu i ówdzie z Woltera — nie ulega wątpliwości, bo któryż pisarz podówczas z niego nie korzystał? Ale o uroku nie może być mowy. Pozostawać pod czymś urokiem, znaczy mieć dla swego pierwowzoru podziw, uwielbienie, — przejąć się niewolniczo jego duchem, ideałem i sposobem myślenia w ogólności. Powtórzenie zaś czyjejś myśli, czyjego sposobu czy frazesu w poszczególnych wypadkach wcale jeszcze nie dowodzi wpływu, a niedopieroż uroku. Podobieństwo faktów bieżących rodzi analogię sądu, niezależnie od prototypu opisowego. Parafraza miewa niekiedy odwrotną wartość wpływu. Następnie wpływ czyjś, a zwłaszcza urok w młodym wieszczu łatwo i prędko nie przemija. Zwietrzeć i zmienić się może dopiero pod działaniem drugiego nader ważnego, o wiele silniejszego czynnika, niż ten pierwszy; musi to pierwotne zapatrywanie czy ubóstwianie doszczętnie zburzyć i na jego gruzach nowe zbudować. Ale na to trzeba długiego czasu, lub gwałtownego, epokowego dłań zdarzenia. U Mickiewicza zaś miał się ten przełom dokonać już bardzo wcześniej i prawie błyskawicznie, bo w jednym krótkim, niedokończonym poemacie *Kartofli*. Tu bowiem nie wiedzieć z jakiego powodu w jednej chwili staje się Mickiewicz z szydery religii i duchowieństwa, przewyższającego inwektywami samego Woltera¹⁾ — wzniosłym psalmistą Jehowy, z człowieka bez zasad, z kosmopolity — patryotą i prorokiem narodowym, wieszczącym o Ludzie-królu, który berłem zdumionych zawładnie:

Wtenczas nad światem nowym swobód gwiazda błysnie,
Cnota się i nauka pod jej promyk ciśnie,
Mnisze więzy, despotów złamią się postrachy,
Złoty Kapitol²⁾ wolne utkwi w niebie dachy.
Przed nim naród zdumionych ziemian na twarz padnie,
A Lud-król berłem równym uległych zawładnie.
Do stóp swoich tyrany-staroświeckie pognie
I z wolnej skry w Europie nowe wzniesie ognie.

¹⁾ Porównaj: *O nieznanym utworach A. M.* Lwów 1909 str. 12.

²⁾ Zadaje się Wilno, tropicznie — Polska. — Już Sarbiewski w Odzie do Pawła Kozłowskiego nazwał Wilno Kapitołem Litwy.

Kto? — Ten lud, który dziś żywi się pieczoną kartoflą, który ginie z głodu i zimna pod bramą magnatów, wołając, jak upior:

Hej! sowy, puhacze, kruki...

Słowem występuje tu nie Wolter, lecz skryształizowany patryota, społecznik, trybun ludowy.

Skąd ta gwałtowna zmiana? czem ją wytłómaczyć?

Duszą utworów naszego wieszczka, ich alfą i omegą jest heroizm, powiada bardzo trafnie prof. Tretiak.¹⁾

Heroizmu tego poeta nie zaczerpnął z Woltera, a wiemy przecież, że równocześnie z *Kartoflą*, *Mieszkiem* i *Darczanką*, pisał wiersz *Już się z pogodnych niebios...* niby matkę *Ody do młodości*. Hasłu temu, zasadzie tej wiernym pozostanie aż do praktycznego wzoru w Tadeuszu i Zosi; do realnego, lubo mniej praktycznego w tworzeniu legionów. Oczywiście, że na tej drodze nie obejdzie się bez upadków, czy zboczeń w stronę prywatnych dziejów życia. Był przecież człowiekiem, ... „miał wadę, — bo któż jest bez wady?“, ale po każdym takim zboczeniu następuje niby w spowiedzi otrząśnięcie się z grzechów i mocne przedsięwzięcie poprawy, czego wyrazem będzie *Oda i Farys*, a śladem skuteczności przemiana Gustawa w Konrada, Konrada w Piotra, a Jacka w Robaka. Otóż nie Wolter kształtował pierwsze kroki poetyckie naszego wieszczka, tylko patryotyczna **myśl polska**, zapoczątkowana przez Modrzewskiego, po części nawet przez Kadłubka, dalej dzieje polityczne i wynikły z filozofii duch czasu, pod którego znakiem cała naówczas Europa pozostawała. Wolter wpłynąć tu mógł jedynie o tyle, o ile był konkretnym wyrazem ducha czasu. Europa pamiętała dobrze średniowieczną, wojny religijne, szkoły klasztorne, których nie bardzo humanitarne skutki i nasi młodzi Filomaci na sobie odczuli. Zwyczajnie, w krwi bratniej skąpana Francja wydała szydery i lubieżnego cynika Woltera, a mając hegemonię postępu, nadawała ton Europie. Wzniosła nauka chrześcijańska, kładąca główny nacisk na ukształtowanie charakteru i serca, przerodziła się w wiekach średnich w szablon i politurę; wywołała powszechne niemal zamieszanie, a w następstwie tego nienawiść i pogardę nie tylko do tego, co się w chrześcijaństwie przez niedbałych stróżów i przewrotność ludzką

¹⁾ Rok Mickiewiczowski. Kim był Mickiewicz?

wykszlawiło, lecz wogóle do całego chrześcijaństwa. Minęły czasy apostołskie, kiedy się serdecznością i pokorą świat zdobywało. Kościołem zawładnęła intryga polityczna, która wywieszając surową etykę jako najwyższą świętość dla poddanych, sama depce ją nogami po gabinetach i kuloarach. Teorya rozminęła się z praktyką. Zaniedbano prawie w zupełności kształcenie rozumu, naczelnej władzy człowieka, a potworną praktyką życia wyjałowiono serce.

Ewangeliczna nauka chrześcijańska stała w obec tego martwa i bezradna na uboczu i dlatego musiała popaść w pogardę. — *Abyssus abyssum invocat* — serce zawiodło i nie uszczęśliwiło ludzkości, dlatego rzucono się teraz z całym zapalem w stronę rozumu. Powiał silny prąd racjonalizmu, zdmuchując resztki idealnego pyłku i wystudzając do głębi serca ludzkości. To też zdaniem Mickiewicza nigdy Europa niedopuszcila się tak bestyalskiej zbrodni jak w rozbiorze Polski. Zgodnie z nim zawoła Brodziński: „Barbarzyństwo w zмовie z niewdzięczną cywilizacją zalało przed czterdziestu laty takich ojców dziedzictwo; w dzikie pustynie zapędziło na wieki mężów, w których piersi jeszcze się serca polskiego dosłuchać mogło“. ¹⁾ Poezya jest pośredniczką między filozofią a ludem.

Mickiewicz jako wieszcz narodowy nie mógł brać filozofii od Woltera, bo szedł między lud z ziarnem ewangelicznego posiewu na odrodzenie, w głębokim przeświadczeniu, że do podbojów terytoryalnych wystarczy przewaga brutalnej siły, wyższość przygotowania i lepszy dobór środków materialnych; podboje zaś moralne może czynić jedynie światło ewangeliczne i wyższa kultura moralna. On wierzył w potęgę ducha i jego wpływ na ulepszenie stosunków polityczno-społecznych.

* * *

Trzy czynniki składają się na dzieło sztuki: treść, forma i charakter. Treść zaś najczęściej bywa podwójna; jedna realna, wzięta z życia pod formą różnych postaci: ludzi, duchów, niekiedy natomiast jak n. p. w bajce, nawet zwierząt. Jest to treść zwana zewnętrzną. Druga zaś, wewnętrzna, najczęściej symboliczna, stanowi o moralnej wartości poezji. Aby tedy wszystko należycie zrozumieć, trzeba ko-

¹⁾ *Kuryer polski* z d. 14. lutego 1831 roku.

niecznie ten wątek symboliczny pochwycić, bo inaczej znajdziemy się w toku ogromnego zadania algebraicznego, — będziemy pisać całe foliady, wykonując wszystkie działania martwymi znakami, bez początku i końca.

Cheąc zrozumieć dzieła wieszca, trzeba je raczej przeniknąć czuciem, spojrzeniem w głąb, odgadnąć, baczyć więcej na sztukę i symbolikę, niż realizm; śledzić nie tylko treść zewnętrzną i związek budowy, ile raczej myśl przewodnią; cały przedmiot ująć w syntezę obrazu, nie sądu o danym szkielecie; trzeba się wczuwać a wsłuchiwać, nie ważyć i mierzyć. Radzi nam tak sam Mickiewicz mówiąc: „Nie ze mną trzeba być, lecz we mnie“, co też w zupełności potwierdza Słowacki w Samuelu Zborowskim: „A kto nie jest serca bratem, ten nie pojmie ze słów duszy“. Równa się to słynnemu: „*Wer den Dichter will verstehen, muß in Dichters Lande gehen*“.

Poeci zaklinają w swe utwory własną duszę, dlatego one żyją, ale żeby tę duszę poznać, trzeba iść w krainę poety, trzeba być koniecznie serca bratem, trzeba odbrzmiewać niby aparat Marconiego, chwytający depezę z drgnień atmosfery; trzeba posiadać więcej sprytu niż wiedzy naukowej, więcej wiary i czucia niż metodyczności, słowem: trzeba mieć serce i patrzeć w serce, bo inaczej nie zobaczymy cudu.

Czy jednak wolno tak po korsarsku wdzierać się w cudze tajemnice? Czy nie będzie to zbrodnią wobec poety, że się tak wyrażę, wiwisekować jego życie dla marnej ciekawości? Czy nie uczyniłby nam dziś poeta wyrzutu, jak niegdyś pustelnikowi:

Ty wiesz o wszystkim, ty nas podsłuchałeś zdradnie!
Wyludzileś tajemnicę,
Ukrywaną w sereu na dnie,
O której przyjaciele nie wiedzą najszczerzi!

Bądźmy spokojni! Duch Mickiewicza czysty z pośród nas uleciał, a czego nie wolno było za życia „przed ludem rozplatać“, może po jego śmierci żyć w historii; owszem, nie powinniśmy ani jednej; najdrobniejszej nawet pamiątki po nim uronić. Z utworów jego, jak z arki Noego, winno się wszystko między nami rozrastać i krzewić.

„Byrona tylko czytam, bo nie lubię kłamstwa“ — wyraził się pewnego razu Mickiewicz. Co to znaczy? Oto w poezji Byrona

mieści się naga prawda życia, nimbem poezji tylko owiana. Dwa godne duchy zrozumiały się najlepiej; świat ich nie zrozumiał. Mickiewicz czynił to, co zachwalał: wlewał w swą poezję prawdę własnego życia, raczej złożył w nią wszystkie swoje i narodu pamiątki, jak w arkę przymierza. Nie mógł do nas odzywać się prostym językiem, gdyż był poetą. Stąd nawet listy jego silnie są poezją zabarwione i nie zawsze jasne, raczej zawsze niejasne; ale „zgaduj, co nie dość wyraźne“, powie raz do Czeczota i radę tę zostawi dla nas w *Grażynie*.

He w niej prawdy, niech każdy sam bada.¹⁾

Badajmyż tedy spokojnie, każdy według swego rozumu i zgadujmy według swego natchnienia. Krążymy już bowiem od szeregu lat „kolo puszcz litewskich łoża“, wsparci na cudzych powagach i niemożemy dotrzeć „do jądra gęstwiny“. Co znaczy ta ulubiona niby, czy zaklęta myśl zdrady, wijąca się sykiem gadziny poprzez wszystkie utwory wieszczca? Od straszego wykrzyknika *Żywili* zdrajco począwszy, pełza ona w różnych postaciach przez *Grażynę*, *Dziady*, *Wallenroda* i *Pana Tadeusza*. Niepodobna; musiało coś na tem tle zajść w życiu poety, co tak głęboko wdobyło się w jego duszę, jak piorun u Słowackiego po zabiciu dra Becu, który już potem za najstraszniejszą karę uchodzić będzie w jego utworach. — Charakter zdrady w dziełach Mickiewicza jest podwójny (nie wspominając już o zdradzie kochanka w balladach). Jedno ostrze zdrady zwraca się przeciw ojczyźnie, drugie na korzyść ojczyzny. Dwoistość tę mamy już w *Żywili*. Poraj ratuje narzeczoną kosztem wolności ojczyzny, ona zaś miasto wdzięczności godzi weń sztyletem. Litawor dla pomszczenia własnych krzywd porozumiewa się z wrogiem, nie zdając sobie z tego należyte sprawy, że to jest zdradą ojczyzny. Do zdrady nie przyszło, bo *Grażyna* ratuje sytuację, ale i ona dokonywa tego zdradą, za którą, konając, błaga męża o przebaczenie:

Przebacz mężu, to pierwsza i ostatnia zdrada!...

Wallenrod zdradza wroga na korzyść ojczyzny, ale zdradza i ojczyznę, tracąc najlepszą sposobność do czynu, u stóp narożnej wieży, pomimo że „został Mistrzem dla Zakonu zguby“. W *Dziadach*, gdy guślarz wywołuje cienie zdrajców, „On nie będzie (wprawdzie) z tymi duchy“, ale krąży opodal z raną na czole. W pozwie Konrada Wallenroda:

¹⁾ Autograf *Grażyny*.

Sędziowie, ja na Mistrza zaskarżenie kładę
O fałsz, zabójstwo, herezyę, zdradę:

słyszemy najwyraźniej głos Gerwazego przed Hrabią w starym zamczysku przeciwko Jackowi Soplicy!

Skąd ta myśl uporeczywa? skąd to dziwne pokrewieństwo? Musi tu być koniecznie jakiś problem zdrady, — jakiś pryncypalny pierwiastek, z którego snuje się potem cała przedza zagadek. —

Krytyka Wielkiego Adama już na ukończeniu, ale jeszcze żaden utwór jego nie został należyte i zgodnie skomentowany. Pełno wszędzie sprzeczności. Snadź nie dotarliśmy jeszcze „do jądra gęstwiny“...

Zacięty wróg Mickiewicza, Władysław Gołębiowski, pisał niegdyś: „że w *Wallenrodzie* było coś niedocieczonego, każdy go według swojego serca odgadywał i tłumaczył.“¹⁾ Słowa te śmiało odnieść można do wszystkich utworów poety. Od czasów Gołębiowskiego nie się dotąd nie zmieniło, bo nie staramy się o należyte zrozumienie treści, lecz o styl, konstrukcję, prawidła i wpływy, nie bacząc, że tam jest jeden wspólny czynnik zagadkowy. Wykrycie tego czynnika byłoby niezawodnie zasługą dla literatury i kluczem do owej cudownej arki przymierza, w której zamieszkał duch wieszczca. Prawda, olbrzymia zasługa w tym względzie należy się prof. Kallenbachowi, za cokolwiek bliższe podanie wiadomości o Mickiewiczu z lat młodości. Dotąd bowiem wiedzieliśmy tylko, że istnieje jakiś ideowy związek pomiędzy *Żywilą* a *Grażyną* — obecnie wiemy już dzięki właśnie odkryciu prof. Kallenbacha, że związek ten pokrewieństwa nie kończy się na *Żywili*, lecz owszem wkracza do *Mieszka*. Co to i jak to być może! Zaciekawienie ogromnie wzrasta i potęguje się, aż do kosmicznych granic na widok faktu, że łącznik ten przewija się dotąd jakąś apokaliptyczną wstęgą przez wszystkie utwory wieszczca.

Nie jestem wyznawcą teorii ewolucyjnej w przyrodzie i dość sceptycznie na nią się zapatruję, ale w dziedzinie twórczości sztuki, u Mickiewicza przynajmniej, jest ona wprost zdumiewającą. *Żywila* łączy się po jednej stronie z *Mieszkiem*, po drugiej z *Grażyną*, która znów najwidoczniej trzyma się za rękę z *Wallenrodem*. Ten zaś snując się pomiędzy *Dziadami*, *Balladami*, *Żeglarzem* i *Farysem*, podaje oso-

¹⁾ Mickiewicz odstoniony i Towiańszczyzna. Paryż 1844.



biście dłoń Jackowi Soplcy i kończy się tajemniczym, podziwu i politowania godnym Robakiem, który ulatując z przed ocz naszych pelen czaru, potęgi, tajemniczości, zostawia po sobie oburzenie, przygnębienie, jakiś niepojęty, niewytłómaczony urok, gniew, żal, politowanie, miłość, nawet uwielbienie i bezbrzeżną tęsknotę. Oto pobieżnie naszkicowany Mickiewicz.

„Żył z nami, cierpiał i obcował z nami“, znamy go tylko na zewnątrz, powierzchownie. A przecież poznać go powinniśmy jako ideał męża, który skupiał w sobie i pochłaniał wypadki dziejowe, wszystkie objawy życia politycznego, socjalnego, artystycznego, literackiego, religijnego i mistycznego, przetwarzając je na poezję, jak przetwarza zdrowy żołądek rozliczne pokarmy na własne ciało. Nie znamy go, bo nie wiemy, jak i czem on tego dokonywał. Jeżeli jednak nie wiemy, czem to się dzieje, że jeden drobnouchny zarodek w przyrodzie, czerpiąc z tych samych składników otoczenia swój pokarm, rozrasta się w drzewo, roślinę, grzyb i człowieka, przynajmniej to nie jest nam tajne, że kształt zewnętrzny, smukłość czy nachylenie danej istoty w przyrodzie, zależy od warunków, w jakich się jej rozwijać wypadło. Ta prawda dałaby nam może choć słaby klucz do wnikięcia w utwory wieszczów. Już najwcześniejsze jego pisma wskazywałyby, — pominąwszy Woltera, — kierunek prosty patriotyczno-społeczny. Wnet atoli powstaje krzywizna i niewytłómaczona zagadka. Obok utworów czysto klasycznych wykwita skryzalizowana romantyka, obok rzeczy nawskróś patriotycznych — skrajny egotyzm. Czy to wpływy zagraniczne? partykularne? Gdyby się podobny wpływ pojawił, byłby on tak namacalny, jak Mickiewicza na Odyńcu, Maeterlincka i Nietzschego na Przybyszewskim i wogóle modernistach, dający się doskonale odmierzyć czasem, stylem, duchem i kolorytem. O Mickiewiczu tego stanowczo powiedzieć nie można, zresztą co do naśladownictwa sądy nie są jeszcze ustalone, bo różni badacze te same pojęcia najrozmaiciej określają. Stąd zamęt w krytyce i literaturze. Jeżeli weźmiemy wpływ w znaczeniu, że się tak wyrażę, chemicznym, to jest działającym w podobny sposób na ducha ludzkiego i jego twórczość, jak działają pokarmy na wzrost ciała zwierzęcia i wzmożenie sił, wówczas nie podobna zaprzeczyć, że nawet największy geniusz Dante, stojący niby obelisk na pustyni, bierze za podstawę swej twórczości wierzenia średnich wieków; Wolter wyrzuca z siebie niby wulkan strugi ognia, kłęby dymu

i masę lawiny, ogromną ilość plodów swego ducha, wydając od 1817 do 1824 roku 1,598.000 tomów literatury, agitacji i propagandy najskrajniejszego liberalizmu; a przecież Wolter był tylko syntezą swego wieku. Łatwo tedy mógł powiedzieć zapatrzony w siebie, że „wszystko jest naśladownictwem“. Prawda, stanowiąca prawdą. Ale gdy podobnych wpływów poszukiwać zaczniemy drobiazgowo na poszczególnych utworach mistrzów pierwszego rzędu, zwłaszcza u romantyków XIX. w., którym za główną wadę poczytywano wybujały subiektywizm, będzie to praca równie żmudna, jak bezcelowa. Nie zapominajmy, co wyrzekł sam Twórcą romantyki polskiej w przedmowie do pierwszego wydania swych poezji:

„Aby pokazać dowodnie, jak rodzaj poezji romantycznym zwany powstał, doskonalili się i na udzielny, w sobie zamknięty ukształcił się nareszcie, potrzeba wyłącznych okoliczności wpływających nań, czyli tworzących go, szukać i odróżniać między mnóstwem innych okoliczności, tworzących inne poezji rodzaje. Należy poszukiwać zwyczajnej zawisłości i następstwa zdarzeń... Za odmianą uczuć, charakteru, opinii narodowych, zachodzi odmiana w samej poezji“.

Oto charakterystyczne słowa, jak gdyby umyślna dla badaczów Pism jego wskazówka.

Ludwik Bourdeau w dziele *Historia i historycy* twierdzi, że wielcy ludzie zdążają za masą; tłumy, pozornie przez nich kierowane, same właściwie ich popychają. Treść zatem tworzy się sama, w sposób jak gdyby kosmiczny, a geniusz uzewnętrznia to w sztuce, nadając syntetyczny kształt całej sumie wrażeń bądź osobistych, co najczęściej się zdarza, bądź narodowych, albo ogólnie ludzkich — transponuje, że się tak wyrażę, rzeczywistość na wyższy dyapazon wartości i piękna. Geniusz działa tu więc jak sen, który w metafizycznym życiu człowieka tworzy fantastyczne obrazy z sumy przeżytych wrażeń życia fizycznego. Jaką mocą on to robi, nikt go nie zbada, nie podpatrzy; najlepsze metody obliczania są wobec niego bezsilne, bo obliczalny geniusz nie byłby już geniuszem.

Jedno tylko może tu być do pewnego stopnia drogowskazem i kluczem do przedsiönka dzieł geniusza. Widzimy, że w dziedzinie nauki kwitnie naśladownictwo w całej pełni, prowadząc pierwotną twórczość niekiedy do zupełnego skostnienia, automatyzacji, bo każdy następcę odbiera sukcesywnie drogą prawidła z tej pierwotnie żywej idei po częstej życia, którą następnie mechanizuje.

U Pitagorasa liczby żyły i same działały, u naszych matematyków są one martwymi kategoriami. — Naśladownictwo pojawia się następnie, ile razy idea lub rzecz, z której niegdyś wątek czerpano, na nowo w społeczeństwie odżyje; wreszcie łatwiej naśladować utwory z rzeczy ogólnoludzkich, wszystkim czasem i wiekiem wspólnych, aniżeli wynikię z pobudek lokalnych narodów lub wyjątkowo do jakiejś epoki przywiązanych, a najtrudniej z motywów osobistych.

Rozumiemy teraz, dlaczego wiek XVIII. podobny jest pod względem ruchu umysłowego do wieku XVI. Wieki te bowiem mają wiele wspólnego pod względem politycznym, społecznym, dążnościowym. Czynniki zaś nie napływowe, ale stosunkami w sercach i umysłach narodów wywołane — są: tam humanizm, tu racjonalizm. Powtóre wiemy i pewni jesteśmy, że nie powstanie dzieło w rodzaju Iliady i Odyssei, dopóki nie wrócą, lub nie wytworzą się gdzie w jakim kraju stosunki wierzeniowe, polityczne, socyalne i bohaterskie starożytnej Grecji. Na tej też podstawie rozróżniamy podział geniuszów na łatwych i trudnych do naśladowania. Łatwymi do naśladowania zwiemy tych, którzy twórczość swą czerpią z rzeczy ogólnych, powszechnych, często się powtarzających — trudnymi zaś do naśladowania, pomimo swej nadzwyczajnej prostoty i jasności stylu będą ci, którzy czerpią z rzeczy ukrytych w własnym sercu, w własnej idei. — Michał Anioł zapatrzony był w siebie, jak budysta w własny pepek, bo widział tam ukryty ideał, tak piękny majestatyczny i żywy, iż genialny ów artysta nigdy swego obrazu nie mógł doń dostosować i z każdego prawie dzieła był niezadowolony. „Naśladowcy Michała Anioła — mówi Klaczko — napróżno chcą doścignąć mistrza i sadzą się tylko na rysowanie ciał w postawach wymuszonych, teatralnych o ruchach nienaturalnie gwałtownych“. Podobnie rzecz się ma z Matejką, który znów czerpał z żarliwego patriotyzmu, niedostępnego dzisiejszym jego naśladowcom. Tymczasem sztuka nader złożona i zawiła, o ile ona jest wyrazem czy odbiciem ogólnego ducha ludzkości, ma pełno naśladowców.

Na powrotnej fali ludzkiego ducha wraca dzisiaj kult Słowackiego i Norwida.

A Mickiewicz?

Ten pomimo jasnego stanowiska i naturalności naśladowców nie ma. Stąd logiczny wniosek: Mickiewicz czerpał z samego siebie. Mimo jednak silnego subiektywizmu jądrem czy zarodkiem jego twórczości nie jest samolubstwo, jak to się w końcu przekonamy. Samolubstwo jako rzecz powszechna, ogólnoludzka, nader łatwe jest do naśladowania. Twórczość Mickiewicza wynika z połączenia, z syntezy jakiegoś tajnego wypadku z życia z najczulszym nerwem patriotycznym, na łonie zranionej miłości własnej; wykarmiła się i wzrosła, krwią, łzami i ogólnym pragnieniem narodu, z podporą wzorów ojczystych przy ogólnym powiewie ducha czasu. Kto w tem środowisku przeoczy Mickiewicza, ten znajdzie w jego utworach wszystko od Mahabaraty począwszy przez całą Europę, aż do przyszłej twórczości Chin, ale Mickiewicza nie znajdzie. Mamy na to potwierdzenie samego wieszca i jego serdecznego przyjaciela Odyńca. Mickiewicz sam mówi o sobie: „Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie“. „Miej serce i patrzaj w serce“. — Odyniec zaś dodaje niby komentarz do tych słów: „Poezja prawdziwa wszędzie i zawsze wykwita tylko z poczucia i zamiłowania rzeczy własnych; bo takie tylko dla poety są istotnie prawdziwe, bo takie on tylko sam przez siebie widzieć, poznać i poczuć może. Przedmioty i uczucia brane z książek, będą to zawsze tylko zasuszone, albo sztucznie robione kwiaty“. . . **Źródłem natchnienia jest rzeczywistość i prawda.** Otóż i nowa poezja nasza wywodziła się naprzód nie z estetycznych teorii, nie z książek, nie z naśladowania Niemców albo Anglików, (o Wolteranik nigdy Mickiewicza nie posądził) ale wprost **z życia z prawdy, z miłości**; jednem słowem z natchnienia łaski Bożej. . .¹⁾

„Słabe to już bywa tych rysów odbicie, które z naśladowania naśladowają życie“ — dopowiada już argumentami Fr. Morawski.²⁾

A cóż innego rozumie Göthe, gdy mówi: „Doch werdet ihr Herz nie zu Herzen schaffen, Wenn es euch nicht vom Herzen geht“! Oto najwymowniejsze, dobitne świadectwo samych poetów, dane jakoby umyślnie na potwierdzenie trafności naszych domysłów i wywodów.

¹⁾ Listy z pozdruży T. I, Warszawa 1875.

²⁾ Listy do klasyków i romantyków.

Takiego świadectwa nie godzi się, nie wolno lekceważyć pod klątwą prawdy i uczoności. Dlatego podtrzymujemy z całą stanowczością twierdzenie, że Mickiewicz przeobrażał materiał życiowy w wyższy organizm artystyczny i tak powstały poszczególne utwory. Chcąc je tedy zbadać, należy odrzucić wszelkie „cyrkle, miary i wagi“, służące do mierzenia martwych brył, a postępować tak, jak on sam radzi po przyjacielsku Czeczotowi: „Zgaduj, co nie jest widocznem!“¹⁾ Więc i my zgadywać musimy, co nie jest widocznem, — idąc po nitce rzuconej nam przez samego Mickiewicza; innej drogi, innego sposobu nie mamy. Punktem zaczepienia kłębka Aryadny będzie dla nas wewnętrzne pokrewieństwo utworów: widoczne, niezaprzeczone. Aby jednak wydobyć z rupieci rzeczy z nich najcharakterystyczniejsze, odświeżyć, co różnymi dowodami — raczej wysiłkiem dowodów dotychczasowej na dawnych regułach opartej krytyki zatarte i przyprószone zostało, przejdziemy pokrótce niektóre utwory wieszczą stanowiące jakby etapy w pochodzie myśli, zaczawszy od pierwszego wybitnie społeczno-politycznego wiersza: *Już się z pogodnych niebios...* i od *Pierwiosnka*. — Ponieważ zaś ogólnie przyjęta metoda krytycyzmu doprowadziła w wielu wypadkach do paradoksu i antynomii, przeto pójdziemy obecnie za radą samego poety, według którego krytyk „**ma** przedewszystkiem **wyczytać** z dzieła **duszę** autora, poznać, ile można ideał, podług którego dzieło było utworzone, i wtenczas sądzić, czyli wydanie takowego ideału jest wierne, to jest doskonałe!“²⁾ Oto główna zasada krytyki w pojęciu samego Mickiewicza.

Rozpatrując dokładnie według tej wskazówki utwory naszego wieszczą, zdala od jakiejkolwiek myśli o namacalnych wpływach i naleciałościach zewnętrznych, — jako czysty płód jego serca i rozumu — nabieramy przekonania, że zasadniczem i jedynem hasłem poezji Mickiewicza było oświecenie, względnie moralne wychowanie młodego pokolenia jako podstawy narodu. — Już ten zasadniczy punkt sprzeciwiałby się wprost wolteryanizmowi, który podobnymi ideałami wcale się nie zajmował.

Jak wielki nacisk kładł Mickiewicz na wychowanie młodzieży przez całe życie, świadczą wymownie jego młodzieńcze Pisma — a z lat

¹⁾ Józef Kallenbach. Nieznane pisma str. 402.

²⁾ Uwagi nad Dumą, d. 1/12. 1818, N. P. str. 116.

późniejszych niech posłuży dla przykładu urywek z rozmowy, spisanej przez pułkownika Kamińskiego z dnia 6-go sierpnia 1844 r., w której poeta przed jakąś panią X z Warszawy, żalącą się przed nim z powodu samobójstwa swego własnego brata, tak się wyraził: „Zobacz i poznaj pani, że temu wszystkiemu winien jest ten świat, w którym byłaś wychowaną — jest on przyczyną wszystkiego u nas złego, a nawet upadku samejże Polski... Wierzaj mi pani, że u was i Bóg bywa modą paryską a religia grą towarzyską, w którą się bawicie. I to jest powodem, że wielu młodych ludzi, widząc czczość i próżnię w koło siebie, tęsknią i nudzą się i jedni odbierają sobie życie, drudzy rzucają się w pijaństwo i rozpustę. Na nich leży naprawić grzechy przeszłości, służąc sprawie epoki dzisiejszej!“¹⁾ Nawiasem mówiąc godne memento naszych czasów!... Urywek ten jest doskonałą ilustracją ducha poety. Polska upadła wskutek złego wychowania; należy więc naprawić grzechy przeszłości, służąc sprawie wychowania epoki dzisiejszej. Oto kwintesencja jego działalności przez całe życie. — Czy przez całe?...

Może dopiero w latach czterdziestych nabrał takiego poglądu i przekonania? Otóż nie. Pominąwszy nawet te całkiem młodociane jeszcze utwory heroikomiczne, w których strona komiczna miała służyć za przynętę do czytania, a strona poważna kształcić, musimy zastanowić się nad wczesnym, bezimiennym wierszem: *Już się z pogodnych niebios..* Można się sprzeczać, czy Mickiewicz podał pierwszą myśl założenia Filomatów, ale czytając jego liczne zagajenia i mowy, tudzież ów wspaniały wiersz dziewiętnastoletniego młodzieńca, musimy czołem przed nim uderzyć i przyznać, że hasło moralnego wychowania datuje się u niego od 1818 r. — Celem Towarzystwa Filomatów była początkowo wzajemna pomoc w warunkach szkolnych, ale już 29-go stycznia 1819 r. wypowiedź Mickiewicza w *Instrukcyi* dla Zana szerszy pogład:

1) „Celem Towarzystwa Filomatycznego, jak wiadomo, jest, mówiąc najogólniej: dobro powszechne, szczególnież wzrost oświecenia i co między tem łączy, przykładanie się drogą oświecenia do wszczepiania moralności, narodowości etc.

¹⁾ Dzieła A. Mickiewicza T. VII., str. 289. Paryż 1880. Prosimy także porównać zakończenie traktatu o *Dziadach* w niniejszej rozprawie.

2) Towarzystwo wywiera najpierw działanie swoje na indywidualne społeczeństwa to jest ludzi. Działanie to zależy najgłówniej na skierowaniu ich ku wyżej wymienionym celom, na wykorzenieniu nałogów przeciwnych, zachęceniu do pracy etc. etc.* Ale i instrukcja ta, jest już jakby tylko streszczeniem wyżej wspomnianego wiersza z 1818 r., który, znów — przy bliższem wglądnięciu — wiele wspólnych cech wykazuje z *Odą do młodości*.

Spostrzeżenie to akcentuję, jako nader charakterystyczne i ważne, gdyż cechy wspólne pod względem formy i tonu pozostają w takim stosunku do *Ody do młodości*, w jakim znów charakterystyczne znamiona *Ody* mają się do *Farysa* — Już mamy teraz trzy wytyczne punkty, po których patriotyczno-społeczna myśl poety biegła — względnie gdzie się zatrzymywała i odradzała.

Wiersz ten, jak wiadomo, jest pod względem formy nawskróś klasyczny. Niema tam nic a nic wspólnego z Wolterem. Myśli tak są piękne i wzniosłe, że prawie w zupełności przystają do *Ody do młodości*, niektóre wyrażenia są niemal te same. Nie chcąc jednak czynić poszczególnych porównań, co sobie każdy łatwo skutecznie może, pragnę zaakcentować jedno straszne zakłęcie, zawarte w dwuwierszu:

*Lecz kiedy raz z biegnących dobyłeś się tłoku,
Pod karą wiecznej hańby nie cofaj-że kroku!*

Tudzież końcowe trzy wiersze:

*Każdy na wspólne dobro winien zwrócić chęci,
Zgodną przyszłość, przeszłości zmierzając rachubą,
Że będzie wzorem innym, sobie samym chlubą.*

Łatwo zrozumieć, że wiersz ten jest niejako rotą przysięgi młodzieńców, zaciągających się dobrowolnie pod sztandar pracy narodowej dla podniesienia społeczeństwa pod względem moralnym i umysłowym. —

Pod grozą wiecznej hańby nie wolno cofnąć się nikomu z pod tego sztandaru. — Oto sankcja samego poety-organizatora. Okoliczność tę koniecznie zapamiętać należy, jako tragiczny węzeł, z którym łączy się ideowo *Oda* i *Farys* jako główne etapy w pochodzie ducha poety. Można też wykazać w nich nawet i zewnętrzne pokrewieństwo, np:

*Im wyżej tem usilniej wyteżajcie pióra,
Ażeby sławy podniebne dosięgłszy opoki,
Innych tam braterskimi zachęcali wzroki.*

Oda: Młodości, ty *nad poziomy* wylatuj.
Do nieba pójdzie(sz) po laury —
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele.

Farys: Myśl moja ostrzem leci w otchłanie błękitu
Wyżej, wyżej, i wyżej, aż do niebios szczytu

Oda: W rajską dziedzinę uludy,
Kędy zapał tworzy cudy.

Improwizacya: Myśl z duszy leci bystro, nim się w słowach złamie;
Gdzie człowiek, co z mej pieśni całą myśl wysłucha?

Farys: Jak pszczoła topiąc żądło i serce z nim grzebie,
Tak ja za myślą, duszę utopiłem w niebie.

Improwizacya: Pieśni ma, tyś jest gwiazdą za granicą świata.

Oda: Do nieba pójdzie po laury, (kto łeb urwał hydrze)

Imp.: Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę,

Farys: Pędź latawce białonogi
Coraz wyżej i wyżej

Improwizacya: Tam... gdzie graniczą Stwórca i natura.

Farys: Wyciągnąłem ku światu ramiona uprzejme,
Zda się, że go ze wschodu na zachód obejmę.

Improwizacya: Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia.

Jest jeszcze mnóstwo innych stycznych, które jak gwiazdy przewodnie nad oceanem wskazują drogę każdemu, kto tylko czytać w nich umie. Ale sądzę, że i po tak pobieżnem zestawieniu najskrajniejszy nawet sceptyk innem już niż dotychczas okiem spoglądać zacznie na te utwory. Nie zechce już może upatrywać w *Farysie* Tadz-Ul-Fechra. I nie zechce szukać zarodka myśli *Ody do młodości* w niemieckich wzorach, bo w zestawieniu jej z tą początkową, na wskroś klasyczną „odą do czynu“ popadłby znów w ten sam błąd, z którym dotąd nie umiał trafić do ładu.

Rzecz pewna, że nie był tu i niemiecki romantyzm bez wpływu, ale on dał jedynie zabarwienie tej zasadniczej myśli zrodzonej z faktu życiowego poety, która przecież wcześniej czy później musiała w potężnych majestatycznych kształtach wybuchnąć.

Oto byłaby pierwsza nić przewodnia utworów wieszczca, niepatriotyczna — piękna, jak tkanka niebieska, potężna jak struna życia

przyrody, a jednak za słaba jeszcze do walki z potężniejszym od siebie czynnikiem — twórcą wszelkiego życia, jakim jest miłość kobiety.

Dlatego nie jest to już nie prosta i gładka bez guzów, nie jest to linia bez załamania. Owszem te niby nasze wytyczne punkty — to straszne pobojuwisko dwóch natur w jednym człowieku: ziemskiej i idealnej, — rozpaczliwa walka w dziedzinie ducha poety, z której ostatecznie natura idealna wychodzi z tryumfem; — to nie żadne urojenie lub zmyślenie poetyckie, lecz rzeczywisty fakt, dokonany w sercu poety. Jego utwory są jedynie opisem historycznym życia, fantastycznie udrapowaną fotografią Ducha poety, jego uzewnętrznieniem dla naszej nauki.

Podobne wyjaśnienie rzeczy wynurza się nieśmiało tu i ówdzie w krytyce jako dowód, że krytycy już oddawna czegoś podobnego się domyślali; zajęci jednak poszukiwaniem innych czynników według utartych reguł, nie mieli czasu, czy też nie umieli wykazać należycie ukrywającej się idei, którą sami balastem cytat, rzekomych paralelizmów i domniemanych naśladowań z obcych literatur jeszcze głębiej przywalili. Mimoto jednak odczuł, zdaje się, głęboko zagrzebany wątek prof. Kallenbach, skoro we wstępie do *Nieznanych Pism* ową mieszaninę przeciwnych sobie wpływów próbuje w części wytłumaczyć narzucającym się psychologicznie czynnikiem nieszczęśliwej miłości poety. — Co prawda nie wielki to jeszcze krok naprzód, bo miłość kobiety jest kosmopolitycznym zjawiskiem w dziejach ludzkich; wzrasta w potęgę i dokazuje cudów jedynie w kolizji z drugim czynnikiem. Toż i w niniejszym zagadnieniu nie miłość sama, ale jej konflikt w życiu naszego wieszcza odgrywa najważniejszą rolę.

Do wytworzenia konfliktu trzeba koniecznie conajmniej dwóch równorzędnych, przeciwnych sobie czynników.

Są też istotnie, jak się niżej przekonamy, rzucając okiem na najważniejszy punkt sprawy narodowej.

Na krótko przed wystąpieniem naszego wieszcza na widownię upadł „wielki“ Napoleon, a z nim poszły do grobu większe jeszcze nadzieje Polaków w odbudowanie ojczyzny siłą oręża przy obcej pomocy. Minęła czarna jak słońca zaćmienie zagładę siejąca burza, znikła po niej chwilowa tęcza nadziei, — zmieniła się polityczna karta Europy, mogiły zaczęły zwolna porastać trawą i zielskiem, a w powietrzu

rozwiął się już po części zapach krwi ludzkiej; tylko gęsta *oćma* smutku i boleści rozpostarła się nad dzierzawami Rzplitej, zasłaniając grubą powłoką życiodajne słońce, kędy niedobitkom polskiego narodu żyć i rozwijać się wypadło. Atoli wkrótce rozdarła się i ta opona nad naszymi głowami i ukazał się promyk słońca nadziei. Oto kongres monarchów utworzył królestwo polskie i zabezpieczył mu konstytucyjne prawa.

Na tronie rosyjskim zasiadł niezgorszy monarcha, z berłem króla polskiego w dłoni. Szkoły polskie, jak uniwersytet wileński, liceum krzemienieckie, posiadały najpotężniejsze siły nauczycielskie i liczyły się do najznakomitszych ognisk oświaty w Europie. To też wkrótce otrząsł się naród z zwątpienia i rozpacz, odzyskał zaufanie w własne siły, wziął się do pracy społecznej, stawiając dawniej już poruszoną myśl uwłaszczenia i usamowolnienia ludu, jego dobrobyt i oświatę w rzędzie zadań swoich najważniejszych. Otóż tę szlachetną, panującą w lepszej części narodu myśl kulturalno-socjalną czyni poeta kardynalnym punktem swego programu na całe życie w wierszu p. t. „Już się z pogodnych niebios...“ i wraz z kolegami przysięga jej wierność pod karą wiecznej hańby w razie jej niedotrzymania.

Wkrótce jednak po przysiędze zaszedł bardzo ważny nieprzewidziany fakt w życiu naszego organizatora, którego pierwsze poetyckie echo odnajdujemy w *Pierwiosnku*. — Pod wpływem żywiołowej potęgi uczuć nachyliła się wytyczna linia z wiersza organizacyjnego, wylamując osadę skrzydeł młodego orlika tak gwałtownie, że już nadal do spraw ziemskich, ekonomicznych nie może skłonić lotu.

Tu wypadnie nam utorować sobie dalszą drogę w pochodzie myśli walką orężną z przyjętymi już powszechnie poglądami na treść i znaczenie tego miluchnego wierszyka.

Kto pierwszy wyrzekł ten dowcip, że w *Pierwiosnku* mieści się odzew do romantyzmu, przed którym lęka się poeta, nie mniejszą wyrządził mu krzywdę niż prof. Bruchnalski *Grażynie*, spychając genezę jej do historii, — lub p. Kostka Jacek *Dziadom*, który powstanie ballady o zaklętym młodzieńcu odsyła do czasów parysko-lozańskich, a Zaleskiego na gwałt chce zrobić „dziecięciami“. Oni tak samo zała-

mali linię wytyczną prof. Chlebowskiego i Maurycyego Dzieduszyckiego w studium nad Mickiewiczem. — Ale wróćmy do *Pierwiosnka*, którego geneza z pewnością pierwotniejszą jest, niż dwóch powiastek prozą pisanych: *Żywili* i *Karylli*. Za podstawę tego twierdzenia niechaj nam posłuży rozbiór i krytyka jego tekstu, rozpoczynającego się następującą zwrotką:

Z niebieskich najrańszą piosnek
Ledwie zadzwonił skowronek,
Najrańszy kwiatek pierwiosnek
Błysnął ze złotych obłonek.
Zawcześnie kwiatku, zawcześnie i t. d.

W jaki sposób autor myśli o romantyzmie pod postacią pierwiosnka dopatrywał się alegoryi romantyzmu — to już jego tajemnica. Jeśli to jest myśl trafna, musi się ona w całym tekście lub przynajmniej w kilku strofkach tego wierszyka ukrywać. Otóż w pierwszej nie, bo romantyzm nie jest „najrańszy“, owszem stary niemal jak chrześcijaństwo w Europie, a gdzieindziej jeszcze starszy.

„Błysnął ze złotych obłonek...“ Czyżby romantyzm powstał z płaskiej poezji dworskiej, panegirycznej? —

Możliwe, ale wiemy, że nie. „Zawcześnie kwiatku...“ Gdzie? z czym i dlaczego? — Bo „północ mrozem dmucha“. — Ależ kiedy właśnie ta północ zakwitła i rozwoniła się najczystszy romantyzmem! Więc wonią kwiatów, a nie mrozem dmuchała północ dla Mickiewicza i odurzając może innych, jego napawała świeżością. Dlaczegoż miałby się ukrywać pod matki rąbek? czyli: dlaczego miałby się z rozmysłu powstrzymać od poezji romantycznej, która szarpała nim jak wybuch wulkanu? Czy zresztą mógł ją powstrzymać poeta, gdy się nią raz już przejął? — *Matki?* ... Czy Mickiewicz był matką, względnie ojcem romantyzmu? — Może poeta miał zamiar wyjechać do Niemiec lub Hiszpanii, aby tam pod skrzydłami matki romantyzmu wywodzić swoje pienia romantico modo? — Taki byłby sens tej zwrotki.

„Nim cię zgubi szronu ząbek“. — Dobrze że nie ząb, a czyż? Klasyków? — Ależ nie miał się z tej strony czego obawiać, bo romantyzm szedł do nas całą lawiną, a walka klasyków z romantykami jeszcze nie rozgorzała. Mówiono już co prawda coraz głośniej o niezdrowym wpływie romantyzmu na społeczeństwo, mając przedewszystkiem na myśli *Wertera*, jak to wykazał K. Wojciechowski.

który takie na końcu ostrzeżenie umieszcza: „Należy zaś położyć nacisk na fakt, że głosy protestu, jakie się odezwały, nie były bynajmniej wyrazem niechęci „klasyków“ ku utworowi „romantyzmu“, lecz podyktowane zostały obawą o wpływ moralny na czytelników“). Co więcej, w 1821 r. pojawił się w *Astrei* artykuł, mówiący wprost z zachwytem o *Werterze* i *Nierozsądnych ślubach* Bernatowicza, a wkrótce potem czy nawet równocześnie, polski przekład *Wertera* przez Brodzińskiego (Data cenzury 24/IX. 1821). Pisały więc o romantyzmie powagi, wobec których Mickiewicz był jeszcze młodzieniaszkiem.

Wystarczy wspomnieć choćby Kaulfussa, rektora liceum, pani de Staël dzieło *O Niemcach* i Brodzińskiego *O klasyczności i romantyczności*, który nie tylko że romantyczności nie potępił, ale prawie zachwalał romantyzm i Goethego za to, że „łącząc swobodę imaginacji południowej z romantycznością północną, spaja w zgodny wieniec kwiaty Ossyana i Homera“. Nadto sam Mickiewicz wydał w tym czasie znakomitą naukową rozprawę *O poezji romantycznej*. I cóż tu mówić o obawie? ...

Dni nasze jak dni motylka:
Życiem wschód, śmiercią południe.

Zaiste, nie miał się do czego rwać Mickiewicz i kryć się tak starannie aż pod matki rąbek, jeśli podobną przyszłość przepowiadał romantyzmowi! Widocznie cały romantyzm uważał za głupstwo, za jętkę jednodniówkę. Ale znów pozostawałby z sobą w sprzeczności, każąc wpleść ten kwiatek do wianka, że: „wianek to będzie nad wianki“, nawet bogom na podarek stosowny! W dalszej zwrotce znów sprzeczność, bo ten arcy-kwiatek, godny kochanki, jest wcale marny, niepozorny. Wyrósł gdzieś na pustkowiu i żadnym kolorem się nie odznacza. Jakże teraz jedno z drugim połączyć? Jak go przylepić do romantyzmu? Czy jest choć jedno miejsce, któreby przypuszczenie to usprawiedliwiała? Najważniejsze miejsce takby się wykladało: Pieśni ma romantyczna (kwiatku), schowaj się, bo zawcześnie? — Dlaczego zawcześnie? — Bo północ mrozem dmucha! — My wiemy, co Polak rozumie przez północ.

A poeci?

¹⁾ K. Wojciechowski *Werter w Polsce* str. 35.

Franciszek Morawski w bajce *Wista* jawnie zowie Rosyę północą, a rządy jej zimą. U Seweryny Duchinińskiej zaś taki wierszyk czytamy :

Posiałem ja ziarno
Jesienne na rolę, ...
Z północnej tam strony
Sypnęła śnieżycą,
Mróz ścisnął szalony,
Przepadła pszenica.

Jakiżby to wszystko sens miało w odniesieniu do romantyzmu?

Spróbujmy teraz nazwać ten kwiatek pierwszym objawem miłości, wylaniającej się ze złotych serca osłonek, wplecionej nieznanie we wszystkie prawie ballady tomika, poświęconego pozornie przyjaciółom, w istocie zaś „niebieskiej Marylce“ ...

Młody poeta, zobaczywszy pokrewną sobie duchem żeńską istotę, uczuł po raz pierwszy w swoim sercu jakieś błogie zjawisko, nastrój, jaki odczuwamy na wiosnę przy pierwszym spotkaniu śnieżycy w gaju. Temat już gotów. Dziewczyna boską mu się wydać musiała, kiedy ją „boską“ nazywa. Nic więc dziwnego, że zbliża się do niej z ogromną czcią i nieśmiałością. Lecz już w pierwszej chwili musiała go przeniknąć żądza posiadania jej na wieki, a zatem myśl o małżeństwie. Rozglądając się atoli w własnej sytuacji, uląkł się jej — jeszcze było „zawczasnie“. — Wprawdzie „już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna“, bo po strasznej katastrofie na horyzoncie polskim nastąpiła pewna pogoda, pewne uspokojenie polityczne, coś-coś zapowiadało się na lepsze. — Ale z gór białe nie zeszyły pleśnie. — Jeszcze stosunki się nie ułożyły całkowicie, rodzina Maryli nie pozbyła się kastowej pleśni, nadto jesteśmy pod władzą *pótnocy*, która ciągle na nas mrozem dmucha. Nie można jeszcze marzyć o błogiem życiu na kobiercu zielonej dąbrowy, jak było ongiś za dobrych czasów przy „grzybobraniu“. Zresztą on biedny student — może nauczyciel — w każdym razie zależny od łaski i woli tej *pótnocy*, która skąpi i światła i ciepła. Więc miłości ma, zawczasnie jeszcze, zawczasnie! Ukryj się napowrót w głąb serca, z któregoś wyrosła, bo jakie masz warunki, aby się publicznie pokazać i liczyć na powodzenie? Północ — to rząd moskiewski, pleśnie — to średniowieczne poglądy szlachty, dąbrową jego stanowisko. „Na Parnasie mam włości, Dochodów piórem dorabiać, się muszę, A ranga u potonności!“ ... powie później sam w „Zalotach“.

Na dzikiej prawie łądźce pośród lasu, zdala od szumnych dworów i błyskotliwych rang urzędniczych wyrosłeś mój kwiecie młodości. Skądże twa śmiałość na marszałkowskim dworze? Skądże ufności tyle? Cóż powiedzą przyjaciele, coż na to powie kochanka? Mimo to ja uplotę ciebie do wianka, ty najpiękniejsza i najdroższa chwilo w życiu; ty bowiem jedna odpłacasz się prawie za całe życie. „Życiem wschód, śmiercią południe“. Więcej ciebie cenię, niż całe dziesiątki dojrzałych i sędziwych lat. „Lepszą w kwietniu jedna chwilka, niż w jesieni całe grudnie“. — Czy godzien jestem ciebie, powiedz niebieska Marylko! Nie, ty nie powiesz — łezkę tylko uronisz, albo mnie uronić ją przyjdzie. — Oto byłby sposobem zupełnie prostym uzyskany sens moralny tego naprawdę miłuchnego, wonnego kwiatuszka młodości, którego kształtem jest monolog duszy biednego zakochanego studenta w dygnitarskiej córce.

Jeżeli chodzi o romantyzm, to jest on tu w istocie wspaniały, błogi, rodzinny, różny od wszystkich zagranicznych, bo wprost z serca polskiego wyrosły. Rzecz naturalna, że uczuwszy raz w sobie romantyzm, już z zapalem poeta w nim rozczytywać się będzie, bo *similis simili gaudet*, ale pamiętać winniśmy, że pierwszą piosnkę polskiego romantyzmu zrodziła przełomowa chwila w życiu poety. Treść jej była początkowo rzeczywistą i żywą — potem dopiero jakby w *camera obscura* sztuką wywołany obraz weszła z innymi do skarbcza pamiątek. List do Czeczota z 15. stycznia 1820 r. służy pod pewnym względem tej cudnej romancy za komentarz. Jest tu bowiem mowa o kwietniach, wrześniach, (miasto grudni) o lodach, pleśni; słowem w znacznej mierze o tem, czego się w *Pierwiosku* lęka poeta. Widocznie *Pierwiosnek* znacznie wcześniej powstać musiał.

Mnie w kwietniu napadły wrześnie,
Ckliwo zjadam czasek młody:
W głowie same dymy, pleśnie,
A w sercu kolki i lody.

O pleśniach i skorupach mówi również w *Odzie do młodości*. Na dowód niezbitości trafności niniejszych wywodów, pozwolę sobie zwrócić uwagę czytelnika na zupełnie pokrewny wiersz Zimorowicza z *Bohymnii* (Roxolanki), gdzie jest mowa o topnieniu śniegów, o rosie dąbrowy, o pieśni słowika, o fijołkach, wynurzających głowy z ziemi i pogładających na dni piękne, a w końcu zamiast

Maryli — gdyż to zakochana panna śpiewa — jest mowa o „lubym“, „bez którego zasie niema wesela w najweselszym czasie“. Rzecz jakby z Mickiewiczowskiego *Pierwiosnka* żywcem wykrojona. Coś podobnego spotykamy u Karpińskiego w pieśni „Do Justyny“, gdzie poeta zakochany, ujęty czarem wiosny, nazywa Brüsselównę „światłem“, „ptaszyną“ i „ptaszkiem śpiewającym“, „kwiatkiem niewschodzącym jeszcze“, pomimo że już słońce świeci, zboże do góry się wzbilo, pole się zieleni, słowik zaczął w sadzie swe pieśni, tyle już kwiatów ziemia wydała — a poeta „gospodarz zewsząd straskany już dość ziemię łzami urosił“. Podobieństwo z *Pierwioskiem* jest wprost uderzające. . .

Różnica tylko w tem, że ci dwaj opiewają swą miłość na tle wiosny — tylko jeden Mickiewicz, mówi o romantyzmie, któremu z obawy przed klasykami każe się schować do teki! — o miłości wcale nie wspomina, pomimo, że w tym właśnie czasie uległ czarowi „niebieskiej“ Marylki. — A czy nie przez wzgląd na to imię wybrał nieokreślony kwiatek z rodzaju *amarylkowatych*? . . .¹⁾ Pod tą samą alegoryą kwiatka względnie młodej roślinki, której mróz szkodzi, przedstawia Słowacki w *Kordyanie* budzącą się miłość ojczyzny u ludu, a nie romantyzm:

Kordyan: Czy ta roślina kwitnie, pleni się . . . ?

Doktor: Już wschodzi.

Kordyan: Wschodzi dopiero?

Doktor: Tak jest, a że mróz jej szkodzi,
Więc ją do czasu garnkiem przykryłem kuchennym.
Wkrótce jak się spodziewam, wyda pączek liczny,
Jak myśli milionów . . . a potem kwiat śliczny.

Aby już raz z tym *Pierwioskiem* sprawę zakończyć, pozwolę sobie na jedno ważne pytanie: Kiedy to mianowicie Mickiewicz lękał się tak bardzo klasyków, że aż pieśni swoich nie chciał światu pokazać? — Był to w chwili pisania „*Pierwiosnka*“, czy też może przy jego ogłoszeniu drukiem w 1822 r.? — W pierwszym wypadku nie potrzebował się nikogo lękać, bo mógł go nosić w tece, dopóki zechciał: obawa byłaby zupełnie nieuzasadniona. Inna rzecz przy

¹⁾ „*Pierwiosnek*“ nie znaczy to samo co „*Pierwiosnka*“ czyli lyszczak, lecz raczej śnieżyca, gładysz, lub coś podobnego. Na ten temat była już polemika w literaturze Mickiewicza.

ogłoszeniu drukiem; ale wówczas nie miałyby znów sensu nawoływanie do ukrycia tego, co się już raz opublikowało. Powtóre czyż mógł obawiać się o słabo romantyczny „*Pierwiosnek*“ ten, kto tuż obok niego umieścił z całą otwartością czy nawet zuchwałstwem pisaną najromantyczniejszą *Romantyczność*? Jakże to jedno z drugim pogodzić? — Owszem wszystko się zgadza jak najlepiej, ale w tem drugim tłumaczeniu, bo nawet dwie pozostałe zwrotki:

W podlej trawce, w dzikim lasku
Urosłeś, o kwiatku luby!
Mało wzrostu, mało blasku,
Cóż ci daje tyle chluby?

Ni to kolory jutrzeńki,
Ni zawoje tulipana,
Ni liliowe sukienki,
Ni róży pierś malowana

nawet te — powtarzam — zwrotki dadzą się na prozę życia prawie dosłownie przełożyć przy pomocy komentarza: „jedną tylko duszę i na parniasie mam włości“, jak również na podstawie uwag Sędzięgo, „że niema szkół uczących żyć z ludźmi i światem“ — i całego zachowania się Tadeusza wobec panien. — Mamy tu przecieź najwidoczniejszy refleks młodzieńca bez urody, bez majątku, bez karmazynu, bez sławy, bez antenatów — partego żywiołową potęgą serca ku tej, którą według jego chwilowo zbałamuczonego pojęcia „Bóg wyniósł między jasne rody“; dlatego on widząc w tem megalians, pragnie się odeń odwrócić.

Jak śmiesz — powiada sobie w duszy, — tak wysoko sięgać wzrokiem? *Cóż ci daje tyle chluby*? . . .

Oto właściwe znaczenie *Pierwiosnka*, oto jasny, ognisty przebłysk Ducha Wieszcza. — Idźmy więc za nim.

Po tylu oczywistych, jawnie przekonywujących dowodach, przyzna już chyba najzacieklejszy nawet zwolennik utartej opinii, że z egzegezą *Pierwiosnka* na fałszywych dotąd byliśmy torach — i musi uznać, że *primula veris* w tym wypadku nie oznacza romantyzmu, lecz jest symbolem budzącej się świadomie wiosny życia — objawem pierwszej, bardzo nieśmiałej miłości młodzieńca. — Kierunku poetycznego nikt nigdy jeszcze nie przyrównywał do kwiatka, miłość natomiast wyraża się wiecznie i powszechnie symbolem kwiatu. Z pewnością tedy

i Mickiewicz nie odstąpił od tej reguły, czyniąc w poetyczny sposób wyznanie czystej jak *primula veris* miłości ku Maryli, której równocześnie z ubieranych nad brzegami Nary (t. j. z motywów gminnych) kwiatów splata piękny wianek poezji. Tak więc obok czynnika altruistycznego, społecznego, ujawnionego w wierszu organizatorskim, wylania się przed nami czynnik osobisty; oba te przeciwne sobie pierwiastki waleczyć będą odtąd z sobą coraz potężniej, aż do zagłady Gustawa. — Ta walka jest więc główną osnową utworów wieszczą, a pojawienie się jej na różnych punktach oraz skutków jej w poezji będzie wskaźnikiem w pochodzie do wytkniętego celu.

Na tem tle dopiero możemy uzyskać całokształt duszy naszego wieszczą, choćby tylko w ogólnych zarysach. W śmiałej tej podróży, gdy nie będzie można ominąć, wypadnie nam niekiedy sprzeciwić się przyjętym ogólnie poglądom i orężem usunąć spiętrzone na wielu miejscach przeszkody. Starcia te muszą z natury rzeczy wytworzyć pozorną chaotyczność w głównej perspektywie, która i z tego względu jest nieuniknioną, że fakty życiowe nie zaraz i nie w takim porządku jak się wydarzały, ujawniały się w poezji, jak również, że jeden fakt służy niekiedy za dowód w wielu punktach. Przy dobrej jednak woli i baczniejszej uwadze czytelnik nie tylko nie utraci ogólnego wątku dowodu, lecz trzymając się danych tu wytycznych, rozwiąże sam niejedną dotychczasową zagadkę i uzyska wspaniałą harmonijną całość jako najpiękniejszy sprawdzian słuszności naszych poglądów. Pod przewodnictwem tedy samego poety ruszamy w dalszą drogę.

Szczególniejsza wdzięczność należy się prof. Kallenbachowi za umieszczenie na czele *Nieznanych pism* prześlicznego portretu wieszczą. Majestatyczna toń jego oblicza dziwnie jakoś nastraja i do badań przemocą zmusza. Wpatrując się w to wspaniałe, bohaterkie, zarazem tajemnicze wejrzenie, doznajemy współczucia i oburzenia, że powszechne w świecie zjawisko, względnie prawo nie oszczędziło i onej wyjątkowej w naszym narodzie postaci. Żywo przypominają nam się tu szydercze słowa z I części *Dziadów*:

Latasz mój ptaszku, za wysoko latasz!
A czy znasz dzielność swoich skrzydełek?
Spójrzysz na ziemię, którą pomiatasz;
Co tam wabików, co tam sidełek!

Faeton chciał przed czasem przejechać się rydwanem ojca po niebie i spalił świat. Młody nasz orlik za prędko wyleciał z gnia-

zda i rozbił pierś o skałę. W najszczytniejszem co prawda przedsięwzięciu zapragnął bez obliczenia sił moralnych wlecieć przed czasem w przestworza. *Już się z pogodnych niebios ośma zdarta smutna*, więc czas już w drogę przykładem starożytnych Greków, którzy najwyżej wzniesli sztandar narodowy. Zabłyśły w ciemnej toni żrenie poety czasy Peryklesa, więc jako narodowy wódz, prowadzący swe społeczeństwo ku odrodzeniu, spieszne i stanowcze daje rozkazy:

Żeglarzu, ciągnij rudel, wiatrom podaj płótna,
Zmocnioną wczasem dłonią słone krajaj piany,
Otworem ci przestrzenne leżą oceany.
Niech umysłów nie chwieje burzliwość powodzi...
Weźmijmy z bohaterów Greckich przykład świetny;
Im pierwszy raz ojczyście rzucającym gniazda,
Nie stała się okropna tak daleka jazda. —
Im wyżej, tem usilniej wytyżajcie pióra,
Ażebym sławy podniebne dosięgły opoki.
Lecz kiedy raz z biegących dobieł się tłoku,
Pod karą *wiecznej hańby* nie cofajże kroku!

Nie wiem, czy Napoleon pod piramidami, przy zdobyciu Saragossy, lub wawozu Samo-Sierra potężniejsze i pewniejsze siebie wydawał rozkazy? Czy trafniejsze i zwięźlejsze znalazł zaklęcia? to jednak pewne, że w tym wierszu Mickiewicz od pierwszej chwili przerósł samego siebie. A zarazem jest to wymowny znak, iż wówczas nie mógł poeta pozostawać pod urokiem Woltera.

Stosownie do hasła zawartego w tym wierszu wypłynął nasz młodziutki bohater „na suchego przestwór oceanu“ ale w śmiesznej „łodzi“ *Kartofli* — a nadto, jak niegdyś Napoleon na Moskwę, wybrał się bez Boga. Nic dziwnego. Chrześcijański fundament, założony przez matkę w sercu dziecięcia, zasypały lawiną panujące powszechnie systemy filozoficzne Anglii, które u innych, gdy nie było takiego podkładu, pozakładały zimne ateistyczne świątynie; u niego zaś znalazły chwilowy tylko przytułek deizmu. On wierzy wprawdzie w Jehowę, ale ten Jehowa,

Którego czoło wzniosłe nad wieczności stropy
A émy słońce, ziem i niebios krążą mu u stopy —
W nieobjętych wielkościach topiąc umysł boski,
Drobnostka świat budząca nie zajmie mu troski...

ten Jehowa, powtarzam, narodu polskiego nie dźwignie z upadku; musimy sami o sobie pomyśleć. — Ale jak myśleć? „Nie dość zważać,

co było, zważmy, co się stanie“; a wiedzieć należy, że co się raz stało, nigdy już w tej samej formie nie wróci; nie trzeba rozczulać się i płakać jak dzieci na widok rany, czy blizny — głową muru nie przebijesz. „Pięćset kręgów za słońcem nie obieży ziemia“. Całą zatem myśl w przyszłość skierować należy, w stronę odrodzenia narodu przez oświatę, przez pojednanie wszystkich stanów i warstw społeczeństwa, bo

Patrzcie, jaka noc gruba Europę zaciemnia!
Zewsząd płacz, narzekanie, jęk rozległ się głuchy:
Pała się krwawe stosy, brząkają łańcuchy,
Spędzona groźnym trzaskiem samowładców bicia
Rąbie się o ich krzywdy trzoda niewolnicza.

Tu czuć, że na szerokie przestworza wjechał młody geniusz, jego zdumiewający, potężny i treściwy wiersz obejmuje tu niemal całą Europę: rewolucję francuską, konfederację targowicką, rzeź Pragi, niewolę, przeszłość, teraźniejszość i przyszłość socyalną.

Wskutek nierówności warstw w społeczeństwie powstał jakiś fatalizm, jakiś kaduceusz zmieszał wszystko tak dalece, iż wracający pielgrzym z dalekich stron przy największym wysiłku umysłu nie pozna „Kędy stały Paryże, Londyny i Wilna“. Tak dzisiaj. Ale kiedy weźmiemy się do pracy nad uświadomieniem warstw niższych, nad poprawą własnego charakteru,

Wtenczas nad światem nowym swobód gwiazda błysnie...

Stajemy przed tym wierszem zdumieni jak wobec szczątków przedpotopowego olbrzyma. Tyle potęgi w tak młodym wieku!

Skąd się wzięła? — Nie mógł jej przecież udzielić poecie Wolter z kilku dorywczych i błahych przeróbek, bo sam jej zresztą nie posiadał w tak szerokim zakresie, żeby aż losy Polski praktycznie uwzględniała; przyniósł ją humanizm-redivivus — i to nie sam zachodnio-europejski, lecz łącznie z naszym, rodzimym, którego ojcem Konarski, matką ostateczna reforma Komisji Edukacyjnej. Jeżeli zaś poglądami antireligijnymi zbliża się Mickiewicz pod pewnym względem do Woltera, to pamiętać należy, że źródło religijnego sceptycyzmu tkwi nie w poezjach Woltera, lecz w filozoficznych poglądach Locke'go, który w humanizmie XVIII. w. odgrywał podobną rolę, jak w wieku XVI. Bacon z Verulamum. Rzecz naturalna, że filozofia angielska napływała do nas via Paryż, a więc i za pośrednictwem

Woltera, który ją podawał w nader błyskotliwych kapsułkach niezrównanego humoru i dowcipu. Wszelako skryształizowany ateizm teorii Locke'go rozbijał się na poły o granitowy fundament religii chrześcijańskiej w granicach Polski. O ile zaś skrajny jego kierunek przyjmować się zaczął za Stanisława Augusta, o tyle okres Księstwa Warszawskiego silnie już począł stawiać mu barykady. — Syntezą tych kierunków jest początkujący Mickiewicz. Gdyby autor *Mieszka* i *Kartofli* pozostawał pod wyłącznym wpływem francuskiego cynika, byłby jego zasady przeszczepiał żywcem, *in crudo*, na grunt polski. Tymczasem on nie walczy wcale wraz z Wolterem przeciw chryścjanizmowi, lecz z Krasickim, Naruszewiczem i Drużbacką przeciw fałszywej dewocyi pod szczytnem hasłem autora *Monachomachii*: „Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty!“ — Jeśli zaś kogo razi wiersz z *Mieszka*:

Łotrze, coś mię chciał wydrzeć szczęściu, enocie i kochance,
Uzając gubić poczeiwych, a paplać różańce,

niech sobie wspomni na równoległą apostrofę z *Satyr* Naruszewicza:

A ówże gryzipacierz, wilk w baraniej skórze,
Co kościanemi galki pobija na sznurze,
Już na wszystkich obrazach polizał pokosty,
Podziurawił łysiną cerkiewne pomosty —
Co się boi przestąpić krzyżyka ze słomy,
A sam łgarz i pieczeniarsz i zdzierca łakomy!

Przeciw takiej „pobożności“ walczy Mickiewicz przez całe życie, a początek tej walki na gruncie polskim sięga stanowczo czasów przedwolterańskich. Nie naśladuje więc zagranicy. Owszem, poeta świadomie i bardzo wczesnie postanowił zerwać raz na zawsze z naśladownictwem wzorów francuskich czego dowodem *znamienne motto*¹⁾ do *Mieszka*, w którym pragnie odrazu stworzyć odrębną narodową poezję:

Bo i ci nie niepoślednią jaśnieć winni chwałą,
Co dla własnych bóstw greckie porzucili śmiało....

Kto wie, jakieby kształty przybrała poezya Mickiewicza, gdyby nie jego katastrofa życiowa? Ona te potężne, a tak wczesnie poruszone myśli pogruchołała, powykrzywiała, a w każdym razie o lat kilkanaście

¹⁾ Nec minimum meruere decus, vestigia Graeca
Ausi deserere et celebrare domestica facta.

Horacy *ad Pisones*.

opóźniła. — Młody orlik wleciał tutaj stanowczo za wysoko; wziął wszystko pod uwagę, oprócz samego siebie. Nie przeszedł jeszcze wszystkich szczebli i tajników życia, a już zapragnął innymi władać. Nie pomyślał może nigdy, że wyrosły z pod zimnej skorupy w gaju *Pierwiosnek* może go ściągnąć i przykuć do ziemi. — Jednak stało się. Woń kwiatu była za silną, aby go nie odurzyć. Spadł i z orla przemienił się w Poraja, w *czarnego rycerza*, noszącego przed światem tajemnice życia w swej piersi.

Odtąd już błąkać się będzie po gajach i pieczarach, ponad brzegami jezior i rzek, pomyśli nawet o brataniu się z wrogiem, byleby tylko kochankę czy narzeczoną wydobyć z więzienia i z nią się na wieki połączyć. — Tak dziwny nastrój nim owładnie, że zamiast śpiewać narodowi na jego własną nutę, będzie tworzył ponure powiastki i ballady; miasto dziejów narodu, będzie opiewał dzieje własnego serca. Ale dopiero po okropnych kłopotach i udręczeniach, po strasznej, bo zabójczej, lubo słodkiej truciźnie tego życia, stanie się nareszcie głuchym na zaklęcia Guślarza i prośby kobiety; nie pokaże się już na *Dziady*, lecz wróci do pierwszego punktu, z którego wyszedł i „wśród śnieżnej zamieci“ podaży ku północy, aby żarem patryotycznego technienia stopić jej nieczule lody i sprowadzić na naród zbawienia słońce. Zanim to jednak nastąpi — trzeba się będzie sto razy szarpnąć wprzód — i wstecz się cofnąć przed strasznym kataklizmem miłości własnej, przed niezbadaną potęgą serca. Echem tytanicznego szarpania się w powrocie do ojczyzny będzie *Grażyna* i *Wallenrod*; obrazem zaś jak gdyby oazy i źródła, gdzie zaczerpnął chwilowego pokrzepienia sił — ocknął się z omdlenia i gwałtowniej jeszcze zachęcił samego siebie do wytrwałości w dochowaniu narodowej przysięgi: *Oda do młodości* i *Farys*.

Oto byłby najogólniejszy pogląd na całą twórczość wieszca. Czy trafny? — Zobaczymy w dalszej części.



. . . Jeśli dziką postać
Cudzemu światu ukażę z pod cieni,
Jedni mnie będą egzorcyzmem chłostać,
Drudzy ucieką zdziwieni.

Dziady II. 73—6.

II.

GRAŻYNA.

ŻYWILA - KARYLLA.

Ze wszystkich znanych nam dotąd utworów Mickiewicza jest *Grażyna*, mimo swych licznych komentarzy i dodanego przez poetę epilogu, najwięcej może tajemniczem i dziwnie zagadkowym zjawiskiem w literaturze polskiej.

Tajemniczość jej spoczywa nie w fantastyczności układu jak n. p. w *Onieginie* Puszkina, *Królu Duchu* czy *Anhellim* i *Beniowskim* Słowackiego — nie w ujęciu treści jak w *Legionie*, *Wyzwoleniu* i *Weselu* Wyspiańskiego lub w scenie z pacholęciem z *Maryi* Malczewskiego, nie w jakichś fantasmagorycznych frazesach, niezrozumiałych zestawieniach, jak w *Niedokończonym poemacie* i *Trzech myślach* Ligęzy. To wszystko nie. Utwór przepiękny, klasyczny, przejrzysty, zrozumiały, powabny, według wszelkich form i przepisów estetyki zbudowany; treścią nieobcy, pochodzeniem nasz rodzimy, a jednak coś jakby nie według naszego serca nastrojony: obojętny, chłodny, najmniej przez nas ulubiony, niemal ignorowany. Podczas kiedy *Dziady* *Wallenrod*. *Pan Tadeusz*, doczekały się poważnej literatury, a nawet

Żywila i *Karylla* mają dzięki Dr. K. Estreicherowi swój kącik, lubo zapomniany), *Grażyna* musi bądź to u *Dziadów* bądź też u *Wallenroda*, lub nawet w *Jerozolimie wyzwolonej* szukać przytułku.

Niemilościwi krytycy pędzą ją do Tassa, Waltera Skotta, Ossyana, Wirgiliusza i Homera, pomimo, że dochodzą do wielu ciekawych niekonsekwencji w tym względzie. — Dr. Wojciechowski n. p. widząc w *Grażynie* spór Achillea z Agamemnonem z *Illiady*, poznaje dokładnie w postaci Grażyny Patroklosa, w Rymwidzie Nestora, nie bacząc na to, że kilkadziesiąt wierszy wstecz zrobił już Rymwida Wojdyłą¹⁾. Zaznaczyć jednak wypada, że wszyscy bez wyjątku badacze przyznają jej obok niezliczonych usterek nadzwyczajne zalety zwłaszcza natury estetycznej, któremi utwór ten wybija się na pierwszy plan po *Panu Tadeuszu*. Pomimo jednak tytuł obcych „wykopalisk“ w *Grażynie*, które zmusza krytyka anatomiczno-porównawcza wykryła, nikt przecież nie zdołał dotrzeć „do jądra gęstwiny“, aby się naocznie przekonać, co się tam w głębi ukrywa — i wyjaśnić, w jaki sposób utwór ten mógł powstać równocześnie z IV-tą częścią *Dziadów*. Następnie skąd się bierze w nim ten dziwny jakiś chłód, wiejący na nas jak od marmurowego posągu bóstw pogańskich!

Jako wytłómaczenie tej końcowej zagadki podają powszechnie skryształizowaną obiektywność i brak pierwiastka uczuciowego. Jedni, jak Nehring, widzą w niej dalszą redakcję *Żywili*, drudzy jak Chlebowski, odsyłają ją do Tassa. Prof. Tretiak zaś spokrewnia postać Grażyny z Kamillą z *Eneidy*, Erminią i Kloryndą z *Jerozolimy*; inni znów widzą w niej Wandę, a Odyniec panią Kowalską. W całym tym magazynie domysłów i kombinacji znajdują się niektóre dziwnie piękne i trafne spostrzeżenia, niestety, zagrzebane przez innych rupiecią bez wartości. — Prof. hr. Tarnowski n. p. widzi w Rymwidzie nie Wojdyłę, lecz „narodowe sumienie Litwy“. Chlebowski zaś staje już u samego źródła prawdy, kiedy mówi: „Porywająca siła zapалу, prawda uczucia, jaką technie ognista skarga Litawora, mają swe źródło we własnym sercu poety, w jego ambitnych podniosłych porywach zapalających w zranionym sercu próżnię po wydartej miłości ku Maryli. Litawor to pierwszy odlew tego kruszcu,

¹⁾ Ob. Tyg. ilustr. 1867 r.

²⁾ Dr. Konstanty Wojciechowski: *Grażyna* wyd. II. u Westa w Brodach.

z którego kiedyś powstanie Konrad“. — Niestety, krater do tego źródła zatarasował prof. Bruchnalski wywodami historycznymi Litwy i porównaniami, w które chyba sam nie bardzo wierzył.

Badając *Grażynę*, należy koniecznie zapytać się, jakie też szczególnie myśli i uczucia ożywiały poetę przy jej pisaniu? Powtóre, czy nie ukrywa się pod którą z jej postaci sam Mickiewicz? Charakter bowiem zewnętrzny tego rodzaju postaci byłby poniekąd odbiciem wewnętrznego usposobienia samego poety z owych czasów.

„Polak oświecony — mówi Maurycy hr. Dzieduszycki — po rozbiorach nie jest w stanie myśli swej odwrócić od losów ojczyzny. Choć on komedję, powieść obyczajową, albo wiersz erotyczny pisze, myśl o ojczyźnie tkwi w głębi, utworowi daje życie: a jeśli tej myśli niema, ludzie przeczytają utwór, zabawią się może, ale wnet o książce lub sztuce zapomną“.

Z utworów Mickiewicza los ten spotkał właśnie *Grażynę*, czy słusznie? — Według Taine'a *prawa wzajemnej zależności* dzieło jest takim, jak jego autor, będący par excellence reprezentantem całości kształtu warunków fizycznych i społecznych, wśród których żyje. Do tych należą: rasa, otoczenie fizyczne i społeczne, tudzież chwila dziejowa. Stąd wynika owo prawo zależności wzajemnej między danem społeczeństwem, a jego literaturą. Taine rozróżnia dzieło sztuki nie samo w sobie, lecz jako zewnętrzne znamię człowieka, względnie narodu, który chce poznać. Ze stanów autora wnioskuje na stan ducha i sposób myślenia całego narodu.

Stosując teraz to prawo, jako też powyższe uwagi hr. Dzieduszyckiego do naszego celu, widzimy sprzeczność. Albowiem napewno twierdzić można, że naród polski w latach, w których Mickiewicz pisał *Grażynę*, mógł o wszystkim innym myśleć, tylko nie o starożytnych walkach książąt litewskich z Krzyżakami. A jednak on właśnie te walki opisuje i to aż w dwóch poematach!

Czyżby Mickiewicz nie był wyrazem i reprezentantem ówczesnej myśli narodu? — Przypuszczam, że nikt mnie nie posądzi o stronniczość dla poety, jeśli w tej chwili na powyższe pytanie odpowiem twierdząco. Jesteśmy bowiem wszyscy aż nazbyt dobrze przekonani, że autor *Ody do młodości* i *Dziadów* drezdeńskich był najczystsza syntezą myśli i uczuć całego narodu. Wszak sam wy-

znaje: Ja i ojczyzna — to jedno — cierpię za miliony — kocham cały naród, objąłem w ramiona wszystkie jego pokolenia....

Do tego przedmiotu wrócimy jeszcze później; tu tylko zaznaczyć wypada, że Mickiewicz czuł dobrze swoje posłannictwo od Boga do narodu jako *Πομπή λαών* i misją tą był przejęty. Znał swoją godność i czuł w sobie potęgę wieszczą już od wczesnej młodości lubo jej należycie nie rozumiał. Ale jako bardzo szlachetny młodzian zakrywał skarb swój płaszczem skromności: wobec niższych czynił się równym, wobec równych — niższym. Czasami tylko zdradził się wobec kolegów z swem poczuciem wyższości, zwłaszcza przy silniejszym jakim podnieceniu.

Postępował jednakże zawsze z taką umiejętnością i roztropnością, iż nigdy nie naraził na szwank własnego honoru i czci osobistej.

Ta jego szlachetna pokora kazała mu ulegać Zanowi i Czeczotowi, kłaniać się Puszkiniowi, chociaż sami Rosyanie jemu właśnie, a nie „czarnemu“ Aleksandrowi przyznawali pierwszeństwo¹⁾ w Słowiańszczyźnie, uważając go prawie za nadludzką istotę. — Przy pożegnanej n. p. uczcie w Moskwie poeta Baratyński rozentuzjzmowany improwizacją naszego wieszca, upadł przed nim na kolana i z żalem zawołał: „Ah mon Dieu, pourquoi n'est-il pas Russe!“ — Upatrując zaś mylnie w Mickiewiczu niepotrzebnego byronistę, zaimprowizował w szlachetnym oburzeniu:

Gdy ciebie Mickiewiczu, poeto natchniony,
W kornej widzę postawie u Byrona nóg,
Mistrzu — wołam — ach, cudzą wielkością olśniony
Powstań, powstań i pomyśl, ty sam jesteś Bóg...

Szlachetna pokora obok poczucia najwyższej w narodzie wartości towarzyszyła naszemu poecie przez całe życie, łącząc Poraję z Saryą, Konrada z Piotrem, Jacka z Robakiem. Ona też nie dozwoliła mu zobaczyć siebie w podziwianych przez się utwo-

¹⁾ Rosyanin p. Szczepkin stwierdził w nr. 293 *Russk. Wiedomosti*, że „talent Mickiewicza był zupełnie oryginalny“, a p. Głocke, sekretarz Słowiańskiego Tow. dobroczynności, scharakteryzował Mickiewicza z okazji odsłonięcia jego pomnika w Warszawie jako *najgenialniejszego poetę*: przytoczył słowa Brandesa, iż wiek XIX wydał jedną tylko epopeję, a jest nią *Pan Tadeusz* i uwydatnił wpływ Mickiewicza na Puszkina.

rach Garczyńskiego. — Nawet w chwili najwyższego napięcia potęgi ducha, w zenicie poetyckiego geniuszu obudził się w nim poważny refleks wyrażony w nader znamionem pytaniu:

Nie wiem, czylim najwyższy, czylim tylko dumny?

Jako rzecznik narodu widział poeta, że jego najpiękniejsze nadzieje w zarodku wicher losu połamał i wrogowie nogami podeptali — że miasto zorzy oswobodzenia coraz straszniejsze weń uderzają gromy — upomina się więc o to Bogu i w najwyższym uczuciu bóleści czyni Mu wyrzuty. Jest to wprawdzie tylko myśl przelotna, wybuchowa, wcale może poecie niepoczytalna, lecz jako dowód poczucia reprezentacyi narodu tem dla nas ważniejsza. Za chwilę przychodzi do opamiętania i skruchy: zaczyna wątpić w swe posłannictwo, gdyż narodu swego nie zdołał dźwignąć z niewoli. Dokonał bardzo wiele, był naprawdę olbrzymem w narodzie, ale tego nie widzi, bo pragnął działać daleko więcej. Stąd budzi się myśl nowa: Może to nie ja byłem powołany do tego dzieła? Może ten wielki mąż dopiero przyjdzie? — Przyjść musi — ja to czuję, ale ja zgrzeszyłem ciężko, trzeba rozpocząć życie pokutnicze i czekać na przyjście owego Męża.

Stąd cała rodzi się mistyka, upokorzenie, stąd ten prosty ewangeliczny ton w *Księgach pielgrzymstwa*, ale stąd niesłychana wieje szlachetność charakteru, który siebie niewinnego potępia, a naród usprawiedliwia i apoteozuje. Charakter to więc wzniosły, szlachetny, sprawiedliwy i słowa u niego zawsze w harmonii z czynem. Utwory zaś jego są tak piękne, jak piękną była jego dusza.

„Każdy obraz — powiada krytyk ballady o zaklętym młodzieńcu — nie tylko widocznem swem i każdemu przystępnem obliczem pociąga i czaruje, ale ukrywa nadto głębsze znaczenie; a wieszcz lubował się w jak najbardziej zagadkowem onegoż osłonięciu, chcąc snąć zgotować tem większą rozkosz każdemu, co zdoła odchylić tę złocistą kotarę i wniknąć do przybytku utajonej prawdy i piękności“.

Czyżby i w *Grażynie* było jakie „głębsze znaczenie oprócz widocznego i każdemu przystępnego“? Spróbujmy odchylić „tę złocistą kotarę“, roztrząsnąwszy dokładnie tekst i budowę poematu.

„Ja i Ojczyzna to jedno“, mówi poeta i stwierdza to na każdym kroku życiem i pismami. Płomienna miłość zawiedzionego kochanka zlewa się z oceanem bóleści zranionego duchowo patrioty: jedno drugiemu służy tu za zwierciadło, za odbłask i dopowiedzenie moralnych katuszy

serca; stąd pojawi się wkrótce nawskróś liryczny *Dudarz*, pełen rezygnacyi *Żeglarz*, marmurowy młodzieniec, *upiór* i pasterka, Gustaw z Konradem, zapamiętały mściciel wrogów ojczyzny Wallenrod na klęczkach przed Aldoną, a nawet w najuroczystszej chwili zaślubin Tadeusza z Zosią ozwie się bolesny zgrzyt Targowicy. W drobniejszych zaś utworach, których ramy nie mogą pomieścić ojczyzny, jest on sam i własnym duchem ożywia każdy wiersz, każdą strofę. Staje jak słońce w zenicie, które lubo czasami obłokiem zakryte, przecież udziela nam swego światła i ciepła. Czy to jako grający pobudkę bohaterских czynów w *Odzie do młodości* wielki organizator, czyli też marzący i tęskniący w *Sonetach* kochanek, lub wreszcie jako niezłomny w tytanicznych zapasach z przeciwnościami życia w hucznym *Farysie* heros — wszędzie on jest: żywy, czynny, mniej lub więcej widomy, ale jest. Dlatego to utwory jego nie są dla nas martwym, wygladzonym odczytem, ale żywym naszej polskiej patriotycznej, lub — jak u Homera i Goethego — ogólnie ludzkiej myśli odbiciem. — Inaczej w *Grażynie*.

Dlaczego ją osierocił? Dlaczego nie udzielił jej choć cząstki z nadmiaru swych wewnętrznych ogni, lub przynajmniej rzetelnym płaszczem historycznym jej nie okrył? Czy możliwym było takie wydziedziczenie własnego dziecka? Może uważał *Grażynę* za rzecz słabszą od innych plodów swego ducha? W takim razie dlaczego pracował nad nią mimo niesprzyjającej muzy? Dlaczego nie uczynił jej kopciuszkiem, lub nie zamknął w więzieniu, jak to ponoś uczynił z *Kartoflą* czy z innymi utworami, które stały się pastwą płomienia, lecz przeciwnie umieścił ją na pierwszym miejscu przed *Dziadami*, które najwyżej cenił, jako „rzecz jedynie godną czytania“? Wszystko to są bardzo ważne pytania, na które czekamy odpowiedzi.

Piękna, posągowa, klasyczna — prawda. Jest atoli jakby zwierciadło, które odbija promienie słońca, lecz ciepła nie daje. A przecież wieszcz nasz nie był ani archeologiem, wykopującym skamieniałe szczątki historii ludów, ani modernistą i zwolennikiem pisania „sztuka dla sztuki.“ Wcale też nie hołdował dawnemu klasycyzmowi. Wpływ Byrona? — chyba nie. Uczucia byronowskich bohaterów wyrażają się — jak zauważa prof. Tarnowski — burzliwie, ponuro, namiętnie, gorzko; w *Grażynie* zaś cicho, spokojnie, z prostotą. Wiadomo zresztą skądinąd, że kiedy po germanomanii poeta zaczął się przeciskać jak bogacz przez „ucho igielne“ do poezji angielskiej, już *Grażyna* była

gotową. Więc co? — Może jako zwolennik romantyki pragnął dziełem tem wystawić znikającemu klasycyzmowi spiżowy pomnik z wdzięczności za dotychczasowe usługi w poezyi i dlatego umieścił klasyczną *Grażynę* obok najromantyczniejszych *Dziadów*, aby dwa te przeciwne sobie utwory widniały naprzeciw siebie, niby graniczne słupy na wieczną rzeczy pamiątkę? Bardzo możliwe, ale to chyba cel za mały, niewystarczający. Zresztą nie byłby może do tego użył osnowy pseudohistorycznej, a wprowadziłby natomiast cudowność, której brak tutaj. Cudowność? Może ona jest; może tam istotnie są nie osoby, lecz uosobienia? Wszak wiele rzeczy w dziełach Mickiewicza kryje się jeszcze pod zagadką; poeci lubią tajniki. Kochanowski n. p. ukrył, jak sam wyznaje, we *Fraszkach* cały swój życiorys tak głęboko, iż go nikt stamtąd wydobyć nie zdoła. Wobec tego twierdzenie M. Dzeduszyckiego o tajemniczości Mickiewicza, może być cennym drogowskazem. Wprawdzie najważniejszą część życia obejmują *Dziady*, ale czy to już wszystko? Czy przynajmniej jeden jaki ważniejszy szczegół z jego życia nie kryje się w *Grażynie*? A jeśli tak, musi to być dla nas coś nader ciekawego, skoro aż pod tak grubą kryje się powłoka. Ale jak do tego dotrzeć? jak podnieść tę kotarę? Najskrupulatniejsze poszukiwania jej pokrewieństwa ze swojskimi i zagranicznymi utworami do niczego prawie nie doprowadziły. A przyznać musimy, że pracowały nad tem bardzo wybitne siły i sumienne charaktery, powodowane głodem prawdy i żądzą chwały narodu. Dziś wiemy, że *Grażyna* ukończoną została w listopadzie 1822 r. ¹⁾ przed *Dziadami*, a ukazała się drukiem w Wilnie 1823 r. razem z II-gą i IV-tą częścią *Dziadów* w jednym tomiku umieszczona przed *Dziadami*. Podkreślam z rozmysłu ten małecki szczegół z tego powodu, że krytycy zazwyczaj rozpatrują *Grażynę* po *Dziadach*, wyznaczając jej tem samem drugie miejsce w chronologii. Znakomity bibliograf polski K. Estreicher twierdzi, że „kiedy Wiktor Baworowski, tłumacz Byrona, pytał Mickiewicza o *Grażynę*, otrzymał odpowiedź, iż powieść owa jest to studjum oparte na dawnych autorach, a które przedłożono profesorowi z żartu jako rękopis starożytny nowoodkryty. Wynikałoby stąd nie dwuznacznie, że *Grażynę* napisał poeta jeszcze w czasie studyów uniwersyteckich w Wilnie, a zarazem stwierdzałoby się przypuszczenie krytyków, którzy utrzymują, że pierwszym motywem do

¹⁾ List 70. (Do Czczoty) u Kallenbacha j. w.

napisania *Grażyny* były *Uwagi nad Jagiellonidą*, wypowiedziane przez poetę jeszcze w 1817 r.

Dotąd byłoby wszystko w porządku, bo ten spokój, pogoda i styl klasyczny zdają się za tem przemawiać. Atoli z drugiej strony jest prawie rzeczą pewną, że *Grażyna* — przynajmniej jej jakaś część — powstała w Szczorsach u hr. Chreptowicza, gdzie poeta z końcem roku 1821 przebywał. Ale fakt ten wyklucza twierdzenie Estreichera względnie Baworowskiego. Jeżeli bowiem była napisaną i oddaną profesorowi w czasie studyów poety w Wilnie, nie mogła być pisana w Szczorsach, co najmniej w trzy lata później!... Lecz nie tu jeszcze koniec trudnościom. Jako drugi motyw napisania *Grażyny* podają krytycy pilne rozczytywanie się poety w kronikach. Na te bezdroża zaprowadziły badaczów dopiski poety z kroniki Strykowskiego. Wiadomo, że kroniki studyował poeta istotnie w Szczorsach w 1821 r., jak świadczy wiersz 125 w *Grażynie* o Szczorsowskiej granicy, tudzież przypisek do uwagi 41-szej. Tymczasem *Żywila*, która ukazała się drukiem już w lutym 1819 r. i bywa powszechnie uważana za pokrewną *Grażynie*, nosi widoczne znamiona kronik litewskich. Przypuszczenie, że poeta znalazł jeszcze w Wilnie kroniki Strykowskiego i powziął myśl napisania powieści litewskiej pod tym lub innym tytułem, i że ją następnie w Szczorsach uzupełnił, nie rozwiązuje trudności, bo jakże uwierzyć, aby Mickiewicz od trzech lat studyował kroniki i pisał *Grażynę*, wykazującą dość wymownie znamiona gwałtownego pośpiechu od początku do końca. Dziś zresztą wiemy, że *Grażyna* tkwi już w *Mieszku* 1817 r., kiedy jeszcze poeta żadnych kronik nie czytał. Prof. Tretiak uważa trzechletni okres powstawania *Grażyny* jako stanowczo za długi i do przyjęcia prawie niemożliwy. Stajemy tedy zupełnie bezradni wobec przeciwnych sobie faktów. Jeżeli bowiem prawdą jest, że *Grażyna* powstała w czasie studyów uniwersyteckich, o czem zapewnił Baworowskiego sam poeta, to nie mogła zrodzić się w Szczorsach przy pomocy biblioteki Chreptowicza.

Przez wzgląd na powyższe sprzeczności i doniesienie Baworowskiego trzeba koniecznie przyjąć, że ową powieścią litewską, zwaną przedwcześnie *Grażyną*, była *Żywila*, która istotnie w tym czasie wyszła z druku. Przyjąwszy zaś taką ewentualność, musieliśmy odrzucić motyw kronikarski na mocy następującego rozumowania:

Grażyna jest ściśle związana z treścią *Żywili* i *Mieszka*. Ponieważ zaś te dwa ostatnie utwory powstały stanowczo przed badaniem kronik historycznych, zatem i motyw napisania *Grażyny* nie jest historyczno-kronikarski. Istotnie utworom tym brak zupełny historycznego podłoża — jest tylko pozorne historyczne zabarwienie, które tak dzielnie krytyków w zasadniczy błąd wprowadza. Zbicie historycznego podłoża i wyszukanie innego wspólnego momentu zasadniczego dla tych utworów będzie celem dalszego rozpatrywania *Grażyny* i pokrewnych jej utworów.

* * *

Na podstawie autografu, przechowanego w zbiorach hr. Przechodzieckiego, dowiadujemy się, że tytuł *Grażyna* brzmiał pierwotnie: *Korybut książę Nowogródka*.

Autograf ze wszystkimi poprawkami wydał drukiem jako osobną broszurę prof. Bruchnalski i zaopatrzył objaśnieniami, które pozwolę sobie tu w streszczeniu przytoczyć: „Autograf pisany na grubym papierze formatu arkuszowego, bez oznaczenia stron. Na ostatniej stronie mieści się bajka *Baran i wilk*, gdzie indziej ta sama p. t. *Pies i wilk*. Koniec bajki odcięty.

Litawor zowie się tu Korybutem, *Grażyna* — Karyną, Witold — Kiejstutem. Autograf pisany początkowo starannie, później bardzo pospiesznie, z błędami nawet. Utwór podzielony jest na nierówne odstępy, niby jakieś strofy, obejmujące od 6—38 wierszy. W epilogu jest więcej patosu humorystycznego niż w *Korybucie*. W nim też dopiero — t. j. w epilogu — Karyna przemieniła się w *Grażynę*.“ Pomyśl, twierdzi prof. Bruchnalski, zacerpnięty został ze sporów Kiejstuta z Korybutem, następnie zaś Witolda z Korybutem o Nowogródek i Lidę w latach 1382—1393.

Co do tej końcowej uwagi niech mi wolno będzie objawić cokolwiek odmienne zdanie od wielce szanownego Krytyka. Nie pojmuję bowiem, co właściwie chciał przez to poeta przedstawić? Dzieje litewskie, czy walki Litwinów z Krzyżakami? Bo ani jednego ani drugiego w poemacie nie widzimy... Miałby zresztą brać motyw aż z jedenastu lat i dwóch par książąt walczących z sobą w różnym czasie dla jednego momentu w *Grażynie*, o którym się dowiadujemy z kilku zaledwie słów Litawora? To chyba niemożliwe?

zresztą w *Żywili* momentu tego brak, a *Grażyna* i *Żywila* mają według ogólnych twierdzeń wspólne źródło genetyczne, zatem i wspólny motyw.

Pozostaje nam jedno jeszcze możliwe przypuszczenie, że pomiędzy *Żywilą* a *Grażyną* niema żadnego kronikarskiego pokrewieństwa, lecz że coś innego, jakiś motyw czysto psychologiczny łączy je razem i spokrewnia wewnętrznie. Musimy je przyjąć przez wzgląd, że *Grażyna* nie mieści w sobie żadnego faktu historycznego; nie potrzebowała więc kronik. Tem mniej wymagała ich zwyczajna bajeczka ludowa *Żywila*. W *Szczorsach* mógł poeta czynić studia do *Dziadów*, *Waltenroda*, wreszcie do nieznanego jeszcze jakiegoś poematu, którego się krytycy powszechnie domyślają, najmniej jednak do *Grażyny*. Te wszystkie jej końcowe dopiski, nie objaśniające objaśnienia, czerpane rzekomo czy faktycznie z kronik, mogą mieć zupełnie inny cel niż sam poemat. Bez celu być nie mogą, bo u Mickiewicza najdrobniejszy nawet wiersz i dopisek ma swoje znaczenie.

„Nikt więcej — czytamy w *Bulletin de Nord* — od Mickiewicza nie dbał o ścisłość wyrażenia, bo nikt bardziej od niego nie badał ich wartości. Wybiera wyrazy najodpowiedniejsze natchnieniu, a nie troszczy się o romantyczność¹⁾. A więc troszczy się przede wszystkim o rzecz i żadnej głośki napróżno nie nakreśli.

Pilne rozczytywanie się poety w utworach epicznych Homera i Wergiliusza, od którego mimo sensacyjnego pojedynku Domejki z Dowęjką oderwać się nie mógł, tłómaczyć sobie należy tkwiącym w poecie od początku silnym popędem epicznym i niezłomną chęcią stworzenia narodowej epeji, lub wogóle większego jakiegoś epicznego dzieła, któremu stanęła w poprzek: — czy ogólna balladomania? Nie. — Maryla. Nie przeczę, że znajdują się w *Grażynie* rzeczywiście czy przypadkowe reminiscencye z Tassa, Niemcewicza i innych, a nawet z samego Tomaszewskiego, którego młody poeta tak surowo skrytykował. Wszelako inną jest rzeczą reminiscencya, niekiedy nawet zbyt subtelna, a inną pobudka do napisania jakiegoś utworu. Zresztą niemożliwą psychologicznie wydaje się rzeczą, aby utwór ujemnie oceniony, miał, czy mógł służyć za wzór krytykowi do napisania drugiego jemu podobnego, choćby przez wzgląd, że on już w chwili powzięcia zamiaru krytyki musiał rozumieć się na rzeczy

¹⁾ *Bulletin de Nord*, grudzień 1829.

i miał w duszy własny, lub zapożyczony ideał, służący mu za miarę wartości krytykowanego dzieła. Ukraść jakiś jeden ważny szczegół, kwiecistsze wyrażenie, lub wyjątkowo szczęśliwszą formę bez zaznaczenia w jakikolwiek sposób jej źródła jest nieszlachetnością, której Mickiewicz nigdyby się nie dopuścił i w ogóle nie był do tego zdolnym. Bezwiedne wpływy, jak już powiedziałem, być mogą, lecz udzielają się one poetom w sposób tak delikatny, że krytyk może je najwyżej psychicznie odczuć, nigdy zaś metrem i skalpelem wykazać. Podlegają one bowiem tak nieuchwytnym, nienamacalnym prawom, jak psychologiczny proces w rozwoju języków. Jeżeli zaś rzecz jaka w literaturze wykazuje niezbitcie fizyczne podobieństwo, stać się to może jedynie w następujących wypadkach: 1-mo może to być czysty traf, podobnie jak się zdarza u ludzi, którzy zupełnie mogą być niekiedy do siebie podobni, pomimo że, wyrażając się językiem Darwina, ich wspólność pokrewieństwa tkwi w drobinie opoki lub w atomie powietrza, 2-do jako parawan dla poety w rzeczy śmielszej, niezwykłej, tajemniczej n. p. ballada o zaklętym młodzieńcu, celem odwrócenia uwagi od właściwej rzeczy, 3-tio zapożyczenie z tą samą lub inną myślą dla okazania tamtemu poecie uznania, szacunku, albo umiejętności w tym owym względzie, 4-to zapożyczenie ukradkowe, które się zdarzyć może u trzeciorzędnych, wyjątkowo tylko u drugorzędnych wartości, nigdy zaś u geniuszów, 5-o identyczność lub pokrewieństwo wybranego do pieśni przedmiotu względnie faktu życia, który konieczne rodzi analogię formy.

Doskonale potwierdzenie mych wniosków spotykam zupełnie przypadkowo u St. Belzy. Trudno wprawdzie dociec, w jaki sposób czcigodny Wielbiciel Maryli doszedł do tak apodyktycznego twierdzenia, wcale bowiem tego nie wykazuje. Jakkolwiekby to jestto pocieszający objaw odkrycia wspólnej prawdy na drodze, po której z różnych punktów wyszedłszy i do różnych zdążając celów, bodaj chwilowo przecież obaj równolegle kroczymy. On dąży do celu, którego bez dowodu stanowczo przyjąć nie można, moje zaś przypuszczenie zdaje się już z góry wykluczać wszelką wątpliwość. Aby tę równoległość zaznaczyć, wypowiadam wraz z Belzą zupełnie stanowczo i nieodwołalnie następujące twierdzenie:

„Choć Mickiewicz w końcu poematu swego pomieścił obszerne przypisy historyczne, trzy główne postaci onegoż stworzył z fantazyi swojej; w kronikach bowiem, w jakich rozczytywał się w *Szczorsach*,

z podobnemi wcale się nie spotkał. Nie ta więc biblioteka była, jak chcą niektórzy, źródłem w *Grażynie* jego twórczości, nie *Jagiellonida* Tomaszewskiego była do napisania jej bodźcem; myśl rozsadzająca jego głowę domagała się od dawna wylania na zewnątrz i skrytalizowania się w formie wspaniałej i niezwykle podniosłej. Książka odegrała w tem małą rolę; dominującą: jego duch. Mickiewicz rozczytywał się w Strykowski, Gwagninie i Kromerze, badał Jana z Wintertur, Kotzebuego i Lukasa Dawida i napisał coś takiego, o czem żaden z tych kronikarzy nie wiedział, bo to *coś* nie istniało nigdy na świecie. To też choćby *Jagiellonidy* i jego o niej oceny nigdy na świecie nie było, choćby wypadek nie postawił go w końcu roku 1821 w Szczorsach z bogatym księgozbiorem Chreptowicza oko w oko, w tym czy innym kształcie powstać by musiała, bo była ona wynikiem jego przekonań i wiary jego nieśmiertelnych refleksji duchowych.¹⁾ — Twierdzenie Bełzy z małym tylko zastrzeżeniem i odmianą jest według mnie najzupełniej słuszne, chociaż z szeregu jego rozumowań i z tytułu broszury wygląda na zupełnie przypadkowe lub przez kogoś wtajemniczonego gołosłownie inspirowane. Wykopał też niebawem szanowny autor wskazanej co dopiero broszury przepaść pomiędzy mną a sobą tą pesymistyczną krytyką Litawora, którego nazwał marną i odrazę budzącą u nas postacią. — O ile dobrze wyrozumiałem, Bełza w tym celu jedynie burzy stare kościoły dotychczasowych krytyków, aby na ich miejscu zbudować piękną świątynię dla Maryli z najszczytniejszych pobudek poety. Mnie się jednak zdaje, że w czasach, z których pochodzi motyw do *Grażyny*, poeta o wszystkim innem intensywnie myślał, tylko najmniej może o ojczyźnie. Utwór ten powstał zupełnie na innym gruncie w myśli poety; inna rzecz nauka patriotyczno-moralna, która się tam mieści. Weszła ona do *Grażyny* dopiero w chwili pisania tego utworu: motywem jej stanowczo nie jest. *Grażyna* poczęła się w chwili, kiedy poeta porzuciwszy „*Odę do czynu*“, *Mieszków* i *Kartofle*, uciekał od ojczyzny do *Dziadów* i *Upiorów*. Że zaś istotnie była taka chwila w życiu naszego wieszczą, mamy na to liczne dowody w jego pismach, listach do przyjaciół i od przyjaciół. W owych czasach działo się w jego duszy to, co na dnie jeziora Świtezi w *Świteziance*.

¹⁾ Ob. St. Bełza: Ojczyzna w pierwszych poematach Mickiewicza.

Dwie straszne, tytaniczne siły wystąpiły z nim do walki — parły to w tę — to ową stronę, szarpiąc w kawały jego biedną duszę. Skutkiem tej wewnętrznej tragedii wyrzuci poeta z siebie oprócz ponurego *Żeglarza* i mnóstwa innych drobnych brylantów, trzy perły wspólną nicią wzajemnie z sobą związane.

Czyliż i *Grażyna* do nich należy? — Zamiast gołosłownej odpowiedzi wolę raczej rzucić pytanie, czem właściwie jest *Grażyna* jako utwór poetycki? — Powszechnie dają jej określenie „*powieść* historyczna“. Niektórzy, jak n. p. Spasowicz, zowią ją rapsodyą staro-litewską, prof. Tretiak w przezorności swej takie daje jej określenie: „*Wspaniały szkic, rzucony genialną ręką, ale rzucony pospiesznie bez dostatecznego oznaczenia powieściowego wątku*“.

Prof. Tarnowski, nie mogąc jej dokładnie jednym wyrazem określić, powiada: „*Jest jakby wspaniałym epizodem, jedną pieśnią wielkiego bohaterskiego poematu*“. — Otóż ta trudność w określeniu obok wielu innych wskazówek daje bardzo wiele do myślenia. — Odrzuciwszy zbyt ogólną nazwę „*powieść* historyczna“, która o wewnętrznej stronie utworu zupełnie milczy, o zewnętrznej zaś bardzo szczupłe tylko daje pojęcie, zastanowimy się nad danem jej przez samego poetę i powszechnie prawie przyjętem określeniem „*powieść* historyczna“. Czy jest rzeczywiście powieścią w guście Byrona, Floryana, Ossyana, Waltera Skotta? Nie chcę przesądzać. W każdym razie jest ona więcej epopeją, rapsodem, niż powieścią, najmniej zaś powieścią historyczną, najwięcej tragiczną opowieścią. Z wyjątkiem bowiem kilku zdała od nas i jakby we mgle nakreślonych postaci historycznych, Witolda i Krzyżaków — (Litwinów nie widzimy wcale) niema tam nic historycznego. Jeśli Rymwid ma jakie podobieństwo z Wojdyłą, to chyba przypadkowe. Gdybyśmy chcieli wziąć postaci, nawet podług pierwotnego planu, jak mamy w autografie, i wówczas nie można by ich uznać za historyczne, lecz najwyżej za pożyczone z historii dla jakiegoś innego celu; owszem przyjąwszy postaci z autografu, jak chce prof. Bruchnalski, stokroć jeszcze większe uczynimy zamieszanie w pojęciach historycznych. Litawor byłby Korybutem, postać historyczna — prawda, ale Korybut niezdolny był zginąć w płonieniach na stosie w obronie żony, którą raczej uważał za niewolnicę — zginął w bitwie nad Worską 1399 r. Gdyby więc Mickiewiczowi chodziło o tło rzeczywiście historyczne, byłby niezawodnie nawiązał rzecz do tej bitwy. Ponieważ

zaś nie pokazał nam postaci historycznych, a tło wziął raczej archaiczne, lokalne, z tego więc względu *Grażyna* nie może się liczyć do utworów patryotycznych, zarówno jak i historycznych. Litawor nie ma nic wspólnego z dziejami Litwy, ani kronikarstwem; natomiast blisko jest spokrewniony, prawie identyczny pod względem osobistych czynów i charakteru ze wszystkimi Porajami i z poetycznym Wallenrodem. Czy w tej samej mierze jest spokrewniony i z Mickiewiczem, dowód czysto matematyczny: dwie ilości równe trzeciej są sobie równe. Czyli:

Poraj jest Mickiewiczem

Litawor jest Porajem

Litawor jest Mickiewiczem

Rozumiemy teraz, dlaczego w całym utworze mimo kobiecego tytułu postać Litawora najżywiej, najwypuklejš występuje.

Dowód zamknięty.

Zobaczymy jeszcze, czy treść i układ poematu powyższy syllogizm potwierdza?

Chcąc widzieć w Litaworze Mickiewicza, musielibyśmy udowodnić poecie chęć zdrady choćby w przenośnym znaczeniu, lub też usunąć z Litawora teoretyczne piętno zdrajcy własnego narodu. Tertium non datur. — Może sam rozbiór poematu da nam w tym względzie jakie wyjaśnienie?

Wspaniała jego zewnętrzna szata zaspokajała dotąd w zupełności nasze pojęcia estetyczne i nie dozwalała na chemiczny, że się tak wyrażę, rozbiór utworu. Kiedy atoli coraz silniej zaczyna się budzić u nas interes wewnętrznej jego zawartości, nie podobna już powiedzieć sobie z Wężykiem: „Nieuporni przy zasadach, chcemy wielbić tylko to, co jest piękne, pod jakimkolwiek kształtem to się objawi“ — lecz oglądając raz jeszcze starannie zewnętrzną budowę, pilnie śledzić będziemy, czy niema gdzie jakiej rysy, szczeliny, przez którą możnaby wnikać do wnętrza.

Coraz to ciemnej — wiatr północny chłodzi!
Na dole tuman, a miesiąc — wysoko!...

Jak zbudowany jest ten utwór? — Wiersz przesłiczny, dzwięczny, gładko rymowany, jedenastozgłoskowy o liczbie 1089 prócz epilogu. Oktawy mieszają się z ustępami dłuższymi, zbudowanymi,

jak to już zauważyli Bruchnalski i Wojciechowski, bez żadnego schematu. Na ścisły, przepysznie ręką genialnego mistrza nakreślony wstęp przypada półtrzeciej zwrotki t. j. 16 rzędków czyli jedna sześćdziesiąta ósma część całości. Trochę za mało.

Zachowanie się zaś Litawora i jego rozmowa z Rymwidem zajmuje olbrzymią część, bo około 420 wierszy. Jeżeli potem odtrącimy na moralną walkę Grażyny i opis dalszej sytuacji Rymwida wierszy około 250 — na opis bitwy i pogrzebu 240, wówczas na wszystkie inne opisy, spoidła czy łączniki poszczególnych części, charakterystykę Grażyny, wymarsz, pochód i uszykowanie wojsk, pozostanie zaledwie wierszy 163! Zakończenia brak; jest w epilogu. A ten epilog — poco? Czy rozmyślnie dla owego zakończenia? Wszak on powtórnie odkrywa Amerykę i to w sposób niebardzo harmonizujący z całością. Czy on zatem naprawdę tu potrzebny, czy też może zbyteczny? Prawda, w utworze trzyma poeta na uwieży ciekawość czytelnika aż do samego końca; zdaje się, że rozplątanie węzła pozostanie na zawsze zagadką, atoli w końcowych wierszach tajemnica pęka i wszystko od „a“ do „z“ staje się zrozumiałe.

Nie wszystko przecież, pozostają szczegóły trudne do wytlómaczenia. Ale tych epilog nie uwzględnia wcale. I tak wieczną, zdaje się, pozostanie zagadką, kiedy, gdzie i w jaki sposób przyszło do umowy pomiędzy Litaworem a Krzyżakami? Jaki pierścień przynieśli posłowie? Który Witold i gdzie panował współcześnie Litaworowi? Pierścień? ... czy nie ten sam oddaje Konrad w III. części *Dziadów* ks. Piotrowi, aby go sprzedał i pieniądze dał na kościół? Może to zaręczynowy? Wszak mowa tu o żonie i dzierzawach na Lidzie? Dlaczego o tej samej Lidzie i Nowogródku mówi poeta w *Żywili*, chociaż tam zupełnie treść inna? Krzyżaków niema tam wcale, miasto Litawora jest Poraj, Poraja znamy dobrze; spotykamy się z nim w *Mieszku*, *Żywili* w *balladzie o zakłętym młodzieńcu* i w *Panu Tadeuszu*. A *Żywila*? Znał ją podobno sam tylko Mickiewicz; Litwa bowiem ani kroniki Strykowskiego postaci tej nie znają wcale.

Lecz dość już chyba tych pytańników i wątpliwości — wróćmy do *Grażyny*. Akcja rozpoczyna się późną godziną jesiennego wieczoru. Całe miasto, pogrążone w śnie. Zaległa w około ciszę przerwie od

czasu do czasu hasło basztowej straży. Opodal na wzgórzu lśni złotą barwą księżycowego światła zamek księcia Litawora. Książę czuwa jeszcze w swej komnacie, gdyż widać światło. Śpi natomiast jego minister Rymwid. — Zbudzony niespodzianie udaje się do Księcia z doniesieniem o przybyciu posłów krzyżackich.

Książę słucha tej wieści dość obojętnie i żadnej nie daje odpowiedzi. Obojętność to pozorna; w jego duszy straszliwa toczy się walka, żywo malująca się na obliczu: Litawor bowiem „to się rumieni, to wzdycha, to błednie.“ Lecz nie chcąc zdradzić się przed swym powiernikiem, gasi lampę i przy świetle księżycy rozpoczyna z nim rozmowę. Zrozumiał Rymwid złowrogi plan Litawora; poczyna więc usilnie nalegać i prosić, przedstawiając fatalne skutki porywczego przedsięwzięcia: nieszczęście i hańbę narodu. Zmęczony wreszcie bezskuteczną prośbą podchodzi ku oknom i doda:

Wietrzno, niepewna na jutro pogoda.
Jakiegoś widzę rumaka przy wieży,
A tuż i rycerz oparty na łąku,
Drudzy dwaj chodzą, konie wodząc w rękę!
Posły niemieckie — poznałem z odzieży.
Czy ich zawołać?

Popełniono tu grubą nielogiczność, wobec której nie wiemy, czem Rymwid upozorował swą o tej porze wizytę i o jakich Niemcach, z jakiego tytułu i w jakiej sprawie toczyła się (od 80 do 215 wiersza) między nimi rozmowa?! Nie dosyć na tem. Rymwid żadnej w sprawie posłów nie otrzymuje odpowiedzi, książę każe mu tylko „trąbić z całej mocy na cztery wiatry“ i zapalić w zamku pochodnie, aby się rycerstwo zjeżdżało na jutrzejszą wyprawę. Nie byłby, zdaje się, wydawał tego rozkazu, gdyby go był Rymwid ze względu na posły nie odwiedził. Wszak Rymwid już spał, książę wprawdzie dość długo nie kładł się spać, ale odprawivszy Rymwida, rzuca się spokojnie w objęcia snu, jak gdyby wcale nie ważnego nie zaszło.

Za chwilę miało się „usłyszeć drugich kurów pienie“, a więc gdzieś nad ranem — pierwsze pianie o północy. Rymwid wytrąbił ukaz i wrócił do zamku przed księżnej podwoje. Ta dowiedziawszy się o strasznym zajściu, spieszy bocznymi drzwiami do księcia i rozpaczliwe choć ciche wyprawia mu sceny, błagając go o odrzucenie lekkomyślnego przedsięwzięcia. Posłowie wciąż jeszcze

czekają na dziedzińcu. — Doczekali się wreszcie obelżywej odprawy przez giermka, który na rozkaz księżnej wskazał im ręką drogę do odwrotu! „Strasznie to *pychę* Krzyżaka ubodło“, więc poprzyściągł zemstę Litaworowi. Rozpoczyna się szalony pośpiech na całej linii. Zaledwie księżna zauważyła nieobecność posłów i naiwnie czy w roztargnieniu pyta giermka, „kędy są?“, aż tu donoszą jej „od litewskiej czaty, że wódz krzyżacki jazdę ruszył z lasu“. — Czy to możliwe? — Wszak gdyby nawet krzyżackie wojska nad samą granicą stały w pogotowiu, przecież trudno byłoby zrozumieć, jak to się stało, że posłowie odjechali po północy, Litaworowe wojska na jutro się dopiero szykowały, a jednak mimo to tejże samej nocy przededniem walną stoczono bitwę!

Oto całość! — Jest tu przejrzystość, zwięzłość, jedność czasu i miejsca, jest niezaprzeczone piękno, ale z pogwałceniem fizycznej możliwości, niekiedy nawet jak z Rymwidem — konsekwencyi. Gdy do tego jeszcze dodamy ów „epilog wydawcy“, zaopatrzony długim wstępem, który w istocie rzeczy nic ponadto nie wyjaśnia, cośmy poprzednio zrozumieli, a który — jak się wyraża prof. Tretiak — jest „podpórka“ przymurowaną do *Grażyny*: musimy sobie zadać pytanie, dlaczego to wszystko tak jest? Dlaczego zamiast skończonego poematu dał nam poeta tylko szkic? Co znaczy ten *epilog wydawcy*? Czy poeta naprawdę podobne wyjaśnienie uważał dla nas za stosowne? Czemu podaje je w formie żartobliwej, jakby drwił cokolwiek z czytelnika? Może ten zbyteczny epilog jest na to, aby mógł być wstęp do niego? Czy nie jestto przypadkiem zwrócenie uwagi, że właściwej treści należy szukać w znaczeniu przenośnem, alegorycznem? Może podobnie jak Kochanowski we *Fraszkach* ukrył tu poeta jaką tajemnicę ze swego życia? Coś jest, czego my jeszcze nie znamy, bo „Rymwid wzbrownił o tem giermkowi przed ludem rozplatać“. Autor zaś, co z późniejszych opowiadań giermka „te historie składał“,

Ne widział lub słyszał (był naonczas w mieście).
To pokrótce spisawszy, zamileczał o reszcie.

Sądzę, że ten humorystycznym pokostem pociągnięty epilog jest bardzo ważną dla nas wskazówką — że nie jestto żadna „podpórka“, nie drwiny z czytelnika, ale rzeczywisty klucz do tajemnic świętych wieszczu, ukrytych w misternej choć na prędce zbudowanej arce. Ale idziemy dalej. — W *Grażynie* tło historyczne jest — atoli

prawdy historycznej brak. Są natomiast charakterystyczne szczegóły w nastroju. Dziwny zwrot. Niedawno słyszeliśmy, że „już się z pogodnych niebios ośma zdarła smutna“ — teraz znów „coraz to ciemniej“. Ale gdzie — czy w przyrodzie? Cóżby to było dziwnego? wszak codziennie bywa ranek i wieczór. Ciemniej jest w sytuacji, na horyzoncie politycznym, w sercu i umyśle bohatera, w ogólnym stanie rzeczy.¹⁾ Skutkiem tej ciemności spłonie rycerz i kobieta na stosie, kobieta najczystszy wzór miłości ojczyzny. Wówczas dopiero się rozjaśni. Ale czy w przyrodzie? znowu nie. Nie o to chodzi.

Czarny ze zmartwienia, niepokonalnym pancierzem poczucia krzywdy okuty rycerz wychodzi z bitwy zwycięsko. Ale miasto nienawiści i zemsty, którą przed chwilą dyszał, miasto prywaty, dla której ojczyzna na drugi plan zesłała — wstępuje teraz dobrowolnie na stos i z całego siebie, z całej swej istoty składa dla niej całopalenie...

O jakże on wówczas sympatyczny, jakże porywa ku sobie! Daruje mu się wszystko, podobnie jak daruje Gerwazy Jackowi Soplicy, bo ma się przekonanie, że to natura z gruntu szlachetna, zanadto może czuła, wrażliwa, ale naprawdę wielka, bohaterska. Jego straszna decyzja połączenia się z wrogiem kraju daje nam poznać mnogość i stopień moralnego cierpienia, stopień poczucia krzywdy. A jaka to była krzywda, nie mówi. — „Wszak wiesz, Rymwidzie“... Te półsłówka w utworze poetycznym, zupełnie tak samo jak w jego korespondencji, wskazują wymownie, że *Grażyna* jest powieścią psychologiczną, odsłaniającą nam dno duszy ludzkiej — jej tragizm wewnętrzny, zatem geneza jej musi być intelektualna, psychologiczna sąd nad sobą samym.

We wstępie swego pomnikowego dzieła p. t. *Russlands Grundprobleme* powiada głęboki myśliciel prof. Zdziechowski: „Pracę niniejszą nie tylko przemyślałem, ale i przeżyłem“. To samo musimy powiedzieć i o Mickiewiczu. On wszystko przeżył, cokolwiek nam w swych poezjach, względnie wszystkich pismach pozostawił. Wszystko to najpierw stało się treścią jego życia. Wówczas dopiero jak mityczny pelikan wytoczył własną krew z siebie na lekarstwo poto-

¹⁾ „Okolo roku 1822 polityka imperatora Aleksandra, przeciwna wszelkiej wolności, zaczęła się wyjaśniać, gruntować i pewny brać kierunek“. (Przedmowa poety do III. cz. *Dziadów*).

ności. Dlatego właśnie jego utwory mają piętno niedoścignione, mało dostępne dla obiektywnych badań, obce i twarde dla naśladowców. Stanisław Bełza czyni śmiało choć niedość umotywowane przypuszczenie, upatrując w postaci Grażyny Marylę. Prawdopodobnie pchnęła go do tych przypuszczeń sama treść powieści rzekomo historycznej. Litawor bowiem to imię najwidoczniej ukute; o ministrze Rymwidzie wcale nie słyszano. Grażyna zaś z owych czasów nawet w teorii nie byłaby możliwą. Historyczna Litwa takich postaci nie zna zupełnie. Więc *cui bono* taki poemat? Może w te trójkątne ramy z urojonych postaci chciał poeta wtłoczyć historyczny obraz ustawicznych napadów krzyżackich na Litwę, napiętnować ich nigdy nienasycone apetyty, podły charakter — obok tego zaś słabość i prywatę książąt litewskich? — Prywata, nienawiść książąt litewskich zarysowuje się dość wyraźnie, lecz tu są rzeczy to zwyczajne, powszechne, nie zawierają nic wybitnie charakterystycznego, godnego rymów. Litawor nie czyni żadnych zaborczych i niesprawiedliwych najazdów; chce uzyskać siłą-mocą to, co mu się prawnie należy. Łączy się z Krzyżakami? Prawda, ale nie odstępuje im za to ani piędzi z krajów litewskich; wynagrodzi ich widocznie z własnego skarbcza. Osłabi Witolda? — Tak, ale sam będzie za to silniejszym. Poleje się litewska krew i to prawda, atoli wina przede wszystkim spada na Witolda za zatrzymanie cudzej własności. Cóż tu więc charakterystycznego?

Jest istotnie jeden nader charakterystyczny rys po stronie Krzyżaków, rys, który głosi i na wieki głosić będzie dwie prawdy, dwa niezbite fakty: 1-o że poeta w nader młodym jeszcze wieku umiał przenikać do głębi naturę ludzką i w określeniu jej nawet na setki lat naprzód i wstecz się nie pomylił, 2-o że tygrysiej natury teutona nie złagodzi cywilizacya. Ten mistrzowski obrazek ich charakteru, który poeta skreślił przed stu blisko laty, staje dziś przed nami w rzeczywistości, w całej swej ohydzie.

Przebrzydły zakon podobny do smoku,
On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele
(I wciąż) na resztę rozdziera gardziele.

Jest stokroć gorszy od węża, bo go nie ugłaszczę nikt ni
gościłą, ni prośbą, ni dary,

dlatego:

Raczej śmierć w polu, niżli pomoc zyskać.
Raczej żelazo rozpalone w dłoni
Niżli krzyżacką prawicę uściskać.

Charakterystyka to tak wspaniała, nauka tak cenna, że chociażby już poza tem nic ważnego w *Grażynie* nie było, to przecież dla tych kilku wyrazów zasługiwałaby na nasz wielki szacunek. Wszystko prawda, lecz nam tu idzie o coś innego. My w tym stosunku Litawora do Krzyżaków widzimy zupełne podobieństwo stosunku Jacka Soplicy do Stolnika z *Pana Tadeusza!* Tu i tam jest zaślepiająca żądza zemsty, tu i tam pozory zdrady; następnie tu i tam zupełne zaparcie się siebie samego na rzecz ojczyzny. — Poeta miał tu zupełnie co innego na oku niż walkę Litwinów z Krzyżakami. Dlatego prawdopodobnie znajdujemy w *Grażynie* rzeczy niekonsekwentne, bo zdolne poniekąd obudzić w nas pod pewnym względem uznanie dla Krzyżaków. Przybyli, bo ich wezwano — taka stanęła między nimi a księciem umowa. „A ze słów rycerza nic nie wyrzucić jak ze słów pacierza“. Zwrócili potem ostrze swego miecza przeciw Litaworowi — nic dziwnego; spotkała ich wielka zniewaga. Jako posłowie zachowali się honorowo i szlachetnie. Wszak śmiało mógł Krzyżak ciąć mieczem ramię giermka wskazującego im w milczeniu drogę do odwrotu. A jednak powstrzymał się salwując honor, bo jest Ditrich Halstark von Kniprode, komtur i poseł Zakonu. Nie splamił się nie szlachetnym czynem, chociaż krew kipi mu w żyłach, ale pomści się w sposób należyty. Może i my byśmy w tym wypadku nie inaczej postąpili? Czyż mogło to być celem utworu? A wreszcie jeśli poeta chciał naprawdę stworzyć powieść historyczną, czyż nie miał historycznych postaci z charakterem Litawora? — Dlaczego je pominął?... Te zaś trzy, utworzone dowolnie, na kim wzorował?

Widocznie tedy nie o dzieje Litwy mu chodziło, lecz o walkę żądź i charakterów. A jeśli tak — wywiązał się świetnie. Może celem utworu jest owa rozstrzygająca bitwa? A któraż-to, pytamy? Były straszne i krwawe nad Worskłą, pod Płowcami, na polach Grunwaldu, Tannenbergu, ale to żadna z tych. Jakby z rozmysłu wszystko tu przysłonię mrokiem. Oprócz trzech figur nikogo z walczących nie widzimy. Ścierają się z sobą dwa wojska, jakby na rozkaz trąbką czarodziejską z pod ziemi wywołane, ale i to nie

w takiej masie, aby miały raz na zawsze decydować o zwycięstwie którejkolwiek strony. Poeta jakby się wysilał, aby nam odjąć pozory rzeczywistości. On tworzył sen, precudny wprawdzie, ale tylko — sen. Czy chciał może przez to apoteozować męstwo Litwinów? Chyba nie. Nic nie wiemy, po której stronie obfitsze wojska, lepsza broń, wprawniejsi rycerze, dogodniejsze stanowisko, bo nam tego nie pokazał. Wiemy tylko, że do czasu „bóg wojny równy krwi ciężar stąd i zowąd bierze“, a szalę zwycięstwa przechyli dopiero czarny rycerz na stronę Litwinów. On jeden! — Może on jest celem tego utworu? Wszak pod jego płaszczem ukrywa się sam poeta *Litawor*?... Mickiewicz bowiem jest par excellence Litaworem, synem Litwy. Polska była mu ojczyzną, Litwa domem. Wszak on skonał za Polskę jako Gustaw, a przecież zawoła jeszcze: „Litwo, ojczyzno moja“.

Mickiewicz lubuje się widocznie w takich tajemniczych rycerzach. Już w *Żywili* staje przed kniazem Iwanem rycerz w czarnej zbroi z propozycją zdrady Koryata, chociaż jeszcze wówczas Mickiewicz nie „przebił“ się do Byrona przez „ucho igielne“. Niezadługo zobaczymy go przed czarodziejskim zwierciadłem w I-jej części *Dziadów*. Musi być identyczny z tamtym, bo taki sam i... zwie się *Poraj*. Był już zresztą w *Mieszku*. Wiemy dzięki M. Dzieduszyckiemu, że kamieniejącym rycerzem z „ballady“ jest Mickiewicz; również czarny rycerz z *Żywili* z własnym mieczem w sercu ma ogromne podobieństwo do upiora z zakrwawioną piersią z IV-jej części *Dziadów*. W *Grażynie* mówi Litawor o sobie, że harcował za młodu z Tatarami. Zgadza się to zupełnie z Mickiewiczem.

Nowogródek, w którym przepędził poeta swe lata chłopięce, posiadał liczne świątynie i ruiny starego zamku. W r. 1817 miasteczko to liczyło wprawdzie tylko 437 domków i 1571 mieszkańców, ale w tej liczbie mieściły się trzy narodowości, trzy wyznania. Oprócz Polaków i Litwinów było naówczas Żydów 726, Tatarów 319. W r. 1807 oddano poetę do kl. I. szkół publicznych, utrzymywanych przez księży Dominikanów.

Młodzież używała tu swobody i ruchu w ćwiczeniach i bitwach¹⁾, w zorganizowanych batalionach szkolnych, co było wówczas

¹⁾ Porównaj: Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej T. III. str. 83.

w modzie, przygotowywała się też i do życia obywatelskiego przez sądy szkolne, odtwarzające formy i procedurę sądów polskich ówczesnych¹⁾.

Zachodzi teraz pytanie, czy charakter Mickiewicza nadawał się do postaci bajronicznych? — Ważne ono przez wzgląd, że w utworach naszego poety nigdzie nie spotykamy postaci prawdziwie bajronicznej. Przy iluzjach pamiętać należy, że każda postać z życia wzięta musi być w poezji nakreślona z pewną przesadą w kolorycie, aby wywołać odpowiednie rzeczywistości wrażenie. Po takiej uwadze przyznać musimy, że do podobnych kreacji, jakie widzimy w jego utworach, łatwo mógł zaczerpnąć wzór z samego siebie. Współczesny poeta rosyjski, wielbiciel naszego wieszca, Mikołaj Polewoj, tak się o nim wyraża: „Pobłażliwość Mickiewicza we wszystkich stosunkach z ludźmi była prawdziwie opiekuńczą, jakby natchnieniem w serce jego wszczepioną i tylko bezprawie, łotrówstwo, podle samolubów czyny wywoływały z ognistej jego duszy gromy nienawiści; tylko oburzony do głębi jakimś fałszem, brudnym czynem czy niegodziwością, wpadał w zapal i wtedy innym zupełnie stawał się człowiekiem“¹⁾. To samo powiedział Zygmunt Krasiński chociaż w odmiennych nieco wyrazach. „On był dla ludzi mego pokolenia miodem i mlekiem, żółcią i krwią duchową, my z niego wszyscy“. Można by tu śmiało dodać: My w nim wszyscy, bo on reprezentuje i zamyka w sobie cały polski narodowy charakter, modę eminentissimo. A czy Litawor nie jest typowym Polakiem pod względem charakteru? Natura szeroka, zdolna do uczuć potężnych tak w dodatnim jak i w ujemnym kierunku. W wysokim podrażnieniu uczucie, czy upór przeważa nad rozumem. „W duszy Litawora — mówi prof. Bruchnalski — znajduje się miejsce na zawiść tak namiętną, że ta, podsycona ambicją, popchnie go do zdrady, i na miłość tak gorącą, iż z utratą przedmiotu miłości, życie przestanie mieć dla niego wszelką wartość. Natury takie budzą zazwyczaj w podwładnych miłość i postrach“.

Uprzejmy, grzeczny, życzliwy, czynił sługę swego Rymwida „drugim sobą“; Grażyna podziela „nie tylko łożę i serce swego męża, lecz myśli jego i władzę nad ludem“. Tylko dzisiaj jakieś łotrówstwo, podle samolubów czyny, wywołały z ognistej jego duszy

¹⁾ Ob. Wł. Mick. Żywot A. Mick.

gromy nienawiści; musi być oburzony do głębi jakimś fałszem, brudnym czynem, obelgą, bo wpadł w taki zapal, iż siłą demona „cisnął brzeszczotem koło stropu, aż iskry sypią się z głazu“ w odpowiedzi na prośby i argumenty Rymwida. Zupełnie innym stał się człowiekiem. Że takim był Mickiewicz, poznali „krytycy i recenzenci warszawscy“...

Można być wprost zaślepionym wielbicielem poety, można go apoteozować, widzieć i pragnąć widzieć w nim i w jego życiu same przymioty, same doskonałości, lecz wspólnych tu oto z Litaworem rysów przeoczyć niepodobna. Niema zresztą potrzeby; one mu wcale nie ubliżają.

W wyjaśnieniu tych dziwnych na pozór rzeczy, przychodzi nam w pomoc życiorys Mickiewicza, opowiadania i listy przyjaciół. Wiemy, że ostatnie pożegnanie z Marylą podziało na poetę do najwyższego stopnia przygnębiająco. Lecz on tał się z tem przed przyjaciółmi, którzy nie rozumiejąc jego wewnętrznej tragedyi, śmiali się z niego, jak sam wyznaje w *Dziadach*:

Śmieli się niegdyś przyjaciele młodzi,
Zwali tęsknotę dziwactwem, przesadą;

Podobnie wspomina Odyniec: „Ci zaś (koledzy) widząc okrutną jego zmianę, nie wiedzieli, czy się litować nad nim, czy gniewać. Pisali do Kowna, nawoływali do przyjazdu do Wilna, lecz on stał się upartym, zagadkowym do tego stopnia, iż poważna zachodziła obawa *utracenia go dla sprawy narodowej*“¹⁾.

W znanym już liście do Czeczota wyznaje sam poeta otwarcie swą melancholię:

Mnie w kwietniu napadły wrześnie
Ckliwo zjadam czasek młody,
W głowie same dymy, pleśnie,
A w sercu kolki i lody.

Angielska bierze ochota,
Bym nudne ciało zawiesił.

„Z Adamem — pisze Zan — nie wiadomo, co robić? Serce jego i cały stan duszy podobny do lasu, w którym pożoga przeszła: ciągle tylko fajkę i kawę żyje... nie stara się wyjść z letargu.“

¹⁾ Ob. Wł. Mick. Żywot A. Mickiewicza T. I.

Perswazyje na nic się teraz nie zdadzą, pięknie się raz wyraził w liście, że nie potrzebuje teraz przyjaciół, tylko pochlebców. Co się z nim dzieje? 1) Tak było w roku 1823 — prawda — ale podobna sytuacja rozpoczęła się o wiele wcześniej, jak świadczy list do Jeżowskiego z października 1819. r. „Teraz... bardzo mi ciężko pisać to nieszczęśliwe t e r a z... cierpiałem, że tobie nie mogę być żadną pomocą, że Towarzystwu niewiele czynić mogę, że moje słodkie marzenia zawiedzione. Niektóre wiadomości kowieńskie muszą ci być od kolegów pisane. Oni też mię cieszą i utrzymują, przez nich żyję“. — Podobnie Litawor żyje przez Rymwida, Wallenrod przez Halbana. Czy to nie ten sam? Czy przypadkiem nie ta chwila oschłości i zmartwienia weszła do *Grażyny* w formie umowy Litawora z Krzyżakami?

Według Władysława Mickiewicza *Grażyna* miała być postawiona za wzór dla niewiast polskich. 2) Przypuszczenie to nie wydaje mi się zbyt prawdopodobnem dlatego, że jest postacią urojoną, a nie historyczną. Urojone zaś postaci mogą bawić, zachwycać, oburzać, przerażać, zdumiewać chwilowo, dopóki przy czytaniu książki nie zamkniemy, lub póki w teatrze zasłona nie spadnie, ale jako fantastyczne, czy symboliczne nie mają dość siły atrakcyjnej, by posłużyć za wzór do naśladowania w praktycznym życiu. Naśladowaniem może być jedynie to, co jest zbudowane na miarę rzeczywistych sił i poparte faktem historycznym. Inaczej pozostawi ono w naszej wyobraźni wrażenie sennych widziadeł, które można sobie od czasu do czasu na myśl przywołać, niemi się popieścić, ale nie naśladować.

Za wzór nie można bowiem stawiać nie tylko postaci fikcyjnych, ale nawet rzeczywistych, znajdujących się w stanie egzaltacji, lub wyjątkowego przez nieznaane siły wyposażenia, jak n. p. Joanna d'Arc.

Zastrzegam się jednak przed jakąś niewłaściwą paralelą na niekorzyść *Grażyny*, stawiam tylko przed oczy tertium comparationis — nic więcej. Fantastycznym utworem *Grażyna* nie jest; owszem zabarwieniem historycznym zbliża się tak dalece do prawdy, iż traci wszelkie pozory zmyślonej opowieści. Nie jest także bajką literacką, chociaż obok urojonej osnowy zawiera dużo głębokich myśli i ten-

1) Porównaj Dzieła A. Mickiewicza, Paryż 1890, T. IX. str. 4—7.

2) Żywot A. M. T. I. 45.

dencyi patryotyczno-moralnych, prócz tego dotyka, jak się zdaje, bardzo ważnego momentu z życia naszego wieszca.

Do takiej interpretacji skłania nas wreszcie i sam epilog do *Grażyny*. On zdaje się być tym giermkim, który cokolwiek zdradza przed nami tajemnicę. Poeta pisał o Litwie dla pozorów, aby dać kanwie własnego życia historyczne krosna; bo nie o to mu chodziło, co bezpowrotnie utonęło w przeszłości mroku. Stąd owo „zmuadne zaplątanie“, że czytelnik „nie chwyta właściwego wątku“. Rzecz jasna, że nie o zewnętrzny wątek szło poecie, gdyż pod tym względem *Grażyna* należy do najzrozumialszych utworów Mickiewicza. Jeśli chciał nam dać wyjaśniający epilog, mógł to uczynić w *Dziadach*, w *Improwizacji*, w *Oleszkiewicz* ostatecznie, ale nie w *Grażynie*.

Jeśli zaś faktycznie przydał podobne wyjaśnienie, nie uczynił tego bez celu.

W epilogu odzywa się do nas poeta temi prawie słowy: Czytelniku, nie daj się uwodzić pozorem faktów, czytaj między wierszami! Właściwą treść musiałem ukryć głęboko, bo tego, czem dziś oddycham, nie wolno mi jeszcze przed ludem rozplatać, po śmierci mogą już o tem śpiewać „dudarze i dziewczki“.

Z dotychczasowego poglądu płynie ostateczny wniosek: *Grażyna* jako utwór poetyczny jest cichą tragedią duszy poety, a nie obrazkiem historycznym. Stąd całkiem słusznie niedostateczną jest w kompozycji historycznej. Jeżeli mimo to w myśli drugorzędnej, ubocznej pokazał się tak mistrzowski rys „Krzyżackiego gadu“, jest to jedynie dowód niezrównanego geniuszu i na wskrós patryotycznego podłoża duszy poety. *Grażyna* powstała w chwili budzącego się u nas romantyzmu, który zrodziło cierpienie. Ojcem jego był ten, „co cierpiał za miliony“. Ledwie że wyszedł z chłopięcych lat i jedną rozkoszną przepędził wiosnę, a już kolizye życiowe ujęły go w swe potężne szpony i napoiły goryczą. Przed oczyma jego zarysował się cały świat odtworzonych niby w śnie postaci na tle minionej świetności narodu, utraty politycznej wolności i cierpień osobistych wzmagających się z każdym dniem prawie, aż do kosmicznych granic.

Przecudnie sytuację tę i twórczość poety wyraża Słowacki w *Samuelu Zborowskim* przez usta opiewających mu przyszłość Walkiryi.

Gdy wyrośniesz na *człowieka*.
Staną ci sny jak liczny wróg —
I stworzysz świat, jak tworzy Bóg,
Ale nie świat realnych scen,
Lecz nikły świat, jak ze snu — sen.
I złamiesz świat i pójdziesz wbrew,
Wojskami mar przeciwko ciał
I będziesz myśl przemieniał w krew,
Nam dawał moc i od nas brał;
I będziesz Król — lecz będziesz sam.
Albo więc idź, albo się złam!
Lecz jeśli duch przelamiesz twój,
Jeśli ty nas odgonisz w mgłę,
To wówczas drżj a silnie stoj.
Bo my jak psy jesteśmy złe!
Z pękniętych serc serdecznych cisz
Drwimy jak grom, co bije w krzyż!

Z powyższego określenia poetyckiej twórczości wynika niedwuznacznie 1-o że pełnię człowieczeństwa posiada dopiero poeta, 2-o że jest on najbliższym Boga¹⁾ przez swoją atrybucję, czy władzę twórczą, która tem się jedynie różni od bożej, że Bóg może stworzyć świat realny, poeta — urojony, nieuchwytny, nikły, 3-o że świat ten stwarza z myśli, z własnego ducha, pod wpływem Walkiryi tj.: namiętności²⁾, które dają moc twórczą — natchnienie. Ale znów z drugiej strony poezya nawzajem budzi w nas namiętności, otwiera widok w głąb duszy naszej, czyniąc nas więcej świadomymi siebie i miotającego nami losu i dlatego wyraźnie powiada chór: „będziesz nam dawał moc i od nas brał”. Tu zgadza się Słowacki z Goethem, który także według spostrzeżeń Mickiewicza „uważał namiętności jako natchnienia“³⁾—4-o że poeta tworzyć musi, bo jeśli zlekceważy namiętności, odsuwając je w mgłę, łamie własny duch poetycki — a wówczas one w chwili największego nieszczęścia uderzą weń z całą potęgą i bezwzględnością, jak grom, co bije w krzyż. — Poezyę zatem rodzą cierpienia, rymotwórców — wpływy. Ale każda, choćby najfantastyczniejsza poezya, musi oprzeć się o realizm życiowy. Wyjątkowo silnie oparła się ona u Mickiewicza. To też świat

¹⁾ *Walkiryja* u Słowackiego znaczy namiętność, pasja; *walka* podobnie jak *salus mea* znaczy Salomea t. j. matka.

²⁾ Goethe i Byron (Rozprawa akademicka).

³⁾ Na tej podstawie stworzył Nietzsche swego „nadcześnika“.

jego poetycki nader blizkim jest świata rzeczywistego. — Nie wynika stąd jednakże, jakoby poeta realne postaci i kolizye ich codzienne przenosił żywcem do poezyi.

Kreacye poetyckie podług Eoliona (Słowackiego) *to pośród burzy z ducha poety oderwane istoty*. — Poeci bowiem przetapiają w tygłu swej twórczej fantazyi fakty życiowe i realne postaci na zupełnie odmienne obrazy i formy od zaczerpniętych z rzeczywistości. — Wyjątkowo tylko trafi się czysto realna sylwetka w poezyi, jeżeli jest nader niezwykła i z natury swej wskrós poetyczna.

Gdy czujemy — powiada Arystoteles — mamy świat wspólny, gdy śpimy, każdy ma swój własny. W obliczu poety śpi naród, który on pragnie rozbudzić pieśniami, w obliczu narodu śpi i marzy poeta pośród nas. Poezja zatem jest snem na jawie wyższego życia. Jak ludwisarz z odłamków różnego kruszeu, rzuconych do rozpalonego kotła jeden wspaniały odlewa dzwon, zegarmistrz z jednego kawałka stali wyrabia liczne sprężyny, ćwieczki i śrubki, a śniący widzi siebie lub inne osoby niekiedy pod kilku postaciami, lub całe szeregi istot żyjących w jedną charakterystyczną przetapia masę: tak prawdziwy poeta z każdej strony charakteru poszczególnej osoby może w swym poemacie odrębną utworzyć istotę, lub naodwrot: z zebranych po różnych miejscach charakterów — zbudować typową postać bohatera utworu. Mickiewicz posługiwał się i jednym i drugim sposobem w swej twórczości. Widzimy to w przeważnej części jego utworów. Szczegółowi temu trzeba przyjrzeć się dokładniej, gdyż on ułatwi nam niewątpliwie jaśniejszy pogląd na rzecz. Trudno dociec, czy Litawor i Rymwid reprezentują w rzeczywistości dwie odrębne postaci, czy też dwie tylko strony charakteru jednej i tej samej osobistości? Telimena n. p. w *Panu Tadeuszu* jest niewątpliwie zlepkiem charakteru z różnych postaci kobiecych z Petersburga, Moskwy i Odessy, w którym i ubóstwiana przez poetę Maryla udział bierze, jak świadczą różne ujemne wykrzykniki w *Dziadach*.

Mickiewicz uwielbiał i podziwiał swą kochankę, ale bodaj czy ją kiedy całkowicie zrozumiał. Dlatego też w *Dziadach*, w swej generalnej spowiedzi wypowiada najsprzeczniejsze o niej poglądy. W sonetach zaś takie daje streszczenie:

Tu zwykła igrać, ówdzie zamysłona stoi,
Tam z niechęcią twarz skryła, tu mnie okiem woła.

Tu gniewna, tam posepna, tu znowu wesola
Tu swe lica w łagodność, tu w powagę stroi.
Tam piosenkę nucila, tu mi dłoń ścisnęła,
Tu usiadła, tam naszej rozmowy początek —
Stąd biegła, tu na piasku imię moje kreśli,
Tu słówko powiedziała, tu z cicha westchnęła,
Tam się zarumieniła. — Ach wśród tych pamiątek
Wiecznie miota się serce i płaczą się myśli.

Podobna myśl powtarza się w *Dziadach*, tylko w odmiennej formie. Prawda, że nie o jednej kobiecie tu jest mowa; wszelako niepodobna przeoczyć aluzji do przedmiotu pierwszej miłości:

Ta, której złoto daję, prosi o piosenki;
Ta, której serce daję, żądała mej ręki;
Ta, którą opiewałem, pyta, czym bogaty.

Pragnęła złota i za złotem poszła, dlatego życzy jej poeta w *Dziadach*, aby wszystko, czego się dotknie, przemieniło się w złoto:

Całuj, ściszkaj zimne złoto, — Puchu marny!

Była więc Maryla zawsze zagadkową dla poety i zachowaniem się wobec niego budziła w jego sercu raz niebiańskie rozkosze, drugi raz dantejskie piekło. Raz sądzi, że go ta Maryla kocha nad wszystkie skarby świata i nazwie ją bóstwem, to znów porównywa jej stałość do rozrzuconego wiatrem puchu i krzyknie z pogardą: „Wyrodku niewiasty!“ Wzgląd ten bardzo jest ważny przy badaniu utworów Mickiewicza, gdyż jasno musimy sobie zdawać sprawę, jaki też moment chciał poeta uwiecznić pod tym lub owym tytułem.

Rozpatrując n. p. *Dziady*, widzimy że poeta występuje tu pod różnemi postaciami. Raz będzie kamieniejącym rycerzem, drugi raz Gustawem i Konradem, później Jackiem-Robakiem, a gdy zważymy, że z własnych myśli i pokus wewnętrznych uczyni dobre i złe duchy, które go chcą ratować lub zniszczyć — a z chrześcijańskiego głosu sumienia — księdza Piotra, będziemy mieli poetę naraz w kilku postaciach. Jego znów oplakiwany przedmiot będzie raz rozmarzonym poezjami dziewczęciem, drugi raz wdową, kochanką, pasterką. Również i w *Wallenrodzie* jest poeta Konradem, niekiedy zaś prawdopodobnie i Halbanem. On gromadzi wrażenia i fakty, przetapia je, mięsza i filtruje w poetyckim tyglu, o czem już wyżej była mowa; żywcem zaś nie przenosi nic do poezji, bo nie byłoby sztuki. Aby zaś poezja było piękną i pożyteczną, musi mieścić się

w niej obok należytej formy i prawda i sztuka. Inaczej będzie ona tęczą, błędnym ognikiem, lub martwym opisem, charakterystyką, nie pięknem i pokarmem narodu. Gdybyśmy chcieli przeprowadzić ścisłą analizę dzieł Mickiewicza, w każdym niezawodnie znaleźlibyśmy pod różnemi postaciami uczucia i sytuacje jego własne, bez osobistego lub ogólnie ludzkiego pierwiastka życia w poezji nie będzie. Wykryliśmy go w Litaworze, co było naszym celem rozpatrywania *Grażyny*, teraz idźmy dalej, za postacią bohaterki.

Wiemy, że *Grażyna* powstała po *Odzie do młodości*. Musimy się teraz zastanowić, w jakich warunkach i dlaczego błysnęła owa poetyczna rakieta? Powszechnie zaliczono ją do poezji filareckiej, do której należą: 1-o *Hej radością oczy błysną*, 2-o *Hej użyjmy żywota*, 3-o *Toasty*. Wszelako trudno jakoś pogodzić się z przypuszczeniem wspólnego pierwiastka tych rzeczy z *Odą*, która ma swoją wyjątkową jakąś indywidualność. Być może, że są w niej jakieś bardzo odległe echa pism Schillera, ale są też rzeczy zasadnicze, zupełnie obce Schillerowskiej *Pieśni do radości*, z którą p. Finkel pragnie *Odę* zestawić. Dość zwrócić baczniejszą uwagę na apoteozę uczucia, a pogardę kupieckiego rozumu, żądzy interesu i zaśniedziałego samolubstwa, aby powziąć silne przekonanie, że *Oda* powstała na gruncie rodzimym, czysto polskim, a może i osobistym. Cierpienie moralne, które zrodziło się przy rozłące z kochaną osobą, podziałało, jak widzieliśmy, na cały stan fizyczny i moralny poety wprost zabójczo. Poeta runął prawie bezwładny na łożo boleści w Wilnie, bo nie mógł już zdążyć do Kowna dla objęcia obowiązków służbowych, pomimo że mu z tego powodu obok innych przykrości groziła utrata posady. — Podniósłszy się cokolwiek na siłach, przybył do Kowna w połowie września 1820 r. Opuszczony przez kochankę i towarzyszków, podejrzany od rządu, znalazł się młody poeta zupełnie na pustkowiach życia. — Przyczyną całkowitego nieszczęścia była ta, która w chwilowym jego mniemaniu kochała, co piękne i wzniosłe, ale wybrała rzeczy praktyczne.

Sąd ten, uzasadniony pozorami rzeczywistości, wstrząsnął do głębi szlachetną jego duszą i wywołał pioruny oburzenia, które krzepiła w nim niezawodnie i podsyciała pani Kowalska, aby wywołaniem pogardy dla „samolubów“ przyspieszyć zapomnienie o wszystkim, co się z nimi wiąże — skierować jego myśl na nowe tory, a tem samem uleczyć jątrzącą ranę w jego sercu.

Podczas gdy mąż jej zajął się z całą sumiennością fizyczną stroną poety, pani Kowalska była moralną jego lekarką¹⁾. A większej trzeba tu było sztuki, troskliwszej opieki i bezinteresowniejszego poświęcenia, niż w pielęgnowaniu sił fizycznych.

Poeta opuścił Tuhanowieze i Wilno jak wygłodniały, odarty z puchu, ugodzony strzałą pod skrzydło małżonek gołębic, którą złoczyńcy zamknęli w klatce; — przybył do Kowna jak skolatany burzą morską i przeciwnościami życia Ulisses na wyspę Feaków. Znekany, osłabiony, obojętny na wszystko: przyjaciół, ojczyznę i cały świat. Ponury, straszny, zamknięty w sobie, stronił od ludzi po miejscach pustynnych, lub zamykał się w swej celi, otoczony kłębamii dymu. Moralny grot, tkwiący w jego duszy, groził zniszczeniem fizycznego i moralnego życia. Maryla była dla niego wówczas wszystkim, podniętą do życia i czynu, prawdziwą życia jego *żywilą*, teraz on ją utracił i musi konać w kwiecie wieku. Dlatego wszystko już za nic: wielkie imię, skarbnice nauk, cnota, pobożność, wiara i ojczyzna — to *czczy dym*, bo nie masz, nie masz Maryli.

W ten sposób potraciliśmy niepostrzeżenie o *Tukaja*, który pragnąc uratować życie w młodości boryka się w straszny sposób z myślami, czy ma zapisać dyabłu duszę: przypomina on nam żywo Litawora, tem więcej, że i tutaj jest stary doradca, niby Rymwid drugi, który stara się odwieść go od tego czynu, przedstawiając mu straszne następstwa chwilowych urojeń i łatwowierności.

Nie tu miejsce i czas zastanawiać się nad genezą *Tukaja*, z radością jednak stwierdzić należy taki wspólny rys, bo on jest najlepszym drogowskazem, że dobrą drogą kroczymy do celu.

Znak to wymowny, że *Grażyna* spokrewniona jest z *Balladami*, w których przez całą szerokość przewija się czerwoną wstęgą pierwiastek osobisty. Nie ulega przecież wątpliwości, że prawie wszystkie ballady i romanse pisał poeta dla Maryli, o Maryli i skutkiem Maryli. Dlatego zawoła z goryczą w *Dudarzu*: „Zgrzeszyłem, że moje lata tak się nadaremnie starły“ — a na innem miejscu wyrazi się, że ugrzązł w „balladowem błocie“. Któżby n. p. mógł się domyślić, gdyby skądinąd nie było wiadomo, że w *Renegacie* kryje się sam

¹⁾ Porównaj Wł. Mickiewicza *Żywot A. M.* t. I.

poeta? Dlaczego renegatem nazwał się ten, który wszystko poświęcił dla ojczyzny? To także dalsze potwierdzenie naszych przypuszczeń.

Jakkolwiek nie zdołaliśmy całkowicie oczyścić Litawora, nie lękajmy się jednak widzieć w nim naszego wieszczą, zwłaszcza, że on sam przychodzi nam w pomoc, sam skłania nas do tego, byśmy nie tylko w Litaworze, ale we wszystkich jego główniejszych bohaterach widzieli jego samego.

Odczuwając tę intencję poety, chodźmy za nim, śledźmy go czy w samotności, czy w domu, czy wśród przyjaciół jego, badajmy duszę jego, czytajmy jego listy, a poznamy, że ci bohaterzy twórców jego to — on sam, lub najdroższe jemu istoty.

Angielska bierze ochota,
Bym nudne ciało zawiesił.
A któż zwabia do żywota?
Kto zgasle męstwo wykrzesił?.....
Przyjaźni, o pokłon tobie!

A nie jest to jakiś konwencyonalny, sztuczny wykrzyknik, tak dla efektu i poezji: „Bardzo mi ciężko pisać to nieszczęśliwe teraz. Wszystkie nadzieje i układy minęły“ — napisze prozą do Jeżowskiego. — „Oni (koledzy) mię cieszą i utrzymują, przez nich żyję — te chwile pisaniu poświęcone są całą moją zabawą i rozkoszą, listy od was odbierane są całem mojem szczęściem! Ile razy zechcecie wiedzieć o mnie, tylekroć list ów możecie przeczytać.... wszakże za każdym odczytaniem przydajcie z dziesięć!!!! etc. etc., z drugie dziesięć ach! ech etc.“¹⁾. Takie echa boleści płynęły z Kowna zaraz z początkiem roku szkolnego. Dręczyła go tęsknota za ukochaną, która od ogłoszenia *Żywili* zupełnie się zmieniła. — Słyszał i widział przez telepatyę, w hipnozie myśli, jak ta „Karylla“ rwie się ku niemu po pagórkach i zaroślach, wołając: „gdzie mój miły, gdzie mój miły?“ a potem i ona zdecyduje się innemu oddać rękę...

Z tego letargu miłości zbudzą go dopiero na chwilę koledzy przy pomocy pani Kowalskiej, która stanie się jego duchem opiekuńczym, uczyni pierwszy przedział pomiędzy nim a kochanką tak, iż poeta straci na chwilę z ócz mary minionego szczęścia.

Wzmocniony na siłach w domu pp. Kowalskich niby drugi Ulisses w domu Alkinoosa, przypomniął sobie dopiero obowiązki

¹⁾ Do Filomotów 26. X. 1819.

względem ukochanej ojczyzny. Wstał, ujął w dłoń potężny dysk, i skierowawszy słodki uśmiech w stronę zapomnianych przyjaciół, a wyraz pogardy w stronę samolubnych szkieletów ludzkich: rzucał nim z taką potęgą i mistrzostwem, iż tenże wzleciał „nad poziomy“ martwego świata „i okiem słońca całe ogromy nieba przeleciał od końca do końca“.

W radośnym przeświadczeniu, że z walki z sobą samym wyszedł zwycięsko, że w młodzieńczym, chłopięcym niemal wieku, urwał łeb hydrze miłości własnej, rzuca poeta okiem pogardy na świat „zalany odmgotem“ gnuśności, pychy i samolubstwa, wyciąga utęsknione ramiona do swych przyjaciół, zakreśla nowy program swej patryotycznej działalności i rusza przeciw centaurem ojczyzny. — Atoli koledzy nie mogą go pojąć, bo nie znając jego dziejów osobistych, nie widzą zmiany, jaka się dokonała w jego sercu: jest dla nich w swych poglądach jakby obcy, z innego świata, lub innego wieku, i dlatego w najwznioślejszej rzeczy widzą „arcyglupstwo“. Przekonawszy się jednak, że z pieśnią tą wraca ich ukochany przyjaciel z puszczy, jezior i kurhanów na ojczyzny łono, już w przeciągu dwóch tygodni umieli ją wszyscy na pamięć¹⁾.

Taką jest geneza *Ody do młodości* — po której miał nastąpić zwrot ku patryotycznej poezji.

Pierwszym patryotycznym utworem na wielką skalę „po strasznej burzy serca“, miały być według wszelkiego prawdopodobieństwa *Dziady*, ale całkowite, kompletne, obejmujące losy ojczyzny łącznie z jego prywatnymi dziejami. Programem tego utworu był, jak się zdaje, następujący czterowiecz, który dopiero znacznie później ujawnił się w *Majtku*:

Widziałem mężną cnotę w ucisku,
W głowach pospółstwa ciemnotę,
W głowach rozumnych widoki zysku,
A w sercu niewiast pustotę.

Obejmuje on cztery zasadnicze myśli, jakby tytuły poszczególnych części jednego utworu. Dwa pierwsze rzędkie zlewają się logicznie w jedną całość jako przyczyna i skutek. Zasadnicza myśl w nich jest patryotyczno-socjalna. W prozie wyraża się ona mniej-

¹⁾ Spasowicz: Dzieje literatury polskiej, tł. A. G. Bem.

więcej tak: Szlachetny i cnotliwy naród polski dlatego jęczy w niewoli, bo niższe warstwy pogrążone są w ciemnocie. Ta sama myśl tkwiła już w *Mieszku* i ona to każe potem Tadeuszowi i Zosi uwolnić lud z poddaństwa. Dwa ostatnie wiersze nie pozostają z sobą w tak widocznym związku jak pierwsze, ale ostatecznie można się go i tu dopatrzeć. Treść ich zaczerpnął poeta z co dopiero przeżytych osobistych wrażeń, lecz jest ona również i ogólnej natury. Wiersz trzeci treścią swoją daje się łatwo przyłączyć tak do dwóch pierwszych jak do ostatniego.

Jakby to się było wszystko w jednym otworze ugrupowało, trudno dziś dociec. Dość, że zasadnicza myśl tego czterowiersza występuje wcale wybitnie w II. i IV. części *Dziadów*. Wszak mamy tam dość dosadnie napiętnowaną ciemnotę ludu, wyrażającą się w zaduszkach, straszny ucisk podwładnych ze strony panów, których jedynym celem życia było gromadzenie majątku, a najwyraźniej występuje treść ostatniego wiersza to jest pustota kobiety.

Myśl w pierwszym wierszu zawarta, przeznaczoną była, zdaje się, od samego początku na III-cią część „*Dziadów*“. Widocznie chciał ją poeta zakryć fantazmagorią i cudownością innych części przed okiem cenzury, albo też wykazać przyczynowy związek cierpień własnych i nieszczęść narodu z ciemnotą ludu, brakiem poczucia sprawiedliwości możliwych i pustotą niewiast.

Co do umieszczenia III-ciej części mamy wymowne świadectwo przy końcu drugiej, gdzie Guślarz tak się wyraża:

Przeszła północ, kogut pieje,
Skończona straszna ofiara,
Czas przypomnieć ojców dzieje!

Albo na innym miejscu:

Wybiło dwie godziny: miłości, rozpaczy;
A teraz następuje godzina przestrogi.

Widocznie miała się tu rozpocząć zaraz część trzecia czysto patryotyczna. Atoli nagle zwichnął się plan. Dlaczego? można się domysleć. Są cztery możliwe przypuszczenia: 1-o albo straszna wspomnień „mara“, „pasterka w żalobie“, zawładnęła dalszą jego myślą i podsunęła mu całą bolesną historię Gustawa, 2-o albo opuścił tę część umyślnie z obawy przed następstwami ze strony rządu, 3-o albo brakło mu do niej narazie należytego materiału

wrażeniowego, 4-o albo też wszystko razem złożyło się na jedną wielką, niepokonalną przeszkodę.

Rzucam tę myśl przelotnie jako czysty domysł; może kto drugi z niej skorzysta dla ogólnego dobra. A jest tu bardzo wielkie prawdopodobieństwo trafności. Jeżeli bowiem kiedy, to naówczas odpowiadał psychicznemu stanowi poety taki utwór, któryby obok myśli patriotyczno-moralnej uwzględniał w znacznej mierze jego osobiste katusze, ich przyczyny i skutki. — Zanim się jednak zabierze do tego dzieła, musi przedewszystkiem spłacić dług tej, która go uratowała dla ojczyzny i ofiarę dla niej poniosła. Jak wiadomo, szlachetna p. Kowalska nie tylko swoją pracę i majątek przez zakupywanie różnych dzieł dla niego poświęcała, lecz nadto padła ofiarą oszczerstwa ze strony niejakiego p. Nartowskiego, który z zazdrości o „klasyczną piękność“, za jaką uchodziła ta pani powszechnie, wezwał Mickiewicza na pojedynek. Co się z tym pojedyńkiem stało, nie wiadomo. Wszelako cień, rzucony przez Nartowskiego, dotknął boleśnie obie osoby i zostawił niezatartą plamę na czci p. Kowalskiej. Nie podobna więc było poecie opuścić jej domu bez należytego wynagrodzenia. Wypadało ją uczyć koniecznie, choćby naprędce skomponowanym utworem. Ponieważ zaś przedmiot opiewany był klasycznej piękności, musiał tedy i poemat przybrać formę klasyczną. Tak niektórzy kombinują — bardzo logicznie. Ale czy trafnie?

Natura, mówi David d' Angers, rzeźbi miejsca dla wielkich wypadków jak głowy dla wielkich dzieł. — Drobnutki jakiś szczegół z dziecinnych lat może utkwic w naszej pamięci na całe życie i wywoływać sny, powiedział sławny mistyk i naturalista Swedenborg. U poetów jedno drobne zdarzenie z życia starczy niekiedy do zapłodnienia myśli w różnych kierunkach na szereg lat. Z ruchów byka u. p. walczącego na urwisku z piaskiem, wyciągnął Mickiewicz, jak sam powiada naukę, która mu nieraz była pomocną, a raz wybawiła go z niebezpieczeństwa moralnego¹⁾.

Toż i tu przyświecał poecie ten sam zasadniczy motyw, który Żyłę kazał mu przekształcić w Żywile. W ten sposób przypuszczalnie poczęła się w Kownie wraz z *Dziadami Grażyna* 1820 r. Istotnie opis postaci Grażyny w poemacie najzupełniej odpowiada rysom i wiekowi pani Kowalskiej.

¹⁾ List z 1, kwietnia 1848 r.

Postać bohaterki poematu występuje przed nami w roli poważnej. Kobieta nie pierwszej już młodości, przecież nęci świeżością i męstwem imponuje. Wzrostem, charakterem, postawą, tudzież odwagą i siłą woli zbliża się raczej do męskich postaci, lecz nie jest jeszcze *virago*, mówi prof. Tarnowski. Takiej postaci nie mógł poeta stworzyć z fantazyi.

-- A zatem: Grażyną jest pani Kowalska?

Takby się zdawało na pierwszy rzut oka, lecz z wielu względów tryumf to przedwczesny. Przedewszystkiem należy mieć na względzie, że Mickiewicz nie był tuzinkowym poetą z rodzaju tych, co to wrażenia i westchnienia swoje na słupie latarni spisują przy świetle księżyca. Byle kogo i za cobądź on nie obdarzyłby poematem. Wszak były osoby i piękne i charakterystyczne, z którymi on w ściślejszych pozostawał stosunkach, a przecież poświęcił im zaledwie ten lub ów króciutki urywek swej pieśni, wiersz do pamiętnika, nigdy zaś poważniejszego utworu, jakim jest bezsprzecznie *Grażyna*; powtóre osłabilibyśmy niezaprzeczalny związek pomiędzy *Żywilą a Grażyną*, zadając milcząco kłam twierdzeniu poety, że *Grażyna* sięga początkiem czasów uniwersyteckich.

Wreszcie nie pojmuję, dlaczego zewnętrzna charakterystyka postaci Grażyny w poemacie nie dałaby się zastosować do tej, z której żrenicy „strzelił bożek, nad inne potężniejszy bogi“¹⁾

Ona się jedna w dworze całym szczyci.
Że bohaterską Litawora postać
Wzrostem wysmukłej dorówna kibici.

.....
Twarzą podobna i równa z postawy,
Sercem też całym wydawała męża.

.....
Często myśliwa na żmudzkiem rumaku
W szorstkim ze skóry niedźwiedziej kirysie,
Spiąwszy na czole białe szpony rysie,
Pośród strzelczego hasała orszaku.
Z pociechą męża nieraz w tym ubiorze
Wracając z pola oczy myli gminne,
Nieraz od służby zwiedzionej na dworze
Odbiera hołdy książęciu powinne.

¹⁾ *Wspomnienie w altanie Maryli*, Noworocznik litewski na rok 1831.

Trudno wiedzieć, czy Odyniec i Domejko¹⁾ przykroili tendencyjnie swoje opisy o Maryli do tej charakterystyki poetyckiej Grażyny, czy też poeta żywcem przeniósł tę sylwetkę z życia Maryli do swego poematu — dość, że są to miejsca co do rzeczy samej wprost identyczne. Ponadto wiemy skądinąd, że Maryla poetyczną swą postacią i usposobieniem dorównywała Mickiewiczowi, kibicią bodaj czy go nawet nie przewyższała.

W całym jej charakterze było coś męskiego, jakaś dziwna teżyzna ducha obok znacznej dozy junactwa. Ten wyjątkowy charakter pozwalał jej wywierać bardzo silny wpływ na całe otoczenie, zwłaszcza na młodego poetę, którym zawładnęła w zupełności, lubo wcale się tem nie popisywała.

Owszem, cudzemu pilnie kryła oku,
Z jaką potęgą w sercu męża władnie;
Nawet baczniejsi i bliżsi jej boku
Nie prędko mogli zbadać i nie snadnie.

Dotąd zgadza się wszystko. Trudniejsza rzecz z charakterystyką wieku.

Następujący bowiem czterowiersz:

A chociaż wiekiem od młodej jutrzeńki
Pod lat niewieścich schodziła południe,
Oboje, dziewczki i matrony wdzięki
Na jednym licu zespoliła cudnie

bałamuci krytyków, prowadząc ich do pani Kowalskiej, która rzekomo najlepiej odpowiadała wiekiem powyższemu określeniu poety.

Nie wiem, w jakiej wiosnie życia była naówczas pani Kowalska i nie widzę potrzeby badania jej metryki wobec tego, że wiek bohaterki losu naszego wieszczą zgadza się najzupełniej z wiekiem bohaterki rozpatrywanego utworu. W chwili bowiem powstawania *Grażyny* Maryla przekraczała właśnie drugi krzyżek życia, aby podążyć ku trzeciemu, który powszechnie u nas bywa uważany za południe kobiecego wieku. Była wprawdzie już mężatką, ale z dziewczęcości swjej, jak mówią wiarogodne świadectwa, nic jeszcze nie straciła; mogła zatem wdzięki dziewicy i matrony cudnie zespolić na swem obliczu.

¹⁾ Porównaj *Listy i Wspomnienia z przeszłości*.

Powagą dziwi a świeżością znęca:
Zda się, że lato oglądasz przy wiosnie,
Że kwiat młodego nie stracił rumieńca
A razem owoc wnet pełni dorośnie!

Tu, zdaje mi się, dalszy komentarz zbyteczny. Moglibyśmy chyba tylko wyrazić zdziwienie nad genialnością poety, który, wybrawszy ten moment z życia ubóstwianej przez się kobiety, zdołał wszystko najwierniej, najdobitniej w kilku zaledwie słowach po mistrzowsku oddać a mimoto tak skrupulatnie, chciałoby się nawet wyrazić *chytrze* ukryć przed nami tajemnicę życia i twórczości na całe szeregi lat!...

Wobec tych niespodziewanych horyzontów nie pozostaje nam nic innego, jak tylko uzbroić się w dalszą cierpliwość, wykonać pewną przestrzeń drogi wstecz i rozpocząć poszukiwanie tajemniczego łącznika pomiędzy *Grażyną* a jej siostrami: *Żywila* i *Karyllą*. Ponieważ zaś dzieł poety nie podobna inaczej rozpatrywać, jak tylko na tle jego życia, dlatego punktem wyjścia dla nas, będzie jego pierwsza wycieczka do Tuhanowicz jako bardzo ważny, może nawet najważniejszy moment w jego życiu.

„Młody, cnotliwy, nieśmiały“, krajobrazem natury i kwiecistemi słowy swego kolegi Zana podniecony, spotkał się młody poeta po raz pierwszy w domu pp. Wereszczaków z kobietą, która bardzo wiele z jego poetyckiego nastroju w sobie odzwierciedlała. Według osobistych wyrażen Tomasa Zana, Domejki i Odyńca, Maryla Wereszczakówna była arcypoetycznym zjawiskiem. Jako taka, mówi Odyniec, nadawała się jedynie do poetyckiego kochania zwłaszcza dla studenta i adepta „promionkowej“ teorii miłości. Piękną w ścisłym tego słowa znaczeniu znać się nie mogła, wszelako przywiodłaby, mówi Domejko, do rozpaczyny najlepszego malarza, któryby chciał oddać w niej to, co stanowiło właściwą cechę jej szczególnego uroku. Odyniec zowie ją wprost „ossyanicznym zjawiskiem“. Nie dziw, że uczyniła na pocie najgłębsze, do śmierci już niezatarte wrażenie. Echa tego pierwszego wrażenia spotykamy wcale dokładnie w I. ks. *Pana Tadeusza*, obraz zaś jej zachowania się względem poety odzwierciedla się w I. sonecie, o czem już była mowa. To zmienne zachowanie się panny w najszerszej skali wydało się pocie wprost niezwykłym i pociągnęło go całą żywiołową siłą ku sobie. Odczuł wkrótce w swem śpiącym dotąd sercu to, czego nie

umiał nazwać po imieniu, co dopiero później językiem Danta w następujący sposób określi:

Przezemnie droga w miasto utrapienia:
Przezemnie droga w wiekiście męki,
Przezemnie droga w naród zatracenia.

Wypisze te wyrazy tłustemi głoskami, jako swoje własne, bo tego wszystkiego sam na sobie doświadczył. Że jest tu aluzja do miłości kobiety, nie ulega wątpliwości. Już Tertulian nazwał kobietę wrotami do piekła. Bodinus zaś powiada, że miłość — to stryżek, na którym szatan dusze męskie do piekła wlecze. Myśl to więc nie nowa, jak wogóle *nihil novi sub sole* . Dlaczego Mickiewicz przyrównał swą miłość do bramy dantejskiego piekła — nie trudno pojąć. Wszak od pierwszej chwili, kiedy uczuł dreszcz miłosny w sercu, rozpoczęła się już droga jego w miasto utrapienia. Pominąwszy bowiem, iż do samego końca nie mógł się przekonać o prawdziwej wzajemności, że brak odwagi wynurzenia kochance swych uczuć dręczył go nieznośnie, że maskując się wobec krewnych i znajomych musiał jak „zbrodzień“ odwracać oczy, kiedy patrzała i milczeć „jak deska grobowa“: spadły nań ponadto straszniejsze jeszcze gromy, gdy wyszły na jaw jego aspiracye miłosne.

Póki córeczki opiewałem wdzięki,
Mamusia słucha, stryj czyta;
Lecz skorom westchnął do serca i ręki,
Ja słucham, cały dom pyta.
Mama o wioskach i o duszach gada,
Pan stryj o rangach, dochodach,
A pokojowa służącego bada
O mych w miłości przygodach.
Mamo, stryjaszku! jedną tylko duszę
I na parnacie mam włości.
Dochodów piórem dorabiać się muszę
A ranga — u potomności.

Nadzieja rozplywała się jak senne widziadło przy otwarciu powiek. — Taki był stosunek krewnych Maryli do poety: odmiennie nieco przedstawia się ich osobisty, wzajemny. Skreślił go poeta dokładnie w II. i IV. części *Dziadów* i w *To lubię*.

„Kiedy tam przybył, dwudziestą miał wiosnę“, było to bowiem w 1819 r. Z początku bardzo nieśmiały. Maryla przedstawiona tu pod imieniem pasterki — Zosi, miała już kilku wielbicieli. Lecz

w pustocie swej wyśmiała wszystkich, pomimo że dziewiętnastą już „przeigrała wiosnę“. Nie kochała żadnego z pasterzy, wszelako „do tych chętnie gonila swe stada, którzy jej wielbili krasę“.

A któż mógł lepiej opiewać krasę niewiast, jeśli nie nasz poeta?

To też wszystkie podarki innych „pasterzy“ były za nic, wobec cudownych kwiatów poezyi zebranych z pól, łąk i borów litewskich, którymi ją dokoła obsypywał. — Nie brakło też zdaje się i rzeczywistych, bo wyraźnie powiada: „Z tych lasów przynosiłem kwiateczki-jagody“.

Z początku młodzi mieli zupełną swobodę. Bawiono się nimi jak dziećmi i pozwalano im odbywać sam na sam przechadzki po ogrodzie, gaju i nad brzegami jeziora. Nikt bowiem nie przypuszczał, aby młody „komornikowicz“ odważył się sięgnąć po rękę panny marszałkówny. Atoli wiosna życia, podobnie jak wiosna w przyrodzie, ma swoje przywileje. Pomału majowe wycieczki zestrząły coraz bardziej ich dusze z duszą przyrody, a serca ich stapiały się w jedno ognisko niiby:

Zlewające się dwóch lutni zgłoski
Harmonijnem ożywione brzmieniem.

Młodzi zakochali się na dobre w sobie. I nic dziwnego. Z natury już zajmująca i powiewna postać Maryli czarująco wyglądała w powodzi wiosennych kwiatów, które

... wietrzyk pośród majowego lasku
Na pierś jej strząsał klejnotów potokiem,
A ona w takim blasku siedziała skromna,
Jak bóstwo, różnobarwnym zakryta obłokiem:
Jedne kwiaty na kolana,
Drugie pomiędzy warkoczów pierścienie
Sypiąc się, błyszczą jak girlanda tkana
W perły i drogie kamienie.
Ten kwiatek do nóg jej pada,
Ten odleciał i smutny chee się w strumień rzucić! ...
Inny błądzi w powietrzu i zdaje się nucić:
Tu miłość włada.

Wówczas zdało się pocie, „że był już w niebie“.

... wzrok jego w całym kręgu świata
Jedynie tylko widział kochanki swej lice,
I widział ją przed sobą, w niej utkwil źrenice
I nie mógł ich oderwać; nie było w nim ducha:
Ona była mu duchem i okiem i uchem.

Widział w niej najczystsze swej poezyi odbicie jak w kryształowym zwierciadle, które go „mocą czarownych omamień“ jakby złotym łańcuchem miłości przykuwało do siebie. Zwolna zapominał o wszystkim, tracił swą indywidualność cząstka po cząstce: stawał się niemym, ślepy i głuchy na wszystko, co się koło niego działo, a kiedy dotknął się wreszcie ustami owego czarodziejskiego zwierciadła, stał się już cały kamieniem, zapominając zupełnie o sobie przyjacielach i ojczyźnie. Umarł w nim Gottfred i Jan Trzeci, który w wierszu *Już się z pogodnych niebios...* tak dzielne wydawał rozkazy; odtąd ona wszystkich spraw, chęci, myśli była panią.

Takie tu i ówdzie znajdujemy echa młodości, rozsiane po różnych miejscach jego pism. Tu sięga początkiem ballada o zaklętym młodzieńcu i to jest jedyne jej tłumaczenie. Szersze jej omówienie nastąpi na właściwym miejscu. Tu jednak musiałem o nią potrącić, gdyż w ścisłym pozostaje związku z *Grażyną i Żywłą*. Zanim wszelako przystąpimy do ostatecznego zestawienia pokrewnych momentów w powyższych utworach, musimy jeszcze poprzód rzucić okiem na dalszy rozwój stosunków miłosnych zakochanej pary.

Poeta chroniony urojonem w głowach ambitnych Wereszczaków nieprawdopodobieństwem, maskował skutecznie swe zapaly przez długi czas. Inaczej działo się z Marylą. Ta zakochana w poecie niespostrzeżenie, stanęła wobec wiele obiecującego Puttkamera i woli krewnych, jakby pomiędzy młotem a kowadłem. Tajemne a straszne szamotanie się z sobą odbiło się fatalnym skutkiem na jej zdrowiu. Bładość w obliczu, częste lzy, niepokój i głębokie jej westchnienia zaniepokoiły nie tylko matkę i braci Maryli, lecz i samego poetę, który woła z przerażeniem:

Boże! to jej twarzyczka, jak poranek błada!

Jawną już stało się w domu rzeczą, że dziewczyna zakochała się w poecie. Nie było jednak pewności co do Mickiewicza. Wszak poeci zmienni są jak powiew wiatru, nie szukają miłości, tylko wrażeń poetyckich i nastrojów, niekiedy nawet przygód i niebezpieczeństw życia. A jeżeli naprawdę zakochał się w niej, tem gorzej bo prawdziwa miłość dąży do małżeństwa; to zaś nakłada ciężkie obowiązki, zwłaszcza że panna, którą „Bóg wyniósł między jasne rody“, musi mieć znaczne wymagania — on zaś „na Parnasie ma włości, dochodów piórem dorabiać się musi, a ranga — u potomności.“

Do tych obaw i rozmyślań dołączyły się jeszcze inne straszniejszej natury. — Kochanowski nieziszczalnie wyraża życzenia, „by rozum był przy młodości“, gdzie indziej zaś powiedziano, że „miłość ślepa“, a gdy się jedno z drugim połączy, jakąż przyszłość zgotować może szlachetność, cnotliwe i skromne wychowanie?

Z tych względów i w Tuhanowiczach ograniczono dziewczęciu swobodę; zamknięto ją niemal w więzieniu, aby utrudnić z młodzieńcem schadzki. Wzajemna ich miłość tem silniej jeszcze rozgorzała.

Maryla cieszyła się nadzwyczajną sympatyą swego otoczenia. Ubóstwiano ją prawie za jej szlachetność w obejściu się z poddanymi, którzy też odwdzięczając się za to, ułatwiali jej tajne przedrodzeństwem schadzki. Lekka, jak powiew wiatru, zjawiała się co wieczora pod omówionym „modrzewiem“, względnie dębem, jak skądinąd wiadomo. Czyniła to tak zręcznie i niespostrzeżenie, że poeta sam nie może się jej doświadczyć:

Skąd przyszła? darmo śledzić kto pragnie,
Gdzie uszła? nikt jej nie bada.
Jak mokry jaskier wschodzi na bagnie,
Jak błędny ognik przepada...

O czem i w jaki sposób toczyła się tam między nimi rozmowa, wiemy dobrze, bo wszystko dosłownem niemal powtórzyło się echem w *rozmowie* Wallenroda z pustelnicą i w *Widzeniu się w gaju*. Warto przytoczyć ten wspaniały liryk na świadectwo prawdziwości naszych twierdzeń i wzniosłej ich miłości.

„Tyżeś to? i tak późno?...“ „Błądną miałem drogę
Śród lasów, przy niepewnym księżycu promyku.
Tęskniłaś? myślisz o mnie?...“ „Luby niewdzięczniku!
Pytaj się, czy ja myślę o czem innym mogę!“

Ty drżysz! czego — ?“ „Ja nie wiem. Błądząc po gaju,
Lękam się szmeru liścia, nocnych ptaków krzyku;
Ach, musimy być winni, kiedy czuję trwogę!!
„Spojrzyj mi w oczy, w czoło: nigdy z takim czołem
Nie idzie zbrodnia, trwoga nie patrzy tak śmieje.
Przebóg jesteścież winni, że siedzimy społem?
Wszak siedzę tak daleko, marzę tak niewiele
I zabawiam się z tobą mój ziemski aniele!
Jak gdybyś już niebieskim stała się aniołem.“

Toż samo i w następnym sonecie, szóstym i na wielu innych miejscach, pełno znajdujemy tego rodzaju wspomnień.

Analogiczne momenty trafiają się w *Żywili* i *Karylli* — tu również tkwi pierwszy zawiązek „Grażyny“.

Ptaszyna wije gniazdo w miejscu najniepozorniejszem, otula je starannie żdźbłem trawy i liściem gałęzi, a na dalszem dopiero drzewie rozwodzi swe molowe pienia, aby tem snadniej ukryć najdroższe skarby przed okiem nieproszonych gości: tak czynić zwykły najlepsze śpiewaki; nasz geniuszem uskrzydłony śpiewak miał również analogiczną chwilę czaru i z tych właśnie czasów pochodzą owe tajemnicze powiastki: *Żywila* i *Karylla*.

Archaiczna pisownia, prostota stylu i sentymentalna ich osnowa niejednego już „myśliwca“ w błąd wprowadziły.

Roztrząsnijmyż dokładnie ich treść i porównajmy z tem wszystkim, co się dotąd z dziejów miłości tych dwojga nimbem poezji otoczonych kochanków powiedziało, może uda nam się złowić jaki ważniejszy szczegół jako ostateczny klucz do rozwiązania, również jak one, tajemniczej *Grażyny*. Wszak geneza jej według ogólnego zdania krytyków tkwi w tej nader ciekawej, charakterystycznej, bo prozą pisanej balladzie, która ma obecnie tytuł *Żywila*.

— ❖ —
ZYWILA - KARYLLA.

Niestrudzony bibliograf polski, K. Estreicher, któremu literatura nasza obok wielu bardzo cennych rozpraw także ocalenie tych dwóch prawdziwych perłopławów jedynie i wyłącznie zawdzięcza, podaje w *Tygodniku ilustrowanym* z r. 1876. o *Żywili* co następuje

„Znany orientalista, dziekan wydziału filozoficznego szkoły głównej warszawskiej I. Kowalewski, przyjaciel z lat młodości poety opowiadał mi, że Mickiewicz napisał powieść ale prozą. W niej naśladował styl pisarzy XVI. w. i tę pracę zakomunikował profesorowi L. Borowskiemu, który poznawszy się na wartości utworu, wziął go, poprawił wyrażenia starodawne i umieścił pracę młodzieńca w jednym z pism wileńskich.

„Tygodnik wileński“ z dnia 28-go lutego 1819 r. zamieszcza małą ale charakterystyczną opowieść p. t. „*Żywila*, powiastka z dziejów litewskich, wyjątek ze starożytnych rękopisów polskich, udzielonych redakcyi przez P. S. F. Z.“

Otóż na podstawie powyższych danych jako też znamion wewnętrznych wyrokuje śmiało Dr. Estreicher, że powiastka ta jest utworem Mickiewicza. Powieść *Żywila*, rozumuje on dalej, „to jakby próba stylu, próba języka, którego użył poeta w *Grażynie*. Też same w obydwu wyrażenia, chociaż treść odmienna“.

Uwaga K. Estreichera o próbie stylu nie wydaje mi się zbyt szczęśliwą. Ona też prawdopodobnie stała się grabarzem jego w tym względzie zasług na długie lata. Podobieństwo „wyrazów i wyrażeń“ stanowczo tu i tam jest, ale po tylu gładkich wierszach i *Uwagach nad Jagiellonidą* trudno przecież uwierzyć, jakoby *Żywila* miała być próbą stylu i próbą języka do *Grażyny*. Język i styl żadną miarą nie może być tu próbą pisania, gdyż ona wykluczałaby stanowczo autorstwo poety. Natomiast umyślne naśladowanie pisarzy XVI. w. jest tu widoczne i ma niezawodnie swój głęboki cel. Poeta silił się na sztuczne wyrażenia, styl i pisownię, ale niezupełnie szczęśliwie. Zdradził się mianowicie w jednej formie bardzo wyraźnie. Wiadomo przecież, że w staropolskim języku końcówką dopełniacza w l. p. rzeczowników ze spółgłoską przed *a* miękką lub ze zmiękczenia powstała było *e*. Formy takie z zakończeniem na —*e* używane były od wieku XIV. do XVII., mówiło się więc: tej krwi, dusze, rdze, żądze i t. d. Obok tego pojawiła się końcówka —*ej*, która w wieku XVII. i XVIII. nad tamtą z —*e* wzięła górę. Poeta rzeczywiście używa tej pierwszej końcówki w „*Żywili*“. I tak mówi na jednym miejscu: „ mnogość ludu, a krwi ucziwej napsował“. Ale cokolwiek dalej zapomniał o przestrzeganiu dawnych form i napisał: przed się drugiej duszy, zamiast dusze, a więc podług gramatyki najnowszej. Na odwrót zaś w celowniku używa tejsze końcówki na —*e*, która tu nigdy nie istniała. W ogólności zaś czuć tu więcej zapach biblijny nie kronikarski. Takie wyrażenia jak: Stało się iż, otóż jestem, znam, iżem nie godna znaleźć u ciebie miłosierdzia, a otoć książę i panie mój, lepak, przysiądz przysięgą wielką, złóż twoje bojaźni i t. p. są jakby żywcem z biblii wzięte. Cóż to wszystko znaczy? Zamiast świtu

i dnia, staje się coraz to ciemniej w naszych dowodach. Nie szkodzi, po nocy nastaje dzień: rzecz trudno uchwytna wymaga wielkiej ostrożności. Dla lepszej przejrzystości pozwolę sobie tu przytoczyć pokrótce treść tej powiastki, aczkolwiek ona powszechnie jest znana.

W Nowogródku, Słonimie i Lidzie panuje książę Koryat. O rękę jego córki jedynaczki, arcynadobnej panny, która zwie się Żywila, to jest Dyana, zgłasza się wielu książąt. Atoli Żywila wszystkie poselstwa odprawia z niczem, bo rozmiłowała się skrycie w Litwinie Poraju. Dzięki swej wyśmienitej przewadze moralnej uzyskał on wstęp do domu Koryata i z lubownicą swoją tajemnicze miewał schadzki, gdzie miłości swoje wynurzali i wzajemnie się pocieszali.

Wkrótce jednak Koryat zauważył wielką zmianę w twarzy i zachowaniu się swej córki i zaczął ją podejrzewać o występki dziewicy. Równocześnie rozpoczął staranne poszukiwania za rzekomym uwodzicielem. Atoli księżniczka Żywila była w szczególnem zamiłowaniu u sług i poddanych swoich, dlatego nikt nie chciał tajemnicy o skrytych miłościach zdradzić. Na Poraja zaś, który „pokątnie płakał, a na dworze w wesołą twarz ubrać się umiał, żadne jako żywo nie przyszło podejrzenie“. Tu przypominają się niektóre zwroty z innych dzieł Mickiewicza jak n. p.:

„Kiedy patrzyła, musiałem jak zbrodzień odwracać oczy i milczeć jak deska grobowa“. Nie pomogły prośby ani groźby, dziewica nie zdradziła przed ojcem swego kochanka, za co tenże kazal ją okuć w łańcuch i wsadzić do lochu, opatrzonego strażą. Lament powstał w mieście, bo księżniczkę Żywilę naród w przedniej jakoby bóstwo jakie czei miał i jako matkę kochał, bo rada ubogie ludzie wspierała.¹⁾ Wkrótce wybuchła wojna. Koryat wysłał z wojskiem rycerza Poraja, który rozgromił wojska nieprzyjacielskie, staje śmiało jako zasłużony przed księciem z żądaniem ręki Żywili. Zamiast nagrody dostaje Poraj obelżywą odmowę z zagrożeniem: „Książęta litewscy, wiesz, jak o córek swoim poddanym za mąż nie dawali, a źle jest z tym, kto krwie swojej nie dbały na lekkość ją puszcza; więc i z tym, kto się z powodzeniem w pychę wbija

¹⁾ Wiadomo, że pp. Puttkamerowie byli wzorem humanitarności, pierwsi uwolnili włościan z poddaństwa: działało się to niewątpliwie za wpływem Maryli, na której cześć każe Mickiewicz Zosi i Tadeuszowi również uwolnić włościan.

a zbyt wyżej, jak nań przystało, sięga.“ I znowu przypominają się tu słowa czarnego myśliwca z I. cz. *Dziadów*: „Latasz mój ptaszku! za wysoko latasz, a czy znasz dzielność swoich skrzydełek“? Ale idźmy dalej. Po onym rozhovorze rozeszli się obydwaj na pozór laskawie, — ale Poraj do żywego poruszony, poprzysiągł zemścić się za obelgę i za wszelką cenę wydobyć Żywilę z więzów i od śmierci głodowej. Zdradza więc Koryata na rzecz Kniazia Iwana, z którego pomocą wypuszcza Żywilę z więzienia, pewny jej ręki. Ta jednak zobaczywszy, za jaką cenę wolność zyskuje, przesywa na wskrós pierś kochanka jego własnym sztyletem z okrzykiem: „zdrajco!“ Następnie obejmuje dowództwo, gromi Rusinów, a potem sama pada bez duszy. — Pochowano ją pod Mendogową górą.

W pierwszej części „Grażyny“ rozpatrywaliśmy rzecz ze względu na Litawora i doszliśmy do konkretnego pewnika, że Mickiewicz jest Litaworem.

W tej nie podobna przeoczyć, że Żywila jest *Grażyną* w dziecinnej sukience, ale z drugiej strony znów trudno obstawać przy jakowychś kronikach, kiedy zupełnie jasną jest rzeczą, że cała treść „Żywili“ cudnie się spleta w jeden wonny ale ciernisty bukiet dziejów miłosnych poety. Z wyjątkiem zdrady i śmierci Poraja wszystko prawie w zupełności się zgadza.

A teraz zapytajmy się, jaki był cel pisania tego rodzaju powiastki? Wszak wartości literackiej w niej bardzo niewiele. Dla kogo był przeznaczony ten, że się tak wyrażę, kryptogram? Odpowiedź łatwo znajdziemy w treści czytanej między wierszami.

Aktor z areny życia, adwokat, bezczelny krętacz, człowiek pozbawiony etyki, uczyni każdej chwili z siebie wymownego komedyanta, stanie się wedle potrzeby ofiarą, filozofem, najczulszym kochankiem, zagorzałym patriotą i potrafi wymową swoją uspić czujność przełożonego, względnie rozdawcę dóbr różnej kategorii, iż ten widząc w nim bywalca, bohatera, uczonego, filantropa, słowem doskonały materiał w każdym względzie, bez wahania wyznaczy mu posterunek z największą nieraz krzywdą dla społeczeństwa. Natomiast ludzie prawi, szlachetni, uczciwi, delikatni przy najwyższej nawet inteligencji tracą w pierwszej chwili pod wpływem żalu, pragnienia, poczucia krzywdy i t. p. uczuciowego podniecenia, język i wymowę do tego stopnia, iż wprost stają się bezradni. Do

takich natur szlachetnych należał i nasz poeta. On czuł miłosne zapęły więcej, niż ktokolwiek inny, a jednak przy całym mistrzostwie słowa zabrakło mu, jak sam powiada, wyrazów miłosnych, jakimi inni swoje kochanki obsypują: . . .

. nigdy śmiały nie zgrzeszył zapędy,
Nie prosiłem, ażeby była mi wzajemną.

On to wprawdzie wszystko później wypowie, okaże w stopniu daleko wyższym, doskonalszym, niż ten i ów, który wyuczył się na pamięć swej sztuki — ale w sposób delikatny: w alegorii. Ten cel miała *Żywila*. A wewnętrzna jej treść jest mniej więcej następująca:

Wiem, dziewczyno, że mnie kochasz, że oceniasz mój geniusz i zwiesz mię „rycerzem“ (pióra), znasz moją psychiczną wartość i cenisz mnie dlatego ponad książęta dóbr materialnych, ale wiem również, jak straszne z tego powodu cierpisz katusze. Wiedźże tedy nawzajem, że miłość moja ku tobie żadnych nie zna granic, ni zapór więziennych. Gotów jestem na wszystko w świecie, aby tylko ciebie od przykrości uwolnić i posiąść cię na wieki. Ty zaś pozwalając się na wolę rodzeństwa, topisz miecz w mojem sercu i sobie gotujesz zagładę! Oto byłby wewnętrzny sens *Żywili*. Zachodzi jednak pytanie, jaki on ma związek z „Grażyną“, której najważniejszy moment nie został jeszcze wytłómaczony? Zanim odpowiemy na to pytanie, musimy przyglądnąć się cokolwiek bliżej *Karylli*, która znów w ścisłym pokrewieństwie pozostaje z *Żywilą*.

Oj, ta *Karylla*! Ile ona już dotąd krytykom krwi napsuła! Pierwszy dopatrzył się w niej pokrewieństwa z *Żywilą* znowu tenże sam K. Estreicher. Przecztał raczej intuicyjnie, niż się go dowodami domacał, dlatego też nie mogąc dostatecznie poprzeć swego przekonania, został głosem wołającego na puszczy, bo jeszcze po dziś dzień mamy głośnych krytyków, którzy nie tylko odmawiają jej tego pokrewieństwa, lecz nawet jak prof. Kallenbach, nie mogą w jej autentyczność uwierzyć¹⁾. Syn poety, Władysław Mickiewicz, uznał zapatrywania Estreichera za fakt; inni natomiast wyrażali większą lub mniejszą wątpliwość, nie rozstrzygając stanowczo kwestyi na żadną stronę. Troszczyli się więcej o jej genezę, niż o autora, za co też ona srodze mściła się na nich. Najgłębiej może zapuścił

¹⁾ Porównaj: Józef Kallenbach, *O nieznanym utworach* str. 35.

się w swych badaniach nad nią Dr. Zipper¹⁾, i bodaj że się na dobre ośmieszył. Lecz i on także nie kusi się o wykrzycie autora; chodzi mu głównie o genezę, którą upatruje w *Dekameronie* Bokacyusza, na co również i syn poety się zgadza. Odkrycie to chwytą w lot prof. Dr. Pilat, któremu filuterna *Karylla* jeszcze większego figla spletała. Oto sędziwy, wytrawny krytyk obala zupełnie twierdzenie Estreichera, nie uznając najmniejszego jej związku z historią miłości Mickiewicza ku Maryli. Lecz i z Bokacyuszem nie umie sobie poradzić. Przypuszczenie bowiem Dra Zippera, że poeta bezpośrednio czerpał z Bokacyusza, odrzuca jako nieuzasadnione, twierdzi natomiast, że mógł korzystać z jakiegoś przerobienia z Bokacyusza, „których w obcych literaturach było co niemiara“.

„Autor *Karylli*, zmieniając tło obce na swojskie, używa nazwisk obcych. Bohaterka zowie się Karylla, jej kochanek — Saryo, bracia Karylli: Atta, Celi, Oral, mąż Kledo. Czyż te nazwy, wnioskuje prof. Pilat, nie są przejęte z jakiegoś obcego przerobienia Boccaccia? — a nie brak jeszcze — powiada dalej — innych drobnych okoliczności, które mogłyby poprzeć powyższe przypuszczenie. Są bowiem w *Karylli* także motywy, których niema u Bokacyusza a które zdają się wskazywać na obce źródło“. — Wywody więcej niż problematyczne. — To też nie mogąc w żaden sposób przyjąć do ładu z Bokacyuszem, przyłącza się ostatecznie prof. Pilat do wyniku badań p. Sienickiego, że źródło *Karylli* należy odnieść do wpływów poety Floryana, który także na „*Żywili*“ swoje piętno wycisnął! Tu prof. Pilat był bardzo blisko ostatecznego wniosku. Mając bowiem pokrewieństwo *Karylli* z *Żywilą* via Floryan należało, tylko przyglądnąć się bliżej wspólnym jej cechom w Grażynie i już odkrycie gotowe. Tymczasem prof. Pilat zboczył na manowce. Poszedł śladami Floryana do *Alpuhary*, a z niej przez Gismondę i Guiscarda wrócił do *Decamerona*²⁾. Jest to więc prawdziwa podróż naokoło świata w poszukiwaniu odkrytej Ameryki. Jakież żywo nasuwają się tu słowa Mickiewicza:

Myśliwiec krąży koło puszczy litewskich łoża.

To też strudzony i zniechęcony badacz rezygnuje ostatecznie ze swych wywodów, dodając: „Na szczególne powyższe, które oczy-

¹⁾ Ateneum, Warszawa, 1887 t. IV.

²⁾ Pamiętnik Mickiewicza. Tom II.

wiecie kwestyi wcale nie rozstrzygają, zwracają uwagę badaczy literatury mickiewiczowskiej w nadziei, że może któremu z nich uda się nareszcie zgryźć ten twardy orzech i wydobyć na wierzch prawdę“.

Podobieństwo ludzi trafia się we krwi często na szerokim świecie pomimo, że nie ze sobą nie mają wspólnego. Nikt też nie stara się dowodzić im pokrewieństwa. W literaturze natomiast urojone nawet podobieństwo zowiemy pokrewieństwem. *Karylla* n. p. tyle jedynie ma wspólnego z *Dekameronem*, że jest powiastką, nic więcej. I to już wystarcza krytykom, aby ją posądzić o pokrewieństwo z najwyuzdańszymi powiastkami Bokacyusza.

Nie wiem, jak dla kogo, ale dla mnie powiastka ta miała zawsze czarujący urok. Będąc dwunastoletnim chłopcem, czytałem ją dziesiątki razy, a nigdy inaczej, jak tylko wśród łez i tak dziwnego jakiegoś uczucia, że i dziś naprózno bym się kusił o jego dokładne określenie. Czulem, że była pisana żywą krwią tej nieszczęśliwej, a tak szlachetnej, uroczej, uduchowionej, prawdziwie niebiańskiej pary kochanków. Treść jej przenikała mnie do szpiku kości; uciekałem w góry, w samotność, przepelniony wrażeniem, bo mi się zdawało, że spotkam gdzieś i zobaczę tę straszną scenę w głębi leśnych jarów i ciemnego zarośla. Czulem, że to nie bajka, ale nie odgadywałem jej pokrewieństwa z *Żywila*.

Żywila była pisana wyłącznie dla Maryli i ona ją rozumiała. Prócz nazwiska *P o r a j*, które jedynie mogło wskazywać Mickiewicza, cała treść obejmowała rzeczy wiadome tylko Maryli, ogrodowej altanie i starym, poważnym lipom. Dla Maryli była *Żywila* sekretnym listem, dla innych — zwyczajną powiastką literacką bez żadnego subiektywnego podkładu. Któż bowiem choćby z najbliższych krewnych i przyjaciół mógł wówczas w podobnej treści pod archaiczną formą stylu z podpisem *P. S. F. Z.* domyślić się współczesnej, znanej doskonale pary kochanków? A jednak można było, bo w podobny sposób ukrywał się Goethe. Będąc jeszcze dzieckiem, poeta niemiecki lubił rówieśnikom opowiadać swoje własne zdarzenia, ale ubrane kolorami fikcyi bajecznej — pokazywał miejsca, wymieniał czas, gdzie i kiedy widział cuda i dziwy, których mali słuchacze pojąć nie mogli.¹⁾

¹⁾ A. Mickiewicz: *Goethe i Byron*.

Czy poeta wiedział wówczas o tem? — Chyba nie.

W ukrywaniu się z Marylą Mickiewicz miał już pewną wprawę z lat wileńskich. Nader charakterystycznym pod tym względem jest list do Czeczota¹⁾ z roku, jak domyśla się prof. Kallenbach 1816., lub 1817. Świadczy on wymownie, że w młodej duszy przyszłego Gustawa tkwił już z natury w zarodku „werteryzm“ i „byronizm“.

Dotąd przywykliśmy nazywać Marylę jego pierwszą miłością, obecnie przekonujemy się, że wyrażenie to jest co najmniej nieścisłe. Płeć piękna działała nań wcale potężnie już od lat najrańszych młodzieńczego rozkwitu. Jego pierwsza miłość sięga, zdaje się, jeszcze nowogrodzkich czasów. Dumki po stracie „ślicznej“ *Jo-halki*, jej świeżych ust i białych zębów odbrzmiewają dość silnym echem w *Karylli*, a nawet sławne *To tubię* dostało się Maryli prawie całe w spuściznie po *Joasi*, która już za mąż wyszła.²⁾ We wspomnianym zaś co dopiero liście do Czeczota uderza nas pewna awanturniczność miłosna z nieznaną nam bliżej „piękną Anielą“. Są tam prośby, zaklęcia, wyrzuty, obietnice poświęcenia wszystkiego dla niej, układy o przyszłym szczęściu i męczarniach, tęsknota, lzy, bezsenności, — słowem cały zawiazek na przyszłego Gustawa w *Dziadach* i *Wallenroda* pod narożną wieżą, pomimo że o czytaniu *Wertera* a tem mniej o poezyi angielskiej nie było jeszcze mowy.

Czy jednak z tą podniętą rozwinąłby się kiedy tak dramatyczny Gustaw i tragicomiczny *Wallenrod*, jak ich obecnie widzimy, to inne pytanie. Ale z drugiej strony prawie pewną jest rzeczą, że utworów tych nie wywołała lektura poetów zagranicznych. Na takie bowiem żywiołowe kreacje trzeba było żywiołowej podniety. Zjawiała się też niebawem istotnie pod postacią Maryli.

Jak się to stało? — Jak Maryla zdolną była do tego stopnia wpływać na poetę, że ten wezwawszy podobnie jak *Byron* jej imię w pierwszych prawie pieśniach swoich (*w Pierwiosku*), z żalem je pożegnał w ostatnich? — Mogła być niepierwsza miłość poety tak fenomenalną, żeby zdołała wycisnąć swe piętno na całym życiu poety? Warto się nad tem zastanowić.

Czy mogła? Dziwne pytanie... Widocznie mogła, kiedy wycisnęła. Ab esse ad posse valet illatio; najważniejsze jednak pytanie,

¹⁾ Obacz „*Nieznane pisma*“ str. 207.

²⁾ O nieznanym utworach str. 32.

Karylla czuje, że Saryo jedynie może ją uszczęśliwić.

Wszak i ojciec nieboszczyk jemu oddał ją w opiekę. Umierając pod nieobecność synów starzec ten wezwał do siebie Saryę, opowiadał, jak przed laty przybył tu ubogi do pustej zupełnie okolicy i pracą rąk wśród błogosławieństwa bożego dorobił się znacznego majątku. Następnie wskazał ręką swą córkę, pobłogosławił i prosił, ażeby mu oboje wspólnymi rękami mogli usypali. Dowiedziawszy się o tem bracia Karylli po śmierci ojca, oburzyli się srodze, gdyż w małżeństwo przeznaczili swą siostrę zamożnemu Kledowi i w żaden sposób nie chcieli dopuścić, aby została żoną ubożego pasterza. Naradzali się długo, w jakiby sposób zniszczyć miłość w sercu siostry ku pasterzowi. Kiedy atoli żadne zabiegi nie skutkowały, gdyż Karylla widywała się potajemnie z ukochanym i często chodziła zapłakana, postanowili go usunąć przemocą z pod jej boku. Udali fałszywą serdeczność, zapraszając go uprzejmie na wieszaczkę, po której nazajutrz miało się odbyć polowanie. Rozpoczęły się hućne łowy. Pokryte lasem góry rozlegały się odgłosem psów i rogów; echo roznosiło się po brzegach Nary. Saryo zapuścił się w głąb lasu za jeleniem, którego ranił strzałą¹⁾. Schylił się nad nim, aby go dobić oszczepem, lecz dwie zdradzieckie strzały ciśnione z łuku braci Karylli: Celi i Orala przeszły mu grzbiet na wylot. — Co się potem działo, jest rzeczą naturalnego następstwa pomieszanego z fantazją poety. Straszna rozpacz przywodzi nieszczęśliwą dziewczynę do szaleństwa, w którym ciało jej niszczeje tak, iż ta cudna Karylla zdaje się być żyjącą marą. Całuje i pieści najdroższą po ukochanym pamiątkę, głowę jego ukrytą w donicy. A kiedy zabrano jej i tę ostatnią pociechę, ginie z rozpaczą ku wielkiej i powszechnej okolicznego ludu żalobie.

Jak z tej nader ściśnionej treści widzimy, wszystko tu jest z życia poety przeniesione. Niewiadomo tylko, czy Mickiewicz znał wogóle marszałka Wereszczakę, ojca Maryli, jeśli nie, może to być opinia Maryli, która mogła się wyrazić przed Mickiewiczem, że gdyby ojciec jej żył, zostawiłby jej zupełnie wolny

¹⁾ Jest tu widocznie aluzja do Puttkamera, który wobec genialności ducha poety począł tracić grunt pod nogami w ubieganiu się o rękę Maryli, co w poetyckim języku w tym wypadku zowie się śmiercią jelenia. Do takiej interpretacji upoważnia nas fakt, że w Karylli poeta sam siebie zowie jeleniem klęczącym u stóp bogini.

wyбір, gdyż skutek nadzwyczajnej miłości rodzicielskiej nie mógłby jej niczego odmówić. Prócz tego jedna tylko maleńka nasuwa się trudność. W „Karylli“ wymienieni są trzej bracia: Atta, Celi, Orol, podczas kiedy Maryla miała tylko dwóch: Michała i Józefa. Trudność to pozorna. Nasamprzód nie idzie tu ściśle o ilość braci, tylko wogóle o fakt istnienia braci jednej w domu dziewczyny. Zresztą przypomnijmy sobie, że Zan uchodził u Wereszczaków za brata i wielkim był przeciwnikiem poważnej miłości tych dwojga ludzi. Kochał Marylę jak siostrę, kochał całą duszą Adama i dlatego właśnie nie mógł się pogodzić z tą myślą, owszem musiał jej być przeciwnym.

Młodziutki poeta nie był dla Maryli partią obiecującą, rzecz jasna: ona zaś przywykła do wygod i do dobrobytu, mogłaby później narzekać. Mickiewicz przez założenie gniazda rodzinnego, do którego tak tęsknił w *Dziadach*, byłby już stracony dla Filomatów, a tem samem i dla idei narodowej. Jego celem w myśl tajnych zobowiązań jest przecież ojczyzna i nauka. Czy da się ten cel osiągnąć w służbie cara, wśród walki o chleb powszedni dla siebie i rodziny? Oto powody, dla których Zan znalazł się po stronie braci Karylli, względnie Maryli. Mimo to jednak kochał on Mickiewicza, dlatego też on nie czyni go przytomnym scenie, kiedy bracia słowami *lasciate ogni speranza* zadali poecie śmiertelny cios na polowaniu.

Usunąwszy tę trudność, kroczyć już jak po bitym gościńcu. Cała treść powiastki z najdrobniejszymi nawet szczegółami, widziana przez pryzmat myśli autora, jest wiernem odbiciem jego bolesnych stosunków do rodziny Wereszczaków, tudzież jego własnej i Maryli duszy obrazem. Jeżeli chodzi o zewnętrzną łączność z innymi utworami wieszczą, to i ona okaże się widoczną przy zestawieniu z sobą miejsc równoległych, sposobem przez krytyków najchętniej praktykowanym:

Żywila: „Książęta i pany możne przysyłali posły, upraszając ją sobie ku małżeństwu, wszystkim stale wzbraniała się: Stąd wieść i t. d. Ano wcale inakże były tych uporów przyczyny. Księżniczka Żywila od czasu niejakiego rozmiłowała się skrycie Litwina Poraja. i t. d. skąd nie trudno mu było z lubownicą swoją tajemnie schadzki miewać, gdzieby miłości swoje wynurzali i wzajemnie się pocieszali.“

Karylla: „Pasterze tych gór ubiegali się o nią, lecz Saryo, młodzian ubogi, umiał nad innych się jej podobać, uczuła, że jeden Saryo może jej szezęście zapewnić. Usiadła pod wspaniałym dębem, który dawniej był świadkiem ich niewinnych zabaw i czulej rozmowy.“

Karylla: „Zebrane nad brzegami Nary kwiaty i polne owoce przynosił często w darze Karylli.“

Dziady: „Z pałaców sterczących dumnie znijdź piękna do mej chatki; znajdziesz u mnie świeże kwiatki.“

Żywila: „Żywila tak silnie sztychem w piersi mu uderzyła iż nawskróś przepadł; (pierwsze przebicie).“

Karylla: Zdradzieckie strzały przesywają mu grzbiet i piersi na wylot.“ (drugie przebicie).

Dziady: „Są kosztowne bronie, których ostrze przenika i aż w duszy tonie, przecież widocznie nie uszkodzą ciała. Taką bronią po dwakroć zostałem przebity.“ (częściami do mogiły wrastał, również wskazuje, że nie jeden był cios).

Karylla: „Drze się na wierzchołki gór urwistych pomiędzy drzewami i cierniami, wyciąga drżącą rękę ku cieniowi.“

Wallenrod: „Sama nie widzi, co robi, wszyscy mi to powiadają.“ „Skądże pomyślał Kiejstut, nagła w mej córce odniana, gdzie jej dawna wesołość, gdzie jej dziecinne rozrywki.“

Żywila: „Ony lzy, ony westchnienia, ony bladeści.“

Wallenrod: „Któż me westchnienia, kto me lzy policzy.“

Żywila: „One święte, a wielkie przodki nasze, książęta litewskie, wiesz, jak córki swych poddanym za mąż nie dawali.“

Wallenrod: „Wielkość! i znowu wielkość mój aniele! Wielkość, dla której jęczymy w niedoli.“

Karylla: „Tak jest, przerwał Atta, należy go bezzwłocznie uprzętać.“

Wallenrod: „I mściwy Halban wytechnąć mi nie daje.... dawniejsze przypomina śluby.“

Karylla: „Uciechły z głosem pieszczonym powietrznych ptaków tysiące. Gaj je na swym łonie śpiące. Płaszczem otula zielonym.“

Wallenrod: „Pomiędzy liście drzemiącej krzewiny.... ptaszęta cichem ozwały się pieniem, unilkły znowu.“

Karylla: „Sędziwy starzec wysoko cenil dobroć jego serca, z rozkoszą przyjmował pomoc jego we wszystkich trudach około pola i domu.“

Kurhanek: „Byłem ja gospodarny, gdy byłem szezęśliwy, Chwalili mię sąsiedzi, chwalił mię ojciec siwy.“

Karylla: „Pokryte lasem góry rozlegały się odgłosem psów i rogów; echo roznosiło się po brzegach Nary.... brzmiały lesiste wierzchołki gór.“

Dziady: „Śród wzgórzów i jarów i dolin i lasów, śród pienia ogarów i trąby hałasów“....

Te same łowy przeszły i do *Pana Tadeusza*; gdzie echo grało, faktycznie zaś miały one miejsce w tuhanowickim lesie.

Karylla: „Wierny pies Saryi wyl, leżąc u progu biednej chaty nieszczęśliwego pana.“

Dziady: „Słysząc tylko psa hałas i coś na kształt stuku Ach! Tyś to, psie nasz wierny, nasz pocziwy Kruku! .. — bieży, staje, słucha, skacze na piersi, wyje.“

Żywila: „Koryat zasmucił się nieponału, wielką upatrując w córce swej przemianę.“

Wallenrod: „Skądże, pomyślał Kiejstut, nagła w mej córce odniana?“

Grażyna: „Coraz to ciemniej, wiatr północny chłodzi, na dole tuman, a miesiąc wysoko, pośród krążących czarnych chmur powodzi we mgłę niecałe pokazywał oko.“

Karylla: „W którą tylko spojrzę stronę, okropność panuje wkolo i księżyc na srebrne czolo czarną zapuszcza zasłonę.“

Karylla: „Nieszczęśliwa Karylla karmiąc w piersiach okropność i straszliwe obląkanie.... zdawała się być żyjącą marą.“

Dziady: „Cóż to, jeszcze mara! Odpowiadaj maro błada! Pasterko! Po kim ty nosisz żalobę?“

Grażyna: „Dziś żadnego nie znajdzie w nowogrodzkiej gminie, coby ci nie zanucił piosnki o Grażynie.“

Karylla: „Pamiętka tego smutnego zdarzenia zachowała się w litewskiej ludu prostego pieśni.“

Pieśń nieobca, tonem i stylem przypomina utwory Karpińskiego, rytmem zaś i melodyą jest niemal identyczną z inną pieśnią Mickiewicza, tworzy jakoby drugą jej zwrotkę.

i: Karylla piękna, narskich łąk królowa —
Wilja naszych strumieni rodzica.

Jak do *Żywili* niektóre okruchy z *Mieszka* czy odwrotnie: z *Mieszka* do *Żywili*¹⁾, tak do *Karylli* weszły podobne okruchy myśli z nader młodocianego romansu poety z Joasią, którą Chodźko błędnie na *Józię* przechrcił²⁾.

¹⁾ *Mieszko* był wprawdzie wcześniej zącęty, lecz uległ potem mocnej przeróbce w czasie, kiedy *Żywila* już pojawiła się drukiem, wskutek czego dwa razy był czytany na posiedzeniach: raz 7. października 1817 r. u Filomatów, drugi raz w Związku Przyjaciół dnia 31. maja 1819 r. (N. U. str. 4—5.)

²⁾ Porównaj, Józef Kallenbach: *O nieznanym utworach*, str. 32.

Że zaś poeta lubiał dawać nowe prezenty ze starych materyałów, świadczy wiersz *To lubię*, przeznaczony pierwotnie również dla Joasi a potem przerobiony stosownie dla Maryli.

Na powyższą myśl naprowadza nas nieznaną dotąd wierszyk w cytowanym wydaniu prof. Kallenbacha — imieninowy z roku 1818, w którym mieści się pokrótce mutatis mutandis treść *Karylli*, a przynajmniej jej silna reminiscencya. Zestawiam oba te wierszyki poniżej, aby się czytelnik bez dalszych poszukiwań mógł sam łatwo przekonać o trafności naszego domysłu. Przeczytawszy bowiem jeden po drugim, musi przyznać, że tonem, stylem i nastrojem, a po części nawet treścią są prawie identyczne.

Wiersz z *Karylli*.

Ucichły z głosem pieszczonym
Powietrznych ptaków tysiące,
Gaj je na swem łonie śpiące
Płaszczem otula zielonym.

Wszystko jest nieme w naturze,
Szumią tylko leśne ściany,
I od matki obłąkany
Jelonek kłęka na górze.

W którą tylko spojrzę stronę,
Okropność panuje w koło,
I księżyc na srebrne czolo
Czarną zapuszcza zasłonę.

Smutek i sroga rozpacz przywala mię społem,
Okropność dla mnie wdziękiem, a lzy mym żywiołem:

O luby ojeze! widzę twój cień drogi,
Błądzący po górach Nary.
Przybliż się! w odludne drogi
Pójdę, w okropne pieczary,
Pójdę z tobą, ojeze miły,
W straszliwe groby, w ponure mogiły!...

Będę wśród ciemności nocy
Razem się z tobą błakała:
Weź mię ku swojej pomocy,
Przy tobie będę dość miała.

Ty znikasz, o ojeze luby!
Gdzieżeś, Sario ulubiony?
Które trzymają cię strony?
Możeś jeszcze uszedł zguby?
Możeś...

Wiersz z *Nieznanych pism*.

Te bałwanki —
Ich twarze, ich fletnie
Przypominają mi obraz kochanki,
Której czasy trzyletnie
Z pamięci mej nie wygładziły . . .
Luba! Ty przez łąki, ty przez gaje:
„Gdzie mój miły, gdzie mój miły . . .“
Śpiewasz . . . Przez łąki, przez gaje
Smutny się twój głos rozdaje,
Przez gaje i przez strumyki,
Gdzie naszej miłości pomniki,
Tam się twój głos smutny rozdaje.
Wspomnieć ciebie jakże mile,
Dziś, gdym smutny zawsze prawie,
Jakże słodkie były chwile,
Którem spędził w Twej zabawie!
Ścisłałaś mię na Twem łonie,
A Twoje bieluchne rączki
Przypinały róży pączki,
Przypinały na me skronie . . .
Serce równym ogniem płonie,
Lecz Ty daleka na zawsze!
Może kiedyś nieba laskawsze
Pozwolą mi ujrzeć błonie,
Gdzie Twoje bieluchne rączki
Przypinały róży pączki
Na me skronie. . .

Żywila — to utwór nad wyraz nieśmiały — to pierwszy występ par excellence amatora na wielkiej scenie, który pragnie i musi wystąpić, lecz lęka się i prosi, aby go tak ucharakteryzowano, lub raczej sam się tak charakteryzuje, aby go broń Boże nie poznano. Zmienia strój, fizyognomię i barwę włosów. — Zdradzają go ruchy. W *Karylli* widzimy już pewną swobodę i prawdę w wyrazie uczuć. W zjawieniu się ducha Saryi przebita pierś jest zapowiedzią

późniejszych upiorów z ballad. Widzimy, że to wszystko wzięte z rzeczywistości, tylko przystrojone w szatę poezji. Życie i utwory wieszczą wzajemnie się dopełniają, jedno bez drugiego jest niezrozumiałe. *Karylla* ma najzupełniejszy związek nie z Bokacyuszem, lecz z utworami wieszczą. Ten arcysmętny, do głębi duszę człowieka przenikający „Jelonek“ na górze jest z krwi i kości Mickiewicza poczętym *Dekameronem*, — Bokacyusza on nie znał wcale. Co znaczy ten biedny od matki obłąkany jelonek, dowiemy się za chwilę; wprzód jednak zapytać musimy, jaki był cel owej powiastki?

Wiemy przecież, że Mickiewicz najdrobniejszego wierszyka, ani jednej nawet kreski, lub wykrzyknika nie dawał bez celu. Cel ten zaś bywa niekiedy podwójny i potrójny w jednym utworze, więc i tutaj jakiś cel być musi. I jest. *Karylla*, to apel do szlachetnych uczuć rodziny Wereszczaków, a zarazem i groźba. Maryla rozumiała znaczenie *Żywili*. stała się dla poety szerszą, serdeczniejszą i zajęła stanowisko więcej zdecydowane na jego korzyść. Natomiast podniósł się srogi taran ze strony jej rodzeństwa. Otóż zaczynając w „*Karylli*“ od opowiadania Starca-pasterza, w jaki sposób przyszedł do majątku z niczego, zwraca poeta uwagę, że dobra ziemskie nie stanowią szczęścia, lecz praca, zadowolenie i błogosławieństwo nieba przynosi nam skarby fizyczne i duchowe. Następnie przedstawia im swoje cierpienie, spowodowane odepchnięciem go od serca najdroższej istoty i wykazuje, że takie rozerwanie dwojga serc równa się najohydniejszej zbrodni morderstwa; zaznacza, że ojciec, który tak bardzo kochał Marylę, byłby z radością zgodził się na związek małżeński z poetą. Oni zatem sprzeciwiają się woli ojca. Wreszcie grozi im, że czyn ich zbrodniczy odbije się fatalnym skutkiem na życiu tej, której oni dziś najbardziej szczęścia pragną. Oto byłby domniemany cel powieści p. t. *Karylla*. Dedukcyja ta zgadza się zupełnie z twierdzeniem syna poety p. Władysława Mickiewicza, który odnośnie do genezy *Karylli* takie daje wyjaśnienie: „Mickiewicz miał już wkrótce opuścić Wilno. Bardzo sposepniał, bo chociaż w Tuhanowiczach witano go jako miłego gościa, nalegano jednocześnie na Marylę, aby się opamiętała. Matka bowiem i bracia Maryli zaczęli się obawiać, aby jej skłonność ku Adamowi nie nabawiła ich kłopotu. Chcieli zręczną taktyką zmusić Adama, aby się wycofał bez żadnych tłumaczeń.

O stałości Maryli nie wątpiąc, a braci jej w duszy przeklinając, Mickiewicz w numerze 139. *Tygodnika wileńskiego* 31. maja 1819 r. ogłosił *Karyllę*.. Odpowiadało to czarnym jego usposobieniom, zapłakał z góry nad swoją dolą i nad poświęceniem bez granic Maryli“¹⁾.

Jak więc *Żywile* patryotyczne oburzenie, tak *Karyllę* wywołało bezgraniczne poświęcenie się Maryli dla poety w chwili, gdy go niemal przemocą z nią rozłączano. Zarzut, że po takim zajściu poeta jeszcze nadal przebywał w Tuhanowiczach, a nawet następnego roku znaczną część wakacyj tam przepędził, tłumacząc potrójnym przypuszczeniem: 1-o zbyt delikatną lubo stanowczą formą odmowy z prośbą, aby nadal przyjacielem ich domu pozostał, 2-o wysoką szlachetnością i względami Puttkamera, 3-o niepokonalną prawie trudnością rozstania się na zawsze z Marylą i słabutkim chociażby promykiem nadziei zmiany stosunków, dopóki jeszcze ostatnia klamka nie zapadła.

Tak więc drogą logiczno-psychicznej dedukcyi przy pomocy faktów historycznych doszliśmy do wniosku, że geneza *Grażyny* ma swój pierwiastek nie w zamierzonych dziejach Litwinów, lecz w stosunkach i kolizjach życiowych samego poety, z *Żywilą* zaś i *Karyllą* ma wspólne podłoże w miłości Mickiewicza i Maryli.

Jeśli mimo to poza osobistym pierwiastkiem wolno jeszcze domyślać się jakiegoś postronnego wpływu w tych dwóch powiastkach, szukać go należy w własnej literaturze, nie u Bokacyusza, ani Floryana. Istniało bowiem już od roku 1779 w Polsce tłumaczenie niemieckiego romansu *Zygwarda klasztorne przypadki*; fabuła romansu dość skomplikowana, ale w ogólnych rysach mutatis mutandis dziwnie przystaje do tych dwóch powiastek Mickiewicza.

Na granicy tyrolskiej w Bawaryi żyje podstarość Zygyward z trzema synami i córką. Syn podstarościego Ksawery Zygyward, bawiąc na uniwersytecie w Ingolstadt, zakochał się gwałtownie w córce Hofrata Fischera Maryi i zyskał jej wzajemność. Traci oczywiście pierwotne powołanie na księdza, a radby zostać prawnikiem i mężem Maryi. Pan Hofrat ani słyszeć nie chce o ślubie swej córki z synem jakiegoś tam podstarościego (coś à la Horeszko i komornikowicz) — a radby ją widzieć żoną pana Szragiera także

¹⁾ Porównaj „*Żywot A. M.*“ T. I. str. 47.

Hofrata. Kiedy Marya sprzeciwia się bezwzględnie, okrutny ojciec oddaje ją do klasztoru. (podobnie jak Żywile do więzienia). Nieszczęsny Zyward błądzi samotny po lasach blizki obłędu, jako widoczna antyteza Karylli po zamordowaniu Saryi. Na szczęście dowiaduje się, w którym klasztorze przebywa biedna Marya. Wkrada się tam podobnie jak Poraj z wojskiem pod więzienie Żywili. Ale tu i tam, aczkolwiek z różnych powodów, nie udaje się pozyskanie dziewczycy, bo tam Żywila krzyczy: „zdrajco“, tu zaś Marya umiera (podobnie, jak Saryo w *Karylli*) a Zyward, stracony dla świata, przypomina sobie dawne śluby, idzie do klasztoru, podobnie jak to uczyni Mickiewicz, przypomniawszy sobie śluby Filomatów. Idzie nie do klasztoru wprawdzie, ale oddaje się całkowicie na usługi ojczyzny. Nie zaraz przecież, bo w jednej chwili nie mógł ten olbrzym całkowicie siebie pokonać, zwłaszcza że nie odrazu odjęto mu nadzieję pozyskania Maryli; — po strasznych gromach pokazywała się od czasu do czasu błada tęcza nadziei, to też częściami do mogiły wrastał. — Ale kiedy się już raz ostatecznie wieko osobistego szczęścia nad nim zatrasnęło, nie dał się zwabić zakłęciom guślarza na prośby „kobiety“, aby się zbliżyć do niej, lecz wyszedłszy z podziemia, czarnymi żaloby okryty płaszczem, raz tylko jeden spojrział w tę stronę i podążył na północ. Ten anheliczny wyjazd na Sybir, czyli częściowe odrodzenie ducha, ułatwiło mu więzienie Bazyliiańskie. W życiu bowiem Mickiewicza należy odróżnić trzy okresy, albo „godziny“, pomiędzy którymi jednak nie da się pociągnąć ścisłej linii demarkacyjnej, lecz ogólnie tylko oznaczyć je można. 1-o okres miłości, 2-o rozpacz, 3-o całkowitego poświęcenia się ojczyźnie. W drugim atoli trzeba jeszcze odróżnić kilka etapów, względnie faz odrodzenia, z których najwybitniejszą jest wzlot *Farysa* i geneza *Konrada Wallenroda*.

Dobrze jest i trzeba koniecznie wiedzieć o Wolterach, Byronach, Szekspirach, Schillerach, Goethych, a nawet Floryanach, Bokacyuszach i pani Krüdener, ale niechby to się nie działo kosztem prawdy, wiadomości dziejów ojczystych, a tem mniej z ujmą i krzywdą dla polskiego geniusza, jak to się zaraz przekonamy w następującej części.



„Mam wstret okrutny do wszystkich
wysp i krajów, których niema na mapie
i królów, których niema w historii“.

A. Mickiewicz,

III.

FARYS-WALLENROD.

O *Farysa* trwa walka w nieskończoność i nie dziwnego, gdy się przemocą chce pożenić djabła z Twardowską a *Farysa* z Wacławem Rzewuskim. Cóż bowiem ma wspólnego choćby tak niepospolita osobistość jak Rzewuski z fantastycznym lotem pegaza po stepie? I z pewnością niktby się na podobne tłumaczenie nie odważył, gdyby nie ten błędny ognek w tytule: *Kasyda na cześć Tadź-Ul-Fechra*, — który pociągnął za sobą prawie wszystkich krytyków. Odrębne stanowisko zajmuje i najbliższe źródła genetycznego staję p. B. Czarnik,¹⁾ który widzi w *Farysie* uosobienie poczucia własnej siły, własnej potęgi poety, tak wielkiej, tak doniosłej, że nie w nim nie obudzi bojaźni, gdyż on z góry wie, że wszystko pokona i zwycięży. Jest to więc geniusz walczący z przeszkodami. P. Czarnik odczuł rzecz znakomicie, poszedł jednak fałszywą drogą do walk klasyków z romantykami. Zaiste godny przedmiot poezyi wielkiego Adama!! Inni krytycy pozostali przy Rzewuskim. Nic dziwnego — dopisek samego poety, jakby wyraźne signum, którędy droga. *Farys*, jak wszysecy przyznają, jest najbliżzej spokrewniony ideowo z *Odą do młodości*. Nie od rzeczy więc będzie i o nią cokolwiek na tem miejscu potrącić. — Powiedzieliśmy, że główną cechą wszystkich prawie utworów Mickiewicza jest

¹⁾ Ob. „Ateneum“, Warszawa, 1888, t. II., str. 349—354.

walka namiętności z powinnością. Powstaje ona w *Żywilli* (jeśli nie w *Mieszku*) — i kończy się najpierw przegraną powinności. Narazie nikt o tem nie wie, nikt się nie domyśla; przyjaciele tylko najbliżsi spostrzegają jakąś niewytłumaczoną różnicę w usposobieniu Mistrza, który z najwyższym wysiłkiem zbiera siły narodowe, otrząsa się chwilowo z desperacyi, zmartwychwstaje uduchowiony — i, jako zewnętrzny wyraz duchowego wzlotu, posyła im niepojętą, niezrozumiałą „Odę“. W *Odzie do młodości* krzepi Powinność swoje siły i staje ponownie do walki, której obrazem *Grażyna*. W *Grażynie* walka kończy się obustronną klęską. Albowiem ginie wprawdzie Komtur, ale ginie też Litawor i Grażyna. Mimoto jednak większa jest żywotność po stronie Namiętności, która już w „*Dziadach*“ kowieńskich prawie tryumf odnosi. Atoli pod wpływem nowego czynnika zewnętrznego, martyrologii, która jest zawsze nieomylnym środkiem skrzepienia idei, nastaje zupełna reorganizacja sił Powinności, nad którymi ma objąć dowództwo Konrad w miejsce śmiertelnie ranionego Gustawa. Lecz i ten nowy bohater musi przejść najpierw ogniową próbę z Namiętnością ogólną — ludzką: tuła się więc po bagnach i oparzeliskach salonowych Petersburga, Moskwy i Odessy, aż wreszcie znudzony i okaleczony gromadzi wszystkie żywotne siły szczytniejszej idei, potem z radością „że zostały skrzydła do odlotu“, chwytą porzucony ster życia i pod hasłem: „lećmy“ depce i roztrąca wszystkie wabiki, wszystkie przeszkody napotykaną w drodze; uciekł: „jak łódź wesola, gdy ucieknie z ziemi.“ Oto zdaje się najwłaściwsza geneza i znaczenie *Farysa*. Poeta nie posiadając się z radości, że wolny, że nadludzkim męstwem pokonał wszystkie trudności, pokruszył wszystkie zapory, ulata *Farysem* w właściwą sobie „dziedzinę uludy, kędy zapał tworzy cudy i oblewa nadzieję w złote malowidła“.

Farys to obraz ostatniego wyzwolenia poety z pokus osobistego, ziemskiego szczęścia, to złożenie ofiary Noego przy wyjściu z arki potopu osobistych, czysto ludzkich namiętności, prawdziwie tryumfalny odjazd bohatera z pola walki, w której pokonał najzaciętszego wroga ludzkości: samego siebie. Kasyda Mickiewicza — to nie żaden poszum poetycki, nie jakaś sztuczna fanfaronada, złudzenie, fantazja, ale to fakt, rzeczywista prawda, tylko w szacie najcudniejszej poezji.

Oda, Farys, Improwizacya — to trzy olbrzymie stopnie, po których duch wieszca, Prometeusz, wspinał się do nieba po iskrę ognia dla zastygłego z bólu narodu — trzy etapy, punkty poetyckiego rozmachu, z których oczyma ducha sięgał poza widnokręgi ludzkości, „gdzie przebywa Stwórca i Natura“. — Biję z nich jeden zasadniczy ton, w którym odrzmiwiają trzy potężne struny: дума, heroizm i świadomość geniuszu,

Całe życie poety da się określić jako heroiczny pęd ducha na wyżyny, którego celem ostatecznym jest jego własne i narodu szczęście. Wszystko, co mu w pochodzie do tego celu staje przeszkodą, depce z pogardą jako podle i nieczemne.

Oda jest pierwszym wyrazem tryumfu ducha, zdobytego utratą i rezygnacją własnego szczęścia — i rzuceniem pierwszej pogardy dla podłych samolubów, którzy mu wydarli to szczęście ziemskie. Nastąpi co prawda potem chwilka omdlenia z wysiłku, wnet jednak pocznie z całym zaparciem siebie wyteżać wszystkie siły i myśli w kierunku li tylko szczęścia narodu. — Lecz tu, podobnie jak przy zdobywaniu „matecznika“ puszczy litewskich, czem dalej czy głębiej, tem liczniejsze i cięższe napotyka przeszkody. Pokonywa i depce z pogardą jedną po drugiej, aż wreszcie pokona wszystkie. To będzie *Farys*. Każda strofka w *Farysie* przedstawia nam inny rodzaj pokonanej przeszkody i doprasza się egzegezy całą obfitością swej treści. Pomijam jednak egzegezę dla braku miejsca, odsyłając czytelnika do 8-go tomiku *Objaśnień dzieł literatury polskiej*, w którym autor p. G. B. bardzo trafne lubo nieśmiałe rzuca na tę kwestyę przebłyśki myśli. — W zapasach *Farysa* z przeszkodami łamie się raz na zawsze junactwo Jacka Soplicy, a rozpoczyna się życie skromnego ciałem, lecz potężnego duchem Robaka, który z całą ufnością zbawienia narodu oczekuje z nieba.

Jak pszczoła topiąc żądło i serce z niem grzebie,

Tak ja za myślą duszę utopiłem w niebie —

powie przy końcu swej jazdy *Farys*. — Zawiódł się jednak boleśnie najstraszniej, najboleśniej w życiu, bo zamiast spodziewanych w takiej czy innej postaci hufców z nieba, zobaczył sromotny upadek powstania. Traci więc z okropnego bólu chwilowo wiarę w sprawiedliwość Bożą i w nieopisaną goryczy ducha policzy Boga w poczet największych przeszkód ludzkiego szczęścia. Oto *Improwizacya*

a zarazem krótka nawiasowa synteza tych trzech zasadniczych punktów w życiu i twórczości naszego wieszca.

Nie od razu przecież nastąpiła przemiana Jacka względnie Farysa w Robaka; poprzedziła ją straszna chwila zwątpienia i oschłości graniczącej z zupełną rezygnacją wszystkiego. Tryumf Farysa był przelotny, krótkotrwały. Poeta złożył ofiarę ziemi, podeptał płaszcz grzechów żywota, wypił z bohaterską rezygnacją osobistego szczęścia puchar trucizny jako kochanek ziemi i kobiety, ale nowe boje czekały nań w dziedzinie idei. Zwyciężył wspaniale jak człowiek krwi, lecz kielich goryczy, który mu w dalszym ciągu pozostał do spełnienia jako patryocie, straszną, prawie beznadziejną, przejmował go grozą. Stąd ten płaczący krwawymi łzami glazwiersz *Do Matki Polki*, w którym tkwi skamieniały ból Nioby tak straszny, przerażający, że trudno dopatrzeć się w nim nadziei. Poeta widział, że naród polski wprost potworne czekają katusze, że

Wyzwanie przyszłe mu szpieg nieznamy,
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysięzny,
A placem boju będzie dół kryjomy,
A wyrok o nim wyda wróg potężny.

Zwyciężonemu za pomnik grobowy
Zostaną suche drzewa szubienicy,
Za całą sławę krótki płacz kobiecy
I długie nocne rodaków rozmowy...

W dziwny sposób zmieścił tu poeta stosunki dzisiejsze i niemal całego Grottgiera; przewidział wszystko w proroczym duchu, co już minęło i co dzisiaj nas gnębi. Tu też niezawodnie zrodziło się w nim po raz wtóry pytanie twórcze wielkiej *Improwizacji*:

Jeśli Bóg dobry — dlaczego tyle cierpienia? Jeżeli sprawiedliwość Boża rządzi światem, dlaczego sprawiedliwy cierpi, a zbrodniarz tryumfuje?...

Pytanie to powtórzy się po raz trzeci i spotęguje do jawnego bluźnierstwa na widok złamanego życia narodu po roku 31. Ten widok ostatecznego rabunku, knuta, katorgi i szubienicy przyprawi poetę niemal o szaleństwo, w którym upomni się Bogu o rząd dusz.

Wnet jednak opamięta się zraniony Tytan i pozna, że jakkolwiek walka w dziedzinie ciała skończyła się tryumfem Farysa, bój z Bogiem w dziedzinie ducha musi w najlepszym razie skoń-

czyć się pokorą księdza Piotra. „Szalony tylko Bogu bluźni a nędzarz upokarza się i pokorą gniew boży uśmierza.“

Rzuciwszy ten pęk światła przed siebie, przejdźmy teraz do *Wallenroda*, pomimo że genetycznie jemu przed Farysem miejsce się należy.

KONRAD WALLENROD.

„Morawski przysłał przyjaciółom długi rozbiór *Wallenroda*, gdzie w sześciu punktach wytyka wady logiczne poematu. Rozbiór ten można uważać za prototyp podobnych profesorskich analiz dziś bardo uprawianych przez spadkobierców duchowych Koźmianów i Osińskich, z których jeden winszuje autorowi, że w *Wallenrodzie* bohater przynajmniej nie kręci karku w szalonym locie na gwiazdy, a inni mierzą swoim cyrklem i łokciem olbrzymia, nie dorastając mu do kolan“ ...

Taką notatkę zamieszcza Władysław Mickiewicz w I. tomie *Żywota Adama Mickiewicza* na stronie 311. Pochodzi ona wprawdzie z czasów walki klasyków z romantykami, ale smutno, bardzo smutno że przez tyle lat, kiedy już krytyka dzieł Mickiewicza dobiega rzekomo kresu, rzecz tu wyrażona nie utraciła do dzisiaj ani szczypty ze swej aktualności. Sąd bowiem o *Wallenrodzie* dotąd jeszcze nie jest należycie ustalony nawet co do ogólnej wartości. — Jak na początku pojawiły się o nim zdania dyametralnie różne, tak też i pozostały do końca. — Dla przykładu niechaj mi wolno będzie przytoczyć kilka wyjątków z najwybitniejszych krytyków Mickiewicza. Oto np. prof. Zdziechowski tak się o nim wyraża:

„Głębia zasadniczego pomysłu jest tak wielką, że ani współcześni nie poznali się na niej od razu, ani też pomysł może się uważać dziś za dostatecznie wyjaśniony.“¹⁾

Prof. Tretiak widzi w *Wallenrodzie* dwa utwory zbite anorganicznie w jedną całość wskutek niedostatecznego planu, u M. Mochnackiego: „*Wallenrod* pomimo niepospolicie pięknych ustępów nie wytrzymuje krytyki jako całość.“ Zdanie Mochnackiego utrzy-

¹⁾ I. M. Zdziechowski: *Byron i jego wiek* Kraków 1897.

muje się jeszcze do dzisiejszego dnia u Nehringa i innych. Jest to więc bardzo ważne memento, że na fałszywej jesteśmy drodze i że w tej sprawie daleko jeszcze do spoczynku na laurach. A przecież wstydem byłoby dla nas pozostawić takie arcydzieło bez wyjaśnienia. Co do mnie, przyczynę tej dyametralnej rozbieżności sądów upatruję w braku należytego zrozumienia treści utworu i jego myśli przewodniej, wskutek fałszywie postawionej genezy. Powiedziało się raz, że jest to utwór byroniczny, wyrosły z kronik niemieckich, więc już pragnie się go mieć zbudowanym na modłę byrońskich powieści — z treścią i kolorytem dziejów krzyżacko-litewskich, z historycznymi postaciami. Naciąga się tedy przemocą treść i sens do idei z góry przez siebie poecie narzuconej, nie biorąc jej tak, jak ona przez poetę została nakreśloną. Stąd rzeczy tętniące życiem, zadziwiające czarem, zdolne nas porwać i uszlachetnić, odczuwamy jako słabe, niedostrojone, przeczulone i niesmaczne...

Odrzucać wszelkie wpływy na twórczość poetów jest niedorzecznością, lecz z drugiej strony wprost szkodliwą byłoby rzeczą objaśniać wszystko wpływami, zwłaszcza w pierwszorzędnych utworach epoki romantycznej. Tylko klasycy stawiali sobie kogoś za wzór jako *czuj* doskonałości; wszystko i co widzieli zewnątrz i co wewnątrz czuli, odnosili do niego, jego przemawiali językiem, jego tworzyli natchnieniem, stąd dobrze jest stosować do nich w krytyce metodę Wolffa, ale romantyzm już w zasadzie temu się sprzeciwia. Romantycy obierając z gruntu inną drogę kreacji, usiłowali snuć z siebie, we własną głęb zazierać, byli nawskróś indywidualistami. Stąd stosowanie klasycznych reguł krytyki wobec nich jest w znacznej mierze stosowaniem litra do mierzenia temperatury ciała. Wywołany zmianami polityczno-filozoficzno-socjalnymi, wpadł romantyzm do literatury jak burza po spiekocie kanikudy letniej; zaszumiał, błysnął, pogruchotał, odświeżył i zniknął, a my ciągle jeszcze klasyczną metodę krytyki do niego stosujemy. Nie dziw, że częstokroć z naszego najrozumniejszego rachunku liczbami rzetelnymi otrzymujemy w rezultacie pierwiastek urojony. Klasyk i romantyk w innej zupełnie dziedzinie swe piękno lokuje. Horacyuszowe *dulcia sunt* jest u romantyka zaledwie ramą do ideału piękna w życiu. Dlatego romantyczne piękno da się uchwycić jedynie podniesieniem temperatury ducha, nie wyuczeniem się pra-

widel Arystotelesa, Boileau'a, Taine'a. Z cyrklem Euklidesa niepodobna wkroczyć w dziedzinę, w której „zapal tworzy cud”. Trafimy tam jedynie ścieżką, po której sam poeta w życiu kroczył; nie ciałem lecz duchem.

Ta metoda zdaje się być najwłaściwszą w badaniu utworów poetyckiego geniuszu. Ulegnie wpływowi drugiego poety ten, który posiada tę samą, co i on naturę czy usposobienie ducha, przechodzi podobne losu koleje, na podobnym pracuje gruncie, lub podobny cel sobie zakresli. Prawdziwa poezja (nie wierszorstwo) jest żywa; życie zaś jedynie z życiowego pierwiastka początek wziąć może i to z samej jego treści, nie z fantazmagoryi. Słusznie ktoś wyrzekł: Nikt nikogo w niczem wprzód nie naśladowuje, gdy do tego z przyrody popędu nie czuje. Młodzian czy dziewczyna nie dlatego się kocha, że błądzi po uroczach, lecz przeciwnie szuka miejsc romantycznych i ustroni, kiedy poczuje w sobie tajemniczą potęgę miłości. Podobnie też i poeci. Rej w *Żwierciadle* kogo nam pokazuje, jeśli nie siebie? i co jest tego powodem? Czy może czytanie Palingeniusza?

Czy nawet Górnicki dlatego pisze *Rozmowę*, że czytał *Dworzanina* Balthazara Castiglione? Nie, on użył dlatego podobnej formy, bo tamtę uznał za dobrą, a motywem pryncypalnym jest chęć naprawy państwa i socjalnych stosunków. Ale to już jest jego własność. U Reja nie mogło być inaczej, bo wówczas nie umiano jeszcze kierować swej uwagi na wewnątrz. Wszelka twórczość jest emanacją ducha, ta zaś nastąpić może jedynie przy silnym subiektywizmie, który sprawia, że artysta zwraca uwagę na różne stany swej duszy i jej ruchy i w różnych formach je odtwarza: pendzlem, muzyką, rymem. Rej tego daru nie posiadał, dlatego będąc znakomitym obserwatorem strony zewnętrznej, twórcą nie był, być nie mógł, bo stał przy ziemi i nieznane mu były „wnętrzne serca tajemnice”, nie sięgał myślą w głęb własnej duszy, aby ją zapłodnić. Uczynił to pierwszy Kochanowski, — on pierwszy wkroczył w dziedzinę ducha. Odtąd też rzeczywiście literatura piękna w niej się obraca. Mickiewicz przejęty był zawsze szczytnymi myślami pisarzy XVI. w., z których „płynie — jak mówi — ten ogień tajemniczy, co ożywia całe jestestwo narodu”.¹⁾ Otóż myśli uzupełnionych przez sejm

¹⁾ Wykład o Lit. słow. Lekeya 34, 1. czerwea 1841.

czteroletni on był kontynuatorem i z niego dziś kielkuje pod skorpą internacjonalizmu i bezwyznaniowości prześliczna idea demokracji, oparta na ewangelii.

Twórczość Mickiewicza to nie naśladownictwo, lecz oddawna kielkująca w narodzie żądza sprawiedliwości i powszechnego dobra, żądza, która się w nim skryształizowała jako zasada lepszej części narodu. Tu, zdaje mi się szukać należy gruntu poezji Mickiewicza, kiedy w teorii opływów kręcimy się jak w błędnym kole. Jak zaś z innego jeszcze względu niebezpieczną jest owa teoria, niech wskażą choćby następujące przykłady. Słowacki np. i Nietzsche są według teorii wpływów, jak to wykazała p. Dr. Tatarówna, blisko z sobą spokrewnieni, pomimo że ci dwaj artyści nic z sobą w życiu nie mieli wspólnego. Niechby atoli Słowacki żył w czasach Nietzschego lub po nim, jużby go nikt od wpływów nadszowieństwa nie wybronił, owszem udowadniałibyśmy wszyscy, że *Król Duch* wzorowany jest na *Zaratuście*. Znany francuski literat Maurice Muret, zamieszczając w „Journal des Débats“ (J. d. D. 27/III. 1910) notatkę *Meira Ezofowicza*, bierze powieść Orzeszkowej za najświeższy wykwit nowych prądów powieściowych i upatruje w nim wpływ *Świętego Fogazzara*¹⁾ i *Hilligenlei* Frenssena, nie wiedząc, że *Mei* Orzeszkowej starszy jest o ćwierć wieku od powieści włoskiej Fogazzara i niemieckiej Frenssena. Tak więc mimo wszelkie pozory literackie teoria wpływów zrobiła tu *fiasco*. Ale gdyby *Meir* choć o parę miesięcy ukazał się po tamtych dwóch powieściach, już zbrodnią literacką byłoby twierdzić inaczej jak tylko, że Orzeszkowa musiała czytać tamte powieści przynajmniej w manuskrypcie. „Inny to całkiem fenomen, mówi Kaczkowski, w dziejach kultury powszechnej, jeżeli n. p. jakiemu społeczeństwu, pogrążonemu dotychczas w pogaństwie, obcy apostołowie przyniosą światło nowej religii, jemu dotąd nieznaney i zaszczipią je w jego umyśle, a inny też, gdzie falujący duch czasu swemi skrzydłami w jakieś społeczeństwo uderzy i wzbudzi w niem pewne uczucia, pragnienia albo dążenia, które w niem żyły od wieków, a tylko spały czasowo, bądź skutek jego własnego lenistwa, bądź też pod przemocą żywiołów, mających utrzymanie nieruchomości na celu“. Tem właśnie był w początkach XIX. w. romantyzm, a najpotężniejszym wyra-

¹⁾ Antoni Fogazzaro * 1842 † (6/3) 1911.

zem jego — byronizm. Nie znaczy to jednak, jakoby ojcem romantyzmu był Byron, — źródło jego tkwi w stosunkach społecznych i politycznych. Pod wpływem owych stosunków zrodziła się w jednostkach wyższych ta jakaś kipiąca, niepohamowana żądza czynów, która trafiając na niepokonalne tamy rzeczywistości, dawała upust swój w fantazyi, lub zatapiała się w melancholii, rozmarzeniu. Do Byrona zbliżył się najbardziej ten poeta, który, jak on, skoncentrował całą ludzkość w sobie, który w jednej osobie był „milionem“. Takim był właśnie Mickiewicz. Wyrażając się obrazowo, możnaby powiedzieć, że Goethe pozapalał tysiące lamp na światło ludzkości, Byron zapalił jedną tylko w swem oknie, ale oświetlił nią dziedzinę ducha. W jego podmiotowości mógł każdy siebie zobaczyć. Podobną specjalnością, ale w znaczeniu wyższem, doskonałszem był u nas Mickiewicz. Mimo to jednak trudno zaprzeczyć, że do pewnego stopnia wpłynęła nań szkoła Chaucera, jej kulminacyjny punkt w Szekspirze, dla którego nasz wieszcz nie ma dość słów uwielbienia. „Szekspir wielki, słusznie nazwany dzieckiem uczucia i wyobraźni, kształcony jedynie na wzorach narodowych, zostawił w dziełach swoich cechę geniuszu indywidualnego i wiekowego usposobienia... Naśladowcy tych znamienitych pisarzy (Chaucera i Szekspira) coraz gorszy spowodowali upadek poezji angielskiej, z którego ledwo dźwignęła się w wieku dzisiejszym za zjawieniem się dwóch geniuszów: Waltera Skotta i Byrona. Pierwszy poświęcił swój talent dziejom narodowym, wydając pieśni gminne świata romantycznego, klasycznie wyrobione, tworzył poemata narodowe i został dla Anglików Aryostem. Byron, ożywiając obrazy uczuciem, stworzył nowy gatunek poezji, gdzie duch namiętny przebija się w zmysłowych rysach imaginacyi. Byron w rodzaju powieściowym i opisowym jest tem, czem Szekspir w dramatycznym“.¹⁾ Odwróćmy teraz imiona owych poetów, a raczej zlejmy je w jeden wyraz: „Mickiewicz“ i zamiast Anglia napiszmy Polska, natychmiast cała reszta prawie literalnie zgodzi się z jego pismami. Wszak widzimy u niego jasno i wybitnie poświęcenie talentu dziejom narodowym, poemata narodowe i powieści gminne świata romantycznego (o ile on istniał w Polsce); obrazy ożywione uczuciem, stworzenie innego gatunku poezji w Polsce; jest też na-

¹⁾ Mickiewicz *O poezji romantycznej*.

miętny duch, przebijający się w zmysłowych rysach imaginacji (choć mniej niż u Byrona). Najwybitniej jednak występuje tu za Chaucerem i Szekspirem tytaniczna walka namiętności z powinnością. Oto jest wpływ prawdziwy, jedyny, przez samego poe­te wskazany i objaśniony, ale wzięty jako najogólniejsza zasada, technicznie górnych warstw powietrza, a nie tuzinkowość i plagiat, dający się wykazać nożycami. Mickiewicz był jak Byron, Krasiński,łowacki, czy Musset produktem tych gorczy i walk, które nasz wiek przyniósł — i tych zawodów, których doświadczył. Jeśli więc w *Konradzie Wallenrodzie* są rysy pokrewne postaciom z utworów Byrona, wynikają one stanowczo nie z lektury, lecz z pokrewieństwa duchowego wieszczu, z konfliktu pomiędzy pragnieniem a nieubla­ganą rzeczywistością. Stąd też obok sentymentalizmu lat młodzień­czych w słowach i pieśniach Aldony, znajduje się mistrzowski wy­raz, niemal kulminacyjny punkt bojowniczego nastroju w charakte­rystyce Konrada. Łatwo mu to przyszło, bo jak poezye Byrona były ogólnym swego czasu wyrazem, tak życie naszego wieszczu stanowiło konkretny i najwybitniejszy przykład tego wyrazu. Naj­lepszym krytykiem *Wallenroda* był Nowosilców o tyle, że nie szukał w nim zewnątrznych wpływów, lecz wnikał wprost w serce poety; odkrył właśnie źródło, zrozumiał, o ile mógł, treść i w raporcie¹⁾ swoim zwrócił uwagę na tendencję *Konrada*. Nowosilców poznał, czem jest *Wallenrod*, my zaś po dziś dzień nie wiemy, kogo i co oznacza postać *Wallenroda*. o Aldonie zaś nie umiemy ani tyle powiedzieć, co o Beatrycy Danta: że była z pewnością albo Damą albo Teologią. Wykazanie niektórych różnych sprzeczności w de­tychezasowej krytyce i projekt nowej genezy będzie obecnie celem dalszego rozpatrywania *Konrada Wallenroda*.

Tajemniczem jest każde poczucie, jego pierwsze drgnienia tkwią w uczuciu. — „Gdzie wzrok posunę, wszędzie spostrzegam coś stosownego z życiem, które mię zajmuje“ — mówi Fredro. Fredro nie podobna chyba posądzić o byronizm, a przecież ma on w jednym wypadku wielkie podobieństwo do „Mickiewicza-byronisty.“ Jego *Kamień nad Liskiem* miał w pierwotnym tekście, ogłoszonym w *Haliczaninie*, dopisek podobny jak u Mickiewicza przy wielu balladach: „powieść z podania gminnego“. — Tymczasem

¹⁾ Obacz *Pam. Tow. lit. R. V*, str. 245.

jak to wykazał prof. E. Kucharski, niema tam nic z podań ludowych, *Kamień* posłużył poecie jedynie za temat jako punkt do osnucia zupełnie innych motywów, do których sobie sam fabułę dorobił; stąd wszystkie użyte tam okropności, obce są zupełnie ludowi. Poezie nie szło tu wcale o wierzenia i baśnie ludowe, nie pisał też urojonych okropności bez znaczenia, lecz pojawiwszy cały stan psychiczny swej narzeczonej, jej tortury i walki moralne, pragnął ten rzeczywisty fakt z dziedziny ducha oblec w ciało i pod taką postacią wystawić na widok publiczny. W ten sposób prawie zawsze powstają fantastyczne utwory. Zauważyć należy przytem fakt znamieny, że i jego Olga, podobnie jak mickiewiczowska Aldona, zamknięta jest w wieży. Może to wpływ *Wallenroda*? — Może, ale dlaczego poeta jedynie wieżę sobie przyswoił z *Wallenroda*? Czy sytuacja proto­typu Olgi nie ma podobieństwa do prototypu Aldony? — Ważne to, niemal zasadnicze pytanie. Rozwiąże się może, gdy stwierdzimy fakt, że Mickiewicz snuł poezye przeważnie na tle własnego losu, a losy Fredry były w jednym punkcie bardzo zbliżone do losów Mickiewicza. Wystarczy wspomnieć, że jeden i drugi o silnym charakterze i wysokiem poczuciu honoru kocha się w mężatce. Mógł Mickiewicz zupełnie nie oddziaływać na Fredrę, a mimo to moż­liwe były podobne sobie utwory jak n. p. *Pierwiosnek i Biały kwiatek*, *Kamień nad Liskiem* ze swą Olgą, i *Wallenrod* z Aldoną w wieży. Przemocą nasuwa się tu pytanie, czy przypadkiem nie są to ich zamężne oblubienice, pozostające bądź co bądź na wyżynie (wieży) swych obowiązków? Nie zaszkodzi też dodać, że Fredro jest tylko do dnia ślubu swego z hr. Skarbkową romantykiem. Kto ten moment osobisty zlekceważy, może sobie łamać głowę nad pytaniem w jaki sposób Fredro w *Kamieniu nad Liskiem* korzystał z Mickie­wiczowego *Wallenroda*, lub w *Kwiatku białym z Pierwiosnka*? Twór­czość Mickiewicza postępuje w ślad za jego życiem. *Wallenrodem* n. p. miotają trzy przeciwne sobie żywioły; ojczyzna, powinność, kochanka. Jako wielki Mistrz powinien dbać o dobro i sławę Za­konną; złożył bowiem na to przysięgę pod wezwaniem Ducha św. Ale wypełniając przysięgę stanie się renegatem, zdrajcą ojczyzny. Tego uczynić nie może, bo jego ojczyzna już w niewoli, a jeszcze „nowa żwiru nasuwa się hydra, białe pletwy roztacza, lądy ży­jące podbija i rozciąga dokoła dzikiej królestwo pustyni“. Trzeba więc ratować ją własnym życiem, całkowitem poświęceniem się.

Lecz w takim razie pożegnać musi na wieki tę, która mu serce oddała, porzucić ją na strasznym pustkowiu życia, dokąd ją sam sprowadził. W tym potrójnym, tak koniecznym, a jednak wykluczającym się nawzajem obowiązku, tkwi już głęboki tragizm. Straszna kolizja obowiązków. — Jako carski urzędnik złożył przysięgę wierności i posłuszeństwa *zakonowi*, który go dzieckiem w niewolę zagrabił. Początkowo rządy tyraństwa znośne, z politycznego, czy narodowego horyzantu zdarła się ośma smutna, ale kiedy „żeglarz“ chciał odplynieć po oceanie myśli ku ojczyźnie, poczęło dziać się „co raz to ciemniej“. Młody mistrz złożył przysięgę i praw świętych ucałował księgi wedle przyjętego rytuału i wnet jak drugi Herkules stanął na rozdrożu: iść za obowiązkiem zimnego narzuczonego prawa, czy za popędem rozognionego serca? Oto pytanie, które w przeciwnych kierunkach szarpało jego duszę. Jeśli pójdzie za pierwszym, stanie się venegatem, jeśli za drugim, nie utrzyma się, bo i tak już „Szemrają bracia, gromadzi się rada“, za chwilę stanie Nowosilców, posypią się knuty, popędzą kibitki i las szubienic wyrośnie. Dotąd szale wagi w równej płaszczyźnie, ale punkt podparcia trzeszczy, serce od szamotania pęka. Wnet do tych dwóch przeciwnych sobie żywiołów dołączy się trzeci, zupełnie dotąd nieznan, wprost niepokonalny — by przechylić szalę w kierunku osobistego szczęścia. Temu żywiołowi spojrzął poeta oko w oko, przeraził się do głębi i rozpoczął z nim tytaniczną walkę. Tak począł się w duszy poety *byronizm*. Zrodziły go same stosunki, sama kolizja życia zupełnie bez Byrona i jego nazwy. A jeżeli odtąd lubować się będzie w utworach „ryczącego lwa zachodu“, to jedynie dlatego, że *similis similibus gaudet*. Ten stan duszy poety dał nam *Grażynę*, *Żeglarza*, *Majtkę*, kawałek *Dziadów* Jacka Robaka, a przede wszystkim *Wallenroda*. Nie wolno jednak zapominać, że i *Żywili* początek tu należy. Jeżeli tak rzeczy będziemy pojmowali, łatwo zrozumiemy, dlaczego byroniczna treść utworów Mickiewicza idzie przed formą i na tej jedynie drodze możemy należycie zrozumieć późniejszą postać Jacka Robaka. — Inaczej nie trafimy do ładu, nie będziemy sobie umieli wytłumaczyć wielu sprzeczności za Nehringiem, który tak blisko był źródła prawdy, a jednak dziwne poczynił zygzyki i nie zdołał logicznie końców powiązać w swoich *Studiach literackich*. Na podstawie etycznego rozbioru *Wallenroda* Że-

goty Dołęgi¹⁾ przyszedł on do wniosku, że w *Wallenrodzie* „stosunki silniejsze są, niż ludzie“. „Dwa sprzeczne charaktery — mówi dalej Nehring — zlały się tu w jedno: Werterowski Gustaw i patriota Litwin Konrad; Gustaw znaturalizował Konrada, a Konrad Gustawa“. Święta prawda! Nehring stanął tu u samego źródła; należało tylko cokolwiek głębiej wsłuchać się w odkryty szmer, aby zauważyć, że ten czysty źródło wypływa wprost z pod skały życia poety. Ale prof. Nehring wobec mnóstwa ciekawych szczegółów nie miał widocznie czasu i sposobności zastanowić się nad tem zjawiskiem. Poszedł dalej utartą ścieżką krytyki i popadł w dowodach swych w ostateczność, z której tylko sofistycznym sposobem można się było wydostać. Czując, że traci grunt pod nogami, począł ratować się przypuszczeniem, że „Mickiewicz w czasie pisania *Wallenroda* był jeszcze wiązany teorią o powieści epicznej, którą wypowiedział w recenzji *Jagiellonidy* Tomaszewskiego“! Przypuszczenie to było wprost fatalne, bo spokrewniało Tomaszewskiego z Byronem i Walterem Skottem. To też w rezultacie dalszego rozumowania wynika, że Mickiewicz zgadza się z Tomaszewskim i równocześnie z nim się nie zgadza, że Konrad Wallenrod jest powieścią historyczną i nie jest nią wcale. Oto dosłowny wywód prof. Nehringa: „Widocznie w tym czasie, kiedy Mickiewicz pisał *Wallenroda*, był jeszcze związany teorią o powieści epicznej, którą wypowiedział w recenzji o *Jagiellonidzie* Tomaszewskiego. Niema tam wprawdzie wyraźnego wyznania wiary artystycznej, że powieść taka ma być w ramy i formy poetyczne ujętą tradycją historyczną, ale widocznie zgadza się recenzent z Tomaszewskim, że trzyma się ściśle historii“ i t. d. „Otóż na to — mówi dalej Nehring — odpowiedzieć musimy, że od prawdy historycznej odbiegł Mickiewicz daleko“. Stajemy bezradni wobec takich wywodów prof. Nehringa i pytamy: Jakże więc ostatecznie, zgadza się z Tomaszewskim, czy nie? i czy *Wallenrod* jest powieścią historyczną, czy nie jest? Ratując sytuację, wikła jeszcze bardziej szanowny Krytyk sprawę dalszem twierdzeniem, że „Konrad Wallenrod wedle świadectwa

¹⁾ Konrad Wallenrod, Rozbiór krytyczny z etycznego stanowiska przez Żegotę Dołęgę 1873.

historyi jest całkiem inny, jak Konrad Wallenrod Mickiewicza¹⁾ Nie zauważył widocznie lub zapomniał, co przed chwilą stwierdził, że trzyma się ściśle historyi i że w tem właśnie zgadza się widocznie z Tomaszewskim? ! Zaiste dziwić się trzeba, że po tak antynomicznem wyprowadzeniu rzeczy prof. Nehring nie poszukał nowego punktu zaczepienia, lecz jakby przez widoczny upór twierdzi dalej, że Mickiewicz nie trzymał się ściśle historyi tylko „chciał ściśle trzymać się historyi“!!²⁾ Pominąwszy już tę nieścisłość wyrażenia, że co innego jest trzymać się czegoś, niż chcieć tylko trzymać się czegoś, musielibyśmy z przytoczonych wywodów Nehringa wysnuć nieublagany wniosek, że Mickiewicz, nie znając historyi, zabrał się do pisania powieści historycznej. Tymczasem obok innych dowodów licznè i ciekawe przypiski z różnych kronik przytoczone świadczą wymownie, że poeta charakterystykę i dzieje historycznego Wallenroda i innych Wielkich Mistrzów znał doskonale, zresztą sam krytyk stwierdza, że „Mickiewicz miał do historyi bardzo silny pociąg“. — Czemuż tedy nie pisał choć w części prawdy historycznej, lecz owszem najwidoczniej szukał z nią rozbratu? Czemu jego Konrad Wallenrod jest najzupełniej inny od historycznego Wallenroda? Na to jest jedyna odpowiedź: tak chciał. Ale prof. Nehringa porwał za sobą i zbałamucił Kotzebue. On nie przypuszcza, żeby wobec widocznych śladów zaciekania się w kronikach mogła być inna jakaś geneza utworu, niż historyczna. Temu historycznemu olśnieniu jako też byronicznemu pomrukowi ulegli i inni znakomici, nader sumienni krytycy jak Bruchnański, Spasowicz po części nawet Tretiak. — Ponieważ na nich prawie kończy się krytyka tego arcydzieła, warto zobaczyć, do jakiego stanu ją doprowadzili. Dla uniknienia zarzutu insynuacji przytaczam dłuższy urywek z rozprawy Wł. Spasowicza, uważanego powszechnie za najznakomitszego intuicyonistę i znawcę *Konrada Wallenroda*.

„Jest jedno pyszne miejsce w poemacie: „Wielkie serca, Aldono, są jak ule zbyt wielkie, miód ich napelnić nie zdoła, stają się gniazdem jaszczurek“. To wyrzekanie na wielkie serca jest w ustach Wallenroda tylko ironią, szyderstwem odpowiedniem

¹⁾ Por. *Studia literackie*, Wł. Nehring, Poznań 1884 str. 252—3.

²⁾ Tamże str. 253.

temu, z którym odzywa się o samej poezji: „Jeszcze w kolebce wasza pieśń zdradziecka na kształt gadziny obwija pierś dziecka i wlewa w duszę najsrozsze trucizny, głupią chęć sławy i miłość ojczyzny“.

„Jeżeli Alf rzeczywiście wszystko poświęcił namiętności i oddał się jej całą duszą, już ten cel jest przepełniony, czemkolwiek bądź, miodem albo nie miodem ale po same brzegi, już niema w nim najmniejszej próżni. Taki umysł jedną ideą zajęty i w jeden tylko punkt wpatrzony, staje się zapewne straszną siłą, mającą sprawiać przerażające zniszczenia. Skutki jego działania nadają się zapewne do poezyi, ale sama działająca osobistość bohatera nie staje się przeto bynajmniej poetyczną. Nic niema wstrętniejszego w świecie i okrutniejszego nad fanatyzm czy religijny, czy narodowy, czy jakikolwiek bądź inny. Przerodzeniu się Konrada i przerobieniu się na takiego fanatyka, przeszkadzała by miłość jego do Aldony; on by tę miłość stłumił, z siebie wyrzucił, a nie romansowałby z Aldoną. Nie potrzebowałby też ustawicznego bodźca popychającego go do czynu w esobie Halbana. Obecując wciąż tylko z wystarczającą mu całkiem myślą, niczego by nie potrzebował, nawet nie zdobyłby się w ostatniej godzinie przed śmiercią na wykrzyknik: „Jakżem samotny! pod niebem i w niebie, — niemam nikomu nigdzie nie powiedzieć!..“ Będąc świadkami z jednej strony wszechwładnej namiętności popychającej Konrada ku jednemu wielkiemu celowi, a z drugiej wybuchów czułości, noenych rozmów wielkiego mistrza z Aldoną, cierpień mistrza przed spełnieniem wielkiego zamiaru, wahań się jego i ciągłego odraczania wykonania, krytycy począwszy od Mochnackiego byli w wielkim kłopotcie, aż wreszcie orzekli, że Mickiewicz zgrzeszył przez brak konsekwencji, że mu się całość nie udała, że bohaterskiemu poematowi szkodzi część jego miłosna, romansowanie *siwego* Alfa ze *zwiątdą* Aldoną, które by zaledwo przystało Gustawowi i Maryli. Ten komunał powtarza się po Mochnackim aż dotąd, aż do p. Piotra Chmielowskiego (A. M. 1885 r. I, 412). Twierdzą krytycy, że z jednej strony idea etyczna, z drugiej chęć przedstawienia wzruszającego romansu przeszkodziły poecie w przeprowadzeniu wybornie pomyslanego charakteru; że jako całość ma kompozycja *Wallenroda* wady bardzo znaczne, ale w szczegółach jest niby nieporównana“.

Taki jest, jak widzimy, pogląd krytyków u Spasowicza na *Wallenroda* w ogólności. A teraz posłuchajmy jego osobistych nad nią uwag, wywodów i sprostowań.

„Na taki wywód — powiada dalej Spasowicz — nigdyby sam Mickiewicz nie przystał, chociaż przypuszczał błędy w układzie, co wnoszę z listu jego do Odyńca (Kor. IV, 102): „wiersz — ja cię luby nie chcę widzieć z blizka etc — utrzymuję i bronię przeciwko zarzutom“. — To powtarzane przez pół wieku z górą zdanie, jakoby *Wallenrod* był tylko ułomkami ślicznymi w szczegółach czarującym poematem jest z gruntu mylne z psychologicznego stanowiska, bo tylko poszczególni znawcy i smakosze literatury zdołają wynajdywać piękne szczegóły i w nich się lubować, ogół zaś zdolen jest sądzić tylko z całości i jeżeli wrażenie *Wallenroda* było od razu ogromne, nawet na takich uprzedzonych przeciwnikach jak Morawski, wyraźnie sąd wypada całkiem inaczej, to jest, że poemat piękny jest jako całość, chociaż zawiera liczne może wady, braki i skazy“!

Dziwnem wydaje mi się tu stanowisko Spasowicza wobec krytyki *Wallenroda*. Oto niby zżyma się, złości na krytyków, którzy tyle wad w *Wallenrodzie* odkryli, argumentuje, że sam Mickiewicz na to by się nie zgodził i że to zdanie, jakoby utwór ten był tylko w szczegółach ślicznym, jest z gruntu mylne, bo ogół przyjął całość entuzjastycznie, a więc niby utwór musi być doskonałym — a sam cokolwiek niżej zgadza się, że poemat zawiera liczne wady, braki i skazy!! Posłuchajmy też jeszcze chwilę Spasowicza, który rzecz tak dalej prowadzi: „W *Pamiętniku Tow. Mic.* t. I, z 1887 r.) p. Tretiak wystąpił z wręcz przeciwną, oryginalną ale nie wytrzymującą krytyki obroną całości. Zastanawiając się nad chwilowością Konrada w gorącej chwili już umozębnionego czynu, Tretiak mniema (mówi Spasowicz), że w układzie poematu odbyła się zmiana, że głównym bohaterem przestał być wrażliwy i nerwowy Konrad, a stał się nim piastun jego i przewodnik Halban, jako uosobiona rodzima poezja narodu (!). Poezja ta jest natchnionym rodzicem (?) wielkich czynów, czyny te poezja wielbi, podnosi i złoci, w ten sposób tworzy się niby wąż na pomnikach egipskich, kłusujący się w ogon, nierozzerwane koło, nieustający przelew życia w poezję i poezji w życie“.

Jaką konstrukcją myślową doszedł prof. Tretiak do podobnego rezultatu czy wniosku, trudno dociec, bo wywód jego o poetycznym uosobieniu, węźu egipskim i nierozzerwalnym kole zakrawa na sofisteryę i circulus vitiosus, ale w każdym razie myśl sama w sobie musiała być bardzo głęboką, jeśli wyprowadziła taki wniosek, że tu życie przelewa się w poezję. Mniej jednak podoba mi się druga część wniosku, że poezja przelewa się w życie. Życie bowiem jest najwyższym stanem, objawem, powiedzmy otwarcie, stopniem w dziedzinie realizmu. Jeśli na ten najwyższy stopień życia spłynie natchnienie poetyckie i otoczy realizm swemi skrzydłami, jest to już dziedzina ducha, której nie wolno bratać się z realizmem.

Spasowicz zaś o tym wywodzie Tretiaka tak się wyraża:

„To przypuszczenie grzeszy tem, że robi z poematu alegoryę, a w alegoryę bawią się ludzie i narody, kiedy dobrze podstarzeją, kiedy kwiat opada, twórczość gaśnie — i ubywające natchnienie zastępują bogactwo i misterność refleksyi. Znać tę zgrzybiałość twórczości w II części *Fausta* Goethego, ale jej nie dopatrzeć w pierwszym rozkwicie polskiego poety, w *Wallenrodzie*. Rwący prąd natchnienia unosi czytelnika, wstrząsa nim jak uderzenie elektryczne, a głębia zasadniczej idei jest tak wielka, o czem się można przekonać z samej rozprawy p. Tretiaka, że nikt jej dotąd nie zgruntował, i nie objaśnił domysłami jej ciemni. Jedni, jak Cybulski, ganili w niej zdradę, jako nie chrześcijańską i niemoralną, drudzy, jak Beleikowski, upatrywali w niej odbicie się przeżytej epoki knoń i spisków; inni, jak Tretiak, sądzą, że zdrada to tylko rzecz podrzędna, to tylko środek, w którym się wyraziła głębia patriotyizmu, a to uczucie tak magnetyczne pociąga, iż współuczucie nie cofnęło się nawet przed strasznym sposobem, jakiego użył *Wallenrod*. Ta bezdenność głównego pomysłu sprawia, że możemy przyznać *Wallenrodowi* wszystkie wady wytknięte w nim przez krytykę, i o nie się nie troszczyć (!) zgola, jako o drobnostki. — Są w poemacie wady stylu, reminiscencye okresu klasycznego (n. p. „Waleczni w boju, jak nasi rycerze, czuli w miłości jak nasi pasterze“ — albo: „Wilia w pięknej kowieńskiej dolinie, wśród tulipanów i narcyzów płynie...“) Są *szmaty* młodzieńczej przedelikaconej uczuciowości, przypominające,

pierwszą szkołę i manierę Mickiewicza (Odtąd, jak znowu z okna twojej wieżycy spojrzawszy na mnie, w całym kręgu świata, znowu nie ma dla mojej żrenicy, tylko jezioro i wieża i krata...)“ i dalej:

„Kiedy się ważą narodów wyroki, myślę o tobie, wynajduję zwłoki... „Siwej głowy nie śmiem oderwać od tych ścian podnóża, ażeby twojej nie stracić rozmowy“). „Są (powiada Spasowicz) rażące wady w intrydze, w fabule poematu, widocznie pochodzące od zmian, które zepsuły (!) układ. Dziwaczne jest przebieranie się Halbana za litewskiego dziada, by odegrać z Konradem ryzykowną komedię, która musiała by otworzyć oczy mniej nawet chytrym i podejrzliwym niż bracia zakonu ludziom, na dziwne zachowanie się obu zdrajców. Wedle samego Mickiewicza ucztą za długą, epizod ten przeciągnął się i zajął niemal połowę poematu, podczas gdy wielki czyn Konrada oddany kilkoma bardzo skąpymi rysami i tylko naszkicowany Układ poematu nadzwyczaj niesymetryczny; poemat z początku toczy się powolnym heksametrem, następnie rytm się przyspiesza, akcja pędzi jak rozluczany potok jedenastozgłoskowym wierszem, wybornie oddającym szybkie zmiany w niespokojnym duchu bohatera. Nie tylko tętno ruchu przyspieszone, ale i sam interes przenosi się z zewnątrz wypadków na osobę i na stany duszy bohatera“ i t. d. i t. d.

Tu już, zdawało się, uderzył znakomity krytyk w najwyższy dyapazon i odnajdzie w melodii pieśni ducha poety, ale daremnie. Dopóki innych swych kolegów przytaczał zdania i dopóki sam obracał się w dziedzinie ujemnego sądu, raził i zasmucał, ale był jeszcze zrozumiałym; gdy atoli postanowił wznieść się do pochwał utworu, wpadł w płataninę, w której napróżno szukalibyśmy przewodniej myśli. Począł ulepić poetę z najrozmaitszych wzorów, wyrażając się przytem, iż tenże „instynktem jedynie przeczuł, że ma do opracowania dramat o gwałtownych namiętnościach“, że „więc wybrał jaki-taki rodzaj mieszany“, wreszcie najniespodzianie zakończył studium taką apostrofą: „Jest to utwór genialniejszy od III części *Dziadów* i wahałbym się go stawić niżej nawet od *Pana Tadeusza!*“¹⁾

¹⁾ K. Wallenrod przez Włodz. Spasowicza, *Pamiętnik Tow. lit.* R. III. strona 120–154.

W „Wallenrodzie“, jakieśmy to widzieli z przytoczeń Spasowicza, Mickiewicz według ogólnej opinii krytyków od Mochnackiego poczynszy zgrzeszył przez brak konsekwencji, wskutek czego całość mu się nie udała, kompozycja ma wady bardzo znaczne, poemat jest tylko ułankami śliczny; według zaś samego Spasowicza całość jest niby znakomita jako głębia utworu, ale są w poemacie wady stylu, reminiscencje okresu klasycznego, są szmaty młodzieńczej przedelikaconej uczuciowości, są rażące wady w intrydze i fabule poematu, są dziwactwa jak przebieranie się Halbana, grającego z Konradem ryzykowną komedię, poeta wybrał jaki-taki rodzaj mieszany, stąd *cały układ poematu* nadzwyczaj *niesymetryczny*; słowem *Wallenrod* zawiera liczne wady, braki i skazy. Ot, jak krzywdzący wydaje się sąd o *Wallenrodzie*, nie zbadawszy dokładnie, kogo i co on oznacza!! Jeżeli zaś według Spasowicza „Wallenrod“ mimo to wyżej stoi od III części „*Dziadów*“, a na równi z „*Panem Tadeuszem*“, jakże stąd wniosek? — Zbytecznie mówić, gdyż dośpiewa sobie każdy, kto cokolwiek myśli i wnioskuje logicznie! — Czyliż podobna w takim stanie zamknąć krytykę *Wallenroda*?! — Albo jest *Wallenrod* arcydziełem i błędów nie ma albo roi się od nich, jak stwierdzono i skutkiem tego wyrzuca się go ze skarbcza arcydzieł poezji naszej. Tertium non datur. Przyjmować jedno i drugie obok siebie za równy pewnik, byłoby sprzecznością, kontradycją.

Stokroć łaskawiej niż z *Wallenrodem*, obeszła się krytyka z *Panem Tadeuszem*, a oto, jak wyraża się o nim znakomity psycholog-intuicyonista Z. Wasilewski: „To, co wszyscy biografowie Mickiewicza o powstaniu *Pana Tadeusza* piszą, nie tylko nie zaspokajają usprawiedliwionej zupełnie ciekawości, ale poprostu napełnia duszę niepokojem. Jest to ten sam niepokój, którego doznaje wszelkie stworzenie, gdy mu się okazuje zjawisko niepojęte, powstałe jak by z zawieszenia na ten raz jedyny obowiązującego prawa przyrody. Wyjaśniają oni mianowicie, opierając się na drobnych faktach zewnętrznych, a głównie na przedmowie do *Pana Tadeusza* całe powstanie tego wiekopomnego zjawiska przyczynami ujemnymi“.¹⁾ Jeżeli znakomity badacz Goszczyńskiego i Romantyków zmu-

¹⁾ Zygmunt Wasilewski, *Śladami Mickiewicza* str. 107, Lwów 1905.

szony był tak się wyrazić o pierwszorzędnem arcydziele, koło którego krytycy prawie na klęczkach chodzą, coż mamy powiedzieć o *Wallenrodzie*, którego się skalpuje i rwie w pasy według martwych reguł, zasypując żywe rany pyłem i śmieciem zbutwiałych kronik niemieckich! — Krytyka *Wallenroda* powtarza od wieków same komunały, układając z nich same kombinacje i wariacje prawie że mechanicznie; a czy zbadano, co jest jego żywotnym nerwem i myślą przewodnią? Czy wiemy, skąd poeta przywołał Alfa-Waltera-Wallenroda, który przecież żadną miarą w kroniki wtłoczyć się nie da?

Bohaterstwo? konsekwencja? — Mickiewicz czytał istotnie bardzo wiele, gdyby więc zechciał korzystać w mechaniczny, martwy, czy nawet chociażby aktorski sposób z obcych literatur, nie zabrakłoby mu wzorów i talentu do utworzenia większego nawet dzieła, którego bohater Wallenrod, Poraj, Żegota czy Soplca, o to mniejsza mógł być w najlogiczniejszy sposób pobić na głowę nie tylko dawnych Krzyżaków, ale i dzisiejsze państwa zaborcze i kazać nam tryumfować; mógł być nieustraszony jak Graf Richard von der Normandie, wytrwały jak Ulysses, piękny jak Achilles, gardzić kobietą jak Sykstus V, — bo na papierze wszystko można, gdy się posiada wielkie czytanie, dużo talentu i wygórowaną ambicję. Ale u Mickiewicza poezja była czynem, czyn poezją. On pisał prawdę, nie tylko prawdę, strojąc ją w sposób niemal cudowny, jemu tylko właściwy, w szatę sztuki.

Najszlachetniejszy, najczystszy, niemal fenomenalny charakter, nie kłamał nigdy, a całą twórczość czerpał podobnie jak Byron z samego siebie.

„Czyż myślisz — pisze do Chodźki, — że biedny Byron napisałby tyle wielkich strof, gdyby nie był gotów lordowstwo i Londyn porzucić dla Greków? W tej gotowości jego duszy leżał sekret jego siły pisarskiej, który inni pisarze chcieliby wykraść z jego pism, nie z jego duszy. — Przed nami, Olesiu, większa sprawa niż grecka i większy świat niż przed Byronem, to też nam trudniej wydobyć dość siły, a znikąd jej nie dostaniemy tylko z siebie“¹⁾ Jak można tedy liczyć do błędów czułość i chwiejność Alfa, nie wiedząc co i kogo on przedstawia!! Jak zarzucać niekonsekwencję, nie znając planu poety!! Czy godzi się perły liryzmu

¹⁾ „Kłosy“, 1887, Nr. 1159.

polskiego nazywać *szmatami* dlatego, że nie odpowiadają regułom i planom krytyka? Jeżeli postawiona pierwotnie geneza utworu, mimo największych wysiłków, najskrupulatniejszej pracy i najumiejniejszego stosowania prawideł wiodła nieubłaganie do sprzeczności, należało się koniecznie oglądnąć za inną. Wszak ważne to memento, że żaden, choćby najrzęczniejszy wywód nie okazał się zadowalającym i nikt dotąd nie usunął owych sześciu jeszcze przez Morawskiego podniesionych sprzeczności logicznych. Trzeba więc koniecznie poszukać zupełnie innej genezy, jakiegoś nowego źródła, w którymby się mógł pomieścić Werterowski Gustaw i patriota Litwin, Konrad. — Czy Werterowski? ... niech sam poeta odpowie: „Niemcy w waszych miłosnych romansach, gdy się rycerze pożenią, kończy trubadur piosenkę, tylko dodaje, że żyli długo i byli szczęśliwi... Walter kochał swą żonę — lecz miał duszę szlachetną; szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie“. A więc otwarcie wyznaje poeta, że ten *quasi* „Werterowski“ Konrad nie jest wycinkiem z niemieckiego romansu, równie jak nie jest nim z historii. Nadto wygadał się przypadkowo, czy umyślnie, że *Konrad Wallenrod* nie jest powieścią historyczną, lecz romansem miłosnym. Wynika to dokładnie z przeciwstawienia: w waszych miłosnych romansach tak, ale w *moim* inaczej, bo Walter kochał swą żonę — lecz miał duszę szlachetną. Ten wiersz mieszczący w sobie zasadniczą różnicę pomiędzy polskim a niemieckim romansem, jest tu nader charakterystyczny! Jak to — pytamy — aby kochać swą żonę, trzeba mieć duszę nieszlachetną? Czy niemieccy rycerze, kochający swe żony, wszyscy mieli dusze nieszlachetne? Nie; nacisk spoczywa tu na wyrażeniu *szczęśliwi*. Jaki związek? — Niema widocznego związku, bo tu jest elipsa myśli, wskazana pauzą, kreseczką poziomą pomiędzy *żoną a lecz!* Otóż tę opuszczoną myśl należy sobie dośpiewać; tak radzi sam poeta:

Taka pieśń moja o Aldony losach,
Niechaj ją anioł harmonii w niebiosach
A chyły słuchacz w duszy swej dośpiewa.

Tak, trzeba koniecznie coś sobie dośpiewać, bo inaczej nie będzie w utworze harmonii, trzeba być czułym słuchaczem, trzeba

¹⁾ Mam przed sobą wydanie paryskie z 1880 r.

mieć serce i patrzeć w serce. Inaczej wiecznie będziemy krążyć koło puszczy litewskich łoża i nie zobaczymy cudu. A cud ten jest istotnie wielki; każdy wiersz jest pełen treści, każdy wyraz, każda linijka i kropka ma tu swoje znaczenie. Cóż można sobie dośpiewać o urojonej postaci? Gdyby nawet szło o historyczną Kiejstutowną, również byłoby trudno coś sobie dośpiewać, skoro poeta z rozmysłu fałszywie przedstawia jej dzieje. Zresztą, czyż taka postać archaiczna, wcale prawie ogółowi nieznaną, zdolna jest obudzić w nas tyle interesu, żeby aż medytację nad nią urządzać? Dośpiewaj, to znaczy domyśl się, kto jest owa Aldona i wejdź w jej położenie, rozważ jej losy i motywy. Znasz jej historię życia. Wiele należy czytać pomiędzy wierszami, jak czytał poeta w listach Maryi Puttkamerowej pod adresem Zana. Dawnośmy rozmowę Konrada z Aldoną podejrzewali o treść tych listów, nie ogłaszaliśmy zaś tego, czekając cierpliwie na poparcie naszych domysłów i już straciliśmy wszelką ku temu nadzieję, aż wreszcie znalazło się potwierdzenie tej intuicją zdobytej prawdy w „Nieznanych pismach Mickiewicza“ w wydaniu prof. Kallenbacha. Dziś mogą one każdego dowodnie prawie o tem przekonać. Praca przez nie olbrzymio ułatwiona. Nie potrzebujemy już tulać się po niemieckich kronikach i kronikarzach za opitym krwiożerczym Wallenrodem. Mickiewicz to nie Twardowski ani Kochowski — nie pisał *Klimakterów*. Jego *Wallenrod* począł się w sercu, na łonie współczesnych dziejów własnych i dziejów narodu. Chcąc go tedy poznać i wysledzić, opuśmy czem pilniej malborską salę, podążając za nim po eichu ku naróżnej wieży. Posłuchajmy z najgłębszą czcią tych eichych, anielskich a przecież rozdzierających duszę westchnień, wynurzeń i zaklęć, próśb i wyrzutów miłości — przedmiotu wiecznie nowego, tajemniczego, jedynie godnego poezji. Nie chcę tu nawet przytaczać równoległych miejsc pomiędzy tajnymi listami dwojga idealnych kochanków, a rozmową Konrada z Aldoną. Czytelnik o wiele lepiej uczyni, gdy w czasie największego spokoju wewnętrznego i zewnętrznej ciszy odczyta sobie jedno i drugie w całości. Wówczas otworzy się przed nim cała skarbnica niewymownych uczuć metafizycznego świata. Duszę jego okryją nie *szmaty* młodzieńcze lecz głębokie współczucie i prawdziwy czar poezji, bo usłyszy i zrozumie pieśń godną zaiste anioła harmonii w niebiosach. Dziwnie wówczas wyglądać będzie kategoryczne twierdzenie prof. Nehringa,

że „wszystko to jest wedle Kotzebuego, ze wszystkimi błędami i skrzywieniami“. (258,360). Nie chcę polemizować ze szkołą Nehringa, któremu mimo nieudanych wywodów o *Grażynie i Wallenrodzie* wielkie skądinąd zasługi w literaturze naszej powszechny hołd ziomków zjednały; stwierdzam tylko, że Nehring wystawił tu mimowoli poetę jako zbyt lekkomyślnego artystę, któremu nawet koniecznych źródeł nie chciało się przestudyować do swego utworu; ale tego trzeba było koniecznie Nehringowi do udowodnienia, że *Konrad Wallenrod* jest niby powieścią historyczną i nie jest powieścią historyczną. Prócz tego wynikały z dowodu prof. Nehringa inne cięższe jeszcze zarzuty przeciwko Mickiewiczowi, lecz pomijam je, bo przytem krytyk i samego siebie nie oszczędził. Oto, wykazawszy wiele zasadniczych różnic pomiędzy Konradem Wallenrodem Mickiewicza, a Kotzebuego *Preussens ältere Geschichte*, konkluduje z tryumfem: „To więc jest miejsce, nad którem poczęła się myśl pisania Konrada Wallenroda! (260.) Wszystko tu, jak w Kotzebue, na tem i na innych miejscach. Cały charakter wystawił poeta według Kotzebuego, z tą odmianą, że uczynił go nałogowym pijakiem bez potrzeby, gdyż o tem ani historia ani Kotzebue nie wspominają“. Skąd Nehring wie, że zrobienie Wallenroda pijanicą sprzeciwiało się planowi poetyckiego utworu, wcale nam tego nie wyjaśnia. Zarzut, że poeta to lub owo zrobił „bez potrzeby“, jest co najmniej śmiały, gdy się nie zna jego zasadniczej intencji. Odstąpił przeto od historii? Prawda. Ale skąd my wiemy, że takie właśnie odstąpienie nie było koniecznem do wyrażenia myśli i sytuacji zakreślonej planem? — Oparłszy się na tak *logicznych* przesłankach, wnioskuje dalej prof. Nehring (261) z całą stanowczością: „Więc Konrad Wallenrod Mickiewicza był z najlepszą wiarą wedle historii wystawiony, a jednakże historia musi się go wyprzeć, bo fałszywie wystawiony wedle fałszywej powieści Kotzebuego“. Znowu ogromnie ciężki zarzut dla poety, który chcąc koniecznie stworzyć coś historycznego, zrobił ten kardynalny błąd, że oparł się tylko na jednym źródle i to fałszywym! Lecz nie tu koniec dziwnym wywodom Nehringa. Oto na str. 260. czytamy: „Tak i cały charakter Konrada wystawił poeta wedle wizerunku, skreślonego przez Kotzebuego“... a cokolwiek niżej (261) dodaje: „że charakter Konrada Wallenroda jest byronowski, o tem zapewne nikt nie wątpi“. Jakże to więc — pytamy zdziwieni — miałoby

Kotzebue pisać już w r. 1808 swą *Preussens ältere Geschichte* z rozmysłu według Byrona, aby Mickiewicza uczynić kiedyś potem byronistą? — Albo Mickiewicz charakteryzował swe postaci według Kotzebuego, albo według Byrona, albo też historyk Kotzebue był już byronistą, a Mickiewicz „kotzebuistą“, jeśli wolno taki wyraz ukuć... Inaczej tego pojąć nie można. Jeśli zaś kto na przeciwnych biegunach widzi równocześnie tę samą postać, najlepszy dowód, że jest to tylko złudzenie. Łudził się też i prof. Nehring, podobnie jak ludzi się dotąd wielu znakomitych krytyków, którzy, potępiając czasami Nehringa, zasadniczą myśl jego przyjmują. Ale i nad nim przemaga niekiedy bezwzględna potęga logiki. Oto już na str. 262 widzi Nehring w swych dowodach „sprzeczność nieprzewidzianą“ i szuka innego punktu wyjścia. „Prawdopodobną — mówi on — „jest rzeczą, że w myśli Mickiewicza Wallenrod brał na siebie rolę Gustawa z *Dziadów* i że obydwoj trawieni są tęsknotą za minioną, szczęśliwą przeszłością. Tak Gustaw jak i Konrad Wallenrod żyją wspomnieniem straconego szczęścia, i błagają o pamiątki. Jeden i drugi są nieszczęśliwymi kochankami i w tem różnią się od bohaterów Byrona“. Tu już logika zwyciężyła, prowadząc siłą-mocą uczonego do właściwego źródła. Tu też zapomina on o Kotzebue i historyczności Wallenroda, w którym widzi już nie Konrada Zöllnera, nie Byronowego Korsarza, lecz samego Mickiewicza, kochanka Maryli. Dlaczego myśli tej nie pogłębił, dlaczego nie zastanowił się nad tem, co poetę skłoniło do utożsamienia dzikiego Mistrza Krzyżaków z kochankiem Maryli? Jedna chyba tylko może być odpowiedź: nie przyszedł czas! Jak straszną walkę stoczyło tu uprzedzenie z rzeczywistością, której krytyk najniespodzianie, podobnie jak Gerwazy z Soplicą, stanął oko w oko, wskaże nam cały dłuższy cytat z Nehringa: — „że Konrad Wallenrod wypadł po byronowsku, winien był temu cały kierunek i wpływ Byrona... że zaś z poematu tego wyrodził się Wallenrodyzm, do tego poeta sam się przyczynił, pisząc w *Dziadach*: Gustavus obiit 1823. Cal. Novembris; hic natus est Conradus 1820. Cal. Novembris.

Nie przeczuwał jednakże poeta, że te słowa przez publiczność zrozumiane będą tak, jakoby on, pisząc *Konrada Wallenroda*, sam technął w niego apoteozę hipokryzyi, chytryści i zdrady... Myśl zaś, którą poeta w historyczną powieść swoją chciał włożyć, nie

mogła być inną, jak tą, że niezwykle położenie niezwykle wychyła ludzi i do niezwyklej spraw ich prowadzi“.

„Wiesć prawdziwa jak rachunek, a dziwna jak mara — pisał Mochnecki — i inni tak sądzili, że w Konradzie jest coś niedocieczonego. Poeta więc wystawił prawdziwą zagadkę psychologiczną, niezwyklego przedstawił człowieka, ale go nie idealizował, owszem, wystawił go w całej brzydocie i trudnoby twierdzić, że go rozgrzeszył w tej scenie, kiedy bohater mówi znane słowa: „oto są grzechy mojego żywota“. Nie można więc intencji Wallenrodyzmu przypuszczać w poecie, tak czystej duszy, jak Mickiewicz¹⁾. Tu więc leży przyczyna, dlaczego Nehring siłą mocą bronił się przed osobistym pierwiastkiem poety w Wallenrodzie. Prawda narzucała mu się z całą bezwzględnością, lecz on drżał o czystość poety. Jak Gerwazy w Robaku nie przypuścił ani na chwilę Jacka, tak Nehring nie mógł zobaczyć w Wallenrodzie Mickiewicza. Dlaczego? Bo krytyka filologiczna — powiada St. Maykowski — zbyt dosłownie pojmuje każdy znak pióra, który w poezji obejmuje tylko widmo obrazu życia. Prawda, że nie można intencji Wallenrodyzmu przypuszczać w poecie, który przez to chciał jedynie wyrazić myśl poetycką, a nie czyn ani wzór.

Wielu mówi o zdradzie Wallenroda, nie zdając sobie sprawy, w czem tkwi właściwe jądro zdrady. Ta niby właściwa zdrada, która tyle hałasu narobiła i dziś jeszcze przez wrogów nie przestaje być fałszywie wyzyskiwaną — jest tylko poetyczną okrasą, rodzajem passepartout w ramach obrazu, które samo przez się nie znaczy, do niczego się nie nadaje, prócz na ozdobę rzeczy, mającej wartość skądinąd. Nie służy ona i nie może służyć do żadnych celów politycznych za wzór, gdyż taka sytuacja w rzeczywistości nie zdarzyła się nigdy i nigdy zdarzyć się nie może, pominiawszy już jej nieetyczność. Jest ona jedynie symbolem patriotyzmu wieszczka, który w alegoryczny sposób swą gorącą miłość ojczyzny chciał nam uplastyczyć. Nie można tedy rzeczy tych brać seryo i dosłownie, jak nie bierzemy dosłownie ani lotu *Farysa* ani *Improwizacji*. Zresztą ściśle rzecz biorąc, Wallenrod nie zdradził Krzyżaków, gdyż był przemocą w niewolę zabrany — dobrowolnie do nich nie poszedł i nie udał lisa. Jako zaś Litwin z rodu i przekonania powinien był

¹⁾ Wł. Nehring: Studya literackie 262—3.

mysieć o oswojeniu podeptanej przez hydrę ojczyzny. Ratując tedy ojczyznę od ostatecznej zagłady w ten lub ów sposób, nie zdradzał Krzyżaków, był bowiem ich ustawicznym wrogiem. Utożsamiając siebie z ojczyzną, ratował własne życie, a w obronie własnego życia wolno jest według etyki chrześcijańskiej wroga nawet podstępem zabić, gdy inaczej nie można uratować siebie od śmierci. Czyniąc tak, Wallenrod nie dopuścił się zdrady. Ale byłby prawdziwie zdradził siebie i ojczyznę, zatrzymując się dłużej u narażonej wieży. I tu właśnie odkrywamy cudowny łącznik pomiędzy *Żywłą*, *Grażyną* a *Wallenrodem*. Wszędzie prawie jeden i ten sam moment. Najpierw kokietowanie, prawie jakby łączenie się z nieprzyjacielem dla kobiety, lub przynajmniej zaniedbywanie jedynej w życiu sposobności pomszczenia ojczyzny, później refleks, jakby przebudzenie się przełamanie swej namiętności i całopalenie. Jak cudowna płynie stąd dla nas nauka! — Zdrada Krzyżaków, to rzecz drugorzędna, stuczna ornamentyka dla większego efektu. Poeta chciał podobno przez to powiedzieć, że do tego stopnia wyzuł się z własnego szczęścia, iż byłby nawet zdolnym do mniej etycznych poświęceń, gdyby tego wymagało zbawienie ojczyzny. Lecz czynu tego nie stawia nam za przykład do naśladowania, jak błędnie zrozumiał Słowacki. Istnieje on jedynie w dziedzinie fantazyi, spełniony hiperbolicznie przez kreację poetycką, która nie miała żadnego punktu wyjścia i moralnie do tego kroku była zmuszoną. — Jestto więc jedynie obraz symboliczny, sztucznie wykonany na pamiętkę istotnych wprawdzie, lecz w metafizycznym świecie ducha poety dokonanych dziejów tragicznych i rojeń bolesnych, które poety jakiś czas dręczyły.

Mimo to jednak śmiem twierdzić, że i ten problem zdrady nie jest czystą fantazyą poety, lecz chociażby pozorami tylko, sięga on w realizm i na nim się gruntuje.

Nawskróś oryginalna twórczość poety opiera najfantastyczniejszej nawet obraz poetyckiej o realny fundament; z upadkiem podniet życiowych wyczerpie się i ona. Cóż więc być mogło problemem tego z nienawiedzonego przez etyków „wallenrodyzmu“? — Wspomniałem powyżej o stosunku poety jako stypendysty i urzędnika ujarzmionej narodowości do caratu — o wynikłej stąd kolizyi obowiązków, których szlachetna dusza wieszczka nie mogła z sobą pogodzić. Trudności spiętrzyły się jeszcze bardziej, kiedy poeta

przy opuszczeniu więzienia zmuszony był złożyć na piśmie dnia 21-go kwietnia 1824 r. uroczystą przysięgę czy zobowiązanie, „że nie tylko nie będzie należał do jakiegokolwiek bądź towarzystwa przez rząd niedozwolonego, lecz, że skoro się dowie o jego istnieniu, doniesie o tem komu wiedzieć należy, jako przystoi wiernopoddanemu“¹⁾. Rzecz oczywista, że grozą utraty życia wymuszona przysięga jest czystą formalnością, w której świętość i skuteczność nie wierzy zwyczajnie ani składający ją, ani odbierający; skrupulatne jednak i szlachetne sumienie poety czuło się nią skrępowane. Łatwo tedy w poetyckiej wyobraźni mistrz (nauczyciel) mógł się przemienić w Wielkiego Mistrza, który pod wezwaniem Duchu świętego złożył przysięgę i „praw świętych ucałował księgi“, działał pod przymusem niby w malignie konieczności.

A gdy się zbudzi i coś działać zacznie,
Stary porządek wywraca opacznie.

Nie jest tedy *Wallenrod* jako utwór żadną metodą, tem mniej apoteozą zdrady, lecz poetyckiem stwierdzeniem faktu, że polityczne stosunki życia postawiły poety w takiej kolizyi, iż musiał wbrew swej naturze jakiś czas z wrogiem postępować obłudnie, aby ocalić własny żywot i moralną egzystencję narodu. Pałając najwyższą nienawiścią i zemstą ku „Zakonowi“ jako takiemu, kochał naród jego jak braci i wypowiedział się w końcu przed nim ze wszystkich uczuć swych w słynnej odezwie *Do Przyjaciół Moskali* którym pragnął zwiastować „wolność, jak zórawie wiosnę“.

Póki byłem w okuciach
Pełzając milczkiem jak wąż ludziłem despotę,
Lecz dla was miałem zawsze gołębia prostotę.
.....
I o was myślę, wasze cudzoziemskie twarze
Mają obywatelstwa prawo w mych marzeniach;
Teraz na świat wylewam ten kielich trucizny...
Żrąca jest i pałająca mojej goryczy mowy:
Goryczy wyssana ze krwi i z łez mej ojczyzny;
Niech zrze i pali — nie was, lecz wasze okowy.

Oto szczere wyznanie poety wobec samego wroga. Wylewa przed światem jawnie kielich trucizny, bo nieskalany jego duch nie nieetycznego nie zniesie. — Wypowiada się też wkrótce i przed nami

¹⁾ *Więstnik Jewropy* Nr. 1888 r

ze wszystkich czynów, myśli i uczuć swoich jako umierający Robak. A w tej jego generalnej spowiedzi odnajdziemy wzór dla pijanego Wallenroda, którego niezna ani historia, ani Kotzebue:

Zły, opryskliwy, znaleźć nie mogłem pociechy
W niczem na świecie — i tak z grzechów w nowe grzechy.
Zacząłem pić —
Pilem, nie mogłem zapisać pamięci na chwilę,
Ani pozbyć się, chociaż przebiegłem ziem tyle...

W tych wierszach znajdujemy zupełną łączność pomiędzy Wallenrodem a Jackiem Soplicą. O ile to zaś łączy się z samym poetą, wykazują dowodnie listy Filomatów i Filaretów, gdzie jest mowa o ponurem usposobieniu, picciu czarnej kawy i otaczaniu się kłębami dymu. Nie ulega zatem wątpliwości, że Poraj z *Mieszka i Żywili*, Litawor z *Grażyny*, Gustaw i Konrad Wallenrod tudzież Jacek-Robak to jedna i ta sama osoba... Można się dziwić, zdumiewać i gorszyć, lecz zaprzeczyć temu niepodobna. Fakty same za siebie mówią. Wszystko rozwija się jedno z drugiego, jedno drugie objaśnia i uzupełnia bez żadnej sofistery i sztucznych naciągów. Jądra tajemnicy wprawdzie jeszcze nie znamy, niema przecież wątpliwości, że i ono ostatecznie gdzieś się wyjawia. Mickiewicz ze wszystkiego się nam wypowiedział co do joty, uczynił to jednak w sposób tak niezwykły, jak sam był niezwykłym między nami zjawiskiem. Nie śmiem stanowczo twierdzić, czy jego Maryla była również taką nadzwyczajną kobietą w istocie, czy też może jego poetyckie złudzenie taką ją uczyniło; dość, że w tych dwóch istotach zamykają się wewnętrzne dzieje całej ludzkości; czego bowiem nie dostało w życiu, w rzeczywistości, uzupełnił to geniusz poetycki. *Wallenrod i Grażyna* — to jakby zamiana pamiątkowych pierścieni z odwrotnym napisem przy pożegnaniu. W jednym i w drugim utworze zamykają się charakterystyczne dzieje wspólne obojga kochanków; z tą jednak różnicą, że w *Grażynie* przeważa pierwiastek uczuciowy męski, w *Wallenrodzie* żeński; *Grażynę* można nazwać tragicznymi dziejami Litawora, podczas gdy *Konrad Wallenrod* jest w większej mierze „pieśnią o Aldony losach“. A losy te są znów równie tragiczne jak budujące. Płynię z nich jakaś pogodna, cicha, nadludzka, bardzo rzewna rezygnacja ziemskiego szczęścia dla wyższych idei, niezłomna wola w dopełnieniu raz przyjętego na się obowiązku. Cudowne pogodzenie z sobą dwóch przeciwnych sobie

obowiązków i dwóch skrajnych żywiołów duszy. Z jednej strony godzi się obowiązek zakonnicy z miłością kochanki, z drugiej dzikość wodza z sentymentalizmem marzyciela. Łatwo tu znaleźć paralelizm życiowy, z którego zaczerpnięto wątku do poezji. Już Żywila kocha swego Poraja, którego jednak z wyższych pobudek zabija. W życiu ostre słowo, może stać się w poezji sztyletem lub mieczem; dlatego po takim morderstwie można jeszcze dalej żyć i leczyć się nadzieją. Ale faktyczny ślub małżeński będzie dla osoby dobrze wychowanej murem klasztornym, lub więziennym. Nie wchodzimy w to, jakie pobudki skłoniły Marylę do małżeństwa z Puttkamerem, to pewna, że więcej kochała Mickiewicza, niż ślubnego męża, któremu nawet dla duchowej miłości tamtego przez dłuższy czas powinności małżeńskiej odmawiała. Przykładem, zachowaniem się wobec świata i zewnętrznym pełnieniem wszystkich form żony stała na wyżynie prawnie przyjętego na się obowiązku, lecz z poza kraty zimnych konieczności ulatywała na skrzydłach cichej tęsknoty jej poetyczna dusza do swego duchowego małżonka, któremu dożgonną pamięć i idealną miłość przyrzekła. Czyż z takiego wzoru rzeczywistości trudno było poecie utworzyć postać Aldony?

A Wallenrod? — Ten za podniętą Halbana uczynił ślub pomśzczenia się na wrogu za krzywdy ojczyzny, atoli marnuje drogi czas na rozmowach i sentymentach u narożnej wieży. Nie jestże to żywcem prawie wzięte z Mickiewicza, który rozpoczynając bardzo wcześnie swe patryotyczne dzieło za podniętą starszych kolegów — prawdopodobnie Zana — grozi klątwą wiecznej hańby każdemu, kto by się choć na jeden krok cofnął z tej drogi, a tymczasem sam ustawicznie zbacza od eposu i dydaktyki do poezji lirycznej, jakby na tajną rozmowę z kochanką, niszcząc zdrowie ustawicznym wychylaniem pohara gorzycy i namiętne paleniem tytoniu. Wreszcie wykształcony kosztem rządu¹⁾, który go w niewolę zabrał w powiciu i za swego uważał, otrząsa się z odretwienia i tajemniczemi pismami budzi w kółku Filomatów całe legiony narodu do walki z wrogiem ojczyzny.

I nie gotowyż to Wallenrod w poetycznej dyoramie? Pismom tym każe poeta zabłądzić pod strzechy i w dziwnym złudzeniu, czy

¹⁾ Mickiewicz jak wiadomo miał w szkołach stypendyum rządowe zobowiązkiem odpłacenia go potem w służbie rządowej.

w poetycznym jasnowidzeniu ogląda błogi skutek swej pracy, wołając z uniesieniem: „Ja to sprawilem“! Tak jest, on to sprawił istotnie, że potężny Krzyżak lęka się dziś wozu Drzymaly i pacierza wrzesińskich dzieci; on to sprawił, że 500-letnią rocznicę, Grunwaldu obchodzą dziś uroczyście chłopskie sukmany po zapadłych łąkach, on to sprawił, że odkopujemy dziś i zaczynamy rozumieć patryotyczne uniesienie Słowackiego, którego on za życia zlekceważył. Jego pieśni stały się łącznikiem czy pomostem między dawnymi a młodszymi laty; „z niego jesteśmy wszyscy“. Twierdzić, że *Wallenroda* wywołał *Korsarz*, byłoby rzeczą śmieszną. Wykazywać, ile w jego utworach jest z *Byrona*, *Goethego*, *Homera*, *Tassa* i t. d., znaczy to chcieć wykazać cyrklem i wagą, ile w naszym ciele jest wołu, kurczęcia, ryby i wieprza, dlatego, że się ich mięsem żywiliśmy. Błahy pozór wystarcza nieraz, aby rzucić podejrzenie na poetę o kradzież lub naśladownictwo. Tak n. p. krzyk *Aldony* w chwili śmierci *Konrada Wallenroda* ma przypominać krzyk *Paryzyny* na widok śmierci kochanka, pasierba *Hugona*. Szanowny krytyk chyba przypuszcza, że *Mickiewicz* kazalby wybuchnąć *Aldonie* śmiechem radości, gdyby nie był szlyszal o *Paryzynie*? — Czyż na to koniecznie trzeba czytać *Byrona*, aby wiedzieć, że widok strasznej śmierci drogiej nam istoty wyrwa z piersi naszych okrzyk przerażenia?! Podobne rozumowanie mści się srodze na krytykach i sypie im piaskiem w oczy, aby zawrócili z tej drogi; nieraz też wprost z niej bywają sromotnie strącani, przecież ciągle na nią wracają. Tak n. p. musiano sromotnie zrezygnować z byronizmu w *Grażynie* dowiedziawszy się, że dopiero po wydaniu drugiego tomika nastąpiła „brytanomania“. Natomiast *Wallenroda* i III-ą część *Dziadów* trudniej już uratować. Ale i tu zachodzą rzeczy śmieszne, które przecież nie jednego zreflektowałyby powinny. Oto w *Improwizacji* ma być, według powszechnego przyjęcia w krytyce kulminacyjny punkt byronizmu, po którym następuje gwałtowny przełom: pokora i skrucha księdza *Piotra* i zupełne zrównoważenie władz duchowych w *Pana Tadeusza* — majestatyczna cisza harmonijna i słoneczna pogoda umysłu. Aż tu naraz znów niby *deus ex machina*, wybucha z tegoż utworu zatoniony byronizm w *Spowiedzi Robaka* — straszniejszy i potężniejszy jeszcze, niż w *Improwizacji*, aby już raz na zawsze utonąć w mistycznym oceanie!... Tego rodzaju wpływy jak Skottyzm, Werte-

ryzm, *Byronizm*, jeśli już koniecznie te barbarzyzny istnieć mają, wyobrażam sobie coś na kształt fizyologicznego działania przy szczepieniu ospy, bo i tu wszczepia się w duszę i charakter poety obce pierwiastki, które przekształcają, że się tak wyrażę, jego duchowy. Wielkie zainteresowanie się odpowiadałoby cięciu nożykiem, potem idzie stopniowe jątrzenie, punkt kulminacyjny, przesilenie, powolne wyleczenie, zanik. Trudno każdy krzyk uważać za byronizm, a rezygnację za lamartynizm, bo i w samym krzyku jest gruba różnica. *Paryzyna* krzyknie jeszcze, ile razy zajdzie podobny wypadek, tymczasem w „*Wallenrodzie*“ „piersi, z których taki jęk wypadnie, już nigdy więcej nie wydadzą głosu.“ Dajmy więc na razie spokój wszelkim wpływom, które nie są niczem innym, jak dobrowolnem zasypywaniem źródła przez wiszące nad niem urwiska. Dostyc już zajmowano się dotąd *Mickiewiczem*, a mimoto nie znamy prawie zupełnie treści najpiękniejszych jego utworów. Oglądamy same tylko urwiska i delektujemy się ich urokiem, a tymczasem ożywe źródło jego pieśni płynie w głębi ukryte i tylko od czasu do czasu słyszymy jego uroczy pomruk. Aby je dostać i z niego zaczerpnąć, musimy stanowczo raz na zawsze wybić sobie z głowy, że *Konrad Wallenrod* jest powieścią historyczną w tym sensie, jak go dotąd pojmowaliśmy.

W każdej dobrej poezji dwa sensy być muszą: jeden prosty, drugi przenośny: dla dzieci i dla uczonych. Pierwszy jest barwą tylko i powłoką, drugi treścią i właściwym znaczeniem. Żałuję mocno, że wyteczywszy sobie zbyt wielkie obszary, *per summa capita* dotknąć tylko muszę nawet najważniejszych głębin. Gdybyśmy chcieli odpowiednio rzecz wyczerpać, z objaśnienia samego powstałby już mogło poważne dzieło. Zbyteczne może na razie, bo wzięwszy nawet *Wallenroda* zdala od wszelkiej fantastyczności, zupełnie prozaicznie, po ludzku, jakąż treść z niego wytłoczymy? *Mendax* poeta, to prawda, nie żądany od niego historyi, ale czy będzie tam choć szczypta prawdy historycznej, lub historycznego sensu? Nie! Będzie jedynie to, co poeta mieć chciał: historyczna pieśń o *Aldony* losach, od początku do końca. Reszta zaś — to fantastyczne ramy — ognie bengalskie, podziemny grzmot patryotycznego wulkanu i tak być musi; inaczej bowiem mielibyśmy rymowaną kronikę czy nawet historię, ale nie poezję. Ponieważ sens prosty utworu wraz z przedmową jest zupełnie chimeryczny, zdro-

wej logice urągający, musimy koniecznie poszukać innej prawdy z dziedziny ludzkiego ducha, z dziedziny wiecznej tajemnicy życia, z ówczesnych losów Polski i Litwy; wówczas rozjaśni nam się i ta zagadkowa przedmowa, która stosownie do dyplomacyi Talleyranda z Autun dodana jest na to, aby tę zwykłą codzienność, prozaiczność zakryła. Obmyślana jest tak po mistrzowsku, że nawet niemiecka zasada poezyi: „Was im Gedichte soll leben, muss im Leben untergehen“ ma całkowite zastosowanie. W chwili bowiem pisania *Wallenroda* cały romans Mickiewicza z Marylą należał już do przeszłości. Mickiewicz był wprawdzie jeszcze małym i wątłym, ale już nie Gustawem, tylko Konradem. Wyrośnie i zolbrzymieje dopiero pod wpływem wypadków 1831 roku. Maryła zaś zatrzaśnie raz na zawsze okienko swego więzienia i opadnie w głąb wieży obowiązków matki — obywatelki. Że zaś tę, a nie inną historję poeta miał na myśli, świadczy zaraz we wstępie ni stąd ni zowąd wpłątana bardzo charakterystyczna wzmianka: „Znałem ludzi dwoje.“ Łatwo się domyśleć, co to za ludzie, których serca mimo powszechnego rozłączenia przez nienawiść narodów, złączą się znowu w pieśniach wajdeloty. Jest to więc jakoby prolog, czy ekspozycyą danego utworu. — Następuje *Obiór* bardzo dziwny, charakterystyczny, jakby żywcem wykrojony z pamiętników o Mickiewiczu. Żeby tylko zamiast Zakon Krzyżowy napisać Filomaci, zamiast Konrada — Adam, jużbyśmy mieli wspomnienie zabaw szkolnych u Dominikanów, jego turnieje poetyckie w gronie kolegów wileńskich, jego zmienny i zagadkowy charakter, preeminencję pośród grona, która mu pozwala napisać organizacyjny wiersz p. t.: „Już się z pogodnych niebios“, przemawiać na posiedzeniach, przyjmować innych członków, we wszystkim jednak piętnowały go chrześcijańskie cnoty: ubóstwo, skromność i pogarda świata. Ale wkrótce zaszło coś tajemniczego w jego życiu; poeta zmienił się nie dopoznania, że:

Czy był nieczułym, dziwnym z przyrodzenia,
Czy stał się wielkim — bo choć jeszcze młody
Już włos miał siwy i zwiędłe jagody
Napiętnowane starością cierpienia —
Trudno odgadnąć...

Trudność zniknie, gdy cały ten ustęp p. t. *Obiór* przeczytamy uważnie i gdy sobie przypomnimy „Starca z dziecięciem“ z I. cz. *Dziadów*, treść listów do Czeczota, wiersz do Aleksandra Chodźki

i inne, i wszystko razem porównamy. — Niekiedy opanowywała go dziwna zaduma i melancholia, to znów budził się z odrętwienia. Ciskał dawnych ogniów w błyskawice, usta lały pieśni, dusza uchodziła w krainę pamiętek, wówczas wszystkie uczucia słuchacz z nim podzielał, oprócz jednego uczucia nadziei połączenia się w przyszłym życiu z narzeczoną. —

My to już wszystko wiemy skąd inąd, tylko nie w odniesieniu do historycznego Wallenroda, bo taki nigdy nie istniał, ten zaś, o którym wie historia, nawet z samego cienia nie był do niego podobny. Wiemy też, że te „Pieśni nucone cudzoziemską mową“, które przecież słuchaczów serca rozumieją, to są Mickiewiczowskie ballady, w których treść niby nam obca, ale duch nawskróś narodowy idła nas zrozumiały. — Słowem widzimy tu i odczuwamy cały życiorys nie młodego Wallenroda, ale — Mickiewicza. Obrany „Komturem“ winien był pracować w imię złożonej przysięgi, od której pod karą wiecznej hańby nie wolno mu się było usuwać; on jednak błędzi z Halbanem kilka godzin w okolicy „blisko spokojnych jeziora wybrzeży. Już ranek, pora wracać do stolicy“, oni stoją, bo oto usłyszeli głos pustelni cy; któżby się zresztą oparł podobnej pokusie, zwłaszcza młody i wrażliwy? Od tej wycieczki Komtura z Halbanem w okolicę nad spokojne jeziora wybrzeże przenosimy się mimowoli myślą nad jezioro Świtez, którądy dwudziestoletni Mickiewicz w towarzystwie *Arcego* jedzie do Tuhanowicz.¹⁾ A jeśli jeszcze mamy jakie wątpliwości co do niewiasty, wnet je rozwieją następujące wiersze:

I z pruskich wiosek, gdy zebrane dzieci
Igrają wieczór u blizkiej dąbrowy,
Natenczas z okna coś białego świeci
Jak gdyby promyk wschodzącej jutrzeńki:
Czy to jej włos pukiel bursztynowy,
Czyli to połysk drobnej świeżej ręki,
Błogosławiących niewiniątek głowy...

Otóż i ta niewiasta dobrze nam jest znana: to zjawisko w złotych papilotach, bawiące się z chłopskimi dziećmi w ogrodzie, którądy Hrabia przejeżdżał. Ona to wpadła z ogrodu przez okno w lekkiej białej sukience na kształt jutrzeńki do pokoju, w którym znajdował się nasz młody poeta. Wszystko więc nasze, swojskie,

¹⁾ Por: Wl. Belza, *Maryla*.

znajome dobrze. Tylko scena życia przeniesiona z łąk i ogrodów do salonu, więc zmieniają się co chwila kostyminy i maski, jak zwykle w sztuce. Aktorzy na koturnach, ale zawsze ci sami. I to właśnie dało nam literaturę nawskróś narodową.

Przez ten pryzmat czytany *Konrad Wallenrod* okaże się zdumiewająco pięknym, pełnym treści i prawdy życiowej utworem i pozwoli się logicznie egzegetować niemal wiersz za wierszem, słowo za słowem. Przytem jednakże zapominać nie wolno, że jądrem całej tej poezji jest jakaś zagadka życiowa, która poetę dręczy i dręczyć będzie do śmierci. Ona, jak Erynia grecka do świątyni, prze go do czynu. Poeta pragnie się z tego przed nami wyświadczać, wyszukuje stosowne konstrukcje utworów, aby nam ją podać w zawilej, sztucznej, a jednak zrozumiałej postaci. — „Do Tomaszka nie mam śmiałości pisać. Ale on mnie widzi fałszywie... Szlachetne uczucia, które we mnie natchnęła M., a które jeden z przyjaciół tak podle tłumaczył, przyjaciel znający mnie i M., te mówię uczucia muszę głębiej jeszcze w sercu zamknąć, kiedy one źle wydają się naszemu światu, cóż mówić o cudzym świecie!... Nie gniewam się na Tomaszka, ani go mniej kocham, ale on mnie nie rozumie“. Nie dziwnego, że za Tomaszkiem i my go nie rozumiemy. A jednak rozumieć go trzeba — on pragnie tego. Tomasz był dobry, szlachetny, bardzo wykształcony, szczery i życzliwy, ale zimny i twardy, jak głaz, prawdziwy *Twardowski*. Nie wierzył w taką potęgę miłości i nie czuł jej nigdy i nigdy nie pojął należycie Mickiewicza. Inaczej Czeczot. Dlatego poeta śmiało napisze do niego: „Położenie moje w tamtych stronach (w Tuhanowiczach) jest zawsze gwałtowne i ma swoje nieprzyjemności, których nie śmiem wymieniać“.¹⁾ Oto główne i jedyne źródło liryzmu i byronizmu zarazem. Dlatego znajdzie się i w rycerskiej sali i u narożnej wieży, w zamku i na stosie; w III. cz. *Dziadów* odnowi wywołanie duchów a w *Tadeuszu* stworzy nieśmiałego młodzieńca i Jacka-Robaka. Ale czy pod wpływem Byrona? — Znowu nie. Jest to geniusz pierwszorzędny, zdolny sam z siebie stworzyć szkołę. Oto jak się wyraża o nim rosyjski pisarz Mikołaj Polewoj: „Gdy zamilkł Goethe, a Byron zeszedł z pola, Mickiewicz, bądźmy z tego dumni, zostaje nie tylko poetą Polski, ale niemal pierwszym ze wszystkich istniejących poetów. *Wallenrod*, *Dziady*, *Sonety*, *Farys*, są

¹⁾ Do Czeczota 5. marca 1822. str. 384—5 u Kallenbacha.

to płody twórczej wyobraźni, której nic innego przeciwstawić nie może żaden z poetów teraźniejszych Anglii, Niemiec, Francji i Włoch.“ Zwracając się ku kłasykom, którzy „wszędzie są równie ciaśni i przesadni“, dodaje: „Jeden sarkazm wyższego umysłu wystarcza, aby obalić to plemię, które mierzy łokciem talent i geniusz.“ — Przypomina sobie czytelnik, ile to już wspólnych lub pokrewnych miejsc wykazaliśmy przy *Grażynie* i *Żywili*. Teraz postąpimy jeszcze o krok dalej, zestawiając niektóre miejsca *Wallenroda* z *Grażyną*:

Wallenrod: „Konrad pijanej nie dzielił biesiady!
Wszakże zauknięty w samotnym pokoju.
Gdy go dręczyły nudy lub zgryzoty,
Szukał pociechy w gorącym napoju
I wtenczas zdał się wdziewać postać nową,
Wtenczas twarz jego bladą i surową,
Jakiś rumieniec chorowity krasil;
I wielkie, niegdyś błękitne źrenice,
Które czas nieco skaził i przygasił.
Ciskały dawnych ogniów błyskawice;
Z piersi żałośnie westchnienie ucieka,
I lżą perłową nabiega powieka.“

Grażyna: „Śnać, że poskromić nie mógł wewnętrznej wrzawy
I w pogodniejsze wystroić się lice;

Widna posępność zmarszczonego czoła
Przycięte usta, oczu błyskawica
I surowego zagorzałość lica.“

Wspólność rysów *Wallenroda* i *Litawora* jest tu wprost uderzająca. Prototyp znajdziemy w listach *Filomatów* i u *Władysława Mickiewicza*. Jest nim *Adam Mickiewicz*, ukrywający się ze swem cierpieniem nawet przed kolegami, stroniący po lasach i pustkowiach, zamykający się w swym pokoju przy czarnej kawie i funtach tytoniu...

Dumny z przyrodzenia, wręcz rzuci *Rymwidowi*:

Nie lubię, by dzieł przyszłych końce
Lada czyjemu widne były oku...

Jest tu zarazem i duma i wielkość. — Znow charakterystyka wspólna, a prototyp sam o sobie powie:

Dziś poznam, czym najwyższy, czyli tylko dumny.

Ta duma dyktuje mu na innym miejscu takie słowa:

Śluchaj ty... Jeśli kiedy obaczy...
Pewna nadludzka dziewica... kobieta,

I jeśli ciebie zapyta,
 Ż czego umarłem?... Nie mów, że z rozpaczey;
 Powiedz, że byłem zawsze rumiany, wesoly,
 Żem ani wspomiał nigdy o kochance,
 Że sobie grałem w karty, pilem z przyjacioly...
 Że ta pijatyka... tańce...
 Że mi się w tańcu... ot skreśliła noga...
 Z tego umarłem...

Stosownie do tego stara się wmówić w kolegów, że przyczyną słabości i melancholii jest praca nauczycielska, ślęczenie po nocach nad wyrabianiem sexternów, zaziębienie i t. p., co przecie było tylko skutkiem, a nie przyczyną słabości; ta bowiem spoczywała w sercu na dnie. Podobnych miejsc znajdziemy mnóstwo, lecz wyłożenie ich nie jest rzeczą pierwszorzędną, ważniejszym dla nas momentem będzie wspólny duch, przenikający wszystkie pisma — ich oś obrotu. To zaś raczej wyczuć niż wykazać można. Lecz aby klasycznej krytyce stało się zadość, wskażemy i tu dla przykładu kilka miejsc równoległych.

Wall: Tylko gałązka litewskiego chmielu
 Wdziękami pruskiej topoli nęcona,
 Pnąc się po wierzbach i po wodnem zieleu
 Śmiało, jak dawniej wyciąga ramiona
 I rzekę kraśnym przeskakując wiankiem
 Na obcym brzegu łączy się z kochankiem.

Upiór: I ścigać myśli po przeszłych obrazach
 Błądzące jako pasorzytne ziele,
 Które śród gmachu starego po głazach
 Rozpierzchle gałązki ściele...

I któżby się nie domyślił, znając życiorys poety, że tą gałązką chmielu, wyciągającą ramiona do wdzięków topoli, nie kto inny jest tylko Mickiewicz? Wszak tu czuje się wyraźnie jego słowa:

Odtąd wszystkich spraw moich, chęci, myśli panią,
 Ach odtąd dla niej tylko, o niej, przez nią, za nią!
 Kto, nad świeckiego życia wylatując krańce
 Duszą i sercem gubi się w kochance,
 Jej tylko myślą myśli, jej oddycha technieniem,
 Ten i po śmierci również własną bytność traci
 I przyczepiony do lubej postaci
 Jej tylko staje się cieniem.

Tak było w rzeczywistości, świadczą bowiem listy i opowiadania: z każdego punktu ulatywało się myślami do *Peri* lub zwyczajnego

*M*¹⁾. Wszakże treść jednego listu do Zana przeszła prawie żywcem do *Wallenroda*:

List: „Dwie strony, (sic) jednostajnie zawsze nastrojone dla cudzych uszu przykre, ale już nie długo grać będą, zbyt napięte i którażkolwiek spękać się musi. — Obydwie zatem²⁾”

Wallenrod: Tak struny lutni od tegiego ciosu
 Zabrzmią i pękną; mieszanymi dźwięki
 Zdają się głosić początek piosenki!
 Ale jej końca nikt się nie spodziewa.

i dalej:

O miejmy litość nad sobą samymi,
 Dwoje nas tylko na ogromnej ziemi,
 Na morzach piasku dwie rosy kropelki,
 Że lada wietrzyk z zimnego padolu
 Znikniem na zawsze; ach gińmyż pospołu.

Aby zbyt szeroko i niepotrzebnie się nie rozwodzić, nadmienię ogólnowo, że ostatnia kartka *Powieści Wajdeloty*, rozstanie z Aldoną, jest prawie powtórzeniem opisu rozstania się poety z Marylą z czwartej części *Dziadów*. Zupełne podobieństwo nawet laika uderzyć musi. Treść prawie ta sama, a niektóre wyrazy wprost identyczne. Na jakim „*Werterze*“ jedno i drugie pożegnanie było wzorowane, wskazuje nam — na wypadek choćby cienia wątpliwości — list z Kowna z dnia 17. października 1822 do Maryi Puttkamerowej:

Wall: Upadł do nóg Aldony, ręce jej cisnął do serca
 I przeproszał za wszystko, co ucierpiał dla niego.

Jakiemi zaś słowy ją przeproszał, mówi właśnie

List: „Maryo, po tem wszystkim, coś mnie powiedziała w czasie ostatniego widzenia się naszego, na wiele odważam się, pisząc do Ciebie... Ale mi droga Maryo wybaczasz nimie... O, gdybyś o tem wiedziała, ile po tem uczulem, rozważając moje dziecinne i grubiańskie postępowanie... o, gdybyś mogła zajrzeć w głąb mego serca, wtenczas nawet byłbym usprawiedliwiony, kiedym Ciebie obrażał, a kiedym sam sobie był nieprzytomny.“

Wallenrod: „Biada kobietom, jeśli kochają szaleńców!“

¹⁾ *N. P.*

²⁾ LXVIII. Do Zana, u Kallenbacha

Sam nie szanując zdrowia, tak dalej pisze w tym samym liście:

„Słyszałem o wielu szczegółach. Ty nie szanujesz zdrowia, umyślnie chcesz je zniszczyć... Moja najdroższa, jedyna! nie widzisz przepaści, nad którą stoimy. Jak to straszny wpływ może mieć na Twoje zdrowie, na spokojność Twego umysłu! Ja Ciebie nie przeżyję chwili. Chceszże na mnie wrzucić okropną odpowiedzialność, że był sprawcą Twojego nieszczęścia? Jeżeli chcesz, abym był spokojny, abym był wesoly, abym Ciebie kochał z uczuciem szczęścia, a przynajmniej bez rozpacz, daj mi przykład! Odtąd przysięgam naśladować Ciebie.“

Śluchajmy teraz, co Maryla na to odpowie w liście adresowanym do Zana:

„Stała mi w oczach przeszłość... a porównując ją z stanem obecnym, zlorzeczyłam sobie i wszystkim tym, którzy prowadząc mnie do cnoty (jak mówili) kazali się wyrzec boskiego szczęścia, którego mogłabym doznawać na ziemi.“

I cóż zyskałam, poświęcając wszystko mym powinnościom? Wystawiono mi, że będę spokojną, jeżeli nie zupełnie szczęśliwą. Spokojną! O, nigdy ją (sic) być nie mogę. Czyliż to można nazwać cnotą poświęcić swoją osobę Temu, dla którego nic czuć więcej nie mogę, prócz szacunku i przyjaźni. Wejść z Nim w niejakieś stosunki, wtenczas, gdy dusza moja jest z innym połączoną. Sumienie własne karze mnie teraz. Może kiedyś zostanę usprawiedliwioną przed Bogiem, jeśli nie przed sobą samą. Świat mnie już dawno potępił, lecz nie dbam o opinię ludzi, bylebym się mogła spodziewać nagrody w przyszłym życiu za moje poświęcenie się. Wyrzekłam się największej przyjemności w życiu widzenia Jego (już się bowiem na zawsze z Nim rozłączyłam.) Śluchając głosu powinności, straciłam prawo do Jego serca. Możnaż z siebie zrobić większą ofiarę? — Lecz naco się przyda nudzić kogo swymi żałami? Proszę mi darować czuję potrzebę mówienia..... Nie będę więcej już narzekać. Odtąd me cierpienia będą się ukrywać w głębi mego serca. — Oby On wiedział, do jakiego stopnia ja jestem nieszczęśliwa. W głowie mojej jest taki nieporządek, jak w tym liście. Możesz sobie wyobrazić, co się zemną dzieje.“

Tak rozmawiały z sobą dwie eteryczne istoty w chwili, kiedy na pozór wszystko szło i obracało się w właściwych trybach obowiązku.

Kiedy się rozważy tajemnicze prawo serca, wobec którego rozum całkowicie staje się bezsilnym, trudno nie współczuć z nimi, ale trudniej jeszcze nie dosłuchać się w nich tajemniczej rozmowy Alfa z Aldoną. Dramat, jaki się tam w głębi serc rozegrał, go-dzien był poetycznego uwiecznienia. Kiedy po ukazaniu się *Wallenroda* obsypywano Mickiewicza pytaniami, do jakiego rodzaju poezji należy ten utwór, rzekł sucho do Aleksandra Chodźki: „To jest powieść, chciałbym, aby się podobała.“¹⁾ — Tak jest to jest powieść o Aldony losach, tak piękna, że Spasowicz nie wahał się jej nazwać utworem genialniejszym od III. części *Dziadów*. Dramat serca Aldony dorównywał prawie tragedji Konrada.

Powyższy list Maryli żywo nam przypomina ciche skargi tej niby sztucznie egzaltowanej Aldony:

„Któż me westchnienia, kto me łzy policzy,“ a przy wyrazach: „odtąd me cierpienia będą się ukrywać w głębi“ — zamiast *serca* chciałoby się widzieć *wieży*, taki zapach pustelniczy wieje z niego. Nie dziw, że wobec podobnych żalów i poświęcenia wielkość Konradowi zbrzydła. Więc z goryczą zawoła:

„Wielkość! i znowu wielkość, mój aniele
Wielkość, dla której jęczymy w niewoli!!“

Gotów prawie porzucić i płaszcz Wielkiego Mistrza i tytuł zbawcy ojczyzny, bo stokroć byłby z nią szczęśliwszy w największych pustkowiach, gdzieś na Alpach w Splügen, niż bez niej w ojczyźnie, gdzie każda jej pamiątka napelniała serce jego, bezbrzeżną tęsknotą. W Alpach zaś (doda za chwilę):

„Ach, jabym cię za rękę po tych skalach wodził,
Jaby trudy podrózne piosenkami słodził,
Jaby pierwszy w ryczące rzucił się strumienie.
I pod twą nóżkę z wody dostawał kamienie.
I przesłaby twa nóżka wodą niedotkniętą
A całowaniem twoje ogrzałbym rączęta!
Spoczynek by nas czekał pod góralską chatą!
Tam zwleczoną z mych barków okrył bym cię szatą,
A tybys przy pasterskim usiadłszy płomieniu
Usnęła i zbudziła się na mem ramieniu.“

¹⁾ Wł. Mickiewicz T. I, str. 298.

Straszna miotała nim pokusa, aby porwać w ramiona ową biedną Aldonę, która przeczuwając z nim to niebieskie życie, wyrwała się z „lubej rodziny objęcia“ i poszła za nim w cudze kraje. Chciał ulecieć z nią gdzieś na krańce świata, bo przecież „szkoda młodych lat¹⁾ i lepsza w kwietniu jedna chwilka niż w jesieni całe grudnie.“ Ale srogi Halban nie dał wytchnienia.

Zanim przyglądniemy się cokolwiek bliżej Halbanowi, nie od rzeczy będzie rzucić pytanie co do samego imienia Aldony, bo stanowisko jej jest, zdaje mi się, już całkowicie jasne. Dotychczasowa krytyka upatruje w postaci Aldony córkę Kiejstuta tego samego imienia, a nawet, o zgrozo! Dorotę z Montowy, która po śmierci męża i siedmiorga dzieci całe życie przepędziła w celi kościoła kwidzyńskiego. Ja jednak przypuszczam, że tego poetycznego imienia udzieliła Maryli przez ideową analogię dokonanego dzieła znana z historii Litwinka, na pół poganka, dziwna lecz nader urocza, nawskróś poetyczna żona Kazimierza Wielkiego, Aldona, która otrzymanych od ojca w posagu jeńców polskich, porwanych jeszcze w XIV wieku przez dzikich Litwinów, powróciła ojczyźnie. Szczegół to jednak mniej ważny dla treści *Wallenroda*, dlatego nie zatrzymuję się nad nim dłużej, pragnąc czem pilniej przystąpić do więcej tajemniczej postaci Halbana.

Kto jest ten Halban? trudno na razie dać stanowczą odpowiedź. Z powieści *Wajdeloty* wynikałoby, że młody Mickiewicz, dzieckiem w niewolę zabrany, pod wpływem ducha czasu i lojalności szkół klasztornych, gdzie z przekonania czy z oportunistu przesadnie carom bito poklony, nadwątlil wszczepiony przez matkę patriotyzm. Myśl tę widzę w następujących wierszach *Wajdeloty*:

„W sennych niekiedy marzeniach
Widzę postać szanowną matki i ojca i braci:
Ale coraz to dalej jakaś mgła tajemnicza,
Coraz grubsza i coraz ciemniej zasłania ich rysy.

Lata dzieciństwa płynęły, żyłem wśród Niemców jak Niemiec, ale dusza litewska została“ t. j. patriotyzm tlił w głębi duszy, jak iskra w popiele, trzeba tylko, aby ją kto rozdmuchał. Istotnie „między Niemcami był *Wajdelota* litewski, wzięty w niewolę przed laty“. Być może, że jest to Zan w hiperboli poetyckiej, a wskazywałyby na to słowa Guwernera z dodatku do „*Cwibaka*“:

¹⁾ Ballada *Ucieczka*.

Sluchajcie! kiedy jeszcze, jak wy, byłem młody
Pobratawszy się z sobą równymi nieuki
O tem tylko myślałem, kędy zbijać bruki,
Cały dzień w karty przegrać lub fajkę przekurzyć.
Gorsy modnie wystrychnąć i łeb wyczupurzyć.
A w tem pośród nas Pan Bóg Tomasza objawił;
On podwyższył umysły i serca naprawił,
Związał nas i na pewnej gruntował podstawie
Trudom nadał porządek, szlachetność zabawie.
Odtąd chociaż nas było i różnych i wielu,
Wszyscy zgodnie dążymy do jednego celu
A póki ogień życia pała w naszym oku,
Dzień ten każdego będziemy obchodzili roku!
Pomnąc zawsze w spoczynku, zabawie i pracy,
Ześmy uczni, młodzieńcy i żeśmy Polacy!

Przy sposobności chciałbym intra parenthesis zwrócić uwagę na genezę *Cwibaka*. Mojem zdaniem nazwa ta i komedyjka Zana nie jest bez głębszego znaczenia. — Przypuszczam, że tam w Wilnie między studentami uniwersytetu, a kolegami Mickiewicza był ktoś podwójnie pieczony (cwibak) w piecu patriotyzmu polskiego i rosyjskiego t. j. ktoś, dla którego patriotyzm polski był co najmniej obojętny. Patriotą Zan obmyślił na niego tendencyjną komedyjkę. Stąd to wielkie zainteresowanie się, że nawet Mickiewicz napisał dodatek. Kto wie, czy on sam nie czuł się tą aluzją dotknięty? I z wdzięczności za rozbudzenie w nim przygasłego cokolwiek patriotyzmu czyni go w *Grażynie* Rymwidem, a w *Wallenrodzie* Halbanem? Rymwida bowiem jak i Halbana cechuje nieskazitelność charakteru, gorąca miłość ojczyzny, nieprzejednana nienawiść ku wrogowi, zdrowy rozsądek, niezłomna przyjaźń dla przyjaciela i ten ciekawy stosunek obydwóch do swego pana, którym, jak nam już wiadomo w jednym i drugim wypadku, jest sam poeta:

Jednego tylko wybrał przyjaciela,
Świętego cnotą i pobożnym stanem;
Był to mnich siwy, zwano go Halbanem.
On był i duszy jego spowiednikiem.
On był i serca jego powiernikiem...
On wołę pańską nosi i odnosi,
On głową w radzie, prawą ręką w boju;
Jego nazywa książę drugim sobą.

Tym przyjacielem, spowiednikiem duszy i powiernikiem serca Adama nie był chyba nikt inny tylko Zan. Wprawdzie Mickiewicz pomógł

kolegami w Wilnie wielu miał przyjaciół — o różnym stopniu uczucia, z tych najserdeczniejszym, ślepo prawie ulegającym i pobłażliwym był Czeczot, największy jednak wpływ wywierał nań, pełniąc rolę doradcy, a nawet mentora jedynie tylko Zan. Idealista nieskazitelny, święty prawie wśród przyjaciół grona, jeden jedyny miał odwagę nazwać wobec Mickiewicza rzecz po imieniu, skutkiem czego nie brak było między nimi nawet czasem chwilowych nieporozumień, jak świadczą o tem listy; do zerwania jednak przyjaciźni nie przyszło, gdyż Mickiewicz odczuwał potrzebę tego rodzaju przewodnika na drodze do wyzwolenia się z marzeń osobistego szczęścia. Początkowy stosunek Zana do poety był więcej uległy, mniej odważny, podobnie jak Rymwida do Litawora, później zaś śmielszy, mentorski. I jak Zan z przyjaciela-kolegi zmienił się z czasem w przyjaciela-mentora i przyjaciela-spowiednika, tak z Rymwida-ministra, powiedzmy, powstał Halban-wychowawca duszy poety.

Można wprawdzie spotkać się tu z zarzutem przesadnej interpretacji Wallenroda, lecz gdy opowiadanie w Powieści Wajdeloty odniesiemy do wypadków z życia poety w latach uniwersyteckich, to zarzut ten odpaść musi. Postawmy więc zamiast tajemniczych imion rzeczywiste wartości, — nazwijmy Waltera Adamem, Zanem Halbana, Marylę Kiejstutówną, Niemcy zaś Rosyą i Prusy Polską, a Litwa Litwą niech pozostanie — to wtedy czar poezji zniknie wprawdzie, lecz zato zobaczymy szczerą rzeczywistość i realizm, — jak zaś przedtem wyjaśnialiśmy pieśni życiorysem, tak teraz stan duszy poety wyjaśnimy jego pieśniami. Przed oczyma naszymi stanie najpierw bolesna skarga poety, że został dzieckiem w niewolę zabrany — oczywiście w niewolę ducha — że na tę niewolę otworzył mu oczy Wajdelota Zan cudownymi opowieściami z przeszłości i przedstawieniem właściwego stanu rzeczy chwili obecnej, tudzież haniebnej przyszłości wynarodowienia, gdyż Niemcy „dzieci wydrą... i nauczą wypuszczać strzałę na ojca własnego!..“

Myśli te powtórzył Walter we właściwy sobie sposób córce Kiejstuta, która słuchała w skupieniu opowieści jego, przejmowała się do głębi nimi tak, iż w uczuciach tych nawet go przewyższyła. Wszystko to zawiera w sobie owo *sanctuarium* narodowe — arka przymierza między dawnymi i młodszy mi laty: „Pieśń i Powieść Wajdeloty. — Nie chcąc jednakże świętości tych kalać dotknięciem

analizy i znieważać najcudniejszej poezji językiem prozy, ograniczę się jedynie do kilku urywków, koniecznych dla ilustracyi dowodu.

Już na samym wstępie uderza ciekawie ta okoliczność, że pod nagłówkiem „Powieść Wajdeloty“, poeta sam opowiada o sobie, zaczynając od chwili swego porwania w niewolę:

Tylko krzyk mojej matki... Oto jest wszystko, co z Litwy.
Co od rodziców wywozłem W sennych niekiedy marzeniach
Widzę postać szanowną, matki i ojca i braci:
Ale coraz to dalej jakaś mgła tajemnicza,
Coraz grubsza i coraz ciemniej zasłania ich rysy,
Lata dzieciństwa płynęły, żyłem wśród Niemców jak Niemiec,
Miałem imię niemieckie, dusza litewska została.
Jam się nudził... uciekał
Do Wajdeloty starego... Ten, gdy się o mnie dowiedział,
Żem sierota i Litwin, często mię wabił do siebie.
Rozповідаł o Litwie, duszę stęsknioną otrzeźwiał
Pieszczotami i dźwiękiem mowy ojezycznej i pieśnią,
On mię często ku brzegom Niemna siniego prowadził,
Stamtąd lubilem na mile góry ojezyczne oglądać;
Gdyśmy wracali, starzec lzy mi ocierał...
Potem w latach młodzięcych częstośmy z portu Kłajpedy,
W łódkę ze starcem wsiadali brzegi litewskie odwiedzać.
Rwałem kwiaty ojezyczne, a czarodziejska ich wonia
Tęchnęła w duszę jakoweś dawne i ciemne wspomnienia.
Upojony tą wonią, zdało się, że dziecinnie, —
Że w ogrodzie rodziców z braćmi igrałem małemi.
Starzec pomagał pamięci; on piękniejszymi słowami
Niżli ziola i kwiaty, przeszłość szczęśliwą malował...
Widzisz, mawiał mi starzec, łąki nadbrzeżnej kobierce?
Już je piasek obleciał; widzisz te ziola pachnące?
Czołem siłą jeszcze przebić śmiertelne pokrycie!
Ach daremnie! nowa żwiru nasuwa się hydra,
Białe pletwy roztacza, łądy żyjące podbija,
I rozciąga dokoła dzikiej królestwo pustyni...
Synu, plony wiosenne żywo do grobu wtrącone,
To są ludy podbite, bracia to nasi Litwini;
Synu, piaski z zamorza burzą pędzone — to Zakon!...

Jako sokół wydarty z gniazda i w klatce żywiony, choć srogimi mękami łowcy odbiorą mu rozum i puszczają, żeby braci sokołów wojował: skoro wzniesie się w chmury, skoro pociągnie oczyma po niezmiernych obszarach swej błękitnej ojezyny, wolnem odetchnie powietrzem, szelest swych skrzydeł usłyszy — nigdy

już do klatki nie wróci: tak Walter porwany opowieściami Halbana został myślami w ojczyźnie i w podobny sposób jak jego Wajdelota, on starego Kiejstuta począł opowiadaniem porywać ku niej.

... A Kiejstut słuchał ciekawie, słuchała
Córka Kiejstuta Aldona, młoda i piękna jak bóstwo
Jesień płynie, z jesienią ciągną się długie wieczory:
Walter stoi i prawi cuda o krajach niemieckich
I o swej młodości. Wszystko, co Walter opowiadał,
Łowi uchem dziewica, myślą łakomą polyka;
Wszystko umie na pamięć, nieraz i we śnie powtarza.

Ponieważ do patryotycznych pobudek opowiadania młodzieńca wtargnęła promieniem miłości własnej pobudka ziemską przypodobania się Kiejstutownie, nie dziw, że ona wkrótce przewyższyła swego mistrza czystością patryotycznego uczucia i jemu nawzajem stała się mistrzynią.

I sam uczył się wiele. Z jakim rozkosznym wżraszeniem
Słyszał z jej ust litewskie już zapomniane wyrazy.
Z każdym wskrzeszonym wyrazem budzi się nowe uczucie
Jako iskra z popiołu: były to słodkie imiona
Pokrewieństwa, przyjaźni, słodkiej przyjaźni i jeszcze
Słodszy wyraz nad wszystko, wyraz miłości, któremu
Niemasz równego na ziemi, oprócz wyrazu — Ojczyzna.

W tej wzniosłej atmosferze patryotycznej zespoliły się niepostrzeżenie ich czyste anielskie dusze na wieki. Próżno potem narzekał Kiejstut:

Ja myślałem, że on ją czytać i pisać nauczy.
Słysząc, że wszyscy książęta dzieci swe uczyć zaczęli...¹⁾
Chłopiec dobry, waleczny, jak książę w pismach ćwiczony:
Mamże go z domu wypędzić?

Oto tajemnica, dlaczego Mickiewicz zyskał wstęp, przyjaźń i szacunek w marszałkowskim domu.



¹⁾ Oczywiście po polsku — dotąd bowiem gnieździła się w wyższych domach szlacheckich jedynie francuszczyzna. Wiadomo, że i Maryla słabo pisała po polsku.

ALPUHARA.

Rzecz o Wallenrodzie nie byłaby zaokrągloną, gdyby zabrakło w niej Alpuhary, z której zresztą krytycy prawie całkowicie zrezygnowali. Obchodzą ją w swej analizie dzieł Mickiewicza zdala, jak gdyby ta wspaniała i tajemnicza twierdza „Konrada Wallenroda“ po dziś dzień jeszcze była zadżumioną. — Z całością utworu, z jego duchem, intencjami, pokrewieństwem miejsca czy ludów, ballada ta nie łączy się przecież wcale. Skąd więc wziął się ten obelisk na pustyni ziem litewskich, na bagnach z krwi, wytoczonych przez Krzyżaków z biednego ludu Znicza? Co on tam robi?

Opierając się na raz powziętej zasadzie, że Mickiewicz tworzył wszystko z życia, a nie z naśladownictwa i lektury, oświadczam, iż przy zdobywaniu Grenady z jej sławnym Al-manzorem posługiwać się będę rzeczywistością, oglądaną przez pryzmat poetyckiej fantazyi, bo tą drogą jedynie dotrzeć możemy nachdem Dichters Lande. bez czego niemasz zrozumienia poetyckiego utworu.

„Ja zacząłem być wesół u Ojców Bazyljanów. a spokojny i ledwie nie rozumny w Moskwie“ — pisze poeta w liście do Zana i Czeczota pod datą 5. stycznia 1827. Wyznanie dziwne, arcycharakterystyczne. Młodzieniec pełen nadziei życia i powodzenia pod wpływem kajdan więziennych i widma sybirskiej katongi może na całe życie zaczyna być naprawdę wesół!! a po wywiezieniu do Moskwy zaczyna być mądry... Zbyt złośliwy i niesmaczny byłby to żart z kolegów, gdyby wyznanie jego było nieszczerze i nieprawdziwe. Musiało być szczerze i realne, jeśli go koledzy bez zastrzeżeń i specjalnych wyjaśnień za takie przyjęli. Lecz jakto? — pominąwszy wesołość więzienną, płynącą może z bohaterstwa patrioty — miałżeby on dotąd zawsze być smutny? Miałyżby te dotychczasowe objawy humoru i radości w gronie kolegów, w pieśniach filareckich, anakreontykach, w *Odzie do młodości* być wszystkie nieszczerze, kłamliwe, udane? Miałyżby te wszystkie jego uśmiechy w wierszach, listach i przemówieniach być hypokryzyą? Chowając dotyczące dowody na inne miejsce i inne cele, tu głośno stwierdzamy: tak! Chwilowe momenty uniesienia lub zapomnienia nie wchodzi w rachubę; biorę pod uwagę ogólny stan. Pracował lub błąkał

się po pustkowiach dla zabicia czasu, dla ucieczki od samego siebie — śmiał się pozornie, a płakał i jęczał po między wierszami, bo duszę pożerała mu szalona gorączka, palił ukryty ogień dżumy. A jednak nie chciał się poddać, nie chciał porzucić swej cudnej Grenady. Nie chciał, bo nie mógł. Są chwile, że natura władnie całkowicie człowiekiem; rozum staje się uczuć podnóżkiem i tylko jedynie jeszcze Ambicja bierze się jakiś czas z uczuciem za bary, lecz w końcu i ona ulega. Do tej ostateczności z naszym poetą nie przyszło, ale były czasy, kiedy zamknięty w swej „twierdzy“ wraz z pożerającą go dżumą, myśla o własnem szczęściu, wszystkie szturmy kolegów swoich z Wilna czynił bezowocnymi. Nie naraz przecież wybuchła wojna i nie odrazu doniosłość jej zrozumiano. Rozpoczęła się drobnymi podjazdami listowych nieporozumień, które obustronnie zażegnawano, aby nie doprowadzić do jawnego szturm i defenzywy. Podobna walka trwała z Maurami w Hiszpanii wiekami, tu latami. Wyraźny stan nieporozumienia i martwoty rozpoczął się po wakacjach 1820 r. Wprawdzie pozornie nigdy nie opuścił całkowicie swych kolegów, nadsyłając im ustawicznie rady, utwory i prace. Niemniej jednak zauważyli wszyscy jego nienaturalny stan i z całą usilnością czyniono podziemne podkopy, aby twierdze jego malancholii z gruntu wywrócić. On bronił się zacięciem pozorami ciężkiej pracy nauczycielskiej, brakiem fizycznego zdrowia, kłopotami finansowymi, tak, że ostatecznie pomieszał ich szyki, iż w końcu nie wiedzieli, w czem właściwie tkwi ostateczna przyczyna. W chwili więc, kiedy sądzili, że naprawą zdrowia przez uzyskanie urlopu całkowite odniosą zwycięstwo, spadł na nich niespodzianie z otwartemi ramionami, obejmował i ścisnął osłupiałych z podziwu w *Odzie do młodości*. Lecz była to tylko dziedzina uludy, kędy zapał tworzył cudy, bo wkrótce potem znów

Zbladłe, zsiniałe miał lice,
Śmiechem okropnym usta wykrzywił
Krwia mu nabiegły źrenice.

Musiało tak być, bo jad pożerający jego duszę jeszcze nie wygasł w jego piersiach; owszem coraz krytyczniejszą stawała się chwila: choroba dochodziła do najwyższego napięcia, wobec której on był bezwładny. Toż udzieliła się i uradowanym biesiadnikom. Jest tu rzeczywisty fakt przetransponowany na poezję. Píše o nim dość

szeroko syn poety, Władysław Mickiewicz w tomie pierwszym; znany go zresztą dokładnie i skądinąd.

Mickiewicz po dłuższej jakby dla kolegów obojętności, na którą pełno w listach z tych czasów utyskiwań, opuszcza nagle Kowno, niby ruiny twierdzy i niespodzianie zjawia się w Wilnie pośród uradowanych przyjaciół. Jakoż stanawszy w kole, gdzie wszystkie serca były w jeden takt, gdzie go wszyscy kolejno witali i całowali, jako swego członka grona, które się zresztą wkrótce potem rozwiązało. Polegli lub osłabli wszyscy. Ulotnił się pierwotny duch jedności, karności i pracy, co ułatwiło inkwizycję rządu. Winę w tem oczywiście bezwiednie i ubocznie, wbrew najszlachetniejszym najszlachetniejszym chęciom ponosi Mickiewicz. Jego bowiem poezye wprawiły umysły towarzyszków w taki ruch i szal, o jakim nie słyszały dzieje nasze. Młode serca zaczęły się kochać jak Gustaw, jak on sentymentalizować i jak on podnosić kobietę, postawioną zbyt nisko ironią materyjalnego i filozoficznego wieku, do ideału, w jakim jaśniała w epokach rycerskich. Każdy zwolennik romantycznej szkoły, mówi Siemieński — musiał mieć swoją Beatrycę lub Laurę. W prozie możnaby rzecz tę następująco przedstawić: Mickiewicz uwikłany w sieć nieszczęśliwej miłości „zapomniał o drogi celu“, nie mógł już być tą socjalno-narodową sprężyną w kółku Filomatów, a tem mniej potem Filaretów — jaką był początkowo, stawał się mimowoli dla sprawy, zawartej w programie podobnie obcym, jak Maurowie dla Hiszpanii — miał więcej z żywiołowej konieczności własny, osobisty cel na względzie, co według programu Towarzystwa równało się zbrodni. — Mimo to jednak nie przestał być gorącym patriotą bo staczał z sobą szalone boje. To też rząd zaczął zwracać na niego coraz baczniejsze oko, czepiał się go jak czarna śmierć, której bądź co bądź torowała drogę romantyczna gorączka, przeszczepiona potem przez niego do obozu Filomatów.

Oto bardzo prawdopodobna hipoteza genezy i wewnętrznej treści tej ponurej a więcej jeszcze tajemniczej ballady. Nie będąc jednak całkowicie z niej zadowolonym, stawiam czytelnikom do wyboru drugą, więcej prawdopodobną, choć niemniej utykającą hipotezę z odmienną cokolwiek dziedziny ducha. Oto podobnie jak wysoce kulturni Arabowie ustąpić musieli niegdyś podjazdom Hiszpanów, tak obecnie ustąpili Polacy intrygom i orężowi Rosyan ze

wszystkich placówek walki widomej, zamykając się w niedostępnych materyalnemu orężowi twierdzach duchowych, jakie im jeszcze pozostały do dyspozycji. Najpotężniejszą z takich twierdz był uniwersytet wileński. Tu zamknęła się garstka młodych niedobitków, którzy obejmując z górnych okien wiedzy szerokie horyzonty, obmyślali plany wybawienia swego narodu przy pomocy najpotężniejszego środka — oświaty. Niestety, żywiołowe pragnienie dawnej wolności paliło serca ich jak dżuma do tego stopnia, iż niektórzy gorętszego temperamentu a mniej stałego charakteru, nie zdołali powstrzymać się od niebezpiecznych okrzyków (Jankowski), które nieprzyjaciolom wskazały furtkę i ułatwiły im wtargnięcie do wnętrza twierdzy. Łatwo tedy Mickiewicz, powiódłszy bolesnym wzrokiem po obszarach dawnej Polski, mógł zaśpiewać ponuro: „Już w gruzach leżą Maurów posady, Naród ich dźwiga żelaza“. Dotąd zgadza się wszystko zupełnie. Trudniejsza sprawa z drugą częścią, gdzie zadumiony Almanzor udaną przyjaźnią, wszczepia Hiszpanom zarazę. Sądzę jednak, że nie powinniśmy się zrażać byle napotkaną trudnością, gdyż niepodobna, aby w poezji zgadzało się wszystko co do joty z rzeczywistością. Przypomnijmy sobie zresztą, jak Mickiewicz pojmuje metodę twórczą u Goethego w rozprawie *Goethe i Byron*. Można więc i tę część wytłumaczyć czystą fantazją poety, bez realnego oparcia — choć do pewnego stopnia i ona da się wyjaśnić metodą zwykłego porównania z rzeczywistością. — Przypuszczam, że po moralnem rozbiciu uniwersytetu wileńskiego i Filomatów, Mickiewicz wypuszczony z więzienia łudził się nadzieją, że osobistem udzielaniem się na ucztach i zabawach moskiewskich zdoła potęgą swego ducha wszczepić w wyższe duchowo jednostki takie samo pragnienie wolności, które jego pożerało i że wcześniej czy później iskra myśli rzucona przez niego niespostrzeżenie w ich serca, spali doszczętnie nie ich samych, ale ich okowy. I rzeczywiście, gdy dziś po zgonie Mickiewicza-Almanzora rzucimy okiem na te nurtujące oddawna w Rosyi podziemne ognie upragnionej wolności, które już tysiące ofiar idei pochłonęły i owe przerzedzające się coraz bardziej szeregi zwolenników knuta i obroży, którymi do czasu stoi Rosya, podobnie jak niegdyś nierządem Polska, nasuwa się uporczywie pytanie, czy to nie duch i przepowiednia naszego wieszczca? — Tak tłómaczona *Alpuhara* stałaby w ścisłym związku z ideą zdrady *Konrada Wallenroda*, byłaby niejako tajemni-

czą przygrywką do tego, co za chwilę miało nastąpić jako urojony fakt w dziedzinie sztuki.

Dla usunięcia zaś wszelkiej wątpliwości co do kreacyi samego Wallenroda pozwolę sobie zestawić trzy prawie identyczne miejsca pod względem wyrażeń, myśli i okoliczności. Paralelizm nie jest tu wcale przypadkowy, lecz wynika najoczywiście z tej samej idei, z tego samego przekonania. Rzecz powiedziana przez tę samą osobę i o sobie samej. Wypowiada sam poeta o sobie raz wprost do Chodźki, drugi raz przez usta Aldony, co zresztą na jedno wychodzi:

Do Chodźki:

Orzeł wyleciał: któż go doścignie,
Kto żagle takie ma pierza?
Kto kiedy orla w wiatrach wyścignie,
Gdzie orzeł znajdzie szermierza?

Konrad:

Jak drobne ptaki, gdy orla postrzegą
Mnie orla na niebie!
Patrz jak do ziemi przypadają, biegą,
Jak się stado w piasek grzebie!

Zrozumiała ten tytuł Aldona, pochwyliła go w lot i rwie się do *Orla*, jak więzień do wolności, jak woń kwiatu do słońca.

Cheiałabym... potem za chmury
Lecieć wysoko! wysoko! — i zniknąć...
Tyś mię wysłuchał! Ty skrzydły orlemi
Monarcho ptaków wzniosłeś mię do siebie.

I znów dowód czysto matematyczno-logiczny. Mickiewicz jert orlem, orzeł jest Wallenrodem, Wallenrod jest Mickiewiczem.

M — O

O — W

M = W

Wygrzebywać *Grażynę* i *Konrada Wallenroda* z kronik, znaczy tyle, co woń poezji zasypywać zwietrzalym pyłem książkowym, podczas gdy młodość wieszczca jest najczystsą poezją: czarem! — Lecz nie tu koniec wywodów. Na dobitkę mamy tam jeszcze takie wyrażenia:

Do Chodźki:

Bracia, słuchajcie dzikiej powieści!

Wallenrod:

Uderzył lutnią i głosem niepewnym
Szedł za dzikimi tonami Konrada.

Jasny wniosek: barwa dzikości wspólna — bo przedmiot ten sam. Wiemy z historii, że był Alf, był Walter, był Konrad Wallenrod — była także Aldona i był straszny mściciel Herkus-Monte, ale takiego Konrada Wallenroda, jakiego stworzył Mickiewicz, nie spotykamy nigdzie, ani w historii, czy w kronikach, ani w poezji. Poeta wiedział, że go niełatwo odgadnąć, a chciał tego widocznie, bo już samym wstępem do Wallenroda zwraca naszą uwagę, że głównym tematem utworu jest miłość.

Znałem ludzi dwoje:
Wszystko rozerwie nienawiść narodów:
Wszystko rozerwie .. Lecz serca kochanków
Złączą się znowu w pieśniach wajdeloty.

Profesor Tretiak uważa to za „umyślne zabicie z tropu“ — czemu się jednak sprzeciwia prof. Bruchnalski, wiodąc nas znów w inną stronę, na bezdroża: do Moora Czcicieli ognia¹⁾, które przecie żadną miarą nie mogłyby wyjaśnić, co znaczą wyżej przytoczone cytaty z dzikiej powieści i iść za dzikimi tonami Konrada?!

Oj dzikie one, naprawdę dzikie! A nie jest to ironia wcale, jak pragną tego krytycy. — Ranę trzeba odkryć i nazwać po imieniu, chociaż ona do szaleństwa prowadzi. Oszalały nią Konrad, przeklnie wajdelotę, który mu osobiste szczęście wyrwał pieśniami:

Znam ja was!.. każda piosnka wajdeloty
Nieszczęście wróży, jak nocnych psów wycie:
Mor dy, pożogi wy śpiewać lubicie,
Nam zostawiacie — chwałę i zgryzoty ...
Jeszcze w kolebce wasza pieśń zdradziecka,
Naksztalt gadziny obwija pierś dziecka
I wlewa w duszę najsroźsze trucizny
Głupią chęć sławy i miłość ojczyzny!...

To nie ironia, ani szyderstwo, lecz burzy się w nim natura, odurza go woń osobistego szczęścia, instynkt samozachowawczy, przed którego potęgą obronić się nie może — bierze nad nim przewagę. Słychać gwałtowny łom podwodnych skał, partych z najgłębszych tajni ogniem wulkanu... Tak ryczał niegdyś krwawy Gonta nad zwłokami zamordowanych przez siebie synów, których przecież poświęcił... dla złej, czy dobrej, rzetelnej czy fałszywej — to obojętne, ale zawsze dla idei.²⁾ Boję się, aby nie być fałszywie zro-

¹⁾ Pamiętnik, R. V., str. 153.

²⁾ Taras Szewczenko *Hajdamaki*.

zumianym, gdyż więcej tu przemawia czucie niż logika — boję się, ale tu spoczywa sedno istotnej myśli. Było bluźnierstwo przeciw Bogu i nikt nie wziął go za ironię. Czemuż lękać się bluźnierstwa przeciw ojczyźnie! Jeżeli człowiek wierzący w chwili rozpacz modli się i przeklina podobnie, jak rozżalone dziecko, co matkę całuje i kąsa, dlaczegoż nie miałby poeta przedstawić drastycznie tej chwili, w której miotały nim dwie równo potężne siły? Wulkan nie tylko strugi płomieni wyrzuca, ale i czarną lawinę — rozpacz nie liczy się ze słowami, a na szczycie altruizmu pojawia się zawsze najskrajniejsze, nagie „ja“, tworzące istotną część natury ludzkiej i nikt się temu nie dziwi. Kochanowski w najwyższym żalu po stracie Urszulki wyraża niemożliwe życzenia, „aby się była nie urodziła“; czyż okrzyk ten bólu wyklucza jego miłość ojcowską? — Najzarliwszy patriota Staszyc, żałuje, że się urodził Polakiem — czemużby Mickiewicz w chwili rozpacz nie miał przeklinać wajdelotów, że rozdmuchali w nim żar miłości ojczyzny, który mu osobiste szczęście pożera? Chwila taka w życiu była stanowczo. A czy jemu to ubliża upamiętnić ją w poezji? — Przez kontrast wywołuje się najpotężniejsze tony; toż i duch Mickiewicza dopiero na czarnym tle jaśnieje dla nas właściwym słońcem. Charakter jego mamy jak na dłoni — jest on nasz z krwi i kości, tylko w stopniu najwyższym. Któż albowiem nie doświadczył na sobie samym i przyjacielach, że nawet w najszczytniejszem, najświętszem i najsilniejszym przedsięwzięciu przychodzą chwile oschłości?

Myśl przewodnia *Wallenroda* — to tragizm, walka natury, ogólnoludzkiej z obowiązkiem wyższego rzędu. Tragizm wywołuje z jednej strony Aldona, z drugiej zemsta, zemsta, zemsta na wroga, że mu zrabował ojczyznę — to znów czyni wyrzuty wajdelotom, że go czuć po polsku nauczyli. Te dwie siły pasują się z sobą; obie równie potężne, równie żywiołowe. Która zwycięży? — Szaleńcy zwycięstwa przechylała nie siła fizyczna Samsona, bo tej nie posiadał Mickiewicz i niema jej w narodzie, lecz siła moralna, moc duszy obracająca jego życie w jeden straszny wysiłek, w nieustający postęp, nieustanne poświęcenie. — W siłę fizyczną nie wierzył od początku do końca literackiej i nauczycielskiej działalności. Dlatego nie brał udziału w powstaniu. Chciał nieprzyjaciela pokonać i upokorzyć potęgą ducha, oświatą. Pragnął wielkości swej i wielkości narodu w pojęciu najzupełniej nowożytnem.

Ale równa jest wielkość czy to światem władać,
Czy skutek wielkiej władzy nad światem wybadać.

W wierszu do Lelewela tkwi już zaród wielkiej improwizacji. — Myśl prometejska powstaje w wierszu „Już się... odradza się w *Odzie* potęguje w *Farysie*, w czyn przechodzi w *Wallenrodzie*, staje na szczycie w *Improwizacji*. — Tu spada Prometeusz ze skały Kaukazu, łamie się i kruszy: do głosu przychodzi pokorna dusza, która nie biosa przebiła. Ona daje nam fotografię pośmiertną narodu-kasty w *Tadeuszu* i ewangelię narodów — równości w *Księgach* i *Kursach*. *Wallenrod* — to tytaniczne borykanie się miłości własnej z miłością ojczyzny. Wstęp wyraźnie wskazuje na miłość, jako na główny temat poematu i tak początkowo rozumiał ideę Wallenroda ogół czytelników. Zrozumienie to było jednostronne, gdyż zapoznawało patryotyczną stronę poety. Uratował ją prof. Tretiak, wypowiadając zdanie, że nie sposób, jakim Wallenrod dokonywa zemsty, ani nawet sama zemsta, ale jej źródło, t. j. z głębi wypływające poczucie krzywd swego narodu, pociągnęło ku tej postaci wyobraźnię poety, i że poeta dla tego jedynie wskazał we Wstępie na miłość, aby czytelnika zbić z tropu¹⁾. Uwaga prof. Tretiaka w pierwszej części znakomita, miała ujemny skutek w tem objaśnieniu, że poeta „chciał nas zbić z tropu“, gdyż w żaden sposób nie można już było sobie wytłómaczyć chwiejności Wallenroda. Stąd mnóstwo nowych kombinacji, dlaczego poeta dał nam taką niezdecydowaną kreację? Trudno już bowiem wówczas było się domyśleć, że on nam przedstawił fakt historyczny, który się na nim samym dokonał, że więc nie mógł fałszować dziejów własnego serca, by krytykom ułatwić rozbiór swych utworów. *Wallenrod* to szczerza jego spowiedź patryotyczna przed nami. A czy w tem jest co hańbiącego dla poety? — Życie człowieka jest najdroższym skarbem na świecie, a nad życie droższą jest sława bohatera. Iluż-to młodych ludzi popelnia samobójstwo dla zawiedzionej miłości po wszystkie czasy, a przecież, szanując ich osobistą boleść, nad którą zapanować nie mogli rozumem i wolą, znajdujemy dla nich niekiedy nawet współczucie, pomimo że na zawsze dla ojczyzny straceni. Byli i tacy, którzy pod różnymi pozorami usunęli się od bitwy, czy innych niebezpieczeństw życia w obronie ojczyzny, aby żony swej

¹⁾ Porównaj Pamiętnik Tow. lit. im. Mickiewicza T. I. str. 22.

lub narzeczonej nie wtrącić w rozpacz nie narazić na utratę życia, a jednak i dla nich ostatecznie znajdzie się z czasem usprawiedliwienie. — Prawda, bywali inni, którzy i życie własne i najdroższe sercu istoty złożyli w ofierze na ołtarzu ojczyzny. Wielbimy ich jako bohaterów i nikomu nie przyjdzie na myśl potępiać ich za to, że przy rozstaniu się z żoną i dziećmi ciężką walkę z sobą stoczyli. Przykładem Hektor. Otóż taką właśnie scenę psychiczną Mickiewicz udratyzował w *Wallenrodzie*. — Wallenrod to on sam. Jego Maryla była dla niego wszystkim, nietylko życiem, ale duszą jego duszy. Łatwiej własne życie utracić, niż taką żywiołową istotę, łatwiej rzucić się z rozpacz na bagnety i zginąć ze sławą bohatera, zbawcy ojczyzny, niż bez żadnego rozgłosu, nawet bez nadziei sławy zrzec się dobrowolnie tej najukochańszej, najdroższej istoty na rzecz drugiego — oddać mu ją w jego objęcia i dręczyć się potem całe życie widokiem ich miłośnej sceny jedynie dlatego, aby cichem swem życiem móżdż już niepodzielnie służyć ojczyźnie. Tak uczynił Mickiewicz. Czyż więc godzi się, czy rozsądną wogóle byłoby rzeczą potępiać go za tę dramatyczną chwilę w życiu? Dość, że on sam ją potępia i wybaczyć sobie jej nie może. A to go jeszcze wyżej podnosi w oczach naszych. Prawda w powstaniu nie był, krwi nie przelewał, jakże tu równać go z bohaterami? Fałszywe to zapatrywanie — tuzinkowy sąd. Dziś śmiało powiedzieć możemy, że to wielkie dla nas szczęście. Mickiewicz wyprzedził swój naród poglądami o cały wiek, a może i więcej. Widział jasno, że z upadkiem Kościuszkowskiego powstania na oręż nie mamy co liczyć. Potężny orężem był niegdyś Rzym, potężniejsza Grecja. Dziś twarde ich miecze w proch się starły, przoduje nam kultura. Toż przez oświatę i poprawę obyczajów wiódł Mickiewicz swój naród w odrodzenie.

Ludzie! każdy z was mógłby samotny, więziony
Myślą i wiarą zwalczać i podźwigać strony.

Więc jako naczelnny wódz nie śmiał brać udziału w niebezpiecznych utarczках, które tylko szkody narodowi przynieść musiały. Nie śmiem twierdzić, ale zdaje mi się, że i Słowacki z tego samego powodu nie brał udziału w powstaniu. Byli to męże, wierzący w potęgę ducha i my za nimi w nią wierzyć musimy. Obyśmy ich tylko należycie zrozumieli: oby hasłem naszym stał się ten przesłiczny wiersz *Już się z pogodnych niebios*. Wyżej go stawiam, niż

„Ode do młodości“, bo tu więcej szalu, a tam mądrość sama: cicha, spokojna, pogodna, krusząca, jak czas, granity naszego więzienia. Po strasznych zapasach u stóp narożnej wieży i po zażyciu trucizny zginął na wieki Alf — Walter, a został się tylko Konrad, synonim patriotycznego żaru, poczęty w więzieniu, który po tytanicznych zapasach najwyższym laurem zwycięstwa ozdobiony, podąży Farysem na obchód III-ej części *Dziadów*. *Wallenrod* Mickiewicza staje na czele pierwszorzędnych dzieł przez swą ideę poświęcenia. Pytanie tylko, z jakiego ona źródła wytrysnęła, albowiem od tego źródła zależy, czy wartość utworu jest realną, czy nominalną tylko.

Według Chmielowskiego idea poświęcenia szczęścia własnego i miłości osobistej powstała w myśli autora pod wpływem chęci, aby powieść uczynić bardzo zajmującą; według Bruchnałskiego zaś poeta zaczerpnął ją z Moora *Czcieli ognia*; inni dopatrują się jej w kronikach, niektórzy u Szekspira i Byrona. Ci wszyscy pozbawiają utwór realnego znaczenia i nie mają prawa mierzyć patriotyzmu poety patriotyzmem jego bohatera. — Górujące i oryginalne stanowisko zajmuje pod tym względem prof. Tretiak, który śmiało wypowiada następującą tezę: „Gdyby nie Nowosilców, Mickiewicz nie byłby wyrzuczony do Rosyi; gdyby nie był wyrzuczony do Rosyi, nie byłby z pewnością podejmował tematu *Wallenroda*, tematu, który odpowiadał jego położeniu politycznego wygnańca.“¹⁾

Czemże zatem jest *Wallenrod* i jaki jego cel?

W dwóch listach do Odyńca, pisanych z Petersburga w kwietniu i maju 1828 r. (IV, 100 i 103) krytykując dramat Odyńca *Izore*, Mickiewicz spowiada się ze swoich estetycznych poglądów na rodzaje i warunki sztuki, chce „milion razy“ powtarzać, że wiek nasz potrzebuje przede wszystkim dramatów historycznych, a od dramatu historycznego wymaga przede wszystkim prawdy historycznej. „Mam, powiada, wstręt okrutny do wszystkich wysp i krajów, których niema na mapie i królów, których niema w historii. Owe intrygi osnowane na przebraniach się, siurpryzach, wyroczeniach są dla mnie nieznośne.“ Dziwna rzecz, że poeta tuż obok *Wallenroda* podobne *credo* estetyczne wygłasza i tak silnie je akcentuje: „milion razy ci powtarzam, że wiek nasz przede wszystkim potrzebuje dramatów“! To nie jest

¹⁾ *Raport urzędowy Nowosilcowa o Konradzie Wallenrodzie.*

bez znaczenia, lecz wprost jakby branie za kark czytelnika: Przyglądnij się zblizka *Wallenrodowi*! Mimo to jednak Spasowicz wyciągnął z tego wprost przeciwną konsekwencję i drwi z poety, wskazując na *Wallenroda*, że jednak ta zasada wcale go nie kępowała, że „pewien gwałt zadany został wziętym ze źródeł prawdziwym wypadkom historycznym, że Mickiewicz umiał zmyślać kraje, których niema na mapie i królów, których niema w historii“. Krytykowi ani przez myśl nie przeszło, że *Konrad Wallenrod* jest właśnie najdoskonalszym dramatem historycznym, chociaż cokolwiek w innem pojęciu historyczności, niż powszechnie bierzemy. Zamiast sięgnąć w głąb, on wzoruje poetę niemilosiernie na najrozmaitszych pisarzach i ich bohaterach, nie bacząc, że w cytowanym dopiero przez siebie liście do Odyńca, Mickiewicz radzi wprowadzić przyjacielowi przeczytać to i owo z obcej literatury, ale w końcu dodaje z naciskiem: „Najlepiejbyś zrobił, pisząc z natchnienia, a nie podług jakich reguł!“¹⁾ Ileż mógł upatrywać Mickiewicz natchnienia w Odyńcu? A jednak! — Jasny wniosek, według jakich reguł i wzorów pisał sam twórca i wyznawca tej zasady... Tak jest, dzieł Mickiewicza nie wolno krytykować według reguł, bo one wypłynęły bez reguł -- wprost z natchnienia. Spiritus flat, ubi vult. Badanie jego pism na podstawie komunalnych reguł równa się szukaniu ducha w zabitem ciele. Mickiewicz wszystko co pisał, stwierdził i zmierzył najpierw własnem życiem. Patriotyzmu nie szukał w *Czcieli ognia*,²⁾ lecz u *Wertera*, a prometeizmu u *Manfreda*, bo jego duch to nie kawał żelaza, któryby się przy cudzym miechu do tej zarliwości rozpalil — to jest naprawdę to, co jest, a czego my nigdy należycie nie zbadamy. Każdy jego bohater — to on sam! A zatem *Wallenrod* jest dramatem historycznym — bohaterem Mickiewicza; na to chyba każdy już zgodzić się musi. — Trudniejsza sprawa z celem upartego „wallenrodizmu“, który powstał u Słowackiego przez zawiść lub z żartu. Dawno już załatwił się z nim jak należało znakomity i wielce zasłużony krytyk prof. Tretiak, wypowiadając bardzo mądre, jedynie trafne zdanie, że zdrada to tylko rzecz podrzędna, to tylko środek, w którym się wy-

¹⁾ Maj 20. 1828. Kor. IV. 103

²⁾ Porównaj, W. Bruchnałski, *Mickiewicz a Moore* Pam. lit. R. V, Str. 143.

raziła głębia patryotyzmu, nacisk zaś zupełnie na czem innem spoczywa; niesie przed sobą cel umoralniający, dostrzeżony bardzo sprytnie przez Włodź. Spasowicza w *Rozmowie wieczornej*.

Gdym wobec bliźnich dobył z głębi duszy
Głos przeraźliwszy, niżli jęk cierpienia,
Głos wiecznie grzmiący w piekielnej katuszy,
Cichy na ziemi, głos złego sumienia:
Sędzio straszliwy; Tyś ognie rozdmuchiał
Sumieniu złemu — a Tyś mię wysłuchał.

Jest tu rzeczywiście widoczna aluzja do *Wallenroda*. — Poeta uważał rząd, a nie cały naród rosyjski, za podły. Przeceniając własne siły i szlachetność obcego narodu, sądził, że przyjaciele jego w Petersburgu i Moskwie głębiej się wpatrzą w treść poematu, że poemat naprowadzi ich na lepsze drogi, że ich sprawiedliwiej względem Polaków usposobi... Idealista wierzył, że pieśń poety może godzić spierające się narody i rozdmuchiwać ognie sumieniu narodowemu, idącemu po złej drodze.

Oto cel, jak sądzę za Spasowiczem, tej wielkiej tragedii, której na imię „Konrad Wallenrod”. — To jedynie ciekawe, po jakich przesłankach trafił Spasowicz do podobnego wniosku? Stojąc bowiem na stanowisku wpływów i naśladowań wpada się w najpiękniejszym i najtrafniejszym miejscu określenia Spasowicza w gruby paradoks. Oto chcielibyśmy wierzyć Spasowiczowi, że „utwór ten jest wyrazem miłości ojczyzny namiętnej, podniesionej do najwyższej potęgi, do całkowitego zaparcia się siebie i poświęcenia, lecz równocześnie ciśnie się nieublagane złośliwe pytanie, czyjego poświęcenia, czyjego zaparcia się — historycznego, czy urojonego Wallenroda? Historycznego stanowczo nie; jeżeli zaś urojonego, natędy całe owo tytaniczne poświęcenie się i zaparcie będzie także urojeniem i wartość jego zniknie jak bańka mydlana, a ponieważ i strona estetyczna zawiera według zdania jego mnóstwo wad w częściach i w całości, która się nie udała poecie, przeto i wartość estetyczna uleci...

Inaczej rzecz się przedstawi, gdy pod płaszczem poetyckiego Wallenroda uprzytomnimy sobie samego poetę, biorąc cały utwór za historyczną syntezę jego dotychczasowego życia. Pod tym kątem widziany, jest *Wallenrod* jako utwór rzeczywiście tem, czem go Spasowicz mieć pragnie: obrazem rzeczywistości. Poeta nie mógł zad-

nąć miarą pogodzić dwóch parzeczy z sobą; *blagonadiożnego* płaszcza z patryotycznym podłożem duszy, i miłości kobiety z miłością ojczyzny. Te właśnie strony toczą z sobą zacięty bój w Wallenrodzie na śmierć i życie tak samo, jak walczyły z całą bezwzględnością w poecie przez lat co najmniej siedem. Ta przeokropna, długotrwała i bezprzykładna może w duszy człowieka walka, doprowadza w końcu poetę do zupełnego stoicyzmu, niemal cynizmu i tłumaczy owo zagadkowe wyrażenie: „Na koniec płomień zemsty, w milczeniu karmiony kłesk i cierpienie widokiem, wzdął się i serce ogarnął; wszystkie wytrawił uczucia, nawet jedyne uczucie, dotąd mu życie słodzące: nawet uczucie miłości! Jak sam poeta od Tuhanowicz, względnie Bolciennik myślami, tak jego bohater nie może się oderwać ciałem od narożnej wieży. Ostatecznie jednak zrywa jeden i drugi słodkie więzy wyszarpując je niemal ze swych wnętrzności; ale odtąd życie ich nie ma już powabu, nie ma soków żywotnych. „Tak u białowieskiego dębu, jeżeli myśliwi ogień tajemny wzniciwszy, rdzeń głęboko podpała, wkrótce lasów monarcha traci swe liście powiewne, z wiatrem polecą gałęzie, nawet jedyna zieloność dotąd mu czoło zdobiąca, uschnie korona jemioly”. Może byłby i poeta usechł przed czasem w mistycyzmie, gdyby go wypadki 31. roku nie obudziły, i nie wlały w jego tętnicę patryotycznej narkozy, która go jeszcze chwilę utrzymała przy życiu. *Wallenrod* a zwłaszcza *Powieść Wajdeloty* — to najwierniejszy opis dziejów duszy poety, najszczerza i najrzewniejsza spowiedź, zamaskowanego penitenta-bohatera! — Należyście zrozumiany Wallenrod zdolny jest targnąć nerwem narodowym do głębi duszy i przelać przynajmniej cząstkę swych patryotycznych ogni w serca współbraci. To przesliczna perła w literaturze, niestanny Znicz narodowego życia i niezmiernona głębia charakteru wszechludzkiej duszy.

Czemżeż więc musiał być ten, kto tego wszystkiego na sobie doświadczył, przeżył i z siebie wypromienił?...

Sądzę, że na to pytanie *Jutro* dopiero da należytą odpowiedź, *Jutro* wyzwolne z krępulców. Dziś ogólnie tylko stwierdzić możemy, że wielkość ducha Twórcy równa się wielkości Jego bohaterów, których przedstawicielem jest Konrad Wallenrod. — Tu mimowoli chciałoby się oddać głęboką cześć Halbanowi za jego ciche, wytrwałe,

pełne poświęcenia się zabiegi nad uratowaniem narodowego Olbrzyma, wiszącego nad przepaścią politycznych i socyalnych stosunków.

Prześlizna, bohaterska, prawdziwie święta i nieskalana postać Tomasza Zana godna jest stanąć obok Mickiewicza w spiżowych pomnikach. — Zanim to jednak nastąpi, niech przynajmniej jego wyczerpująca, ciepła monografia¹⁾ obiega czem pilniej polskie „wsi, zamki i miasta“, wszczepiając w młodzież naszą to górne technienie, z którego poczał się, rozwinął i wyolbrzymiał niezłomny duch

Farysa-Wallenroda-Mickiewicza.



¹⁾ Nieocenione doniesienia o Zanie posiadamy M. Gawalewicza w „Tygodniku polskim“ i w petersburskim „Kraju“ (r. 1898); monografii brak dotąd.

Takie jest życie — taka piosnka nasza.
Mickiewicz.

Lecz byli zdrajcy, co kraj zburzyli szczęśliwy:
Był Szczęsny, był Rzewuski, Branecki zdrażliwy...
Co, zgubiwszy swe ziomki wyniosłością hardą,
Kryją się w gmachach obcych przed światą pogardą,
Mimo świetne bogactwo i majątek drogi,
Gorzkie będzie ich życie i śmierć pełna trwogi.
Niemcewicz.

IV.

MISCELLANEA-DZIADY.

Prawdziwa poezya jest odbiciem rzeczywistości w sztuce. Gdy jednak Mickiewicz w utworach swych zaciera niemal doszczętnie granice pomiędzy sztuką a życiem, łatwo z zabarwienia poetyckiego wnioskować na jego życie i odwrotnie. W twórczości zaś jego uderzają nas przedewszystkiem następujące charakterystyczne objawy pod względem treści i nastroju:

1. objaw patryotyczno-reformatorski, ujawniający się w *Mieszku*, w *Kartofli*, a przedewszystkiem w wierszu bez tytułu: *Już się z pogodnych niebios*.
2. objaw kosmopolityczno-okolicznościowy z silną wonią egotyzmu i swojszczyzny, ujawniający się w balladach, sonetach i wierszach okolicznościowych.
3. objaw czysto egotyczny n. p. w *Dziadach* kowieńskich i niektórych drobnych wierszach.
4. objaw patryotyczno-przejsiowy, nieokreślony: *Grażyna* i *Wallenrod*.
5. objaw nawskróś patryotyczny, żarliwy: III. cz. *Dziadów*.

6. objaw bolesno-refleksyjny, blizki rozpaczy, ale jeszcze nadzieiny, duchem do *Lamentu* Starowolskiego bardzo zbliżony — to *Księgi*.

7. objaw społeczno-poglądowy: *Pan Tadeusz*.

8. objaw mistyczny. — Są to jakby drogie kamienie różnego gatunku, nanizane na jedną wspólną cechę, która łączy je i spaja w organiczną całość. Tą nader charakterystyczną cechą, przenikającą wszystkie utwory wieszca, jest walka namiętności z powinnością, parcie ku wyzwoleniu. Podział na objawy, zupełnie jasny i widoczny, już sam przez się wyklucza przypuszczenie zagranicznych wpływów. Ostatecznie możnaby jeszcze dopatrywać się słabego przynajmniej wpływu tak zwanej balladomanii; z uwagi jednak, że nasze ballady są zupełnie różne od zagranicznych, że tchną oryginalnością, swojskością — wydaje się i to przypuszczenie za śmiałe. Uprawiając taki, a nie inny rodzaj poezji, chciał poeta prawdopodobnie stwierdzić swoją zdolność w tym kierunku. Pisano wszędzie indziej ballady, pisał i on, ale na swoją nutę; treścią i sposobem pisania pozostał prawie z dala od wpływów zewnętrznych. Snuł całą treść z siebie jak jedwabnik przędzę, która pod wpływem atmosfery dnia upodabnia się do innych tkanin, chociaż nawskróś jest oryginalną. Mickiewicz za zimno i zbyt enigmatycznie przedstawił własne dzieje w *Grażynie*. nadto klasyczna forma, którą brał, nie nadawała się do zbyt romantycznej treści; dlatego nie był z niej zadowolony. Załatwił się tedy z *Grażyną*, jak mógł przy ówczesnych warunkach najprędzej, aby pracować niepodzielnie nad dziełem, które „jedynie godnem miało być czytania.“¹⁾ *Grażyna* pochodzi z tych czasów, kiedy poeta, czując pod wpływem kolegów i pani Kowalskiej dla Maryli pewne zobojętnienie, pragnął enotom i zaletom jej wystawić alabastrowy pomnik i już całkowicie o niej zapomnieć. To chwilowe dla niej usposobienie przedstawił w stosunku Litawora do Grażyny. Atoli w ciągu pisania budziły się w nim coraz wyraźniejsze wspomnienia minionych chwil, coraz żywsze i dotkliwsze uczucia żalu i pogardy, miłości i nienawiści. Aż wreszcie skutek tajemnych listów do Zana, różnych pogłosek i pewników, że Maryla pierwszemu kochankowi dotrzymuje przysięgi, — skutek dalej osobistego spotkania się z nią, zaczęły krwawić na nowo za-

¹⁾ Mowa tu o ogromnej całości w planie, mającej się częściami uskutecznić.

bliznione rany serca: odżyło i wzmogło się dawne, aż do szaleństwa posunięte cierpienie, słowem odnowiła się i powtórzyła scena boleści, którą czempilniej w odpowiednie ramy należało ująć i dla nauki innych złożyć do skarbca pamiątek. Według wszelkiego prawdopodobieństwa dzieło początkowo przeznaczone było na scenę, jako opera, aby przy pomocy muzyki, tego najlepszego tłumacza sere ludzkich, tem potężniejsze czyniło wrażenie.

W recenzji operetki *Matgorzata z Żębocina* Mickiewicz takie wypowiada poglądy na operę: „Czyli jest Serio czy Buffo, nie wymaga opera ani całej mocy tragicznej ani tyle co w komedji dowcipu i śmieszności. Ale z drugiej strony głęboka serca ludzkiego znajomość, wielka nauka, często liryczny zapal, a prawie naturalność i prostota, obeznanie się z muzyką, jako główną w operach sztuką, której poezya towarzyszy tylko: oto są przymioty każdej opery, nieodbitie potrzebne. — Wiadomo, iż tego rodzaju poemata używają rozmaitych w tłumaczeniu się miar i gatunków wiersza, a każdy ma oddzielne przepisy. *Recitatywa*, *arya* są najważniejsze części oper, dodać jeszcze należy *śpiewek*; *duo*, *trio*, kwartety i chóry należą albo do arii albo do śpiewku i stosowne podług tego przyjmować muszą charakter¹⁾. Wszystko to, jak widzimy, w *Dziadach* jest, lub przynajmniej być chce. Mamy duo, trio, recitatywa, różność miar, prawą, lewą stronę i t. p. — Atoli scenę własnego życia tylko, chociażby ona była najtragiczniejszą, uznał poeta za niewystarczającą do poważnego dzieła. Trzeba ją było zatem wystawić na tle politycznych, socyalnych i wierzeniowych stosunków narodu. — Zarysowało się też w umyśle poety olbrzymie dzieło w czterech częściach, coś na kształt Goethego *Fausta*, pozostające w takim do niego stosunku, jak tragiczne dzieje jednego narodu do tragedji ludzkości. Lecz jak ująć ten olbrzymi i różnorodny materiał w odpowiednią formę? Łatwiej było Goethemu przedstawić na scenie wspólne cechy i dzieje ludzkiego ducha przy pomocy Mefista, który do wszystkich form nagiąć i użyć się pozwoli, niż Mickiewiczowi przyoblec w ciało konkretne dzieje rozdartego serca jednostki, — jako logiczny skutek czy następstwo całego szeregu błędów naszych *dziadów*. Ponadto miała w tem wszystkiem tkwić nauka dla przyszłego pokolenia. Oto genialny pod każdym wzglę-

¹⁾ N. U. 242—147.

dem młodzieniec staje z rozdartą piersią, z gałązką w ręku jako wariat, tonący w boleściach, obojętny dla ludzi, religii, narodu, słowem dla całego otoczenia, „na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata“ w chwili, kiedy mógłby być dla wszystkich nauzyteczniejszym. Cierpienie jego i utrata dla narodu płynię z fałszywego mezalian-su wskutek skrzywionych pojęć społeczeństwa o nierówności stanów, z zaśniedziałej praktyki ujemnego sarmatyzmu, wskutek którego „Soplicy Horeszkowie odmówili dziewczkę.“

Materyał do *Dziadów* zdaje się nie był nigdy należycie uporządkowany. „W Wilnie — pisze do Pietraszkiewicza z Kowna 13/9 1821 — zostawiłem rzeczy dalekie do wyklucia, dalsze do porządnego rozwinięcia“. Poeta pragnął w tyglu sztuki poetyckiej stopić kruszec własnego serca z cierpieniami narodu w jedną całość. Pociągał go ku temu pewien paralelizm pomiędzy utratą kochanki a utratą ojczyzny. Charakterystyczną jest tu ogromna dążność rozwiązania tragicznego węzła, tkwiącego w *Żywili*, powtórnice w *Grażynie* na korzyść ojczyzny. Ujawni ona się coprawda dopiero w III. cz., ale nie ulega wątpliwości, że ta trzecia, czysto patryotyczna, powiedzmy raczej polityczna część, od samego początku była już w projekcie. Kto w dziele tem szuka treści, myśli przewodniej, a nie wpływów, musi przyznać stanowczy związek *Dziadów* drezdeńskich z kowieńskimi. Nie chcę tu przytaczać punktów stycznych, bo je każdy łatwo odnajdzie. Nadmienić jedynie należy o okropnych trudnościach, z jakimi młody poeta wówczas walczyć musiał. Oryginalna rana serca, brak zdrowia, brak pieniędzy, nawał pracy, od północy zaś „coraz to ciemniej“, skąd nadciągała straszna burza z piorunami, „dobrotliwego, początkowo króla, który zwolna stał się tyranem, stanęły w poprzek jego usiłowaniom. Miałżeby wtedy Mickiewicz odwagę pisania politycznej części *Dziadów*? Przypuszczam nawet, że była gotowa, ale na widok zbliżającego się niebezpieczeństwa zatarł poeta wszelki ślad po niej. Stąd całe *Dziady* musiały uleść gwałtownej operacji i ukazać się światu w ułamkowej formie. Treść ich łączy się ściśle z treścią *Karylli*, przeto z konieczności wypadnie raz jeszcze cokolwiek o nią tutaj potrącić. Podobnie bowiem jak *Żywila* jest *Grażyna* w krótkiej sukience, tak pasterką z *Dziadów* będzie *Karylla*. Wiemy już, że *Saryo*, młodzian ubogi, przynosił jej często zebrane nad brzegiem *Nary* kwiaty i te

były jej przyjemniejsze od wspaniałych upominków rycerzy prawdopodobnie z pod *Birbante-Rocca*. Raz złożył u stóp jej bardzo nieśmiało wiązanek kwiatów, z pomiędzy których szczególniejszą wonią odznaczał się *piewiosnek*. Kiedy atoli *Karylla* zrozumiała treść i woń jego, postanowiła kochać z daleka to, co piękne, a dla życia wybrać rzeczy praktyczne. Ważną rolę odegrali tu bracia, którzy pewnego razu w czasie polowania odkryli biednemu *Saryi*, uchodzącemu szyderstw towarzyszy za chybioną zwierzyną, całą prawdę jej postanowienia. Straszne to wyznanie braci *Karylli* równało się ugodzeniu oszczepem, lub pchnięciu miecza w jego serce. *Saryo* chodzi wprawdzie jeszcze jak cień po świecie z rozdartą piersią, ale dla *Karylli* jest jakby umarłym. W ten sposób bardzo wcześniej „śród wzgórzów i jarów i dolin i lasów, śród pienia ogarów i trąby hałasów“, zrodził się „upiór“ do *Dziadów*.

Zabolała litościwa *Karylla* nad śmiercią swego miłego towarzysza i przywiedziona prawie do obłędu, błąkała się za nim myślami po miejscach pustynnych wołając: „Któż me westchnienia, któż me łzy policzy“. Te łzy były balsamem dla zranionego serca *Saryi*. Cudowna ich moc wpłynęła na zabliznienie rany w piersiach, a że i domownicy nie mogli sobie inaczej poradzić z *Karyllą*, aby ją uwolnić od melancholii, która śmierci się dla niej równała, pozwolili widywać się wzajemnie kochankom w romantycznych ustrojach. „*Karylla* bawiła się jego głową, z której tak cudowne wyrastały kwiaty“ — on zaś obsypywał ją nimi, zapomniawszy prawie zupełnie o obowiązku „pasterskim“ własnego domu. A ponieważ według obowiązujących praw w rodzinie *Karylli* słowo dane bogatemu *Kledowi* nie mogło być cofnione, należało zwolna przygotować ubogiego *Saryę* na stanowczą chwilę pożegnania się z *Karyllą*. Każde takie przypomnienie było nowym dla niego ciosem, pod wpływem którego wzmagał się upiór. W ten sposób wyrósł dla *Dziadów* *Gustaw*, który częściami do mogiły wrastał. Ale też w ten sposób powstała *Mickiewiczowska Karylla* bez *Bokacjusza*, jako zwiastunka IV. cz. *Dziadów*. To spostrzeżenie da nam może klucz do rozwiązania psychologicznej zagadki, jak możliwą była *Grażyna* obok *Gustawa*. — Aby sobie choć w części ułatwić rozwiązanie tej arecykawkowej zagadki, przyjęto prawie powszechnie w krytyce zdanie, że *Dziady* napisane, lub przynajmniej naszkicowane

były przed *Grażyną* w chwili największego rozstroju i tęsknoty Mickiewicza po ślubie Maryli z Wawrzyńcem Puttkamerem, — że jednak ten stan wyjątkowego napięcia wkrótce minął, poczem łatwo mogła nastąpić spokojna, klasyczna *Grażyna*. Twierdzenie to oparto na analogii następstwa pomiędzy III. częścią *Dziadów* i *Księgami a Panem Tadeuszem*, nie bacząc, że przez to ani jedna ani druga trudność nie będzie usunięta i zawsze zostanie to samo pytanie: jak mogła po IV. części *Dziadów* nastąpić *Grażyna*, a po trzeciej i *Księgach Pan Tadeusz*? Dziś i ta ostatnia deska ratunku przepadła, bo z nowoodkrytych Pism Mickiewicza okazało się dobitnie, że *Grażyna* przed *Dziadami* została napisana, względnie równocześnie!... Odkrycie to jest podwójną dla krytyki zagadką; stawia bowiem w kolizji i uczucie, czyli wewnętrzne usposobienie i wpływy. Jak mógł poeta być w jednej chwili gorącym i zimnym, klasykiem i romantykiem? Zagadka wprost tragiczna, świadczy wymownie, że krytyka dzieł Mickiewicza zesła pod wielu względami na manowce. Przy zestawieniu jednak treści *Żywili z Grażyną* a *Karylli z Dziadami* poczyną się rozjaśniać. Aczkolwiek bowiem w utworach tych nastroj, styl i koloryt zupełnie prawie od siebie odskoczyły, treścią jednak i motywami wiążą się razem jakby w poszczególne akty tej samej tragedii. Sposób wypowiedzania się nie stanowi tu różnicy. Wszak i my kłopoty i bole nie przed każdym z równym nastrojem wypowiedzamy. Fredro w czasie swej kanikuly romantycznej, kiedy mu jedynie wzgląd na ojca powstrzymuje samobójczą rękę, zamyka swą Olgę, jako Wallenrod Aldonę w wieży, a pisze: *Damy i Huzary* czyli podobnie jak Moliere, pisze komedye, a gra tragedye. Maskują się poeci. Niekiedy przecież przy najskrupulatniejszym incognito pęka struna pod obuchem fali wezbranego uczucia osobistego i przez szparę bachicznej maski pokazuje się zapłakane oblicze poety. Takim jest Dante, takim cały Byron i wszyscy ci, których podobne dotknęły losy swojego czasu, chociażby nie o byronizmie nie słyszeli. Tak n. p. z ust Alcesta w *Mizantropie* Moliere'a słyszemy rozdzierającą spowiedź samego poety, — w rozmowie Alfy z Aldoną drga najserdeczniejsza nuta listów Maryi Puttkamerowej i poety, kursujących z wieży zaprzysiężonych obowiązków z jednej strony, a rycerskiej sali bohatera, który się poświęcił za miliony, z drugiej strony, *via Zan*. W *Kamieniu nad Liskiem* pomimo całej fantasmagoryi i złudnej wywieszki, którą się zresztą i Mickiewicz

posługuje we wszystkich niemal czysto subiektywnych utworach: „powieść z podania gminnego,“ trudno nie dopatrzeć się *mutatis mutandis* na rzecz sztuki — zupełnej analogii pomiędzy Olgą, mieszkającą w czarnej wysokiej wieży i czaruującym ją młodzieńcem, a między Zofią z Jabłonowskich hr. Skarbkową i młodym, złotym krzyżem *virtuti militari* i francuską legią honorową ozdobionym kapitanem, głośnym humorystą, Aleksandrem. Należy tylko spoglądać na ich stan rzeczywisty przez szkła fantazyi, przez wzgląd, że twórczość poetów jest snem na jawie. Przy takim rzeczy oświetleniu łatwo pojmiemy, że najobiektywniejsza posągowa *Grażyna* możliwą była obok kordyalnych *Dziadów* pod warunkiem, że się znajdują w niej ci sami bohaterowie, chociaż w innym stroju. W dramacie *Krakus — Książę niezłomny* tkwi tragiczny los samego Norwida; *Grażyna* pomimo swej wywieszki: „powieść historyczna“ powieścią historyczną nie jest, jak to już wykazaliśmy, podobnie jak nie jest „powieścią z podania gminnego“ *Kamień nad Liskiem* Fredry. Poeci typy, osnowę i punkt zaczepienia czerpią najczęściej z życia — dekoracya stosuje się do bieżącej mody lub predylekcyi osobistej tego lub owego mistrza. Osnowa zaś przez wzgląd na sztukę nie może wystąpić zbyt realistycznie, namacalnie nawet i w prozie, a cóż dopiero w poezyi. Z jednego zaś punktu zaczepienia tyle można wysnuć fabuł, ile jedno ważne zdarzenie w życiu zdolne jest pociągnąć za sobą konsekwencyi. Jeżeli te wszystkie możliwe, więcej lub mniej logiczne urojenia poetyczne rzuci się na kanwę historyczną, powstaje gotowe dzieło zupełnie bez pierwowzoru, pomimo wyraźnego, lecz czysto przypadkowego związku i pokrewieństwa z innymi utworami. Rzecz błaha, przypadkowa, mniejsza o to widziana czy przeczytana, służy za „parawanik“. Mickiewicz lubiał parawaniki; prawie wszędzie, gdzieby łatwiej można się domyśleć osobowości, umieszcza różne dopiski, objaśniające pochodzenie utworu rzekomo z kronik, opowiadań, podań ludowych i t. p. Podobnie uczynił Rousseau w *Holoizie*, Goethe w *Werterze*, F(eliks) B(ernatowicz) w powieści p. t. *Nierozsądne śluby*, gdzie w przedmowie podaje siebie tylko za wydawcę obcych listów*. Dowcipniej zrobił to jeszcze Krasieński w *Trzech myślach Ligezy*, Nie dziw. Maski bowiem używa się dość często nawet w codziennem życiu zwłaszcza w polityce, przedstawiając swój domysł czy spostrzeżenie jako rzecz niby skądinąd słyszana. — „Jeżeli będziesz w Suchym

lasku — pisze Mickiewicz do Czeczota 5/3, 1823 — nie dawaj poznać że wiesz o scenach, które tam zaszły“. W liście do Jeżowskiego czytamy: „Doniesienie wojażera od stron Jerozolimskich z miasteczka Zaniemuwos zawiera prawdziwe i mnie interesujące wiadomości“. — Ale jakie? tego jeszcze dotąd nie wykryto — tak grubym przyosłonięciem płaszczem alegoryi. Na innym miejscu znów czytamy: „Napisałem dwie króciutkie ballady; balladki dość mizerne; jedna dla mnie tylko zrozumiana, drugą poprawię, podmiemiam i wam przeczytam na fecie.“ Kto wie, czy nie będzie to *Pierwiosnek*? — *Myszeis* Krasickiego jest stanowczo alegorią stosunków i wypadków polskich, a jednak umyślnie tak zatarta przez autora, że istotnie jej znaczenia dociec trudno. Poeci zacierają prawdę z wielu względów: 1-o dla sztuki, 2-o dla osobistej tajemnicy, 3-o ze względu na niedojrzałość sprawy w społecznych poglądach narodu, 4-o ze względów cenzuralnych i politycznych. Z tych ostatnich powodów nie dokończył Krasicki trzeciej części *Podstolego*, podobnie jak Mickiewicz III-ej części *Dziadów*. Przykładów takiego ukrywania się „za parawanikiem“, jak się wyraża prof. Tretiak, jest u Mickiewicza mnóstwo. Do ballady *Rybka* n. p. znajdujemy dopisek: „myśl z pieśni gminnej“, — chociaż zasadniczą myślą tej ballady jest ukaranie wiarołomnego pana, który odrzuca ubogą Krysię, a żeni się z księżną. Otóż ten motyw jest zupełnie, jak to zauważył prof. Tretiak, ludowym pieśniom nieznanym, obcym. Powstał zaś całkiem oryginalnie na gruncie stosunków ubożego poety do marszałkowskiej córki. Chce przez nią poeta wyrazić niesprawiedliwość podobnego oportunisty i głębokie poczucie własnej krzywdy. A ponieważ łatwoby się było domyśleć, że poeta przemawia tu pro domo sua choć ze zmienioną sytuacją, dlatego stawia ów parawanik: „myśl z pieśni gminnej“. — Podobny przypisek znajdujemy przy *Kurhanku*: „myśl ze śpiewu litewskiego“. Śpiewu takiego nie odszukać nigdzie, bo nie istniał wogóle. Zresztą cóż to znaczy ten śpiew litewski? Rozumiemy śpiew kościelny, teatralny, żołnierski, flisacki, gminny, ale litewski, polski, niemiecki i t. p. to chyba tylko rozumieć należy z dodatkiem narodowy, a jeżeli narodowy, więc znany powszechnie, zatem musieli by go znać i koledzy Mickiewicza. Tymczasem oni go nie znali, znać zresztą nie mogli, bo był jego własny, oryginalny, do czego się poeta sam później przyznał, gdy „Kurhanek“ został dobrze przy-

jęty. — Również w *To lubię* naprózno byśmy szukali pierwiastka lub oryginału pomiędzy pieśniami ludowymi, pomimo, że poeta wyraźnie oświadcza: Ta ballada jest tłumaczeniem wiejskiej pieśni, tak wiernem, że nie w niej nie zostało zmienione. Tak samo przy *Dudarzu* mamy dopisek: „myśl z pieśni gminnej“. — Czasami są te dopiski sprawiedliwe, rzetelne jak n. p. w *Liliach*. Najczęściej jednak są to pułapki dla łatwowiernych. Niekiedy stawał się poeta w tym względzie o wiele jeszcze dowcipniejszym. Wybierał po prostu różne miejsca z obcych literatów, które najwięcej odpowiadały jego nastrojowi i jego położenie określały, tłumaczył wprost, jeśli się co dobrze nadawało do jego stanu duszy i jego oryginalnej myśli, lub też, gdzie widział od niej zboczenie, przerabiał dowolnie, aby pod płaszczem cudzego utworu przemycić własne myśli własne uczucia i obraz własnego położenia. Takich miejsc mamy wiele w *Giaurze*, *Don Carlosie*, w wyjątkach z *Boskiej komedyi*, w *Romeo i Julia*, w *Śnie* i t. p., nie mówiąc już o *Nowym Roku*. Tem się właśnie tłumaczy, dlaczego *Sen* z Byrona formalnie przeinaczony, a *Don Carlos* posiekany. Mickiewicz widział w *Śnie* Byrona to, o czym się Byronowi nie śniło, ale tłumacząc *Sen*. Poeta opowiadał sobie. Nader ciekawą byłoby rzeczą porównać co do treści wewnętrznej wszystkie urywki tłumaczenia z oryginalnymi utworami naszego poety. W urywku n. p. *Romeo i Julia* widzę bardzo charakterystyczne rzeczy. Przy badaniu tych subtelności wskazaną przecież jest ogromna ostrożność. Idzie o to, by nie wybrać sobie fałszywego punktu wyjścia. Ktoby n. p. tą drogą chciał zdążać do wykrycia wpływów na Mickiewicza, złamie pióro, nie trafi do ładu. Najlepszym punktem wyjścia byłoby pytanie, dlaczego poeta te właśnie a nie inne wyjątki wybrał sobie do tłumaczenia, mogąc wybrać piękniejsze? Dlaczego w jednym miejscu tłumaczył dosłownie, w drugim odbiegł zupełnie od oryginału?

Mickiewicz szukał poezji w rzeczywistości, chcąc go tedy należycie zrozumieć, szukajmy rzeczywistości w jego poezji. Oczywiście, że mieści ona się w przenośniach, symbolach, alegoryach, hiperbolach i niedomówieniach, gdyż inaczej poezja przestałaby być sztuką, schodząc do roli kroniki, barwnego opisu poszczególnych wypadków z życia, lub martwego naśladownictwa innych. — Jakże to przykro jest, kiedy się rozważy, że największy nasz poeta, wieszcz narodowy, w oczach krytyki niekiedy niżej stoi od Mikołaja Reja

z Nagłowic, który podobnie jak Kochanowski według autora satyry *Proteus*

Wodza żadnego nie miał, a trafił do skały,
Z której płyną strumienie nieskończonej chwały.

Istotnie Rej wodza nie miał i z nieuka stał się poetą. Na kimże bowiem wzorował swoje opisy przyrody? Na *Zodyaku*? — Nigdy. Obrazy *Wizerunku* porównane z obrazami *Zodyaku* hipotezę tę doszczętnie obalają. Artystyczne piękno do literatury XVI. w. u pisarzy polskich przeszło wprost z natury w ślad za potrzebą życia.

Wzbudzona szlachta hasłem równości, podniesieniem przez Wiklefa i husytów — i chęcią naśladowania przepychu magnaterii, zapragnęła jej dorównać. Wynikła stąd potrzeba pieniędzy kazała jej objąć gospodarkę rolną na własną rękę, gdyż dotychczasowe czynsze dzierżawne okazały się za szczupłe. Wieś stała się kategorią życia, powiada prof. St. Dobrzycki¹⁾, i przedmiotem literatury. Literatura twórcza bierze wieś za tło i za temat. Rej odczuł silnie przyrodę, ale doskonałego obrazu jej nie umiał jeszcze nakreślić. Można przecież być poetą w duchu, a nie mózdz być równocześnie poetą słowa. Będzie nim dopiero Kochanowski, ale czy jemu przychodzi z pomocą obcy wzór? — bynajmniej. Wszelkie paralele w *Odach* Horacego zawodzą; myśl, jakoby Kochanowski dopiero z książek nauczył się czytać w księdze świata, byłaby, stwierdza Dobrzycki, niemniej błędną, jak także mniemanie o Reju. Jemu przychodzi z pomocą wyższe wykształcenie. Kochanowskiego co prawda naśladowają inni — swoi swojego.

Tymczasem biedny nasz Mickiewicz, według orzeczenia krytyków, do najdrobniejszego nawet utworu musiał szukać wzorów. Marnej powiastki nie napisał bez Bokacjusza (o którym zresztą słowem nigdzie nie wspomniał) — najdrobniejszej piosenki nie zaśpiewał bez Schillera. Co więcej nawet własnych dziejów zawiedzionej miłości nie zdołał prawie żywcem przelać na papier bez *Wertera* i *Nowej Heloizy*, pomimo, że poznał i skrytykował bardzo wcześnie wszystkie zasady pisania i estetyki, a do Tomasza Olizarowskiego z trwogą kiedyś napisze: „Lękałem się, abyś w *Satyrach* nie poszedł tonem Persiusza i Juwenalisa! W poezji ostatniej stanąłeś na punkcie, skąd idzie droga. Stójże mocno w Panu. Na nikogo

¹⁾ Przyroda w lit. polsk. w epoce odrodzenia. Pam. lit. V. I. 1906.

się nie oglądaj, nikogo nie naśladowaj“¹⁾ A jednak czy wolno nam lekceważyć lub potępiać tych, którzy się nawet w *Dziadach* dopatrują pewnego wpływu przeczytanych książek? Nie. Wprawdzie *Dziady* są odbiciem stosunków życiowych poety, a nie *Wertera*, *Heloiży* i *Walery*; wszelako życie to mogło się do pewnego stopnia nachylić pod kątem pomienionych bohaterów obcych romansów pod wpływem pilnego ich czytania. Łatwo być mogło, że młodzi kochankowie, czytając bądź co bądź sławne owe romanse, zapragnęli wskutek pewnego rodzaju egzaltacji wyemancypować się na podobnych pod tym lub owym względem bohaterów, zwłaszcza, że ich same okoliczności życiowe do tego skłaniały. Pisząc *Dziady* Mickiewicz nie oglądał się za martwym pierwowzorem w książkach, nie myślał z całą pewnością o *Werterze*, ani o *St. Preux* a najmniej już chyba o *Emilu Rousseau*'a, jak chce Z. Matkowski²⁾ lecz patrzył w samego siebie i w własne położenie. Ponieważ jednak w nim samym było coś z jednego i z drugiego, łatwo tedy w utworze znaleźć się może tu i ówdzie pewne podobieństwo obok zupełnej indywidualności. Na tem tle jedynie można zrozumieć sens o świeckich książkach, na które żali się Gustaw

Młodości mojej niebo i tortury!
One zwichnęły osadę mych skrzydeł
I wyłamały do góry,
Że już nie mogłem na dół skrócić lotu.

Nie znaczy to więc, że one nastroiły uczucia i zapatrywania poety w chwili pisania utworu tak, że on nie mógł inaczej pisać, jak tylko z pewną do nich analogią. Oznaczałoby to nieudolność malarza — poety, który nie potrafi z natury nic odmalować, lecz musi mieć przed sobą model odlany z gipsu. Według takiego pojmowania rzeczy pierwszy wiersz o niebie i o torturach nie miałby sensu, trzy zaś następne byłyby świadectwem ubóstwa poety. Natomiast w niniejszym sensie wszystko się dobrze układa. Czytanie i poddawanie się miłości na wzór tamtych bohaterów było dla niego niebem, zwichnęło osadę jego skrzydeł tak, że nie mógł już kierować się rozumem ziemskim, praktycznym, lecz obracał się w krainie marzeń, za co teraz cierpieć musi tortury. Ale słuszne,

¹⁾ Władysław Mickiewicz: *Żywot* A. M. T. III. 99.

²⁾ Z. Matkowski: *Rousseau — Mickiewicz*, Rozpr. Akad. Um. wyd. filol. 1907 T. XXVII str. II.

Bo kto duszą i sercem gubi się w kochance,
 Jej tylko myślą myśli, jej oddycha tchnieniem,
 Ten i po śmierci również własną bytność traci
 I przyczepiony do lubej postaci
 Jej tylko staje się cieniem.

Następne wiersze 160-180 wyraźnie wskazują, jak należy rozumieć to wylamanie skrzydeł czytaniem książek świeckich. Owe książki podsycaly w nim miłość jakiejś idealnej kobiety, „którą żądza w swoje własne przystroiła kwiecie“. Przez czytanie romanśów wyimaginował sobie poeta, że Maryla jest istotnie taką wymarzoną, boską kochanką i cały w niej myślami utonął. Był to więc grzech przeciw sobie samemu i przeciw ojczyźnie, za który dziś ciężko pokutować musi. Piękna nauka dla młodzieży, do czego prowadzi czytanie złych książek. Wyraz *po śmierci* użyty jest hiperbolicznie i obrazowo na oznaczenie, że jeśli młodzieniec podda się egzaltacji, już jest stracony dla świata do tego stopnia, że chociażby umarł i zmartwychwstał, nie odzyska swej indywidualności. Okropne nieszczęście dla człowieka! Dobitniej jeszcze myśl tę wskazuje następująca zwrotka:

Ale kto z nas w młode lata
 Nie działa trzeźwem ramieniem,
 Ale sercem i myśleniem, (marzeniem)
 Ten już zgubiony dla świata.

On (w swem przekonaniu) uległ właśnie temu losowi, bo nie działał trzeźwem ramieniem; teraz więc szarpie nim poczucie winy, że lata młode „tak się nadaremnie starły.“ — Że tę a nie inną myśl wyraził tu poeta, stwierdza wymownie Krasiński, który w wierszu *Serce mi pęka* również z tego samego powodu wylewa żale.

Iskra geniuszu na cóż mi się zdała?

 Gdybym nie kochał śmiertelnej piękności
 I ust nie złożył na widomem czole,
 Byłbym tą iskrą spadłą mi z wieczności
 Pożar rozniecił na ziemskim padole
 I duszę moją pozaludniał tłumem
 Żyjących myśli, z nich skleił postaci
 Wspaniałe, wielkie, boskich skrzydeł szumem
 Byłbym się wyniósł nad głowy współbraci.
 Diś już za późno!

Przyczyna żalu u obu ta sama, odmienne nieco pobudki. Mickiewiczowi nie szło wcale o wyniesienie się nad głowy współbraci, lecz o samą pracę i owoc jej w społeczeństwie.

Z tego widzimy, że Mickiewicz pisał *Dziady* zupełnie na trzeźwo; cierpiał jeszcze — to prawda, ale był już panem swych myśli; inaczej zresztą nie mógłby dawać podobnych nauk i refleksji, ani też narzekałby na książki, gdyby się w niewdanej chwili wpatrywał. Píše z zupełną świadomością siebie, wie, że za daleko się posunął i uważa się za grzesznika, ale to już minęło, lub mija, powtarza się tylko scena dla nauki młodzieńczemu pokoleniu; kto zaś tyle, co on przeżył i przecierpiał, może się nazwać starcem. Stąd trafnie zauważył pierwszy, o ile mi się zdaje, Maurycy Dzieńduszycki, że starcem w *Dziadach* w I. części jest sam Mickiewicz. Żle tylko cokolwiek tłómaczył zakłętego młodzieńca, o czem później będzie mowa. Jak zaś Mickiewicz może być tu starcem, a w balladzie młodzieńcem, łatwo sobie wytłómaczyć, biorąc pod uwagę ową maksymę, że nie ten stary, kto długo żył, lecz ten, kto wiele przeżył. Częstokroć młodzi ludzie pod obuchem cierpienia lub strachu w przeciągu kilkunastu godzin siwieją. Powtóre *dzieci* śpiewa o czarodziejskim wypadku z przed laty, zatem kto przed laty był młodzieńcem, dziś może być starcem. Wreszcie ten kamieniejący młodzieniec i obecny starzec mogą być tylko dla nas identyczni, w sztuce zaś wystąpią jako dwie zupełnie różne postaci.

Zachodzi teraz pytanie, skąd pomysł zaduszek i cmentarza? — Znów nie koniecznie szukać tego musimy po książkach, cudzych utworach, kronikach. Objasnienia *Dziadów* dane przez poetę niczego nie dowodzą; najwyżej chyba, że jest to znów jakiś „parawanik“. Śmierć w przerośni lub w perspektywie i chorobliwy stan poety łatwo go prowadziły myślą na cmentarz. O charłakach i starcach mówi się dziś wszędzie między ludem: „spogląda na księżą oborę“, „ciągnie pod kościółek“, „zabiera się na imieniny do dziadka“, „jedną nogą w grobie, drugą nad grobem“ i t. d. Nie trzeba też tu Litwy, a tem mniej archaicznej Litwy z kozłami i kozłarzami, bo kościół łaciński wszędzie obchodzi zaduszki w pierwszych dwóch dniach listopada. Piękne ceremonie z kropidłem, kadzielnicą, modłami i „wypominkami“ bardzo łatwo nasunąć mogą myśl o wywoływaniu duchów. Stąd lud prosty utrzymuje po dziś dzień tu i ówdzie, że w nocy z Wszystkich świętych na Dzień zaduszny

gromadzą się w kościele wszystkie dusze tej parafii na wspólną modlitwę. Najczarniejsze, t. j. te, które najdłużej jeszcze w czyściu pokutować mają, pozostają w kościele pod chórem tylko do pierwszego piania kogutów — do północy, drugie, do połowy z grzechów oczyszczone — do drugiego piania, a te, które już ostatni dzień pokuty odpowiadają — do trzeciego piania t. j. do chwili otwarcia głównych drzwi kościoła dla żyjących parafian. Ten ostatni rodzaj pokutujących dusz uchodzi wówczas wprost do nieba. Są też i tak straszni grzesznicy, że ich nawet piekło przyjąć nie chce, ale ci zostają tylko do północy na niepoświęconem miejscu w pobliżu cmentarza. Praktykowano też do niedawna po różnych miejscach Małopolski, Mazowsza tak zwane „uczty święte“, podczas których ten i ów podchmielony piwem, zadrzemany, widział pod sufitem parę białych gołąbków, jako symbol dusz wybawionych, lub rzeczywistego nietoperza, niby czarną, grzechem oszpeconą duszę, za którą długo jeszcze trzeba się modlić, zanim przemieni się w pliszkę (po ludowemu „pasterkę“, dlatego że najczęściej koło bydła muszki chwyta), a później dopiero w białego gołąbka. Widok oświeconego cmentarza w wieczór Wszystkich świętych dziwne czyni wrażenie nawet na starszych; dzieci przyglądają się owym uroczystościom z pewną trwogą. U Mickiewicza realizm miesza się tu z przenośnią, z fantazją. Najpierw mówi: idę na cmentarz w znaczeniu zabierać się na księżą oborę t. j. myśleć ciągle o śmierci, lecz zaraz łączy z tem realizm.

Pójdę sam...
Nie zabłądę, wszak co rok chodziłem tą drogą.
Zrazu jak ty, mój synu, z niemowlęcą trwogą.
Potem jak chłopiec pełen ciekawej ochoty.
Potem z tęsknotą, teraz nawet bez tęsknoty.
Bez żalu, cóż mię wiedzie? jakiś zapęd nowy,
Ciemne przecucie, może to instynkt grobowy?

Chodził na cmentarz od dziecka, najpierw przytulony do matki z trwogi przed śmiercią i duchami pokutującymi, potem jak chłopak z prostej ciekawości, potem z tęsknoty po rodzicach; dziś nie tęskni i nie obawia się niczego, ale idzie, bo coś go pociąga ku sobie, jakiś „instynkt grobowy.“ Gotowe tło do *Dziadów*. A nie mogło być trafniejsze, jeśli się postanowiło wywoływać cienie przodków jak Wyspiański na „Wesele“ w Bronowicach i jeżeli siebie i kochankę raz postawiono w rzędzie dusz blakających się po świecie

wprawdzie ale już nie z tego świata. Formę zatem utworu podyktowała sama rzeczywistość: pozorną dla ludzi, dla otoczenia, a rzeczywistą w duchu i prawdzie pomiędzy sobą nawzajem. Nie bez pewnej słuszności też zauważył prof. Tarnowski, że na to jest cały ten aparat *Dziadów*, aby się sam poeta mógł w nim pokazać.

Aby okazać etyczną i moralną wartość „*Dziadów*“, należałoby pisać ich egzegezę słowo po słowie; całokształt myśli sam by się przy końcu złożył, lecz to nie leży obecnie w naszym postanowieniu. Ograniczam się tylko do takich miejsc, które bądź całkowicie są jeszcze terra ignota, bądź fałszywie bywają tłumaczone. Tu należy załatwić już prawie kwestya Upiora, dalej Starzec i Dziecię, idea wywoływania duchów, kobieta — dziewczyna — wdowa, rana na czole. — Pomijam Improwizację jako najlepiej przez krytyków opracowaną. Zanim szczegółowo do powyższych punktów przystąpię, pragnąłbym widzieć w czytelniku to przekonanie, że nieprawdą jest, jakoby Mickiewicz, tworząc *Dziady*, występował w szranki z racjonalizmem — i że *Dziady* są wpływem jego wiary w istnienie świata niewidzialnego, mającego wpływ na świat ziemski. A prawdą jest, że poeta cały ten świat fantastyczny czerpał z rzeczywistości. — *Dziady*, podobnie jak *Romantyczność* nie są żadnem wyznaniem wiary.

Romantyczność ma ścisły związek z „*Dziadami*“ i „*Dudarzem*“, nawet z „*Karyllą*“. W *Dziadach* sam poeta odsyła nas do *Romantyczności*: „*Zobacz Romantyczność*“. Wskazówka to nader charakterystyczna. Przez nią bowiem chwytny wątek myśli do *Dziadów* wiedząc, że mimo pozornej różności utworów dziewczyna z *Dziadów* i z *Romantyczności* to identyczne postaci.

Według dotychczasowego zapatrywania krytyków *Romantyczność* ma być niby odbiciem miecza poety w walce z Janem Śniadeckim, odparowaniem ciosu wymierzonego przeciw romantyzmowi. Najistotniejsza zaś część tej romaney, owa maksyma: „miej serce i patrzaj w serce“, ma być znów własnością Goethego:

Doch werdet ihr nicht Herz zu Herzen schaffen,
Wenn es euch nicht von Herzen geht.

Pochop do tego wywodu byłby wprost zdumiewający, gdyby równocześnie nie trzeba było złożyć hołdu gwałtownemu wysiłkowi uczonych, którym w braku czegoś pozytywnego, tak słabe nawet

pozory służą za punkt zaczepienia naukowego. Według mego przekonania mylą się wszyscy, którzy motyw *Romantyczności* w powyższy sposób wyprowadzają, jako i ci, którzy wywody te bona fide przyjmują.

Romantyczność nie może mieć charakteru polemicznego, bo w walce dwóch kierunków literackich byłaby ona orężem wprost śmiesznym — szabelką wystruganą z patyka naprzeciw stalowego miecza przeciwnika. Ublizalaby w wysokim stopniu i poezyi i poecie. Jako obrona romantyzmu byłaby ona stanowczo nie na miejscu, a nawet, jakżeśmy to już przy *Pierwiosnku* wykazali — nie na czasie. — Śmieszną byłoby rzeczą przypuszczać, żeby Mickiewicz obrażony na Śniadeckiego za artykuł (nie do niego zresztą stosowany) ogłoszony w styczniu 1819 r, przez całe dwa lata miał się namyślać nad odpowiedzią i zużywszy aż piętnaście zwrotek bajeczki, nad którą się tyle męczył, jak świadczy autograf, w jednej dopiero po trzech latach dał Śniadeckiemu do zrozumienia, że głupim jest, bo się nie powoduje sercem! I jakież by to wszystko miało sens? Czy byłaby tu jaka proporcya do uczonej rozprawy Śniadeckiego? Wszak wiemy, jak na podobne zarzuty Mickiewicz umie odpowiadać!

Romantyczność stanowczo nie mogła mieć tego celu. Że nie miała — że owszem miała zupełnie inny, świadczy jej wysiłek, te warianty w autografie; świadczy cały list do Zana, w którym mu ją przysyła i uczy deklamować „tonem drzemającym“ jak prorocstwo¹⁾, świadczy zresztą umieszczony pod nią podpis *A. Poraj*. Nie chcę stanowczo twierdzić, ale zdaje mi się, że tym podpisem *Poraj* i wspomnieniem o *Mieszku* chciał poeta zwrócić Zanowi uwagę na ideowe pokrewieństwo *Romantyczności* z *Żywitą* i *Karyllą*. Dla nas zaś podpis *Poraj* może mieć szczególne, dowodowe znaczenie przez to, że pojawia się tu poraz ostatni. Mickiewicz w młodych latach miał, zdaje się, zapędy arystokratyczne i szczycił się swym przydomkiem *Poraj*. Ambicya szlachecka spotęgowała się jeszcze prawdopodobnie w Tuhanowiczach i pchnęła go do badań swego rodu w kronikach Strykowskiego — aby swym herbem poszczycić się przed Marylą i jej rodziną. Kiedy się zaś stosunki zmieniły, Mickiewicz stał się demokratą i drwi ze swoich młodzieńczych ambicyjek, wy-

¹⁾ Porównaj: Nieznane utwory str. 325—8.

znacząc sobie miejsce w „Tadeuszu“, pomiędzy pustą gawiedzią, dumną ze swych herbów, wśród których książęcy herb Mickiewiczów stoi na czele, bo „Strykowski gęsto pisze o tem“. Byłby to więc dowód, że Mickiewicz zmieniawszy poglądy, jeszcze raz namyślnie podpisał się *Poraj* dlatego, ażeby wskazać, że *Romantyczność* sięga początkiem czasów *Poraja*. Aby zaś to należycie zrozumieć i ocenić, musimy *Dziady* czytać pod kątem widzenia Jasia w *Romantyczności* a nie mędrca z miarą i wagą do martwych brył. Żeby więc Zan nie myślał, że to jego uważa poeta za owego zimnego mędrca, co łatwo być mogło, bo jemu właśnie przysłał ową *Romantyczność* i często go pomawia o brak serca, umieścił dopisek: *ob. Rozp. w Dzien. willen.*, który krytyków niefortunnie zaprowadził do Śniadeckiego. Tymczasem w *Romantyczności* nie niema, prócz dziejów serca i tego sławnego klucza do rozplątania wielu zagadek życiowych:

Miej serce i patrzaj w serce.

Dalszy cel tego wezwania w *Romantyczności* mamy wyjaśniony w *Dudarzu*:

Wszyscy się zbiegli, wszyscy słuchali,
Ale nikt mię nie rozumie —
Ja lzy ocieram, westchnienia tłumię
I idę dalej i dalej.

Poeta boi się, że go jeszcze i w *Dziadach* nie rozumieją, że jeszcze będzie zmuszony pójść dalej w podobnych utworach, podczas gdy spieszo mu ważniejszymi zająć się sprawami i odpocząć w przyjaciół gronie. Dlatego jeszcze raz przy *Dziadach* wskazuje na *Romantyczność*, chcąc raz jeszcze upomnieć: miej serce i patrzaj w serce, abys mię zrozumiał, bo

Kto mię zrozumie, ten się użali
I w białe uderzy dłonie,
Uroni łezkę, i ja uronię.
Ale już nie pójde dalej.¹⁾

Oto czego od nas wymaga poeta!

Inaczej tego dopisku „obacz *Romantyczność*“ niepodobna zrozumieć i wyjaśnić.

Nie jest też *Romantyczność* „wyznaniem wiary“ poety ani zasadą polskiego romantyzmu — jak chcą krytycy. — Mickiewicz

¹⁾ Dudarz.

w gusła ludowe nigdy nie wierzył. Wybrał jednak tę formę poezji, dlatego, bo najlepiej nadawała się do uzmysłowienia jego psychicznego stanu i bardzo przypadła do gustu wyjałowionemu racjonalizmem pokoleniu, które w owym czasie gwałtownie ruszyło w pogoń za utraconą ideą. I on płynął z prądem.

Taki wieszcz, jaki słuchacz,
Takie jest życie — taka piosnka nasza. . .

Zasada polskiego romantyzmu? gdzież ona jest, czy w krwawych powieściach Malczewskiego, Krasińskiego, Słowackiego i Goszczyńskiego? Nie można twierdzić, że „miej serce i patrzaj w serce“ stało się podwaliną romantyzmu polskiego. Inna rzecz, że Mickiewicz wywołał polski romantyzm.

Czucie u Mickiewicza znaczy to samo co współczucie, litość, szlachetność — słowem to, co w przenośnym znaczeniu zowiemy sercem — jako antyteza dotychczasowego stanu, na który użala się poeta w mowie do Czeczota na posiedzeniu wydziału I. d. 12-go stycznia 1819 roku: „Te stuczne marionetki, ludźmi zwane, ścisną nas przyjacielsko, uśmiechają się, płaczą, ale u spodu teatru siedzi egoizm, chciwość, lub duma, poruszająca sprężyny, władające osóbką.“ — Nie mógł być zabobonnym i nie wierzył w ducha, ukrytego w kantorku — jak chce w niego wmówić Dr. Wojciechowski¹⁾ — człowiek, wygłaszający z naciskiem następujące zasady: „Rozszerzyć jak tylko można gruntowne oświecenie w narodzie polskim, poprawić instrukcye, ugruntować niezachwianie narodowość, rozszerzyć zasady liberalne, obudzać duch działania publicznego, zajmowania się rzeczami, ogół narodu obchodzącymi, nakoniec formować, podnosić i ustalać opinię publiczną²⁾ — Dodałbym jeszcze: starać się o rozkrzewienie pewnych zasad moralności, tak mocno między młodzieżą nadpsutej“. Zasady te wygłosił poeta w maju 1819 r.

Jak teraz zrozumieć, że za dwa lata sam uwierzy w diabła pod kantorkiem?!

¹⁾ Dr. Konstanty Wojciechowski: *Dziady cz. I. II. i IV.* str. 19. Brody 1905.

²⁾ Ustęp ten jest w autografie podkreślony czerwonym ołówkiem — dodaje prof. Kallenbach.

Nie wprowadził też do naszej literatury cudowności pierwszy Mickiewicz, bo już o wiele wcześniej mówi w podobny sposób jak Mickiewicz w balladach Franciszek Dyonizy Kniaźnin o czarach i czarownicach w wierszu *Do Doktora Czemplińskiego*, wracającego z gór tatrzańskich.

Twierdzić, że Mickiewicz wierzył w duchy i upiory tak, jak je opisał w *Dziadach* i *Balladach*, znaczy to samo, co n. p. z Wyspiańskiego uczynić guślarza, zabobonnika, czy nawet waryata, który święcie wierzy, że na weselu w Bronowicach pojawił się duch Szeli, Wernyhory i . . . Chochola — a w *Akropolis* zmartwychwstały spiżowe figury na grobach i pomnikach katedry Wawelskiej, aby z aniołami z marmuru, podtrzymującymi trumnę św. Szczepana, którym również krew w żyłach kipieć zaczęła, czmychnąć za kolumny na chwilkę cielesnej rozkoszy.

W *Romantyczności* przedstawił Mickiewicz to, co mu się jako istotne zdawało. Wierzył, że dwie przejęte sobą do najwyższego napięcia woli istoty, komunikują z sobą duchowo. Jedna istota na krańcach świata przejęta drugą odbiera wrażenie jej obecności jak odpowiednio nastrojony aparat Marconi'ego w telegrafii bez drutu, co było dość powszechnem od czasów Swedenborga. Słowem Mickiewicz wierzył w to, co dziś zowiemy hipnotyzmem czy telepatją, do czego znów jak wiadomo, konieczne są dwie rzeczy: czucie i wiara.

Posyłając kolegom, zwłaszcza „niewiernemu Tomaszowi“, *Romantyczność* chciał ich przekonać, że są istotnie we wszechświecie rzeczy, o „których się filozofom nie śniło“ — cyrklem i rachunkiem wykryć się nie dadzą. Że Mickiewicz miał także złudzenia, trudno mu zaprzeczyć, owszem uwierzyć trzeba przez wzgląd, że one i po dziś dzień mają miejsce nawet u nie-poetów. — W takie pojawianie się duchów Mickiewicz święcie wierzył. A któraż dziś akademia może tej ewentualności kategorycznie zaprzeczyć? Wszak dziś akademie francuskie i angielskie zajmuje się nader gorączkowo spirytyzmem i wywoływaniem a nawet podobno fotografią duchów?

Franciszku! czy litości, czyli doznam wiary,
Czy to bóstwo, czy zmysłu popsutego czary:
Z uniesieniem widzący, a niechętny badać.
Nadludzkie tobie cudo muszę wypowiedać.
Pomusz, jak przeraźliwych strat odniósłszy rany,

Z jej obecności, z waszej pociechy obrany
(Całe dnie pustelnicze więziła mię klatka)
Wielu niespanych nocy dotrwałem ostatka,
Raz, gdy już światła lampa konająca skąpi,
Nagle się gęstwa cienia koło mnie rozstąpi:
Wzrok osłupiał i myśli płątały się tłumnie:
Aleć jasny powietrzem anioł spływał ku mnie. . .
Boże! to jej twarzyczka, jak poranek blada;
Włos na szyję srebnymi promykami spada,
Chmurka jej przeźroczyta za sukienkę służy,
Czerwieniejąc u piersi obwiązkami róży. . .
Widziałem ją, jak ciebie oglądam na ja wie.

Ku stolikowi potem przyśliznęła kroku;
Spotkaliśmy się okiem, cały byłem w oku.
Sercem tak blisko serca i licem do licia,
Szczupła nas rozdzielała tylko warcabnica.
Odtąd już wielokrotnie w przedporanne cienie,
Bóg jest łaskaw podobne zsyłać mi widzenie.

Tego rodzaju zjawiska w życiu człowieka budzą w poezji romantyzm, bez względu czy on gdzie za granicą istnieje lub nie. Tak stało się i u nas. — Wytłumaczona jego odrębność. I Kochanowskiemu po stracie Urszulki niedaleko już było do romantyzmu XIX. wieku, który Mickiewicz na dobre w *Dziadach* rozpoczął.

W *Romantyczności* brak wszelkich dowodów na istnienie i waleśanie się duchów — jest tylko silna sugestia, obliczona jedynie na swoich; bo wątpię, aby Mickiewicz ludził się nadzieją, że golem i powiedzmy otwarcie, naiwnem twierdzeniem, przekona Śniadeckiego. Mickiewicz pisał ten utwór z przekonania, ale nie śmiał z nim nawet przed kolegami otwarcie wystąpić, wiedząc, że i dla nich wyda się mdły i bezduszny. Prosi więc Zana, aby mu przydał „duszy“ swoją deklamacją. A więc wysyła go rzekomo jedynie dla poetyckiego efektu, a nie jako artykuł polemiczny, który przecież zawsze sam powinien działać, nie przez deklamację czy muzykę. Mickiewicz pragnął *Romantycznością* przysposobić umysły kolegów na przyjęcie *Dziadów*, których ona widoczną jest zapowiedzią, niemal ich streszczeniem. Świadczy za tem między innymi następujący wariant:

Dzieweczyna czuje, ty uczysz dumnie —
Rzekłem, westchnawszy głęboko: (!)

Czyżby Mickiewicz naprawdę chciał Śniadeckiego płaczem o istnieniu duchów przekonać? — Poczóż te głębokie west-

chnienia w polemice?! — Kto inaczej sądzi *Romantyczność*, musi ostatecznie popaść w podobną niekonsekwencję jak prof. Kallenbach, który pragnąc z niej wybrnąć, taki wypowiada finał: „Czucie i wiara! oto hasło polskiej romantyczności; nie gusła, nie czary i upiory, nie „wywietrzałe duby prostactwa“ — ale duchowe skarby, przechowane w prostej wierze ludu, pozazmysłowe uczucie duszy, jej życie istotne, ukryte przed szkiełkiem amatora: oto świat ogromny, ocean bezbrzeżny dla prawdziwej poezyi“ . . . Jakto? — pytamy teraz — wszak właśnie w tej prostej wierze ludu przechowują się owe duchy, czary, gusła, upiory i „duby“! Jakąż tedy obroną mogła być *Romantyczność* przeciw zarzutom Śniadeckiego?

Według niniejszej zaś rozprawy *Romantyczność* jest heroldem zwiastującym, że postaci, które w krótkce w *Dziadach* się pojawiają, są w poezyi zupełnie możliwe na podstawie czucia i wiary u ludu — i dla tego właśnie, pisząc czy ogłaszając *Dziady* odsyła nas do *Romantyczności*: „obacz *Romantyczność*“. — To jest jej jedyny cel i znaczenie. Aby zaś kto nie myślał, że postaci w *Dziadach* są wytworem fantazyi, a nie wzięte z rzeczywistości, poeta poucza nas zaraz z początku pierwszej części. Chce mianowicie udowodnić, że w tym utworze są realne istoty z pośród zmysłowego świata

A jeżeli do grobu wstęp dla nas zawarty,
Pochowajmy swą duszę za życia w te karty. . .
Zamieszkałym wśród cieniów zmysłowego świata
Nudnej rzeczywistości nagrodzi się strata.

Do grobu wstęp zawarty — czem? Obowiązkiem służenia ojczyźnie. Oboje w najcięższej porze życia rzekli się własnego szczęścia dla niej, dlatego nudną jest ich rzeczywistość, ich realizm. Wynagrodzą go sobie poezją, byle ją tylko chciano zrozumieć. Świat będzie zmysłony, ale te dwie postaci królować w nim będą rzeczywistością. Tu poeta jakby się uląkł, czy zawstydzil, że sam o sobie pisze, że żywy staje w szeregu cieniów, więc zadaje sobie takie retoryczne pytanie:

Nigdyż nie było między ziemską bracią
Takich cieniów śmiertelną więzionych postacią?
Dusze ich wzięły bytność z poetów wyroku,
Kształty odlaneż tylko z pięknych słów obłoku?
Nie mogą przyrodzenia tą myślą obrażać,
Nie mogą bluźnić Twórey — i siebie znieważać.

Prześliczny pogład poety na twórczość poetycką!

Oto z czystej fantazyi poetyckiej nie się utworzyć nie da, bo ani dusze nie biorą bytności z poetów wyroku, ani kształty nie mogą być odlane z pięknych słów obłoku. Wszystko musi mieć swój pierwowzór w rzeczywistości. Kto twierdzi, że poeta w ogóle może tworzyć z czystej fantazyi, bluźni Twórcy. Ponieważ Mickiewicz sam najlepiej nadawał się na bohatera poezyi, postanowił z tego skorzystać, aby się nie znieważać. — Oto sens powyższego wiersza.

Obdarzony wszystkimi pierwiastkami poetyckiego geniuszu, dobywał wszystkich tonów i uczuciowych stopni aż do entuzjazmu i egzaltacji, aby pociągnąć ku sobie zarówno młodzież i kobiety, jak i dojrzałych czytelników ówczesnej inteligencji. Nie był, jak mówi Brodziński, „echem cudzoziemców“, nie obnosił zerwanych i szybko więdnących kwiatów, lecz tryskał żywą z treści własnego życia i dziejów narodu poczętą poezją. Po olśniewających kometach, jakimi były *Oda do młodości* i *Hymn na Zwiastowanie*, zjawia się wkrótce ponury *Żeglarz*, który zostawiwszy zdjętych trwogą na brzegu towarzyszy, mknie w dal swego przeznaczenia przy słabem, bo przesłoniętem bałwanami świetle owych komet, trącając, miasto sere czułych, o „piers łodu i ręce z kamienia“.

Krytycy upatrują w *Odzie* wzór i podniętę z Schillera: pogład ten jednak nie wytrzymuje krytyki, skoro utwory powyższe łącznie z sobą i pod innym kątem widzenia sądzić zechcemy.

Trzy pierwiastki składają się na dzieło sztuki: treść, forma i charakter. Któraż z tych rzeczy ukradł poeta Schillerowi? Przy całej galerii obrazów fantastycznych jest *Oda* ocale niebo realniejsza i konkretniejsza od tego rodzaju utworów Schillera, a tych strasznych pomruków wulkanu z *Hymnu*, które w ścisłym z *Odą* pozostają związku, napróżnobyśmy szukali u Schillera. Są one przecież najwidoczniejszą zapowiedzią *Improwizacji* Konrada. Czyżby i słynną *Improwizację* zaczerpnął z Schillera! W *Hymnie* wśród niemej bojażni czerni powstaje prorok i woła: „Uderzam organ twej chwale... Duchy me bóstwem zapalę, głosu mi otwórz strumienie! A zagrzmie pieśnią, jaką Cheruby zagrzmia światu na skonanie“. Jestżeto wszystko echem lektury Schillera?! Nie i jeszcze raz nie. To jest echo życia, odbicie rzeczywistości w sztuce — nie więcej. Der Raumwille ist die lebendige Seele der architektonischen Schöpfung, mó-

wi Schmarsow, a da się to w zupełności zastosować do poezyi, bo i tu chęć wypowiedzenia się za pomocą poezyi jest duszą artystycznej twórczości.

Ale pomiędzy rzeczywistością a sztuką na niej opartą zachodzi olbrzymia różnica. Według Arystotelesa celem sztuki jest oczyszczenie się duszy *κάθαρσις*. Znaczy to, że artystycznie usposobiona dusza, dopóty nie może znaleźć spokoju i odpoczynku, dopóki się nie wypowie, czyli dokąd nie ujawni się na zewnątrz to wszystko, co nagromadziła w niej utajona siła twórcza¹⁾. Przejawem tym będzie oczywiście dzieło sztuki podmiotowe, indywidualne. Podobne zdanie, choć nieco w odmiennej formie, wypowie słynny estetyk angielski przy końcu XVII. wieku, Antoni Shaftsbury, twierdząc, że rzeczy istotne (a więc z życia, ze świata widzialnego zaczerpnięte) są w swym żelaznym związku mądrzejsze, niż górnołotny umysł ludzki. Celem sztuki jest według niego „przekształcenie materji na podstawie idei“. Słynny Winkelmann twierdzi, że sztuka jest przemianą powszedniości w coś nadzwyczajnego. Również według Baumgartena, filozofa i estetyka niemieckiego, sztuka jest następstwem rzeczywistości; to znaczy, wszystkie zjawiska przyrody i życia wywołują w artyście reakcję, która zniewała go do działania, lecz nie ślepego naśladownictwa, gdyż on może te wrażenia dowolnie łączyć w artystyczną całość. „Ten tylko naśladuje, co nie ma nic własnego“ — mówi Z. Krasieński. Poeta, chociażby najdłużej żył, jeśli mało przeżył i doświadczył, nie może być wielkim! Skala życia Szekspira sięga od wyrobnika do lorda, a polityczne stosunki jego czasów są niemal streszczeniem wszystkich dziejów ludzkości. Oto sekret, dlaczego Szekspir jest niedościgniony, niezbadany — dlaczego krytycy i widzą w nim wpływy wszystkich wielkich poprzedników i naprawdę żadnego z nich wykazać nie mogą. Zapominają, zdaje się o tem, że poeci muszą się poniekąd wzajemnie zabarwiać i dopełniać już przez to, że są ludźmi i że wiecznie ten sam opiewają przedmiot: dzieje ludzkości. Czyżby tedy utwory Mickiewicza nie były sztuką i nie opierały się na rzeczywistości?! Chyba się na to nie zgodzimy. W takim razie musimy przyznać, że n. p. *Oda do młodości* jest

¹⁾ Architektura a twórczość i sztuka. Odczyt w związku studentów architektury. Rzecz dotąd nie drukowana.

właśnie taką *ἀδραστία* Mickiewicza po owym letargu, kiedy to biedny, niedoświadczony młodzian, raniony strzałą kupidyna, wpatrywał się w czarowną toń oblicza kochanki, niby w zwierciadło i w głaz się przemienił. Dla wskrzeszenia potrzeba było tak silnego eteru jak „Ojczyzna, sława, przyjaciele“, a nawet wprost gromu w postaci słowa „zdrajco“ z ust Maryli, aby go przywieść do opamiętania. Podobny letarg powtórzy się w Odessie, lecz wyrwie go zeń samo obrzydzenie intryg i poziomego życia. Wówczas znów, podobnie jak dziś *Odą*, wzbija się poeta *Farysem* w przestworza: kontent, że mu zostały „skrzydła do odlotu“!

* * *

Zbudowawszy sobie takie rusztowanie z poszczególnych objaśnień i rekapitulacji, spoglądnijmy teraz na ten labirynt myśli z lotu ptaka, przyczem wypadnie jeszcze raz stwierdzić, że utwór *Dziady* pomyślany był bardzo szeroko i wspaniale. Miało to być coś istotnie na kształt *Fausta* na tle osobisto-patryotyczno-narodowem, z silną domieszką greckiego dramatu w kompozycji.

Gdyby wykonanie zarysu tego dzieła nie natrafiło było na nieprzewyciężone skopy natury finansowej i politycznej, mielibyśmy dziś utwór o tyle wyższy od *Fausta*, o ile *Tadeusz* przewyższa *Hermana*. Jak wspaniale łączy się tu rzeczywistość z fantazją, świadczy część pierwsza, będąca niejako prologiem do całego dramatu. W pierwszej strofie widzimy zakochaną dziewczę do egzaltacji, „co ledwie czucia swe ogarnia, w której rozkosze truje samotna męczarnia“, zazdrości Waleryi, że była szczęśliwszą od niej, bo ją ubóstwiał kochanek. Jej zaś w codziennym tłumie nikt odgadnąć nie może, „bo nikt nie rozumie“. — Jest tylko jedna gdzieś istota „co do niej myślami wzajemnymi wzłata“.

Dla ścisłej z nią łączności uduchowia się całkowicie przez poezję i staje w szeregu dusz, wywołanych przez Guślarza. Na scenę występuje chór młodzieńców, zajmujący podobne stanowisko jak u Sofoklesa. W jego pieśni można wyczytać całą bezstronną rzeczywistość. Chór żałuje dziewczyny, że nieszczęśliwa i pociesza ją, czyniąc jej równocześnie wyrzuty między wierszami, że cielesnem poślubieniem w ysmukłego Narcyza straciła pierwotnego małżonka, z którym się w duchowy sposób przez poezję połączyła. Wskutek czego wywiązuje się taka sytuacja, że owa

żeńską istotą będzie odrazu dziewczyną małżonką i wdową. Małżonką, bo poślubiła owego Narcyza, który gruchał ku niej — dziewczyną, bo ona, jako przez poezję uduchowiona istota, realnego tego małżeństwa nie uznaje, będzie więc wdową po tym pierwszym, który umarł, ale umarł tylko dla niej i dla świata, w istocie jednak on żyje, tylko że z młodzieńca stał się odrazu starcem, co przeżył bardzo wiele, z człowieka — upiorem, z cielesnej istoty — cieniem. A ona? — Ona przez zaślubienie drugiego także umarła lecz również tylko dla niego, więc będzie w rządzie duchów i rządzie żyjących, jako duch, mara, kobieta. Pocieszywszy dziewczynę, chór zwraca się do Starca, a w tym śpiewie któż nie dopatry się kolegów naszego poety, pocieszających go w chwili, gdy „serce jego podobne było do lasu, przez który przeszła pożoga“? Poczem następują już refleksje samego poety pod formą Guślarza na wzór monologów greckich. Dziecię nawołuje starca do dawnego trybu życia, jak zwykle dziecię, które nie rozumie zmian i katastrof życia. Starca już znamy po części; kim jest owo Dziecię, dowiemy się później. Scenę tę kończy przesliczny, pełen aluzji i refleksji życiowych chór młodzieży. Każda strofa pełna jest precudnych myśli ogólniejszej natury i maksym na odrodzenie narodu.

Wreszcie cofamy się myślą w owe czasy, kiedy Starzec był jeszcze Gustawem t. j. marzącym kochankiem. Ogromne łowy napelniają doliny, lasy i kujeje pniem ogarów, hukiem wystrzałów, hałasem trąb i graniami rogów myśliwskich jakby w drugim Soplicowie, lub w rozkosznej dolinie nad brzegami Nary z *Karylli*. Na wszystkich trzech polowaniach jest ten sam kochanek, uchodzący szyderstw towarzyszki, a łowiący dumania w zaciszu drzew, z szumu liści i firmamentu nieba. W *Karylli* on zwie się wprawdzie Saryą, tu — Gustawem, w Soplicowie — Tadeuszem, u Wereszczaków — Adamem. Ale nic to nie szkodzi; poznajemy go dobrze po różnych znakach i westchnieniach. Podśluchuje go *Czarny Myśliwy* i, jak pająk muchę, pragnie go omotać i złowić w siatkę na przynętę kochanki. Jest niby taki sam jak Gustaw myśliwy, a przecież gruba między nimi zachodzi różnica, jak sam zaznacza.

Obadwa polujemy; chociaż ty w poranki

Jedziesz na świat, ja łowy rozpoczynam w nocy.

Dziwna rzecz, że Czarnego Myśliwego podśluchał znów Robak z *Tadeusza* i dosłownie prawie powtórzy do oficerów rosyjskich:

Panowie oficerzy, kto poluje we dnie,
Wy w nocy! Dobry połów...

Podobieństwo formy może być zupełnie przypadkowe, ale tajemny głos szepcze do ucha, że jest tam jakiś ideowy związek, jakaś straszna tajemnica, którą półsłówkiem zdradza przerażający okrzyk Gustawa:

„Przebóg! co to ma znaczyć? nie zbliżaj się do mnie!“

Następuje cały szereg myślników, które z pewnością nie są bez znaczenia.

Straszno odchyłać tę tajemniczą kotarę, ale wyrazy: „Pewna istota, która z oczu cię nie traci, chce ciebie w ludzkiej nawiedzić postaci, jeżeli to, coś przyrzekł, zachowasz niezłomie“ — zestawione z owymi w *Żywili*: „Kniaziu Iwanie, Poraj jestem, który i t. d. — przychodzę do ciebie oddać miasto książęce... Masz mnie jedno przysiędź przysięgą wierną, iż ludzi ogniem i mieczem psować nie będziesz, a iż księżniczka pewna w mieście uwięziona, żoną mi dana być musi ze wszelkiem bezpieczeństwem: zalatują dziwnym zapachem wzajemnego pokrewieństwa... Na polowaniu Gustaw nie poznaje Czarnego Myśliwego, ale widział go już kiedyś i w chwili szalu, czy dziwnego jakiegoś zaślepienia, przyrzekł mu coś, co go dzisiaj grozą przejmują. Nie chce już więcej słyszeć o tem nawet za cenę jedyne go na świecie dziś ideału, który „lzy jego widzi i słyszy westchnienia i wiecznie koło niego krąży na kształt cienia“.

Wyzucie się dobrowolne z tego ideału na rzecz ojczyzny przy tak silnej pokusie wewnętrznej ma słusne prawo do nazwy całkowalenia. Doskonały model na Litawora płonącego żywcem na stosie.

W ten sposób nie fizycznie ale ideowo łączyłaby się pierwsza część *Dziadów* (z lukami oczywiście, nie opracowana należycie) z *Upiorem*. W *Upiorze* jedna tylko zwrotka jest dla krytyków niezrozumiała¹⁾. Cieszymy się, że tylko jedna, chociaż nie bardzo w to wierzymy. Nie szkodzi tedy dla okrągłości rzucić na nią choć promyk światła domysłu. Może z czasem i ona się rozjaśni? — Brzmi zaś tak:

Lecz i ja dumny, żem go równie zbałał,
Choć mię nie pyta, chociaż milczeć umiem;
Mówilem gwałtem, a gdy odpowiadał,
Udałem, że nie rozumiem.

¹⁾ Obacz K. Wojciechowski: *Dziady* str. 130. u Westa.

Mojem zdaniem w tej i w poprzedniej zwrotce wyrażony jest stosunek poety do Puttkamera, ich wzajemna polityka w odniesieniu do Maryli.

Puttkamer uważał konkury Mickiewicza za ubliżenie rodowej dumie swej własnej i Maryli. Lecz ulegając *grzeczności* i *potrzebie* udawał, że nie wie nic o jego aspiracjach. Ale Mickiewicz to zauważył i dumny ze swego talentu, a może i herbu, którym się dość często w tych czasach popisuje, pomimo naturalnej swej skrytości, przyznawał się w obec niego gwałtem, udając nawzajem, że aspiracyi Puttkamera nie rozumie, wobec widocznej dla siebie, a nie dla niego wzajemności Maryli. Kwestye to jednak zbyt drobniagowe — mało na nich należy. Ważniejszy byłby ogólny związek *Dziadów*, lecz z porządku rzeczy musi go wyprzedzić bardzo ważna zupełnie błędnie dotąd tłumaczona, nader zagadkowa ballada o „Młodzieńcu przemienionym w głazy“.

* * * * *

BALLADA O ZAKŁĘTYM MŁODZIEŃCU.

W kamieniejącym młodzieńcu przywykliśmy już oddawna upatrywać samego poeę. Myśl tę podniósł Dzeduszycki, przyjęto ją poklaskiem i nikt się jej dotąd nie sprzeciwia; przyjęto powszechnie za fakt i prawie że o kwestyi tej zapomniano. Dopiero przed kilku laty odgrzebano ją z pewną na pozór małą, w gruncie rzeczy zaś z rewolucyjną niemal innowacją,

Autorem tej nowej egzegezy jest p. Jacek Kostka w *Bibliotece Warszawskiej* 1905 r. T. IV. p. t. „Fragment lozański *Dziadów*“.

Według dotychczasowego tłumaczenia idea sceny „zaklętego młodzieńca“ odnosi się do roku 1821 i następnych kiedy to poeta po wyjściu za mąż Maryli miał popaść w zupełne odrętwienie. Rzecz w samej zasadzie cokolwiek błędna, bo Mickiewicz właśnie od 1821—23 najwięcej, prawie jakby jednym tchem napisał, a więc nie był w stadium poetyckiego odrętwienia. Ale mniejsza o to; dość, że owym „zaklętym młodzieńcem“ jest sam poeta, a „starcem“ któremu o tym młodzieńcu śpiewa Dziecię, jest znów nie kto inny

tylko Mickiewicz. „Zwierciadło czarnoksiężskie zaś — powiada K. Wojciechowski — to miłosne wspomnienia, zamieniające go w kamień. Młodzieniec woli, pocałowawszy zwierciadło, stać się kamieniem, niż wracać do życia. Młodzieniec ów bowiem stałby się pewno z czasem taką samą istotą, jak ów Starzec, dla którego życie jest tylko cierpieniem, i stąd to dziwne błogosławieństwo, udzielone wnukom przez Starca: „niechaj umrze młody“¹⁾.

Jak widzimy, już w samym tem objaśnieniu D-ra Wojciechowskiego jest chaos, który chyba on sam tylko rozumie. Nie wiem, czy Szanowny Krytyk zdawał sobie należycie sprawę z tego, że równocześnie stawia obok siebie dwóch identycznych Adamów Mickiewiczów: jednego z twarzą młodzieńca, drugiego z siwą brodą starca? Jeśli tego nie zauważył, to nic z tej sceny nie rozumiał; jeśli zaś o tem wiedział, powinien był ten węzeł gordyjski przed uczniami, dla których pisał, rozwiązać i ową karkołomną sprzeczność koniecznie usunąć. On tego nie uczynił, trudność zignorował, a zrobił natomiast co innego, rzecz daleko ciekawszą. Oto kamieniejącego Młodzieńca i Dziecię o nim śpiewające splótł w jedną całość!! Kto temu nie wierzy, proszę jeszcze raz przeczytać jego wywody. „Młodzieniec woli pocałować zwierciadło i stać się kamieniem, niż wracać do życia. Młodzieniec ów bowiem stałby się pewno z czasem taką samą istotą, jak ów Starzec, dla którego życie jest tylko cierpieniem i stąd to dziwne błogosławieństwo, udzielone wnukowi przez Starca.“ Jaki sens? I-o Młodzieniec woli pocałować zwierciadło i stać się kamieniem, aniżeli zostać cierpiącym starcem. A stałby się z pewnością taką samą istotą, gdyby nie pocałował zwierciadła i stąd to dziwne błogosławieństwo dane wnukowi? Skąd? pytamy. Odpowiedź: stąd, że stałby się Starcem, gdyby ów młodzieniec nie pocałował zwierciadła!!! Kto stałby się Starcem — pytamy dalej — wnuk, czy młodzieniec? Jeśli młodzieniec, poco mu starca lub jego wnuka? jeśli wnuk, toć błogosławieństwo Starca było zbyteczne, bo starość jego zależała od tego, czy młodzieniec pocałuje zwierciadło, lub nie. Z konieczności tedy musiałyby się przyjąć, że młodzieniec i wnuk, to identyczne postaci!!

¹⁾ Porównaj: Dr. Konstanty Wojciechowski: *Dziady cz. I. II. i IV.*, nakładem i drukiem Feliksa Westa w Brodach, str. 15.

Nie dziwnego, że takie tłumaczenie rzeczy nie mogło wszystkich zadowolnić. A ponieważ na tym terenie sytuacja dla krytyków była wprost rozpaczliwa, postanowił p. Jacek Kostka przenieść ją w inne zupełnie miejsce i czasy i wskazać inne motywy. Wszelako najgłówniejszej rzeczy nie odważył się zaprzeczyć: że Starcem jest sam poeta.

Twierdzi tedy p. Kostka, że ten urywek z *Dziadów* powstał w Lozannie w latach od 1835—41 „kiedy geniusz poety zasypiał i zupełnie skostniał“, że więc pod postacią starca Mickiewicz sam siebie przedstawił. Ułożył balladę o zaklętym młodzieńcu, przemienionym w kamień, w której uzmysłowił to obecne swoje obumieranie. Dziecięciem zaś ma być Bohdan Zaleski. Uderza też p. Kostkę blizkiem pokrewieństwem sentymentalizm Dziewicy i sentymentalizm Aldony. — Ze Starcem poszło p. Kostce gładko; ale Dziecię nie tak łatwo dało się przedzierzgnąć w Zaleskiego. Mimo to jednak wynalazek p. Kostki uzyskał bardzo łatwo całkowitą prawie aprobatę od p. Bronisława Chlebowskiego w rozprawie „Idea, układ i artyzm *Dziadów kowieńskich i fragmentów pośmiertnych*“²⁾ i p. St. Dobrzyckiego w *Pamiętniku literackim*, którego niestety, nie mam obecnie pod ręką i numeru nie pomnę. Nowa myśl poszła w kurs jako „niezbity pewnik“, bo faktem jest, że Br. Chlebowski fragmentem z I. cz. *Dziadów* wyznacza miejsce po *Panu Tadeuszu*, domyślając się ich powstania pomiędzy rokiem 1833—38¹⁾. P. Chlebowskiego uderza silne pokrewieństwo myśli, stylu i uczuciowego tonu tej części *Dziadów* z *Panem Tadeuszem*, zwłaszcza z prześlicznym wstępem do ks. IV., gdzie jest zupełnie ten sam co i w *Dziadach* obrazek myśliwski, tylko zwięzle nazkicowany.

Wywodami p. Kostki nastrojony i niezaprzeczonem pokrewieństwem z *Tadeuszem* olśniony, twierdzi p. Chlebowski, że Mickiewicz „przebywając w Lozannie i Genewie (od 20 października 1838) dla popierania kandydatury profesorskiej, przygnębiony troską o pozostawioną w Paryżu rodzinę, niepewnością położenia, wreszcie zamiarem nadania przyszłej działalności nowego, niezgodnego z przeszłością kierunku, próbował doprowadzić do końca

¹⁾ Porównaj: *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej*. T. III. Str. 120 i 257.

²⁾ *Myśl Polska*. Warszawa, 1907 i odbitka tamże t. s. r.

opracowanie prologu do trzech ogłoszonych części *Dziadów*. Wtedy to, powiada Br. Chlebowski — powstał, niezauważony dotąd jedyny wśród twórców poety „wylew boleści i znękanego ducha, ukryty pod formę wezwania Guślarza na obrzęd *Dziadów*.”

Zadziwia tu zaraz pewna niekonsekwencja w samym twierdzeniu prof. Chlebowskiego, który na stronie 120 wyznacza urywki temu na kolebkę Lozannę i prawie koniec roku 1838, a nad samym nad urywkiem napisze rok 1833—38 (!) jako czas powstania. Wiemy, że Mickiewicz w ciągu tych lat ustawicznie w Szwajcaryi nie siedział i nie podobna przypuścić, aby tak mały urywek aż przez 5 lat pisał, a już wprost zdaje się być rzeczą wykluczoną, żeby poeta miał tak gorliwie, a niefortunnie dorabiać prolog do utworu ogłoszonego drukiem jeszcze przed laty 15! Ciekawe też jest i dalsze rozumowanie prof. Chlebowskiego.

„Ta rozdzierająca serce skarga — powiada dalej prof. Chlebowski — jest zarazem pesymistyczną syntezą całej dotychczasowej działalności wieszczka, jakby kartą z księgi *O nastadowaniu*, stwierdzającą marność i uludę najdroższych mu ziemskich dążeń i celów wskazującą na grób, jako przestrożę, jedyną pociechę w życiu, doczesnem.“ — Tu następuje cytata wiersza od „kto żalem“... aż do „idź od mędrców do guślarzy.“ poczem taka uwaga: „Ten wstrząsający jęk wielkiego serca pozwala należyście zrozumieć zagadkową balladę o młodzieńcu skamieniałym. Poeta wypowiada w niej rozpaczliwy żal, że po pierwszym zawodzie życiowym, jaki mu dała miłość dla Maryli, nie poszedł w stan kamiennej nieczułości dla tych uludnych celów, ku którym rwał się następnie.“ (!) Skargi starca: „Nieszczęsny, kto częściami do mogiły wrastał i t. d. są dalszym komentarzem nastroju poety.“ — W wywodach prof. Chlebowskiego widzimy znów rozpaczliwy wysilek w celu udowodnienia rzeczy niemożliwych. Jaka konsekwencja? Przejdźmy od początku. Oto poeta dręczony najrozmaitszymi kłopotami na paryskim bruku pisze pogodnego jak tęcza *Tadeusza*, ale skoro zaświtała mu prawie pewna nadzieja upragnionego punktu oparcia i polepszenia bytu zdala od zgielków emigracyi, natychmiast zabrał się poeta do rozpaczliwych kart poezyi, wskazujących mu na grób jako jedyną pociechę w życiu doczesnem! Ładnie musiał kochać swą cierpiącą żonę i swoje

dzieci? — Samolub, desperat, ale mimoto figlarz, bo równocześnie myśli o grobie i o Maryli Puttkamerowej, nie zważając na żonę i dzieci, które w tej chwili wołają chleba! — I „ten wstrząsający jęk pozwala należyście zrozumieć zagadkową balladę o młodzieńcu skamieniałym.“ Jak? w jaki sposób? — Bo poeta wypowiada w niej rozpaczliwy żal, że po pierwszym zawodzie życiowym... nie poszedł w stan kamiennej nieczułości dla tych uludnych celów, ku którym rwał się następnie! — Mamy tu obok grubej niekonsekwencji ciężkie oskarżenie poety. Niekonsekwencja: bo gdzież jest w balladzie ów żal, że nie skamieniał, kiedy ballada mówi, że właśnie skamieniał! — Darujemy poecie to bohaterstwo, że zaraz przy pierwszym zawodzie życia pragnie skamieniać i po 17 latach jeszcze żałuje, że nie skamieniał, ale motywu tego żalu (według prof. Chlebowskiego) podarować żadną miarą nie można. Wiadomo bowiem powszechnie, że Mickiewicz otrząsnąwszy się z terapat sercowych, rwał się już całą siłą swego bohaterskiego ducha do celów patriotycznych, do prac nad odrodzeniem narodu. Otóż według prof. Chlebowskiego to jest właśnie przyczyną, względnie motywem owego rozpaczliwego żalu, że „dla tych celów nie przeszedł dość wcześnie w stan kamiennej nieczułości.“!! — Prawda, jaki ładny i szlachetny byłby sens ballady? — Jaką straszną karykaturę uczynił tu mimowoli Szanowny Krytyk z poety! — I nie jestże to wymowne świadectwo błędnego założenia? Uniknąłby był tego niezawodnie prof. Chlebowski, gdyby porównał stan poety z czasów kowieńskich ze stanem z czasów lozańskich. Gdyby wziął pod uwagę chociaż taki *Nowy Rok*, który sam o parę kartek dalej umieścił — albo *Żeglarza* albo *Euthanasię* przekonałby się może, że tam właściwie a nie tu był istotny powód skamienienia za przykładem Nioby. Ale teraz? Teraz wszak opłaciło się żyć i cierpieć choćby dla samego *Tadeusza*. A ileż tych pereł rozsypało się dotąd przed naszymi oczyma — na posiew i zmartwychwstanie narodu? Miałżeby tego poeta aż rozpaczliwie żałować? Nie ignorujemy też notatki samego poety o *Dziadach* kowieńskich umieszczonej przez Ał. Chodźkę na czele II. tomu Pism A. Mickiewicza.¹⁾

¹⁾ Paryż, 1844, T. II, str. 3.

Lozanna — to miejsce najmniej nadające się na rozpacz i groby. I dziwić się należy krytykom, że wywód ten aprobowali. Jakie myśli i pragnienia ożywiały poetę w Lozannie 1838 roku, świadczy wymownie ostatnia zwrotka wiersza, pisanego właśnie w tym roku w Lozannie *Nad wodą wielką*:

Skałom trzeba stać i grozić,
Obłokom deszcze przewozić,
Błyskawicom grzmieć i ginać;
Mnie płynąć, płynąć i płynąć! ..

Czy nie tak pisze pełen otuchy i wytrwałego przedsięwzięcia Asnyk w rozmowie słonka z sierotą?

Nie pomogą próżne żale
Ból swój niebu trzeba zlecić,
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść... i świecić!...

W Lozannie więc i w tych wogóle czasach był Mickiewicz pełen otuchy i dobrej myśli, a nie desperatem; natomiast w innych zupełnie czasie bratał się poeta z upiorami cmentarza,

W maju np. 1823 r. pisze Czeczot do Fr. Malewskiego o Mickiewiczu: „Wcale nie wiem, co z nim i zdrowiem jego będzie? Już mnie wszystkie nadzieje odpadają. Zawsze w stanie nienaturalnym, fajką, niespaniem i trudami wielkimi obowiązków dobija siebie, a nie stara się wyjść z letargu, imaginacyi nie studzi, bo z tem mu dobrze; za moment boskiego uniesienia odbiera potem ciężkie na ziemi męki. Jakkolwiek bądź na tak nadwężone zdrowie i tak skrzywiony umysł podróż miałaby zbawienne skutki.“

Czyż wiele potrzeba sztuki i fantazyi, aby z takiego materiału rzeczywistości ulepić zaklętego młodzieńca w bajce? Żywcem to samo tylko w przenośni, w symbolu. Cierpi, ale imaginacyi nie studzi, czyli: nie chce stłuc obrazu (imago) przeszłości, nie chce, sądząc, że mu z tem dobrze, chociaż w istocie ciężkie znosi męki. Umysł jego już „pokrzywiony.“ — Stłuczenie zwierciadła — to ucieczka myślą i ciałem od wszelkich tego rodzaju wspomnień i widoków.

Tego zdania jest Czeczot.

I czegoż tu jeszcze potrzeba więcej do wyjaśnienia ballady?

Mickiewicz w całym swym życiu był prometeistą. Dziecię zrodzone w niewoli, okute w powiciu, pragnęło całym swym jestes-

twem zdusić centaury i urwać łeb hydrze, a na ich miejsce „zbudować Piękności kościół i Swobodzie,“ w którymby narodowy pieśniarz jak Helenia drugi ludowi swemu natchnieniem

„ piersi zagrzewał.
Walczył, rozprawiał, kochał
Nauczał i śpiewał“

Niestety!

Naprzeciw chęciom jego inne pany dążą,
Odcinają się mieczem i przymierza wiążą:
Natenczas sztuka stanu w tajniach urodzona,
Rozeiagnęła szeroko polipu ramiona.

Machinacye Prus i Rosyi palcem tu wskazane z tem samym odczuciem krzywdy, żądzą zemsty i nienawiści, jaka się pokaże później w *Powieści Wajdeloty*, gdzie jest mowa o nowej żwiru hydrze i szerokich białych pletwach...

Dygres ten — może skądinąd niepotrzebny — czynię tylko nawiasowo, przy sposobności, aby zwrócić uwagę czytelnika, jakimi drogami chodził i czem się żywił geniusz poety. — Zostawiwszy więc ścieżkę tę na uboczu, wróćmy do przelomowego punktu.

Łam, czego rozum nie łamie,
Młodości, orla twych skrzydeł potęga,
Jako piorun twoje ramię.

Śpiewał raniony już poeta-Prometeusz, chcąc zagłuszyć przemocą lament krwawiącego serca i utrzymać się w górnych regionach zaprzysiężonego obowiązku. Lecz jak ugodzony strzałą pod skrzydło, szybujący w powietrzu orzeł, który wyrzucając strugę krwi z serca, wyżej jeszcze na moment podleci na mocy siły woli wykonanego ruchu, potem spada bezwładnie wskutek omdlenia, aby się rozbić o skały: tak podobnie nasz młody geniusz, rzuciwszy z niesłychaną brawurą zdumionym kolegom i polskiemu światu niepojętą *Ode do Młodości*, stacząc się począł w przyspieszonym tempie pomiędzy mogiły i trupy. — Nie zdołała go całkowicie skrzepić ani radosna chwila przybycia Lelewela do Wilna „gdyż w powitanii jego mimo klasycznej formy i głębokiej, naukowej treści mieszały się romantyczne majaki o duchach, zwłokach i umarłych olbrzymach. Chwilowo przecież trzyma się jeszcze dzielnie, wkrótce; jednak kochanie, „gorączka młodości, silnego i wesołego wtrąci w ból i młodości z siódmego nieba pomiędzy zimne glazy“. Wówczas ję-

knie przed przyjaciółmi cicho lecz boleśnie — odrzuci nawet przyjaźń, a zażąda ustronia, dębowej pościeli, skądby już ani blasku słońca nie oglądał¹⁾.

Chorowałem; marzyłem, latałem i spadam.
Marzyłem boską różę, blizki jej zerwania,
Zbudziłem się: sen zniknął, róży nie posiadam
Kolec w piersiach zostały ...
Ale jak kiedy po drzewie grad burzliwy chłośnie.
Lub je żądło owadów jadowitych drażni,
Jakże każda gałązka dręczy się nieznosnie
Za siebie i za drugie! — nie żądam przyjaźni!
I czegoż więc w tym Nowym roku będę żądał?
Samotnego ustronia, dębowej pościeli.
Skądby już ani blasku słońca nie oglądał.
Ni śmiechu nieprzyjaciół, ni łez przyjacieli.
Tam do końca, a nawet i po końcu świata
Chciałbym we śnie, z którego nie mię nieobudzi
Marzyć, jakem przemarzył moje młode lata:
Kochać świat, sprzyjać światu — zdaleka od ludzi.

I nie jestże to najodpowiedniejszy czas na *Dziady*? Niemaż tu kamieniejącego młodzieńca a zarazem starca, który przemarzył *swoje lata młode*? Tu wyjaśnia się pokrewieństwo monologu Dziewicy z przygodą Strzelca, Dziewicy z Aldoną, Gustawa i Strzelca w IX sonecie.

Nie chcę się sprzeczać o pisanie I. cz. *Dziadów*, owszem mogą mieć po części słusność krytycy przeciwnego zdania o tyle, że treść życia z czasów kowieńskich mogła być napisana dopiero w Dreźnie przy III. części. Jestto rzeczywiście dość prawdopodobne, przynajmniej możliwe. Stanowczo jednak nie w Lozannie i nie przy *Tadeuszu*; najprawdopodobniej w 1825 r. Pokrewieństwo zaś obrazu, stylu i uczucia tłumaczy się — jeszcze raz powtarzam — identycznością opisywanego faktu z minionych lat, który atoli pozostał wiecznie żywy i niezatarty w umyśle poety. Moment ten stwierdzałby ponownie i bardzo dobitnie, że obrana przez nas droga krytyki czy wyjaśnienia, jest jedynie trafna i rzetelna. Musimy się też ponownie zastrzedz przeciwko wszelkim wpływom i nale-

¹⁾ Porównaj *Nowy Rok i Euthanasia*.

ciałościom w znaczeniu namacalności. — Mickiewicz w pieśniach malował swą duszę farbami rzeczywistości, nie brał rysów z obcych utworów.

— A *Freischütz* Webera, Kinda czy Apela i Launa?

— Przebóg, zostawmyż wreszcie naszemu wieszczowi choć szczyptę samodzielności. — Podobną pieśń myśliwską napisze każdy zdolniejszy student gimnazyalny w chwili podniecenia chociaż o *Wolnym strzelcu* z Webera nawet nie słyszał. — Miałby tedy Mickiewicz na każdym kroku szukać cudzej podpory? Jak opisać polowanie, żeby nie było podobne do opisu drugiego polowania w naszych lasach? Czyż na to koniecznie potrzeba aż *Gespenserbuch* aby w pieśni myśliwskiej napisać o chartach, czy ogarach, strzałach, trąbach i hop! hop?! A w czemże innem pieśń ta podobną jest do *Wolnego strzelca*? — Podobieństwo słów nie jest nic.

„Nie lubię krajów, których niema na mapie i wysp, których niema w oceanie“ — mówi poeta. A na innem miejscu wyrazi to jeszcze dobitniej: Czy czujecie, że każde moje słowo jest z mojego wnętrza?¹⁾

Przyszedeł czas, że natchnienie musi być czynem, a czyn natchnieniem.²⁾

Życie i dzieła Mickiewicza — to jeden wieki monolog duszy, jedno głębokie *confiteor* i *de profundis clamavi* — powiada autor *Monsalwatu*. Lepiej jeszcze to ponure usposobienie, grobowy nastrój poety z owego czasu oddaje *Euthanasia* (z parawanikiem Byrona).

Prędzej czy później, gdy mię czas owionie,
Snem nieprzespanym, w którym się nie śni,
O niepamięci! Wtenczas chłodne skronie
Weź pod twą ochronę do grobowej cieśni
.....
Samemu wstąpić pozwolcie do dołu!

.....
Maryło moja! kiedy przeszłe bole
Ż ostatnim puszcę w niepamięć oddechem,
Niech boski spokój widzę na twem czole,
A w bolach na cie patrzalbym z uśmiechem.

¹⁾ Kurs IV. I. I.

²⁾ Przemówienie na posiedzeniu Tow. hist.-literackiego 3 maja 1842.

Poprzestaję na cytowaniu owych zwrotek, proszę jednak o odświeżenie sobie w pamięci całego wiersza *Euthanazy* na tem miejscu. Wieje z niego nie tylko chłód cmentarza i zapach kościelnych świec, lecz przewija się ponadto przytłumiony jęk duszy, rezygnacya świata i groza samobójcy. — Jakimże tedy sposobem mógł prof. Chlebowski napisać, że w Lozannie dopiero powstał niezauważony dotąd, jedyny wśród tworów wylew boleści znękanego go ducha, ukryty pod formą wezwania Guślarza na obrzęd *Dziadów*?! — Istotnie, jedno trafne, że niezauważony, ale po co było tu umieszczać rzecz wcale nie zauważoną? — Bo czyż kto kiedy zauważył, żeby Mickiewicz w Lozannie tak rozpaczliwie narzekał? — Nie mógł zresztą jako zupełnie zrównoważony duchowo w czasie pobytu w Rzymie i zdany z całkowitą rezygnacją na łaskę i opiekę Bożą, jak świadczy chociażby następujący wiersz :

Przejrzałem nizkie ludzkości obszary,
Z różnych jej mniemań i barwą i szumem,
Wielkie i mętne, gdym patrzył rozumem,
Małe i jasne przed oczami wiary.

W marcu 1832 roku pisze do Lelewela: „Bóg nie pozwolił mi być uczestnikiem jakimkolwiek w tak wielkim i płodnym na przyszłość dziele. Żyję tylko nadzieją, że bezczynnie ręki na piersiach w trumnie nie złożę... Pokładam wielkie nadzieje w naszym narodzie i w biegu wypadków nieprzewidywanych dyplomatyką...“ A więc poeta w tych czasach żyje pełen otuchy i pokłada wielkie nadzieje w nieprzewidywanem dyplomatyką odrodzeniu narodu, a nie rozpacza, jak chce prof. Chlebowski. — Wiary też poeta w tym czasie nie utracił, owszem uzyskał ją napowrót tak silną, że odtąd staczać się będzie coraz bardziej w dziedzinę mistycyzmu i symbolizmu w najgłębszej pokorze ducha swego księdza Piotra.

„Nie czując się *zdolnym* dostroić do tonu i stopnia uczuć wypowiedzianych w ogłoszonych częściach *Dziadów*, — dowodzi prof. Chlebowski (92) — utraciwszy zapał i wiarę w prawdę i doniosłość wielu rozwijanych tam poglądów, nie dokończył zamierzonego prologu!“ — Rzecz dziwna, niósł musztardę po obiedzie, a nie obliczył się z siłami, czy doniesie. I nie doniósł... — Dlaczego? — Dlatego jedynie, abyśmy mogli wytłómaczyć sobie Starca i Dziecię według planu p. Kostki. — Tymczasem mógł poeta pisać tę

część pierwszą przy trzeciej, mógł nawet w Lozannie — to obojętne, ale patrzył się na stan duszy swej z roku 1821—4. Kiedy naprawdę uważał się za umarłego, niezdolnego do pieśni narodowej, do hasła wyzwolenia. Dlatego wyzna później: „Pieśń ma była już w grobie“... Zmartwychwstała, ożyła zapach krwi ją wskrzesił.

W czasie tworzenia III-ej cz. *Dziadów* Mickiewicz całkowicie był odrodzony. Pobudkami tego odrodzenia i stopniami, po których się poeta wznosił były :

1. refleks samorzutny w gronie przyjaciół,
2. więzienie bazylikańskie,
3. Rzym,
4. Klęska narodu w 1831 r.

Punkt 2. 3. 4. nie potrzebuje tłumaczenia, punkt 1-szy widoczny jest w *Żeglarzu*. W nim tkwi ziarno utajonego życia, czekające zewnętrznej podniety rozwoju.

O morze zjawisk! Skąd ta noc i słońca!...

Poeta budzi się jakby po ciężkiej operacji serca — czuje ból i tęsknotę, lecz zarazem i wielką zmianę w organizmie. Tak, jak dotąd, żyć dalej nie można, cofnąć niepodobna biegu. Nie starczy na to sił moralnych. Może lepiej zakończyć wszystko — porzucić „korab żywota“.

Lecz wszystkoż z nami w tych falach przepadnie?..

„Co żyje, niknie“ — tak świat niby twierdzi, lecz

Zacóż głos ten wewnętrznej wiary nie wyziębi,
Że gwiazda ducha zagasnąć nie zdoła?...

Wiara w nieśmiertelność ducha ocaliła nam fizycznie poetę. Moralnie on jeszcze dla nas stracony. — Przywołują go do przytomności koledzy.

Któż krzyknął z ładu? jakie słyhać żale?
Wyż to, bracia moi, przyjaciele moi?

Rzuca im jeden błysk, jedno spojrzenie — to *Oda*. Mimo to „kieruje łódź w biegu“ za kometą „z — oczkami i jasnym warkoczem“ bo : koledzy! *tam*

Nie słyhać wiehru, co *tu* liny targa,
Grom, co *tu* bije, dla *was* tylko błyska!...
Co czuję, inni czuć chcieliby daremnie.
.....
..... Ja płynę dalej; wy idźcie do domu.

I płynął zamroczny burzą. Więzienie go obudziło. Stąd też przypomni mu później anioł dobry!

My uprosiliśmy Boga,
By cię oddał w ręce wroga.
Samotność mędrców mistrzyni:
I ty w samotnem więzieniu
Jako prorok na pustyni,
Dumaj o swem przeznaczeniu.

Więc dumal i w dumaniu tem przeobraził się, jak przeobraża się jedwabnik z poziomej gąsienicy w lotnego motyla — z człowieka z krewkiem ciałem w półboga, herosa.

„Obiit Gustavus — natus est Conradus.“

Jak wątlęciem dziecięcym był początkowo ów Konrad zrodzony z Gustawa, świadczą ostatnie dwie zwrotki *Majtka*, który jest dalszym ciągiem *Żeglarza*. — W *Żeglarzu* (1821 r.) porzuca zrozpaczonych prawie towarzyszków na ojcystym brzegu i każe im spokojnie, z ironicznym uśmiechem pójść do domu. Oni jednak z bohaterką wytrwałością czekają na brzegu wołając nań ze zgrozą przerażenia aż przez trzy lata!

Sluchaj o majtku, nieszczęsny zbiegu,
Jakżeś nas prędko porzucił!
Od ojcystego odbijasz brzegu
Ażebyś więcej nie wrócił;

Ocknął się wreszcie ponury *żeglarz* przesłał im uśmiech pozdrowienia, „wkopana w ziemię żrenica strzeliła ku nim wesolo“, ale usta bardzo smętnie jeszcze przemówiły, bo w kraju tym (ojcystym) widział rzeczy straszne.

Widziałem mężną cnotę w ucisku,
W głowach pospólstwa ciemnotę,
W głowach rozumnych widoki zyku,
A w sercu niewiast pustotę.

Te właśnie cztery rzeczy skłoniły go, że zawrócił z niebezpiecznej toni i uniesioną resztę swych myśli, uczuć i chęci ojcystej powierzył łodzi. „Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie“.

Mógłbym kosztować powabów życia,
Gdy, skoro wicher zawieje,
W ostatniej łódce blizkiej rozbicia
Ostatniem widział nadzieje.

Do rozbicia nie przyszło, bo w chwili, kiedy jeszcze resztki Gustawa majaczyły, już zakwilił, lub przynajmniej silnie drgnął pod pierśią prometeiczny Konrad.

Widzimy więc, jak ściśle ideowo wiążą się te odległe *Dziady* z sobą w harmonijną całość.

Są i inne styczne, ale o nich później, bo jeszcze pozostała nam do wytłumaczenia trudna zagadka o „starcu i wnuku“.



STARZEC I DZIECIĘ.

Obstaję przy twierdzeniu, że I część *Dziadów* wraz ze swym Starcem i Dziecięciem, tudzież z zagadkową balladą o Młodzieńcu kamieniejącym, genetycznie sięga czasów kowieńskich.

Że poeta już około 1822 roku był starcem, dostateczną chyba liczbę dowodów przytoczono. Komu jeszcze i tego za mało, niech sobie przegładnie skrupulatnie *Sonety* i rozprawę prof. Tretiaka „Mickiewicz w Odesie.“ Usłyszy tam głos żalu za utraconą młodością, która podobnie jak wody Niemna w morzu, utonąła bezpowrotnie w przeszłości.

Niemnie, domowa rzeko! Gdzie są tamte zdroje,
A z nimi tyle szczęścia, nadziei tak wiele?

Wszystko przeszło¹⁾

Moje (niejsee), gdzie są przeszłości ementarze i trumny²⁾

Tak może przemawiać tylko starzec — a wiadomo, że sonet (VIII) *Do Niemna* odnosi się do roku 1822. Odessa właśnie starość tę rozbroiła, zapalając w poecie czysto ziemskie ognie, od których potem ledwie że uciekł *Farysem* do Rzymu.

Rzym go oswobodził, wlał weń nowe życie i nowe wskazał horyzonty; przed Rzymem bowiem i Odessą nie było dla poety nadziei życia.

¹⁾ Do Niemna.

²⁾ Sonety, XI Do . . .

Silnie jątrząca rana serca trula cały jego organizm i po-
iła ducha melancholią. A ponad tem wszystkim unosiło się jeszcze
czarne widmo polityczne: sybir, katorgi, więzienie. Łatwo tedy
mógł poeta z całym przekonaniem zawołać: Wszystko przepadło!
Moje miejsce tam, gdzie są przeszłości cmentarze i trumny. —
Nawet z przyjaciół nikt się nie pozostał.

Twarze, którem z dzieciństwa ukoehać przywykał,
Dłonie, co mię pieściły, głos co mię przenikał,
Gdzie są?... Zgasły, przebrzmiały, zmieniły się starły.

Ale serce koniecznie pragnie z kimś się pożegnać i zostawić mu
swoją rozstrojony bardon, po którym „cała drużyna rozpierzehła się,
unosząc zadziwione słuchy“, że

Ten wieszcz kocha się tylko, męczy się i żali
Nie innego nie czuje, lub śpiewać nie umie,

Jak tylko swoje żale, bóle i tęsknoty.

Czyliż mu na to wieszczy głos bogowie dali,
Aby o sobie tylko w każdej nocy dumił? — (*Exkuza*)

Nie wszyscy się rozpierzehli. Pozostał przecież jeden młody towa-
rzysz, rozumiejący go i tulący się do jego pieśni, jak piskłę pod
skrzydło zranionej matki. Jemu tedy zostawić lutnię i pobłogosła-
wić należało. Toż błogosławi mu:

I twój jeszcze głos wnuku, ostatnia pociecho,
Jak po umarłej pieśni niemowlęce echo,
Tuła się i głos matki powtarzając kwili
Lecz i ty mnie porzucasz, jak inni rzucili!
Pojdę sam — Bądź zdrow!..
Stój i raz jeszcze ściśnij dziada rękę,
Daj mi twój głos usłyszeć: zaśpiewaj piosenkę
Ulubioną i tyle powtarzaną razy
O zaklętym młodzieńcu, przemienionym w glazy.

Dziecię śpiewa o Twardowskim, który w swych czarodziejskich
podróżach napotkał gdzieś w głębi komnaty młodzieńca wpatru-
jącego się w zwierciadło i skutkiem tego kamieniejącego stopniowo.

W jednym sklepiisku zapadłem
Jak dziwny rodzaj pokuty:
Na łańcuchu przed zwierciadłem
Stoi młodzieńiec okuty

Żywo przypomina się tu *Godzina-elegia*:

Wszystko to pamięć wiernie malowana trzyma!
Przeprowadzam ten obraz przed duszą oczyma,

Jak sknera, gdy mu skarbiec udało się chwycić,
Patrzy i schnie i oczu nie może nasycić,
Łączność oczywiście nie ulega kwestyi. Ale idźmy dalej:

Stoi a z ludzkiej postaci,
Mocą czarownych omamień,
Coraz jakąś częśćkę traci
I powoli wrasta w kamień.

Twardowski świadom mocy zwierciadła, chce potrzaskać je mie-
czem w kawałki, lecz Młodzieniec sprzeciwia się, pragnąc niby sam
tego dokonać. Ujmuje w obie ręce fatalne zwierciadło, lecz za-
miast rzucić niem o podłogę, przyciska je do siebie i całuje, prze-
mienając się całkowicie w glaz.

Aluzya widoczna, tylko nie należy przez nią rozumieć samych
cierpień poety. Cierpień z natury nikt nie kocha, całować ich nie
będzie, zwłaszcza nieprowadzących do celu. Prof. Tarnowski widzi
w zwierciadle zranione serce poety.

Tymczasem jestto obraz, albo całokształt minionych błogich
chwil, które umysł i serce poety jakby łańcuchem przykuwają do
siebie, czyniąc go glazem nieczułym na wszystkie inne ofiary
na całe otoczenie.

Ach! każde słowo twoje, wszystkie twe spojrzenia,
Pieszczoty i nadzieje i wspólne cierpienia
Wszystko to pamięć wiecznie malowane trzyma.

Z nich właśnie składa się owo czarodziejskie zwierciadło. Był czas,
kiedy poeta pragnął o wszystkim zapomnąć, całe „zwierciadło“
w kawałki potłuc, byle się tylko raz jeszcze na ostatnie pożegna-
nie zobaczyć z Marylą. Zobaczył się, lecz z wręcz przeciwnym
skutkiem...

Spotkanie ich znalazło swój wyraz w sonecie V. *Widzenie się
w gaju*. Był przecież ktoś patrzący w serce, co ten stan duszy
poety całkowicie odgadł i w balladzie na tle podania ludowego
o Twardowskim doskonale zobrazował. Ponieważ zaś ballada cał-
kowicie trafiała w ton i uczucia poety i stan jego trafnie odzwier-
ciedlała, przeszła do zbioru jego poezyi z naznaczeniem obcości:
„Dziecię śpiewa“. —

Podanie o Twardowskim krążyło niemal po całej Polsce,
najwyżej jednak przechowywało się w rodzinie Chodzków i Kors-
ków. Rodziny te były z sobą spokrewnione, gdyż jak wiadomo

matka Aleksandra Chdźki była z domu Korsakówna. — Julian Korsak napisze później dialog dramatyczny p. t. *Twardowski czarnoksiężnik*, osnuty na tle podań ludowych. Ale nasz Twardowski jest to raczej bohater niż czarnoksiężnik, — rycerz z Twardowa, gdzie się nie bawia w sentymety. Dlatego śmiało wtargnął w gmachy, w których „mnogie pękły miecze“ — „tylu wolność postradało“. Gmachy te oznaczają prawdopodobnie labirynt miłośny ludzkiego serca. Zdobyć je może jedynie ten, kto odważnie i bez sentymentu tnie mieczem poprzód siebie.

Kto dąży do wielkich celów, kto z Ulyssesem pragnie wrócić szczęśliwie do ojczyzny, musi przykuć się do masztu okrętu i załepić sobie uszy woskiem mijając syreny, aby głosu ich nie usłyszał. A kto się już raz pomiędzy nie zaplątał, jedyna na to rada: ciąć mieczem wszystkie pamiątki, które podobnie jak haki na gumach, tem silniej nas ku sobie pociągają, im dalej odsuwamy się od punktu zaczepienia. Tak ponoś radzono i Mickiewiczowi, na co on jednak odpowiedział... widzeniem się z Marylą. Okoliczność tę wyzyskał wzorujący się na Mickiewiczu młody poeta. Obmyślił straszną balladę, w której przyjaciel poety, człowiek nieczuły, chcący w dość brutalny sposób zatrzeć w umyśle jego wszelkie wspomnienia, występuje w roli mistrza Twardowskiego.

Kto był tym młodym poetą powtarzającym za Mickiewiczem jak głos matki niemowlęce echo — wnet się dowiemy.

Oto w lutym 1823 roku pisze Mickiewicz z Kowna do J. Czeczota: „... Edward niech powie Olesiowi Chodźkowi (sic), że jego piękne elegie odesłałbym teraz z uwagami poważnemi, ale okazały się za prędko odjechała. Czekam też ballady, o której Edward wspominał.“¹⁾

Jaka to ballada i czy mu ją posłał? niewiadomo. Dość, że wkrótce potem z klasztoru Bazylianów, kiedy mu się zdawało, że świata bożego oglądać więcej nie będzie, napisze ów pamiętny a tak dotąd zagadkowy wiersz Do Aleksandra Chodźki, który przytaczam w całości jako nader charakterystyczny:

Olesiu! czemuże ja tobie zapłacę
Za twoje rymy odwzięcę?
Ja duch mój wieczny w obłądnie tracę,
Jakim cię kwiatem uwienięcę?

¹⁾ Porównaj Kallenbach *N. P.* 337.

Ty jako sokół nad piękną błonią,
Ujrzałeś orła w polocie:
Smutny cień skrzydła samotne ronią,
Lecz w oczach jego gwiazd krocie.

Tyle jest w ustach twoich łoskotu,
Tyle w twych oczach bystrości;
Tyś pojął tajnie orlego lotu:
Sam orzeł tobie zazdrości.

Orzeł z labędziem raz już ostatni
Może swe pienia wywodzi;
Jeszcze go orszak otacza bratni:
Lecz straszna chwila nadchodzi.

Precz żal niemięski, precz żal niewieści!
Zmienność ja nocę żalostną:
Bracia, słuchajcie dzikiej powieści:
Zdarzenia same urosną.

Raz poszły w zakład powietrzne ptaki,
Który z nich w lotnym przegonie,
Gdy się sprobują, obaczą jaki
Ma usiąść na ptaszym tronie.

Orzeł wyleciał: któż go doścignie,
Kto żagle takie ma pierza,
Kto kiedy orła w wiatrach wyścignie,
Gdzie orzeł znajdzie szermierza?

Lecz był kolibryk, on się rozczulił,
On królem ptaków chciał zostać;
On się pod orła skrzydło utulił,
Bo orła w locie nie dostać.

Orzeł wyleciał — lecz się zmordował
I spadł ku ziemi i zginął:
Kolibryk w jego skrzydła się schował,
Skąd się ku niebu wywinął.

Orzeł upada, ty latać będziesz:
Adam gdy ginie, ty żyjesz:
Na jego tronie ty kiedyś siedziesz,
Jego się blaskiem okryjesz.

Tyś go zrozumiał, ty go wystawisz
I piosnkę świętą zadzwonisz,
I duszę jego światu objawisz
I leżkę po nim uronisz.

Tak, godną leżkę nad nim uronić
Tobie zostało mój bracie!
Tobie i piosnkę świętą zadzwonić
Po przyjaciela utracie...

Wiersz ten prześlizny, a dotąd prawie niezrozumiały i dość lekceważony — to jakby testament konającego Orla! Prócz tego jest on nader charakterystyczny swem pokrewieństwem myśli utajonej w *Dudarzu*, gdzie poeta mówi o ronieniu łez nad sobą — i w *Wallenrodzie*, mianowicie w przygrywce do Alpuhary, gdzie starzec idzie za „dzikimi tonami Konrada, jako niewolnik za swym panem gniewnym“. Szczególniej zaś uderza silne pragnienie, które widzimy już w epilogu do *Grażyny* i w zakończeniu *Wallenroda*: ażeby duszę jego światu objawić i sławę jego czynu zachować światu w nadziei, że

„ kiedyś w przyszłości
Z tej pieśni wstanie mściciel naszych kości...“

Po uważnym przeczytaniu tej „Improwizacji“ larwa tajemniczości pęka na rzecz i dziedzictwo Aleksandra Chodźki. Jest ona jakby skryształizowanym reasume naszych wywodów o zakłętym Młodzieńcu i dziwić się trzeba, dlaczego dotąd krytycy nie zwrócili na nią uwagi. Jako całość jest zupełnie jasna, przejrzysta, lecz mimo to popodkreślałem jeszcze w niej ważniejsze wyrażenia i zwroty, które najsceptyczniejszego nawet muszą przekonać, że od owego *dziecięcia* do Zaleskiego i od Mickiewicza - kochanka do Mickiewicza-wygnauca jest tak daleko, jak z Kowna do Lozanny. Żle się też przysługują literaturze Mickiewicza ci, którzy na te tory krytycznego pociągu ustawiają zwrotnicę. — Trafnie możnaby zastosować do nich ewangeliczne słowa: „troszczysz się o wielu, a jednegoć tylko potrzeba.“ Czego? — to już sam Mickiewicz objaśnił:

Miej serce i patrzaj w serce.
Nie mogę duszy prosto w duszę przelać.
Za co ją trzeba rozdrabiać na słowa,
Które, nim słuch twój i serce dościgną,
W ustach wietrzeją, na powietrzu stygną...

Chcąc tedy Mickiewicza zrozumieć, pojąć, trzeba te rozdrobione kawałki pieśni, — obejmujące jego duszę obok siebie zostawić i razem je łączyć, a co niejasne zgadywać, gdyż „słowa, nim słuch nasz i serce dościgną, w ustach wietrzeją, na powietrzu stygną.“ — Musimy tedy z nim rozmawiać „tylko serca biciem“¹⁾ Musimy postępować jak ów Kolibryk, który dlatego „pojął tajnie orlego lotu,“ że „się rozczulił“ i „w jego skrzydła się schował.“ Mickiewicz, zjawisko wprost fenomenalne w owym czasie,

¹⁾ *Rozmowa.*

był skrajną antytezą ośmnastego wieku. Na „obszar zalany gnuśności odmętem“ wypłynął z łona Opatrzności jak rwąca górską rzeka, niosąca ożywczy zdroj i zmywająca ujemnego sarmatyzmu pleśnie. Na zimny, skostniały racjonalizm odpowiedział żarem, miliony ogarniającego serca, naprzeciw machiawelizmu i prawa pięści zbudował twierdzę z czystych ewangelicznych zasad miłości bliźniego. Poświęcił dla nas, co miał najdroższego z własnej prywaty, a żądał jedynie aby, go zrozumieć i „łezkę uronić po przyjaciela utracie.“ Toż koniecznie trzeba nam wnikać w jego cierpienia moralne tak olbrzymie i przerażające, iż nawet przy całej niezrównanej potędze słowa poeta nie może nam ich należycie przedstawić i zrozumiałym do nas językiem przemówić, bo słowa „w ustach wietrzeją, na powietrzu stygną.“ A przecie nasze współczucie jest jedyną za nie zapłatą, o czem na wielu miejscach daje do zrozumienia. Mojem zdaniem czasy Mickiewicza jeszcze nie nadeszły. — Kult jego należy do przyszłości. Dziś zajmujemy się formą raczej a nie treścią, ciałem a nie duszą. Ale przyjdzie czas, że jego *Księgi* staną się naprawdę księgami narodu a jego mistyczne wykłady, przez wielu dziś potępiane, realnym gruntem dla nowego społeczeństwa. Jego młodość — to walka Farysa na pustyni, jego wiek męski to zasady, których my dziś jeszcze jako zbyt młodzi, zbyt oddani krewkości i błędom swojego wieku, nie rozumiemy.

Kto dziś Wieszcza-Mickiewicza lepiej czy głębiej pojmie, nie będzie pisał krytyki o w p l y w a c h, tylko jeśli potrafi, napisze Monsalvat. Miłość kobiety jako żywiołowa potęga, od której cały rodzaj ludzki zawisł — to stara jak świat piosnka, śpiewana na różne nuty po wszystkie czasy i wieki, lecz dotąd jeszcze nie opnowana i nie wyjaśniona. Mickiewicz postawił ją najwyżej — ale nie w samych tylko *Dziadach* kowieńskich. Od *Pierwiosnka* do ostatniego zaklęcia Guślarza w III. cz. *Dziadów* z nią mamy do czynienia przez wszystkie utwory. Potęgę jej ze wszystkich poetów Mickiewicz najbardziej uwypuklił, wyprowadzając ją do walki na śmierć i życie, z równie potężną rywalką jej: miłością Ojczyzny. Zarzut, że nie on pierwszy to zrobił, jest niesłuszny — podobnych przykładów mamy w literaturze świata mnóstwo — to prawda, trafiają się dobrowolne poświęcenia jej i w codziennem życiu na rzecz ojczyzny — to fakt; ale nigdzie nie występują one do walki z ta-

ką zaciętością jak u Mickiewicza. Miłość kobiety jest tu tak wielka, tak potężna i wpaniała, że poeta nie ma dla niej nazwy. Oddałby za nią nie tylko życie, ale sto razy umierałby z ochotą, byle jej choć raz jeden w oczy spoglądać i „westchnieniami rozmawiać godziny, dnie, lata, do końca świata i po końcu świata.“ — To jedna strona. Naprzeciwko niej staje do walki nie jeden żołnierz, wódz czy szeregowiec, nie jedna wygrana, lecz losy całego narodu, jego odrodzenie i chwała, jego byt lub niebyt. Od pojedynku tych dwóch miłości wszystko zawisło, gdyż on *Mesyasz* narodu, *Milton*, bo za miliony, kocha i cierpi katusze — w ramiona swe objął przeszłe i przyszłe pokolenia. — — — Tragizm niezwykle, wprost tytaniczny, rozpaczliwy — bez wyjścia, bo na wszelki sposób wszystko stracone. Zwycięży miłość kobiety — Ojczyzna zostanie bez wodza, jeśli jej się oprze, sam utraci życie, bo ona jest jego życiem — więc znów wyjdzie na jedno... Trzeba się wyrwać uciekać, stłuc całe przeszłości zwiędnięcie. — — — Ale czy to w jego mocy? — Otóż tę tragedję serca podpatrzył Kolibryk, bo się ukrył pod skrzydła orła w okolicę serca... *Młodzieniec* — to Mickiewicz - kochanek, *Starzec* — to złamany walką stojący nad grobem Mickiewicz; — ni sobie ni ojczyźnie. „Na świecie jeszcze lecz już nie dla świata... Dziecię to Aleksander Chodźko w oczach poety. Sąd poety jest tu oczywiście doraźny, chwilowy, prawdziwa improwizacja, wkrótce też otrząśnie się z niego i gorzkie Odyńcowi czynić będzie wymówki za zbyt ni pośpiech w redakcyi swych pism. —

„Nie chciałem nigdy wierzyć, abys zrobił takie blaźństwo. Owa bazgranina do Olesia, błaża, śmieszna nawet, gdzie się porównywan do orła, bardzo skromnie.“¹⁾ — Do tego stopnia już się zapatrywania jego zmieniły, kiedy w Moskwie nowa dla niego zaświtała nadzieja — widmo grobu uleciało. — Poeta „testament“ podarł, przekreślił. Zacznie pisać sonety, które pomijam, chociaż w znacznej mierze błędnie bywają objaśniane. — Stosunek Mickiewicza do Chodźki był od początku do końca nader serdeczny. Mickiewicz kochał go jak młodszego brata, syna lub wnuka, choć co do wieku niewielka zachodziła między nimi różnica — bo tylko o lat sześć Chodźko zaś widział w pocie swój ideał,

¹⁾ Wład. Mickiewicz, *Żywot A. M.*, T. I. Str. 246.

któremu się cały poświęcił. Najwcześniejsza jego piosnka „Ach nie nazywaj mnie panem“ odnosi się z wszelką pewnością do Mickiewicza. Nic dziwnego, że Mickiewicz, widząc w nim bardzo wiele ze swego usposobienia, boi się, aby nie doświadczył tych samych co on przykrości życia. I stąd to błogosławieństwo, (ale już nie dziwne) „niechaj umrze młody.“ —

Jeszcze i po latach siedmiu da mu w prywatnym liście przestrożę: „Lękam się, znając posepny i zgryźliwy charakter, abys srodze nie znudził się i na zdrowiu nie ucierpiał. Pamiętaj, o ile młodszy jesteś odemnie; kilka lat przecierpiawszy, będziesz mógł znaleźć karierę. Allah ekbir, Bóg jest wielki! — — — Twoje poezye z wielką rozkoszą tuśmy czytali, zacząwszy od Neapolu przez Włochy. Wybór zrobiłeś dobry: wszystkie mają zalety, a wiele wybornych; piosenki szczególnie i ballady.“¹⁾ —

Wyjaśnwszy tę zagadkę, przejdźmy do wywoływania duchów.

* * *

Część II-a, wywoływanie duchów, pozostaje, jak to już wspomniałem przy *Grażynie*, w ścisłym związku z częścią III-a. Poeta pragnie rozwiązać zagadkę cierpienia jednostki. Zadaje sobie więc pytanie, co jest przyczyną jego osobistego cierpienia, i dochodzi do wniosku, że dlatego „szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie.“ Rozwiązanie zaś zagadki, dlaczego szczęścia nie było w ojczyźnie, napotkał u Naruszewicza w *Głosie umarłych*, u Woronicza w *Hymnie do Boga*, tudzież u Byrona w *Giaurze* na przykładzie Greków.

Czegoż się błędny oskarżasz narodzie,
Los swój zwalając na cudze uciski?
Szukaj nieszczęścia w twej własnej swobodzie

¹⁾ *Dzieta A. M.* T. III, str. 73, Paryż 1880.

Drugim poetą umiłowanym przez naszego wieszczę za to, że go zrozumiał i w jego duchu tworzył, był Stefan Garczyński. U niego również podobnie jak u Mickiewicza toczy się walka serca z racjonalizmem pod hasłem, zaczerpniętem z *Ody do młodości!* „Gdzie czynić wypada w wielkich rzeczach, nie z myśli — z serca płynie rada.“

Jego *Dziejami Wacława* przejął się do głębi i pierwszy dotąd należycie je ocenił p. W. M. Borzowski w Sprawozdaniu e. k. gimn. w Kołomyi za rok 1908/9 i w osobnej odbite. Z rozmysłu nawiązując do tej rozprawki, polecając ją baczniej uwadze czytelnika jako doskonałe *pendant* do niniejszej lubo zupełnie odrębnie powstałej pracy — pod względem wspólnych poglądów na twórczość i krytykę dwóch pokrewnych sobie duchów w romantycznej literaturze polskiej XIX wieku.

I boleć nad jej oplakane zyski:
Żaden kraj cudzej potęgi nie zwabił,
Który sam siebie pierwej nie osłabił...

Tak Naruszewicz — a w dziwny sposób schodzi się z nim angielski poeta, pomimo, że polski dziejopis nigdy o nim nie słyszał, ani też Naruszewicza *Głos umarłych* nie doleciał do uszu angielskiego poety.

Długoby mówić, przechodzić okropnie
Wszystkie od chwaly do niewoli stopnie:
Dostyc jest wiedzieć, że nikt nie zagrzebie
Ducha swobody — chyba on sam siebie!
Bo własne tylko upodlenie ducha
Ugina wolnych szyję do łańcucha.

Za wskazówką tedy Naruszewicza i Byrona postanowił sam poeta wybadać *umarłych*, których podzielił i ugrupował według rodzaju win i zdrożności. Stosownie do tego podziału pojawiają się też w II. i III. części duchy naszych dziadów, wywołane czarodziejskim zaklęciem, aby dać świadectwo prawdzie. — Przejście z części II. do III. jest nader subtelne, polegające na tem, że w II. części uwzględnia poeta więcej życie socyalne, prywatne i dawniejsze, w III. zaś polityczne i świeże. Stąd „*Nowe Dziady*“; nadto tam przedstawia przyczyny upadku Polski pośrednie, podczas gdy w III. części wprost bezpośrednio — absolutne. — Część II. kończyła się w pierwotnym planie znanym już trójwierszem:

Przeszła północ, kogut pieje,
Skończona straszna ofiara —
Czas przypomnieć ojców dzieje.

Dotąd t. j. w części pierwszej i w *Upiorze* były jego własne dzieje, — chce je zakończyć, powiada sobie: „dość“, pragnie! oderwać wzrok od cierpień osobistych — ale nie może. Przypomniał sobie bowiem, że skrzywdziłby Marylę, gdyby przedstawiwszy w II-iej i IV-iej części jedynie jej stronę naiwną i płochą, zamiełzał o jej cierpieniach, których bądź co bądź on stał się powodem. Przebiegł więc myślą wszystkie stopnie jej udrczenia, rozpacz i rezygnację i w jednej chwili zarysowała się wybladła postać kobieca przed jego oczyma duszy. Zawoła więc jakby z przerażeniem:

Stójcie... Jeszcze mara!

A mara to nader dziwna i ciekawa, nienależąca podobnie jak „upiór“, ani do świata żywych, ani do świata umarłych. I ona to właśnie

kazała mu zapomnieć o części trzeciej, patryotycznej, prowadząc go do ściśle osobistej, nie należącej do całości, którą dlatego musiał nazwać częścią czwartą, nie z porządku rzeczy, tylko logicznie biorąc. Stąd słusznie według naturalnego rozwoju twórczego zajmuje ona miejsce trzecie, istotnie zaś jest częścią czwartą, bo taką lokację wyznaczył jej pierwotnie poeta:

Rzecz naturalna, że trzecia część w pierwotnym zarysie uległa znacznej zmianie w późniejszym wykonaniu. Pytać się dziś, jak ona wyglądałaby według pierwotnego planu, znaczy szukać myśli poety, które może nigdy na się zewnętrznych kształtów nie przyjęły i na wieki już pozostaną tylko w idei. Na zmianę konstrukcji, myśli, planu i uczuć trzeciej części wpłynęły olbrzymio dwa wypadki: więzienie Bazyliiańskie i rok 1831. Pierwsze wskrzesiło i wypielegnowało nam zrodzonego już w *Odzie do młodości* Konrada — dziecko w kolebce — drugi dał nam tytana w *Improwizacji*.

Po takim nawiązaniu łańcucha, wróćmy spokojnie na emmentarz, aby śledzić i podziwiać zaklęcia Guślarza.

Oto przy lekkim pomyku kądzieli zjawiają się jako pierwszy rodzaj przyczyn cierpienia — dwa lekkoduchy: Józio i Różia, dla których mimo dostatku wszystkiego zamknięta do *nieba* droga, — i wygłaszają otwarcie przyczynę swego nieszczęścia:

Zbytkiem słodczy na ziemi
Jesteśmy nieszczęśliwemi.

Gdzie? — na tamtym świecie? w krainie duchów? Śmiejemy się z tego. Któż w ten sposób poezję pojmuje? i czemu byłby Mickiewicz — gdyby nam seryo w poezji podobne doktryny rozwijał? On jedynie frazesem tym czy konstrukcją patryotyczną pragnie zwrócić naszą uwagę na błędne wychowanie dzieci, które w podobny sposób w młodości przez rodziców prowadzone, w późniejszym życiu w największych nawet dostatkach, nigdy już nie będą szczęśliwe. Pamiętaj mamó, która wychowujesz „Benjaminiki“, że „dla twoich dzieciak zamknięta do nieba, (t. j. zadowolenia w życiu) droga.“ Istotnie, któż bowiem dziś łatwiej odbiera sobie życie, jeśli nie benjaminiek, ze zmartwienia lub przesytu? Albo kto najnieporadniejszy w świecie, jeśli nie w malpiej miłości i dostatkach wychowany synalek? Stąd pierwsze nieszczęście w społeczeństwie. Ale to jeszcze nie wiedzie wprost do upadku narodu. Bę-

dzie zło drugie, ważniejsze. Aby je zobaczyć, chodźmy dalej, gdzie „kociel wódki się pali“!

Buchnęło, zawrzało
I zgasło,

Wydobywają się zbrodniarze, „przykuci z ciałem i duszą pospołu“. A jest tego ogromna moc. Między nimi jeden wybitny idzie na nasze spotkanie.

Hej kruki, sowy orlice!
O wy przeklęte żarłoki!
Patrzcie! patrzcie, jakie lice!
W gębie dym i błyskawice,
Oczy na głowę wysiadły
Świecą jak węgle w popiele.
Włos rozczochrany na czele,
A jak suchy snop cierniowy
Płonąc miotłę ognia ciska,
Tak od potępieńca głowy
Z trzaskiem sypią się iskrzyska.

Co za wspaniały — a zarazem przerażający obraz naszego pijaka!! Nie brak ich dzisiaj, chociaż naród w niewoli, gdziekolwiek kociel wódki się pokaże — — — a „za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa.“ Naród opanował jakby paroksyzm przedśmiertny, delirium tremens z halucynacjami urojonej wielkości i bezgranicznej swobody. Nastal kompletny upadek oświaty i zdrowego rozsądku. W literaturze wypaczenie pojęć doszło do szczytu i wytworzyło dziwny jakiś aliaż literacki z tych wszystkich skrajności, jakie we Włoszech wytworzył marinizm, w Hiszpanii gongoryzm, we Francji *le style precieux*.

A były lśniące pasy na żupanie
I karabele pradziadowskie były...
Jednak tonęła w złotym roztrachanie
Wolność, odwaga i reszta tej siły,
Co w czyn przelana prowadzi z okrzykiem:
Pierwej umierać niż być niewolnikiem!¹⁾

Oto druga przyczyna cierpienia w społeczeństwie a pierwsza pośrednia upadku Polski. — — —

Widzimy, jak wspaniałą myśl wlał tu poeta w tę cudowną formę! Czy wydobylibyśmy ją kiedy drogą wpływów i naśladowań!

¹⁾ Władysław Waga. (*Dziennik literacki*, Lwów 1863 Nr. 96, str. 76.)

Są wpływy swojskie, rodzime. Wyrósł nie z soli, ani z roli, ale z tego, co *nas boli* i co jego bolało — jest najczystsza, najwspanialszą syntezą swego narodu, całego szeregu pisarzy, którzy obrzali się na zaślepienie i łotrństwo panów względem poddanych. „Używaj, miła duszo, masz wszystkiego dosyć — powiada Rej — a jakoż z bojaźnią bożą a z wiernem dziękowaniem Jemu“. Hasło nie poszło w las; ale kiedy położono całkowity nacisk na część pierwszą „używaj“, zapomniano zupełnie o „bojaźni bożej“, z czego wyrobiło się to, co Rej uważa za najszpetniejszą plamę prawdziwego szlachcica: „Sprosne łakomstwo“ t. j. chciwość zysku i wogóle mienia za wszelką cenę. Bezprawiu temu towarzyszyła, a raczej wiodła je na sforze i puszczała ciemnota, bo jak słusznie powiedział Łukasz Górnicki: „Z głupstwa wszystkie nieprawości rosta“. — Pogoń za zyskiem stłumiła bohaterskiego ducha w narodzie, co stwierdza Kochanowski w *Satyrze*, a za nim powtórzy Mickiewicz w *Tadeuszu* o zaścianku Dobrzyńskim:

Skowaliście ojcowskie granaty na plugi.
A z drugiego już dawno w kuchni rożen długi-
W przyłbicach kwoczki siedzą, albo owies mierzą.
Kiedy obrok woźnice na noc koniom bierzą.
To już rotmistrz, co fuka na chłopa u pluga.
A jego przedniejsza broń — toczona maczuga.

Maczuga coraz gwałtowniej warczała koło głowy biednego oracza, który nago pod płotem prawie z głodu umierał. Przerazi się tym stanem boski na owe czasy Skarga i zawoła: „Jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany swymi!“

... Kmiotaszek ubogi ustawnie do dwora
Robi sobą i bydłem aż do wieczora,
Karmi się ustawiczną biedą i kłopotem,
Cierpi kuny, biskupy, korbacze, gąsiory
Osoczniki, pochlebce, podatki, pobory
I pany furyjaty, opile tyrany,
Pyszne, chciwe, wszeteczne, gorsze niż pogany!

zawtóruje mu w *Worku Judasza Kłonowicz*, jak gdyby wracał od *Żeńców Szymonowicza*, a potem doda jeszcze jeden obrazek z własnej obserwacji w słynnej na owe czasy *Apostrofie do panów i urzędników (ekonomów)*, których Mickiewicz nie omieszka wezwać na „Dziady“ przy powtórzeniu niemal tych samych słów:

..... Jako lew zgłodniały
 W wściekłym gniewie, wypadłszy z libijskiej pustyni,
 Szarpie jagnię bezbronne, tak ten tłum zdziechały,
 Nad wieśniakiem się pastwi *aż do szpiku kości*,
 Depeąc prawa, przepisy, *nie znając litości*.
 Nie wzruszy go, byś plakał i łzami krwawemi:
 Skórę by zdarł z wieśniaka, co schodzi z tej ziemi:
 nie baczy, że skóra
 Skurczona głodem, kości jedyną powłoką,
 Że to szkielet nie człowiek, i śmierci figura,
 Której dawno odbiegły i siła i życie!...
 Napróżno z jego oczu płyną łzy gorące,
 Po licach gorzkie krople toczą się obficie,
 I próżne te westchnienia pierś rozrywające:
 Pyszna dusza, *własnymi zbytkami* ujęta
 Nie pojmie, co to prośba, ni co *litość* święta.¹⁾

Boleje też z powodu tego bezprawia dziecko swego wieku, prawda, lecz jeszcze nie wyzute z serca nad ludem — Krzysztof Opaliński — i grozą przejęty, woła w najwyższym oburzeniu: „Ach! dla Boga, Polacy! czyście poszaleli, chłopka takim przyciskać ciężarem, jakby chłop nie był bliźnim nie tylko twoim, ale i człowiekiem! — Rozumiem, że Bóg Polski za nic nie każe więcej, jak za poddanych srogą opresją.“ — Będziecie nie tylko bez pana krwi swojej, bez wybierania jego, ale też i bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczędzy, które popychać nogami tam, gdzie was pierwej ważono, będą“ — doda Skarga straszną przepowiednię, która się niestety sprawdzi. A ponieważ mimo to jeszcze się nie poprawili, lecz z dumy i głupoty „Horeszkowie Soplicy odmówili dziewczkę,“ postanowił Mickiewicz jeszcze raz po swojemu napiętnować tych wszystkich łotrów, samolubów, zdrajców i sprzedawczyków, wogóle każdą „wielkość, dla której jęczymy w niewoli“. Wytacza więc widma obarczone grzechami przeciw narodowi wprost potworne, których ziemia, ni piekło przyjąć nie chce, a mściwe tylko ptactwo hula z wścieklej rozpaczki nad nimi, nawołując się wzajemnie:

Hej sowy, puhače kruki...
Nie znależ litości panie
 I my nie znajmy litości!
 Szarpajmy jadlo na sztuki,

¹⁾ Przekład Kanteckiego.

A kiedy jadła nie stanie,
 Szarpajmy ciało na sztuki,
Niechaj nagie świecą kości.

Temat, co prawda, nie świeży — mamy go już u Zablockiego, ale sposób przedstawienia zupełnie oryginalny. Ten „Kruk“, co trzy dni nie mając nic w ustach, zerwał jabłko w pańskim ogrodzie, potem przywiązany do sochy i pękem łozy osieczon do kości, i ta „Sowa“, która nie mogąc się doprosić o grosz zapomogi pod bramą dworu tonącego w pochodniach i rozprucie, z głodu i zimna umiera z dzieciną na drodze pomimo, że pan zabrał jej córkę przemocą: to są sceny straszne, jakby wprost z „Boskiej komedyi“ zaczerpnięte, a jednak wzięte one z życia i bardzo przypominają Zablockiego:

Podejdźmy pod ten pałac, gdzie tłum karet stoi:
 Co za piękna muzyka, co za ogień żywe:
 Jakże piękny lamp orszak wzniosłą bramę stroi!
 Tu pan musi prowadzić życie dość szczęśliwe:
 Idźmy dalej! Dla Boga, co za widok smutny!
 Pod murem bez ratunku ubogi umiera!
 Ach! jak tu przelożonych niedozór okrutny:
 Dlatego, że nie miał, nie mógł mieć felerera!

Tego rodzaju stosunki bolały obu poetów, więc dali im wyraz w poezji, niezależnie jeden od drugiego. Pokrewieństwo czysto ideowe, wywołane refleksją socyalnych stosunków.

Nie pomawiajmy też i Krasińskiego o ślepe naśladownictwo *Dziadów* przynajmniej tu, gdzie jest najoryginalniejszy, chociaż jego „Nieboska“ dziwnie schodzi się z zasadniczą myślą tego utworu. Oto w podziemiu Św. Trójcy Orcio sprowadza hr. Henryka, by posłyszał „straszny sąd co noc się powtarzający“, wyrażony słowami: „Za męki nasze, my niegdyś przykuci, smagani, dręczeni, żelazem rwani, trucizną pojeni, przywaleni ceglami i żwirem, dręczmy i sądzmy i potępiajmy, a kary szatan się podejmie... Na tobie się kończy ród przeklęty... za to, żeś nie nie kochał, nie nie czeił, prócz siebie i myśli twych, potępion jesteś, potępion na wieki.“

Czy wyrazy u Krasińskiego: dręczmy, sądzmy, potępiajmy nie przywodzą nam jawnie przed oczy owych z cmentarza: „szarpajmy ciało na sztuki, niechaj nagie świecą kości“? —

Wywoływanie duchów przez litewskiego guślarza odbiło się echem na Ukrainie w „Zamku kaniowskim“, gdzie w purpurowej todze z krwi stanął na kurhanie drugi guślarz i tak pokrzywdzonych poczał wzywać do zemsty:

Komu różgami ojciec osieczony,
Czyja się panu podobala żona:
Komu najmilsza córka pogwałcona,
Kogo zbawiono lubej narzeczonej:
Na ojców boleść, na smutek macezyny,
Na hańbę dzieci, na łaskę dziewczyny:
Tego zaklinam wołam po imieniu,
Niechaj wyjedzie i stanie tu przy mnie!

I dziś słyszymy te same głosy różnych demagogów, zwołujących najczęściej lud poto, aby ostatnią korzyść z niego wydusić. Pocóż nam zamierzchłych czasów pogańsko-litewskich, i poco uciekać się aż do praindo-europejskich zwyczajów religijnych¹⁾, kiedy świeżo ubiegłe, niemal współczesne stosunki socyalne łatwo nasunąć mogły poetom tego rodzaju tematy.

Jeśli zaś idzie o ofiarę kozła w znaczeniu przenośnem, znajdzie się i ona. Kozłem ofiarnym był przedewszystkiem sam poeta, powtóre nie jeden dziś zacny obywatel, prawdziwy patriota, stanie się przez pomyłkę rozszalałej tłuszczy pod wpływem rzeczywistej nędzy i ognistej mowy burzyciela kozłem ofiarnym za swych przewrotnych lub zaślepionych przodków albo żyjących jeszcze po dziś dzień ich potomków, samolubów, pyszałków, nie mających żadnej idei, nie kochających nikogo i nic, prócz siebie, na których poeta zagiął parol już w *Odzie do młodości*, napiętnował i zdruzgotał w *Dziadach*, a uśmiercił symbolicznie w postaci Stolnika.

Skok od *Ody* do *Pana Tadeusza* dziwnym się może wyda czytelnikowi, przywykłemu do innego poglądu na dzieła wieszczą; dla nas jednakże jest on zupełnie naturalny i konieczny. Stanąwszy bowiem raz na życiowych podstawach twórczości poety — zdala od wszelkich teoretycznych podniet, które jedynie działać mogą chwilowo i powierzchownie, musimy sobie żywo zdać sprawę z tego, że Mickiewicz, gromadząc przez całe życie materiały do

¹⁾ Porównaj, J. Kallenbach „Tło obrzędowe *Dziadów*“ *Rok Mickiewiczowski* str. 35—36

wielkiego eposu, o którym do końca prawie nie wiedział, jaką przybierze konstrukcyę i jakie rozmiary, budował z nich jakby tymczasowe przedsionki, kaplice i krużganki, gdzieby mógł chwilowo mieścić i pocieszać na duchu lud czekający na ukończenie głównej świątyni narodowego ducha.

Rozpatrując te pomniejsze, jakby prowizoryczne utwory, napotyamy w nich owe granity i pilastry, które znajdują się później w *Panu Tadeuszu*, aczkolwiek inaczej nieco obrobione i przystosowane. Nadto kwestye osobiste poety zlewają się tu z narodowymi w jedną nierozzerwalną całość; nie można tedy zaokrąglać krytyki jednego utworu, nie potrącając choćby mimochodem o inne.

Zosia z *Tadeusza* tkwi tak dobrze w *Żywili i Karylli* jak w *Dziadach* i *Wallenrodzie*, a „samoluby“ bez sere i bez ducha z *Ody* skryształizują się w Stolniku. — Jest to moje niezbite, niewzruszone przekonanie, jako produkt długoletnich rozmyślań nad utworami wieszczą. Z radością też spotykam się jakby z potwierdzeniem niniejszych poglądów w głębokiem dziełku p. Z. Wasilewskiego p. t. *Śladami Mickiewicza*, zwłaszcza w jego traktacie o psychologicznej genezie „Pana Tadeusza“, na który pragnąłbym baczniejszą zwrócić uwagę myślącej i miłującej prawdę publiczności.

Wytęczną naszego pochodu w krainie wieszczą tworzy idea i prawda historyczna. Stąd trudno np. nie połączyć zgrzytu Targowicy w Koncercie Jankiela z III. częścią *Dziadów*, do której obecnie dążymy. Wszak starszeństwo, sukcesywność tych dwóch arcydzieł względna jest w odniesieniu do faktu historycznego konstytucyi 3-go maja, gdzie, jak na weselu Zosi, podały sobie ręce wszystkie stany, splatając się w jedno olbrzymie narodowe koło.

Niestety, „jak syk węża, jak zgrzyt żelaza po szkłe“ zamącił wszystko szatański związek Targowiczán. Od tego faktu niedaleko już było poecie sięgnąć myślą w drodze asocjacyi wstecz do elekeyi Stanisława Augusta i do sprzedawczyków sejmu porozbiorowego 1773 r. skąd dążą całym korowodem nasze żyjące i pomarłe dziady — czarni grzesznicy narodowi, których poeta-guślarz nie omieszkiał zaprosić na „uczte kozła“.

Pośrodku jednak pomiędzy grzesznikami socyalnymi a politycznymi zdrajcami narodu umieści poeta, zbaczając subtelnie od zagadnień narodowych do kwestyi czysto osobistej, — duchy po-

średnie, które za życia nikomu nie zlego, ale i nie dobrego nie uczyniły; żyły

Jako te cząbry i ślasy,
Ni z nich owocu, ni kwiatu.
Ani się ukarmi zwierzę,
Ani się człowiek ubierze.
Lecz wonne skręcone wianki
Na ścianie wiszą wysoko.

Przypominają się tu żywo „wysokie progi“ z przypowieści ludu — i o nich też istotnie jest tutaj mowa, jak świadczy następujący dwuwiersz:

Tak wysoko, o ziemianki
Była wasza pierś i oko!

Jasna tu aluzya do Maryli-ziemianki, która przeżyła lata młode jak naiwna pastereczka, uganiając „za motylem, za barankiem, ale nigdy za kochankiem“, a lubo do tych podobnie co i Karylla pasterzy gonila swe stada, którzy jej wielbili krąsę, żadnego z nich nie kochała. — Nie spełniła swego posłannictwa na ziemi jako niewiasta, dlatego zawisała w pośrodku między niebem a ziemią. Nie jest bowiem dziewicą, bo zaślubiła mężczyznę, ale nie jest i kobietą, bo zachowuje czystość panieńską. Nic jej nie pomoże; musi się tak męczyć jeszcze „dwa roki“. — Sądzieli prawdopodobnie kochankowie, że do dwóch lat skończy się ich mizerny żywot na ziemi, poczem nastąpi połączenie duchów. — Wiadomo bowiem, że po ślubie Maryli obustronna zachodziła obawa przyjaciół o ich zdrowie i życie. Otóż te cierpienia Maryli przypomniał sobie poeta i dodał jeszcze jedną scenę, o czem już wyżej była mowa, — jako łącznik pomiędzy częścią drugą a czwartą. Trzecia zaś, jako jeszcze niedojrzała dla braku miejsca i czasu, uległa odroczeniu. Na progu tej części wypadnie nam sprzeciwić się prof. St. Tarnowskiemu, który twierdzi, że tajemnicza rana na czole w ostatniej scenie oznacza myśl samobójczą poety. Ponieważ zdanie to przyjęło się niemal powszechnie mimo całej swej niepewności, musimy koniecznie o nie potrącić. Już na pierwszy rzut oka zastanawia nas, że obok tysiąca ran w sercu od miecza jedna mała na czole niby „czarna kropelka“, „największe sprawia bole; „tę ranę sam sobie zadal“ . . .

Podziwiać trzeba to wspaniałe określenie, które już w samej nazwie mieści istotę rzeczy i jej pochodzenie. Rana niby, a „kro-

pelka“ —bardzo zbliżona do plamy, ale plamą nie jest, bo plama nie boli; ta zaś ze wszystkich ran największe sprawia bole! Po dotychczasowych dowodach łatwiej już będzie, odgadnąć jej znaczenie. Czoło jest siedliskiem dumy i kartą charakteru człowieka, podobnie jak serce ogniskiem litości, żalu i skruchy. Pomijam okoliczność, że Mickiewicz nigdy seryo nie myślał o samobójstwie. Ale gdyby nawet i tak było, jak chce prof. Tarnowski, jakiż byłby sens? Przedewszystkiem żadna myśl, chociażby najdrożniejsza, jako grzech nie płami według utartego sposobu mówienia czoła, lecz duszę, względnie serce, czy sumienie człowieka. O tem wie doskonale *catholicissimus*, jak go nazywają (zaszczytnie zresztą) prof. Tarnowski; wiedział też niezawodnie i sam Mickiewicz i nie mógł nadawać rzeczy innego pojęcia, tylko przyjęte powszechnie. — Może to hańba? Tak, ale myśl, czy zamiar samobójczy w chwili rozpoczy uchodzi za hańbę?

Wszak samobójstwo utożsamiają niektórzy z bohaterstwem. Przypuściwszy zaś, że u Mickiewicza grzech płami umysł, a żal za grzechy rani czoło (?), dojdziemy do wniosku, że Mickiewicz przelotną myśl o samobójstwie poczytywał za najcięższy grzech przeciwko Bogu, dawcy wszelkiego życia; zlekceważy zaś bluźnierstwo i nie będzie żałował, gdy Boga nazwie carem? — A może to właśnie bluźnierstwo pozostawiło mu najboleśniejszą moralną ranę, od której nawet śmierć uwolnić nie może? Prawda, według pojęć wiary katolickiej śmierć od grzechu nieuwalnia. Ale tu postawić musimy dylemat: albo Mickiewicz był wierzącym po katolicku w chwili pisania trzeciej części *Dziadów*, albo nie. Jeżeli tak, czemuż nie poszedł do spowiedzi? Kształcony przez księży i wszechstronnie odcytany, wiedział doskonale, że śmierć wprawdzie od grzechu nie uwalnia — uwolni natomiast, względnie uleczy sakrament pokuty; jeśli zaś był sceptykiem i niedowiarkiem, skądże te dziwne skrupuły i żale? Nie pomnę należycie, ale zdaje mi się, że prof. Kallenbach ową tajemniczą ranę objaśnia właśnie skutkami *Improwizacji*? Ktokolwiek bądź pierwszy myśl tę podniósł, lub ją podtrzymuje zastanowił się chyba nad tem, czy owo bluźnierstwo uważać ma za ogień poetyckiego uniesienia bez głębszej treści, czy też jako rzecz seryo pojętą, wyrzuconą szczerością serca. Jeżeli pierwsze, to całą *Improwizację* musimy podciągnąć pod ten sam mianownik i przekreślić dla moralnej wartości. Jeśli drugie, znów trudno zrozumieć: 1-mo dlaczego w jednej chwili bluźnił jak szatan i bolał jak św. Piotr? 2-o dla-

czego grzech ten miałby się wyrzyć na czole, kiedy wszystkie inne myślą, mową i uczynkiem popełnione przypisują się sercu? 3-o dlaczego ma być niezmażalny? 4-to jak może być przyjęty do łaski grzesznik z nieodpuszczonym grzechem śmiertelnym? 5-o jak i kiedy Guślarz tę ranę zbadal? 6-o dlaczego towarzyszy jej kobieta? 7-o dlaczego jest ona niby plamą? 8-to dlaczego scena ta ma zupełnie odrębny kącik i łączy się najwidoczniej z drugą, a nie z czwartą częścią *Dziadów*? — Czyż wobec tego wolno lekkomyślnie tajemnice arcydzieła rozwiązywać? Czy nie korzystniej byłoby dla literatury uderzyć się w piersi i powiedzieć *ignoramus*, jak to czyni prof. Tarnowski u Wyspiańskiego? Po co innych w błąd wprowadzać stanowczością, gdy w sercu kryje się poważna wątpliwość? Poglądy swoje etyczne wypowiedział poeta w Listach i przemówieniach. „Chrystus nauczał, że wyjawianie grzechu drugiemu zabija złe będące w duchu, wyrzuca je precz i goi ranę. Kościół stoi nie naukami księży, ale tem, że się w nim grzechy ludzkie kończą wyjawianiem i rozgrzeszeniem. Największym grzechem, za który szatan chwyta się najprędzej, jest miłość własna¹⁾. W Improvizacji niema ani szczypty miłości własnej — Konrad to rzecznik milionów. Gdyby nawet była i prywatna, to „grzech wyjawiony jak korzeń ziela wydobyty z ziemi, skoro nań promień słońca padnie, traci życie i usycha²⁾. — On wyznał, upokorzył się, a rana została; śmierć z niej uleczyć nie może... Szczególny jakiś grzech i uparte obrażone nim bóstwo! Coś niezwykłego. Może to o nim w IV-ej części *Dziadów* powiada ksiądz:

Przeciwno światu i przeciwno sobie
Cięższe twoje niżeli przeciw Bogu grzechy;
Człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy,
Ale dla dobra bliźnich swoich ludzi.
Jakkolwiek w twardej Bóg doświadcza próbie,
Zapomnij o swym proszku, zważ na ogrom świata.
Sługa Boży pracuje do późnego lata,
Gnuśnik tylko zawczasu zamyka się w grobie,
Nim go Pan trąbą straszliwą obudzi.

Może i Konrad był kiedy takim? — Dziś dopiero straszliwą trąbą Pana obudzony nie może sobie wybaczyć tej chwilowej

¹⁾ Listy i przemówienia 1, 25.

gnuśności? Boleć i wstydzić się musi przed sobą samym, chociaż ludzie tego nie widzą. Dostrzegła jedynie kobieta... Może pali go wstyd, że nie brał udziału w orężnej walce o niepodległość ojczyzny? Rzecz bardzo prawdopodobna, nawet w krytyce podnoszona — ale czy słuszna? Nie walczył orężem, bo weni nie wierzył, miał inny cel daleko wyższy, szlachetniejszy i stokroć razy pewniejszy: Oświecać swój naród w myśl zasady: „swojskie kształcić plemię i polską śpiewać ziemię“.

Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić.

Oto jego cel i stanowisko w społeczeństwie. — Wprawdzie on wyraża pewien żal, że mu „Bóg nie pozwolił być uczestnikiem powstania“, ale Bóg mu dlatego nie pozwolił — zauważa znakomicie prof. Tretiak, bo mu dał pewną świadomość jego powołania i jego archanielskiej broni, dla której placem boju powietrzne sfery poezyi¹⁾.

Mickiewicz znał swoją wartość już od wczesnej młodości i czuł w sobie powołanie na wodza narodu, dlatego z lubością podpisywał się *Napoleon*. Naprzód zdawało mu się, że będzie Godfredem lub Janem Trzecim, później jednak przekonał się, że jest czemś więcej i zaczął popadać w dumę.

Przez skromności fałszywe! nie znacie Adama!
Zaraz z jego odejściem zrobi się tu jama!

powie wręcz kolegom przed odjazdem na posadę do Kowna,²⁾ świadom najzupełniej swej wartości w gronie. I cóżby mu lub ojczyźnie z tego przyszło, gdyby poległ, jak prosty pionek, nie spełniwszy swej misji w narodzie? — Nie poszedł i w duszy z pewnością nie żałował, pomimo że tu i ówdzie wyrażał się inaczej — więcej może z żalu, że nie zginął i patrzeć musi na wzajemne pożeranie się zrozpaczonych emigrantów, głuchych na jego prośby, nauki, upomnienia. Ale żeby to uważał za hańbę, której śmiercią zmasać nie można — trudno uwierzyć... Nie żołnierz — to, lecz społecznik, organizator i prorok nowożytnego Izraela. Pragnął odbudować Polskę wskrzeszeniem tego, brakiem czego zginęła i czego brakiem ginie dzisiejsza Francja.³⁾ Równość pod względem prawa, karność, prawdziwa

¹⁾ Rok Mickiewiczowski str. 186.

²⁾ Kallenbach, N. P. str. 191.

³⁾ Porównaj Alcide Ebray: *La France qui meurt* i Kazania Skargi.

religijność, oświata i poczucie obowiązku: oto spiżowe filary tronu, nad którym rozpościera się wspaniały baldakim szczęścia i chwały narodu. Tych rzeczy brakiem Polska upadła — ich tylko przywróceniem zmartwychwstać może. — „W stanowczej chwili rudel pokierować -- to najwyższa ofiara ducha“. „Idea pisarza: ofiara ziemi i ducha“. „Najwyższa zasługa realizować prawdę“. ³⁾ -- Realizuje ją też w swoich utworach wierząc, że

Żaden kraj cudzej potęgi nie zwabił,
Który sam sobie pierwej nie osłabił.

A jak było w Polsce podczas ostatniej elekcji? W wybornej mowie dnia 10. maja 1764 r. taki stan rzeczy nakreślił marszałek konwokacji, Adam Czartoryski: „Spojrzyjmy na nasz wewnętrzny nieład. Rady nasze bez końca, sejmy bez skutku, bo żaden z nas, chyba 1726 r., sejmu wolnego nie widział. Rozumimy i chlubimy się, żeśmy wolny naród, a my jęczymy pod jarzmem niewoli; wszystko to widzimy, a przecież lecimy w przepaść. Można powiedzieć, że królestwo nasze jest jak ten dom przechodni, jak gmach wiatrami skołatany, jak machina z gruntu zbutwiała i zawalną grożąca, gdyby nie boską Opatrznością wspierana“. ²⁾ Ale i boska Opatrzność, acz daje wskazówki i przestrogi w formie przykazań i wyrzutów sumienia, zostawia przecież wolną wolę tym, którzy przemocą rzucają się w bagno. Toż namnożyło się w owych czasach mnóstwo zdrajców, przekupniów, jurgeltników ościennych państw w rodzaju Branickich, Ponińskich, Radziwiłłów, Szczęsnych et tutti quanti z wytartym na węgiel czołem, dymiących siarką rozpusty za judaszowskie srebrniki, obojętnych, że w tych pieniądzech pożerają krocie tysięcy dziatwy narodu, do której przyszłość należy, — że przez nich sieroty głodową śmiercią giną pod płotem, że kościoły, gdzie „lud Boga chwali“ i jedyną z nich czerpie w życiu osłodę, oplwane przez nieprzyjaciela, walą się gruzy. — Tych najstraszniejszych grzeszników narodowych, jako bezpośrednich sprawców upadku Polski, zaklina Guślarz „ognia władzą“, od którego w perzynę poszły nieszczęsne wsi i miasta polskie — i wyprowadza na widok świeże jeszcze trupy w niezgniłej dotąd odzieży. — Nietrudno odgadnąć, kto się teraz ku nam zbliża:

³⁾ Autograf A. M. u Aleks. Chodźki.

²⁾ Dzieła Józefa Szujskiego S. II. T. VI. str. 427—8.

Dymem siarki trąci w koło,
Czarne ma jak węgiel czoło.
Zamiast oczu, w jamie czaszki
Żarzą się dwie złote blaszki,
A w środku każdego kółka
Siedzi djablik jak w żrenicy
I wywraca wciąż koziołka,
Miga lotem błyskawicy,
Trup tu bieży, zębem zgrzyta,
Z ręki przelewa do ręki,
Jak gdyby z sita do sita
Wrzące srebro . . . Słyszysz jęki?

Słyszemy wszyscy, lecz nie każdy zdoła należycie odgadnąć potępieńca; — p. Hoesick np., który mnóstwo szczegółów zna i pamięta, a jednak mylną niekiedy układa mozaikę obrazów przeszłości, widzi w tej scenie doktora Bécu i Bajkowa z Bogu ducha winną Zofią Chłopiczką, którą przemienił w diabła, aby Bajkowa „uwiódł i zmroczył“. Domysł p. Hoesicka o tyle trafny, że trzeba tu naprawdę już nie „herodbaby“, ale stanowczo „djabładziewki“, aby uwieść eunucha, jakim był właśnie obrzydliwy, cyniczny, szczęśliwie przez Pelikana zoperowany Moskal Bajków! Widocznie Bajków byłby patriotą polskim, gdyby go niewiodła Zofia Chłopiczka! Taki sens wynika z rozumowań i domysłów p. Hoesicka.¹⁾

Ciekawiej jeszcze przedstawiałoby się jego pojęcie o poezji i sztuce. Oto duch D-ra Bécu dlatego według p. Hoesicka ma czarne czoło, bo mu je piorun osmalił! — duch Bajkowa pojawia się znów we fraku, bo go w drodze do ślubu śmierć zaskoczyła! — Pan Hoesick zna sztukę i wie doskonale, że w ten sposób nikt nigdy poezji nie „robi“, ale on dla miłości literatury popełnił ten absurd i śmieje się w kulak na widok, że łatwowierni kiwają głowami poważnie nad jego wynalazkiem. Trudno, czart go uwiódł, czart go zmroczył, choć imię jego nie Belzebub, lecz sacra scribendi fames. W każdym razie i za to należy mu się duże uznanie, że nie prawdopodobieństwem rzeczy pobudza innych do myślenia. Każdego przecież musi zastanowić owa dziwna predylekcja Mickiewicza do D-ra Bécu, którego raz już napiętnował jako żyjącego — w salonach dworskich i zabił picrunem, a mimo to z grobu go jeszcze za chwilę wywlecze i gwałtem wpakuje mu w gardło czy do głowy stopione

¹⁾ Życie Juliusza Słowackiego przez F. Hoesicka T. I. str. 557—9.

w komodzie ruble za to, że „w 1822 r. bawił się jego kosztem (nie rublami) z Janem Śniadeckim“.¹⁾

Jakże lichy musi to być charakter, który za byle prywatną urazę mści się zapamiętane na nieboszczykach i rodzinie ich aż do grobowej deski!... Czy kto kiedy zauważył, żeby Mickiewicz z tak błahych prywatnych motywów bezeześcił ludzi prawie imiennie w swych utworach poetyckich? — Wiemy zresztą skądinąd, że III. cz. Dziadów jest wskrós patriotyczna, że niema tam ani drobiny motywów osobistych, gdyż osobiste bole spaliły Gustawa na popiół — został się tylko prometejski Konrad, który boleje bolem milionów — i nie osobistych wrogów, lecz wspólnych nam dziadów — zdrajców ojczyzny przywołuje na „uczcie“, aby ich młodemu pokoleniu stawić przed oczy jako przykład odstraszący, podły, niktzemny. Dla Bécu, Bajkowa i Pelikana ma poeta inną klatkę. Pokaże ich jawnie, jako służalców współczesnych.

Nie ojcym to więc Juliusza, lecz Poniński Łodzia, a może Branicki przyjechał na *Dziady z Wesela* Wyspiańskiego, gdzie hulał podobnie jak za czasów elekcyi Stanisława Augusta i sejmu porozbiorowego. Zabrakło mu jedynie laski marszałkowskiej, którą niegdyś potrzasał dumnie, przesypując rosyjskie ruble z sita do sita i „wywracając koziołki“ w stronę podłego zysku targu i Targowicy. To też jak dawniej mówił: „Naleję, wyleję, przesieję!“ dziś musi jęczeć: „goreję, goreję!“ i radby odrzucił precz od siebie ten judaszowski grosz — dalby go na kościół, „gdzie lud Boga chwali“, lub na ubogich, byleby tylko doznać ulgi w cierpieniu; ale darmo, Guślarz nie ma dla niego lekarstwa — my nie mamy dlań przebaczenia.

Ha! niech go więcej nie widzę

Kobieta: Tak się boisz?

Guślarz: Tak się brzydę.

Tak brzydził się nim i Zabłocki i Staszyc i Woronicz i Gorecki — tak brzydzą się zdrajcami wszyscy uczciwi, nawet wrogowie, nawet ci, którzy ich do zdrady skłonili.

Zdrajco własnej ojczyzny! woła do Ponińskiego Zabłocki —

nie godzienes tej ziemi,

Którą tak świętokracko depeesz z poczciwymi:

Ty, krwi czystej Polaka nie syty rarogu:

¹⁾ Życie Jul. Słowackiego j. w.

Przysięgam mej ojczyźnie i mych ojców Bogu,
Że twą głowę mieć muszę, a to nie za złoto,
Ale męstwem, odwagą i Polaków enotą!
Straszdyło! jak śmiesz rękę cnotliwego cenić,
Rękę, która cię chciała w Polaka odmienić?
Nie lękam ja się zdrady! Polak mnie nie zdradzi:
Co tylko było zdrajców, to z twojej czeladzi!

Podobnie czyni Staszyc. Aby działać na wyobraźnię czytelnika — mówi prof. Chrzanowski — Staszyc kładzie mu przed oczy obrazy, których treścią jest to okropna nędzka chłopca polskiego, to przeklętej pamięci sejm roku 1773 pod łaską zdrajcy Ponińskiego, o którym tak się wyraża: „Człowiek prawdziwie miedzianego czoła, w tem życiu jeszcze, a już piekielnej duszy poczwara“...¹⁾ U brzegów otchłani — powiada Szujski — odprawiano orgię śmiertelną, balami, grą i rozpustą przeplatając straszne wypadki polityczne.

Z tego świata rozpusty i cynizmu wziął też zręczny Stakelberg aktorów do straszego dramatu podziału. Obejrzał się za człowiekiem, który utopił w kałuży zepsucia ostatnią iskrę polskości, ostatniej godności narodowej drgnienia. Nie potrzebował go szukać długo, bo się sam bezczelnie nasuwał. Był nim Adam Poniński.

Poniński trzymał się w r. 1764 i 1767 partyi saskiej, w konszachty z Wołkońskim wszedł w r. 1770., a odtąd był jawnie jurgieltnikiem Moskwy. Ciągłe zatem wywracał koziołki, aż się oblowił. Podług papierów, znalezionych w r. 1794. w pałacu Ingelströma, otrzymał Poniński w ciągu roku 1773 od Stakelberga 43000 rubli. To też rzuca Ponińskiemu i jemu podobnym straszne przekleństwo w Sybilli szlachetny Woronicz:

O wy! wszyscy zabójcy onej! rodzie smoczy!

Wy chytrych zrad sąsiedzkich służalce niktzemni

Błędu, dumy, prywaty, krzykacze najemni;

Wy wszyscy, coście różne barwy przybierali

I zgubą matki naszej ręce pomazali!

Niech ta krew na was spadnie i na wasze dzieci

— — — — —

Niech ich witym z padalców bieżem we krwi plawi

I ogień niegaszony ich wnętrzności trawi!

Niech się im kara z kary, śmierć odradza z śmierci

I katuszy ich wieczna zawora zawierci!...

¹⁾ Porównaj, Ign. Chrzanowski: *Historja literatury niepodległej Polski* strona 557.

Kto cię kochana matko, zdradził zamordował
I za twą głowę zyski przekłete rachował.

Przekleństwo godne swej zbrodni, rzucone z taką potęgą, iż zda się, ciężarem Etny zdrajców przywała. Największą winę ponosi król. — Siłą mocą ciśnie się tu pod pióro uwaga, że najwykształceńszy umysł bez charakteru — to najcięższy miecz w ręku zapaleńca. Czy nie stokroć lepszy dla Polski niepiśmienny, nakształt niedźwiedzia włosem porośnięty Władysław z charakterem, niż „lew salonowy“ Stanisław bez charakteru? A że go nie miał, nie trzeba wielkiego dowodu, skoro tylko weźmiemy pod uwagę jego życie jako prywatnego człowieka i jako króla. Wolno było Trembeckiemu upatrywać w królu „boskie serce“ i „pierwsze do berła zdolności dowody“, bo charakterem był jemu równy, ale opinia publiczna inne miała o królu przekonanie i fakty co innego świadczyły. „Syn ambitnej matki — mówi Szujski — i ojca dorobkiewicza, wychowany przez cudzoziemskich szarlatanów, otarty w zagranicznych salonach głośny tylko z awanturnicznych z carową miłostek, bez gruntu moralnego, bez wiedzy prawdziwej, miłośnik obcej mody, obyczaju i zbytku, był Stanisław August człowiekiem płytkim, próżnym, zniewieściałym, który lekkomyślnie i bez sumienia, przyjmawszy na siebie ciężar panowania, podolać mu nie potrafił, a używany za narzędzie przez mocniejszych, szamotał się chwilami z ich wpływem, aby w końcu bezwładnie upaść w ich ręce. Nie było nadeń wyborniejszego salonowca, nie było gładszego w towarzyskiem pożyciu człowieka, w spokojnych czasach byłby to nawet król wcale odpowiedni do przeprowadzenia reform edukacyjnych, a może niejednej politycznej. W stanowczej atoli epoce, którą sam wdarcieciem się na tron sprowadził, był Poniatowski pierwszym i najważniejszym z nieszczęść narodowych, kompromitując własną nikczemnością idee postępu, które wyznawał¹⁾. Przy całej swej pozie filozoficznej była to głowa pusta, nadwerężona i zupełnie bierna nadająca się znakomicie jako pionek w rękach carycy do przeprowadzenia machiawelskich planów politycznych; jej chytry i lubieżny uśmiech przyjmował z dziwną łatwowiernością za objaw rzetelnej miłości. Łudził więc siebie małżeństwem, naród mrzonkami połączenia dwóch olbrzymich państw w jedną całość. Wyśmiany przez

¹⁾ Szujski jak wyżej str. 438 i Moszczyński, 60.

nią i przez jej kochankę, Orłową, upokorzony popada w zupełną od niej zależność moralną i materyalną tak dalece, że podczas kiedy naród na obozy podzielony stacza z jej wojskiem krwawe walki o niepodległość, on po grobach i trupach własnego narodu skacze „jak ropucha“, do jej białej i pulchnej dłoni, którą na klęczkach całował, nie bacząc, że ona coraz obfitszą wypuszcza sforę kundysów, aby poszarpać w kawały nieszczęśliwy naród — najpierw moralnie przez różne stronnictwa i nieporozumienia, potem fizycznie przez rozbiór. Otóż to najpotworniejsze szalbierstwo i podłość napiętnował poeta w następnej scenie prawie namacalnie.

Drugi wylazł, ku nam bieży,
Jakie obrzydłe trupisko!
Blade, tłuste, trup to świeży.
I strój świeży ma na ciele,
Ubrany jak na wesele;
I gad niedawno go toczy,
Ledwie mu wół wygryzł oczy.
Od kaplicy w stronę skoczył,
Czart go uwiódł, czart go zmroczył.
Nie puści go do kaplicy.
Czart przybrał postać dziewicy
I na trupa rączką kiwa,
Okiem mruga, śmiechem wzywa;
Skacze ku niej trup zwiedziony
Z grobu na grób jak szalony
I rękami i nogami
Wije, jak wiatrak skrzydłami —
Już pada do jej uścisków;
Wtem z pod nóg jego wytryska
Dziesięć długich czarnych pysków,
Wyskakują czarne psiska,
Od nóg lubej go porwały
I targają na kawały.
Członki krwawym pyskiem trzęsą,
Po polu roznoszą mięso. (Pierwszy rozbiór).
Psy zniknęły. Nowe dziwo!
Każda część trupa jest żywa: } naród oekniony.
Wszystkie jak oddzielne trupy }
Biegą zebrać się do kupy.
Głowa skacze jak ropucha (król)
I nozdrzami ogień bucha:
Czołgają się piersi trupa.
Jak wielka żółwia skorupa —

Już zrosła się głowa z ciałem,
 Jak krokodyl bieży cwałem:
 Oderwanej ręki palce
 Drzą, wiją się jak padalce;
 Dłoi za piasek chwyta, grzebie
 I ciągnie ręką pod siebie
 I nogi się przyczołgały } sejm czteroletni
 I znowu trup wstaje cały. } konstytucyi 3 maja.
 Znowu wabi ulubiona, }
 Znowu pada w jej ramiona } Targowica.
 Znowu go porwały czarty }
 I znowu w sztuki rozdarty } drugi rozbiór.

Obraz ten zaczerpnięty jest najwidoczniej ze Staszycza. Z tą jedyną różnicą, że Staszyc widzi w nim Ponińskiego i Polskę, Mickiewicz zaś udrapował weń samego króla, jako przedstawiciela rozdartej Polski. Nie waham się twierdzić, że dziwnym sposobem Mickiewicz odziedziczył po Staszycu patryotyczny żar serca i zasady demokratyczne w zupełności. Co więcej — przejął i jego sposób przedstawiania rzeczy obrazowo.

Oto mała próbka.

„Gwałt wolności! krzyknęli. Tu nie spostrzegłem, skąd wypadło kilka zbrojnych obcych ludzi i porwało czterech zasłużonych w kraju, pierwszych obywateli z pośrodku zgromadzonego narodu, z pod boku samego króla... Nagle w oczach moich jedno ciało rozerwało się na części: Nigdzie głowy nie było“, (Mickiewicz ją dojrzał i pokazuje, że skacze jak ropucha). Lud wewnętrznie rozdwojony i bez wrodzonego i bez związku i bez obrony rzucił oczy na króla... Nie uda im się (wrogom) tak łatwo sztuka, jak oni rozumieją. Ten lud jest dzielny, gdy się łączy i ma wodza“. — To samo widzi Mickiewicz i powiada: Biegną zbierać się do kupy...

I nogi się przyczołgały
 I znowu trup wstaje cały.

Tak było niegdyś z rządem polskim w rzeczywistości, z czego cieszy się Staszyc wołając: „Tak ocali i swoją i Polaków sławę... Nagle wznosił się okropny, ze wszech stron, kilka milionów ludu krzyk, płacz, narzekanie: Zginęliśmy, już król podpisał naszą niewolę“¹⁾

¹⁾ Z dzieła p. n. Uwagi, Sen.

Znowu go porwały czarty
 I znowu w sztuki rozdarty.

— dodaje Mickiewicz, najwidoczniej to samo opisując.

Nie lepsze od Szujskiego zdanie o królu wypowiedział w wykintnej mowie pogrzebowej na cześć ks. Józefa Poniatowskiego poeta Fr. Morawski: „Któż z nas bez westchnienia żałości zdoła wspomnieć tego króla z krwi jego (Poniatowskiego), który chociaż może nie był przyczyną wszystkich klęsk i nieszczęść, owszem wskrzeszonym światłem usiłował odkryć tę drogę wartości narodowej, którą poprzednia niedołążność dwuwieczną przykryła nocą; lecz nie umiał wynaleźć w sobie tych przymiotów męskiej duszy, tak koniecznych królowi, królowi nieszczęśliwemu, królowi Polaków; nie umiał być pierwszym w swej najwłaściwszej rodowi swemu enocie, i stąd ściągnął na siebie ów straszny i mocarzom świata nieprzepomny wyrok, że sądem ludu swego wszystko zaemił, gdy przeżył zgon Polski“....

Dlatego pozwał go Mickiewicz na *Dziady* przy samym końcu.

W krótee, w krótee koniec *Dziadów*.

Słyszysz — trzeci kur już pieje (ostatni rozbiór Polski).

Tam śpiewają ojców dzieje }
 I rozchodzą się gromady. } poezya bezimienna, emigracya¹⁾.

A On? — — —

„On nie będzie z tymi duchy“ — niema nic z nimi wspólnego. Mimo to jednak znajdzie się ze swą czarną kropelką na czole opodal tego, który „czarne ma jak węgiel czoło“. — Dlaczego? Dlatego niezawodnie, że w życiu jego zaszła pewna chwila nachylenia myślą w stronę prywaty, która zdolną była wzbudzić swego czasu w kolegów i kochanki cień podejrzenia o zapędy niezgodne z miłością ojczyzny. Poeta wychodzi tu ze stanowiska opinii, w obawie aby mu kto nie uczynił zarzutu, że i on miał chwilę za-

¹⁾ Od konfederacyi barskiej powstaje i ciągnie się niewidzialnie, ale rzeczywiście samorodną, bezimienną, nie wiedzieć przez kogo układaną poezją żołnierzy, ziemian, księży, którzy dają wyraz naiwny żalowi, jaki im ciąży na sercu. Ta poezya powstająca tak bezwiednie i mimowolnie jak poezya ludu, odzywa się różnymi tonami, od modlitwy aż do paszkwila, dochodzi w końcu do znanej pieśni *O żołnierzu tułaczku i do Pieśni legonów* i nosi w sobie te ziarna, które kiedyś zejda bujnym plonem w poezyi Mickiewicza. (St. Tarnowski i J. Wójcik, *Wypisy polskie*, wyd. III).

pomnienia. Dlatego przyznaje się niby do tej rany czy plamy, o którą przypuszczalnie mógłby go kto posądzić.

Usprawiedliwia się i przeprasza jakby rzeczywiście zawinił.

Daruj! ponęta szczęścia zawždy na zbyt silna,
Zbyt trudno się przekonać, że zawždy omylna (*Godzina*).

W duszy jednak nie poczuwa się do tego, to też w *Tadeuszu*, pod postacią Robaka zmyje z siebie ten straszny zarzut. Ale tu jeszcze nie czas — on pragnie nawiązać ową ponętą szczęścia osobistego do króla, którego przed chwilą wystawił w poskokach do carycy.

Pragnie niejako zestawić pokusę swoją z pokusą królewską, wykazać olbrzymią różnicę ich siły i udowodnić, że jeżeli on, młodzieniec, człowiek prywatny, mógł wszystko pokonać dla zwykłej obywatelskiej miłości ojczyzny, tem bardziej winien był pokonać siebie samego król dla chwały swej i życia narodu. Winien jest król potępienia, że za umizg carycy sprzedał swój naród już w czasie elekeyi, potem trzy razy nań wyrok śmierci podpisał, wreszcie krwią jego zboczony podążył ku niej po trupach jako niewolnik. Poeta napiętnował go, jak należało za czyn, ale i sobie nie daruje za nachylenie, z którego przecież w czas się ocknął, zmienił *ojców wiarę* i ku nieocenionemu szczęściu narodu a swej promieniejącej chwale, nie poszedł ich śladami, lecz, rzuciwszy raz tylko okiem w stronę kobiety, z tysiącem mieczów w sereu i z tą nieszczęsną, a dla nas tak drogą raną na czole, podążył ku północy, jako cichy, apokaliptyczny Anhell na okup za grzechy swoje i całego narodu. Na kolana chciałoby się upaść przed tą w czarnym płaszczu żałoby świetlaną postacią i zawołać słowy zachwyconego jego geniuszem Rosyanina Boratyńskiego: Wówstań, wówstań, sam ty Boh!

Niestety wszystko stracone!

Po śniegu coraz ku dzikszej krainie
Leci kibitka, jak wiatr w pustynie.

Zabierając coraz liczniejsze ofiary, z których dusza się jeszcze z bólu nie wywlekła — krepują i zakuwają w kajdany niedobitki narodu, a z nimi samego wieszczą za przekłete ruble i dukaty Branickich, Ponińskich i samych Stanisławów Augustów Ponia-towskich. — — — — —

A jednak duch skrepować się nie da. Porwał go bowiem pod swoje skrzydła i uniósł pod niebo „Monarcha ptaków“ i na strasznych pustkowiach życia krzepi go ustawicznie skrą boskiego natchnienia, od której zapalają się lodem samolubstwa i zewnętrznem lotro-stwem wyżebrane ołtarze naszego serca. Zwolna, co prawda, ale statecznie, zdąża z nim drogą wytkniętą do owego skromnego, pełnego serca i miłości bliźniego Tadeusza i odrodzonej z dumnego pnia Stolników latorośli, boskiej, z czułością matki tulącej do siebie chłopskie sieroty Zosi Horeszkówny, na koncert nad koncertami. Nim jednak staniemy do wspólnego poloneza w Soplicowie, musimy po drodze zaglądnąć do Bronowic, aby tam na *Weselu* obrócić się choć „raz do koła“. Może pod kątem tego obrotu fragmentaryczność *Dziadów* przyjmie jaki pełniejszy, okrągłszy kształt wyrównując utracone części, których późniejsi krytycy, kto wie, czy do sądnego dnia poszukiwać nie zechcą. Wszak *Wesela* również jest fragmentaryczne, a przecież nikt nie szuka owych zaginionych części. Gdyby jednakże poszczególne akty *Wesela* pojawiły się oddzielnie, w różnych granicach miejsca i czasu jak *Dziady* Mickiewicza, mielibyśmy dość poszukiwaczy domniemanych fragmentów, bo sceny *Wesela*, więcej jeszcze niż *Dziady*, kłóca się z sobą pod względem logicznej całości. — Gostomski nazywa *Wesela* „tragiczną historią idei“ — całkiem słusznie. Dlaczegoż tedy *Dziadów*, z których najważniejsze duszyczki wprost z ementarza tam pomaszera-owały, nie mielibyśmy nazwać tem samem lub podobnem mianem, lecz odsyłamy je do zabobonów pra-litewskich, a nawet hiszpańskich i skandynawskich! Wszak tem samem zakłębieniem obaj pocii widma i ofiarniki przywołują.

Najpierw staje pośród świeżego ementarza dawnej świetności narodu Mickiewicz i z aluzją do siebie wzywa na *Dziady* każdego,

Kto żalem pragnął wydzwignąć
Co znikło w przeszłości lonie,
Kto żądzą pragnął doścignąć
Co ma przyszłość w tajemnym lonie,
Kto poznał swój błąd niewczesnie . . .
Kto marzeń tknięty chorobą* . . .

i t. p., a wyliczywszy uczestników wedle ich cierpienia i zawodu, łączy wszystko w trzy zasadnicze grupy i przynagła:

Dalej z nami kto *rozpacza*
Kto *wspomina* i kto *życzy*.

Za Mickiewiczem — w podobnym tonie tylko jeszcze krócej i lapidarniej, więcej po chłopsku, ale tych samych gości sprasza na wesele do Bronowic Wyspiański:

Co się w duszy komu gra,
Co kto w swoich widzi shach:
Czy to grzech
Czy to śmiech
Czy to kapcan, czy to pan
Na wesele przyjdzie w tan!

Zjawiają się też identyczne postaci jak np. Branicki ze złotem Szela z płamą na czole niedającą się zmyć, podczas gdy wszystko inne wypierze się i „nie będzie znać”. — Zamiast Upiora przybędzie Chochoł... Jest także coś i w rodzaju *czterdzieści cztery*:

Kto zwoła sejmowe stany,
Kto na sejmie się pojawi
Sam w stolicy — ten nas zbawi . . .

Zdaje się, że Wyspiański pierwszy po Goszczyńskim należycie pojął treść i znaczenie *Dziadów*, dając jak gdyby komentarz do nich w *Weselu*. My jednak mimo to przy najwyższych pochwałach *Wesela* szukamy w *Dziadach* ustawicznie postronnych wpływów, kosmopolitycznej treści, logicznie zbudowanej i technicznie wykończonej fabuły, jak gdyby *Dziady* miały być deklamacją dla dzieci, a nie sferą idei i kopalnią myśli narodowej.

* * *

W zaokrągleniu rzeczy o *Dziadach* chciałbym zwrócić uwagę czytelnika na jeden bardzo ważny urywek w I. cz. niewiadomego czasu pochodzenia, jako dość wymowne świadectwo patriotycznej idei, która przenika i łączy w większym lub mniejszym stopniu wszystkie niemal utwory wieszca — a zarazem odparcie sądu prof. Kallenbacha, jakoby Mickiewicz pod wpływem bretońsko-litewsko-raskich, rzymskich, czy w ogóle aryo-europejskich zaduszek napisał *Dziady*, chcąc przedstawić w nich wierzenia, gusła i zabobony, a przez nie łączność naszą z mitologią ogólnopogańską.

Dziady nie są żadnym metafizyczno-teologiczno-porównawczym traktatem, a tem mniej filozoficznym wyjaśnieniem „zagadki bytu poety”; również „ideał-matką” *Dziadów* nie jest „wiara w wpływ świata niewidzialnego, duchowego na sferę myśli

i działań ludzkich¹⁾ — Pojęte seryo w ten sposób, jak się przedstawiają, byłyby *Dziady* logicznym nonsensem, bałamuceniem zdrowego rozsądku ze strony poety — nawet wówczas, gdyby się starał odbudować, jak chce p. M. Dienstl²⁾ trójdzielny misteryjalny scenę średniowieczną dla trzech światów. Wszelkie obmotywanie uczoną egzegezą wpływów równa się zamykaniu księgi przed oczyma czytelnika, bo czyni treść jej czemraz chaotyczniejszą dla umysłu, a zimniejszą i obojętniejszą dla serca.

Nie wiem, hańbą, czy zaszczytem się to zowie, ale wyznać musimy, że literatura nasza w znacznej mierze jest i winna być dla nas tem, czem księgi prorocze dla Izraela: odrębną i dla obcych mniej zrozumiałą. Jakoż i *Dziady* nie są kosmopolitycznym lecz rdzennie polskim, mesyanicznym utworem. Wyspiewały go trzy pękające struny polskiego serca: tęsknota, pragnienie, rozpacz. Stąd też zrozumieć go może jedynie ten, „kto rozpacza, kto wspomina i kto życzy”. Do podobnego twierdzenia upoważnia mię sama treść, w której drganuta Psalmów pokutnych Dawida, Księgi Hioba i *Canticum canticorum* Salomona. — Prolog części I. i III. łącznie z *Improwizacją* jest klejem do arki, mieszczącej w sobie „wylamanych z piersi kryształów klejnoty”.

Nawet wiarę we wpływ świata niewidzialnego na sferę myśli i czynów ludzkich wydobyl poeta z własnego serca, a nie z mitologii aryo-europejskiej, mając ją niejako z mlekiem matki wyssaną w powtarzanym często z urzędu i szeroko interpretowanym artykule: „wierzę w świętych obcowanie”.

Ideową kwintesencję *Dziadów* (częściową przynajmniej) upatruję w następującym, później zdaje się, dodanym nagłówku:

Tu guślarz kazał młodzieży
Stanać na drogi połowie;
Tam na wzgórk w wioska leży,
A tam mogiłek w Dąbrowie.
Między kolebką i groby
Młody nasz wiek w środku stoi:
Śród wesela i żałoby
Stójmyż w środku bracia moi!

¹⁾ Porównaj „Tło obrzędowe *Dziadów*”, (Rok M.).

²⁾ Porównaj „Średniowieczna scena a szopka Krakowska”. *Czas*. 1909. Nr. 135—137.

Nie godzi się do wsi wracać,
 Nie godzi się biedz w ich ślady;
 Tu będziemy święcić Dziady
 I piosnkami noc ukracać.
 Będziemy idących witać
 I powracających pytać,
 Szczęśliwym rozpędzać trwogę,
 Błędnym pokazywać drogę.
 Zaszło słońce, biegną dzieci,
 Idą starce, płaczą, nocą;
 Lecz znowu słońce zaświeci,
 Wrócą dzieci, starce wrócą.

...
 Ale kto z nas w młode lata
 Nie działa rzeźwem ramieniem,
 Ale sercem i myśleniem (= marzeniem)
 Taki zgubiony dla świata.
 Kto w młodości pieśń żałoby
 Raz zanócił, wiecznie nóci;
 Kto raz zablądził na groby,
 Już z nich nigdy nie powróci.
 Niech więc dzieci i ojcowie
 Idą w kościół z prośbą z chlebem;
 Młodzi na drogi połowie
 Zostaną pod czystym niebem.

Różne mogą być domysły co do zawartej tu idei, wszelako najwłaściwszem zda mi się następujące tłumaczenie:

Stara Polska przepadła już raz na zawsze, jak poprzednio przepadły jej zwyczaje pogańskie. Obecnie zaś trzeba nam w inny sposób święcić *Dziady*. Aby zaś godnie obchodzić pamięć przodków, czyli odbudowywać *Dziady*, nie wolno nam naśladować ich w tem, co ich do zguby przywiodło,

Nie godzi się do wsi wracać,
 Nie godzi się biedz w ich ślady.

Ale też nie wolno oddawać się melancholii i tęsknocie za tem, co się już nie wróci; nie wchodzić na cmentarze i mogilniki, lecz stanąć pod czystym niebem pomiędzy grobami przodków a kolebką nowego pokolenia — między boleścią utraty, a radością nadziei. Tam trzeba

.. idących witać,
 I powracających pytać,
 Szczęśliwym rozpędzać trwogę,
 Błędnym pokazywać drogę.

Z takiej pracy, z takiego obchodu Dziadów

... znowu słońce zaświeci,
 Wrócą dzieci, starce wrócą

i spotka ich jeszcze „niejedna chwilka wesola“.

Do „wywoływania dziadów“ w znaczeniu przenośnem, powołana jest w myśl *Ody do młodości* przedewszystkiem młodzież, ale silna, zdrowa, zahartowana i umysłowo jasna, a nie desperacka, marzycielska i wygodna. Ma działać rzeźwem ramieniem, a nie tłuc się po nocach jak zwierz w pustyni, ani też kwilić smętnie i złowrogo jak puszczyk w ruinach starego zamczyska, lub jak upiór stukać przed czasem do trumny (= zniechęcenie do życia), bo taka młodzież już zgubiona dla świata i narodowej sprawy. — On zaś pragnie takiej młodzieży, jaką wkrótce pokaże nam w *Tadeuszu* i *Zosi*.

Apelując do młodzieży, jak w *Odzie do młodości* i w wierszu *Już się...*, nie zapomina poeta o starcach i dzieciach, jako czynniku najwięcej powołanym do pielęgnowania zwyczajów i pamiątek narodowych:

Niech więc dzieci i ojcowie
 Idą w kościół z prośbą z chlebem!

Występuje tu ten sam podział pracy, co i w wierszu organizacyjnym:

Każdy na wspólne dobro winien zwrócić chęci
 Z godną przyszłość przeszłości zmierzając rachubą...

za przykładem starożytnych Greków, którzy

... na wspólne dobro różne nieśli dary:
 Ten siłę, ten wzrok ostry, ów dźwięki cytary,
 My tak czynimy!...

Łącznie z tą myślą wzywa poeta na innem miejscu (IV. cz.) duchowieństwo, aby nie zaniedbywało modłów kościelnych za tych, którzy naprawdę pamięć naszą sobie zaskarbili¹⁾, czy-

¹⁾ Że tak, a nie inaczej myśl przewodnią o *zaduszkach* poety rozumieć należy, świadczy wymownie list Mickiewicza do Józefa hr. Grabowskiego (12. I. 1847) i przypisek wydawcy, wiążący się ściśle z jego treścią.

„Przechodząc już na świat, odziedziczyliśmy zły porządek społeczny i biedę narodową: *winy wieków*, a obecne narody podobne do złych opiekunów, wciąż czyhają na ostatnią zgubę *maloletnich*. Żeby wybrnąć z takiego stanu nadzwyczajnego, z takiej przeprawy *berezyńskiej*, trzeba nadzwyczajnych wysiłen, a mianowicie wysilen moralnych... „Jeżeli na niektórych rodzicach ciężą przewinienia przeciw nieszczęśliwej ojczyźnie, czyż nie należałoby w następnych pokoleniach otaczać *czcią* i *miłością* tych, co się wysilają prawdziwym poświęceniem i *ofiarami* naprawić, jak mogą, grzechy ojców i *dziadów*?..

(Dzieła A. M., Paryż 1880, T. VII, str. 287.)

ni równocześnie aluzyę do pomp pogrzebowych, odprawianych z urzędu, mody i pychy a nie z serca. Sięga dalej myślą czasów idealnych w Polsce, gdzie lud na pogrzebach czcił swych panów serdeczną łzą.

„Przywróć nam *Dziady*“ — mówi Gustaw do księdza, mając na myśli prostą, szczerą modlitwę ludu w zamian za dzisiejsze płatne hocus-pocus, które niczem innym nie jest, jak tylko zwyczajem pogańskim. lub czcą i obłudną demonstracją.

Wprawdzie Gustaw nie wypowiada tego wyraźnie, ale z następującego cytatu łatwo podobną myśl można wysondować.

Tam u Wszchemocnego tronu,

Kędy nasz żywot ściśle odważają szale,

Tam, większym jest ciężarem (= ciężarkiem na wadze) iza

[jednego sługi,

Którą szczerze wyleją nad tobą u zgonu,

Niż kłamliwe po drukach rozgłaszane żale,

Płatny orszak i kirem powleczone cugi.

Jeśli żalując śmierci *dobrego dziedzica*.

Lud zakupioną świecę stawi mu na grobie:

W cieniach wieczności jaśniej błyszczy się ta świeca,

Niż tysiąc lamp w niechętniej palonych żalobie.

Jeśli przyniesie miodu plaster i skromne mleko,

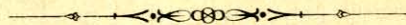
I garścią mąki grobowiec posypie:

Lepiej posili duszę, o! lepiej daleko,

Niż krewni modnym balem, wydanym na stypie.

W tym przesłicznym wyroku schodzi poeta ze szczytów fantazyi w dziedzinę rzeczywistości; z poety staje się publicystą, nauczycielem i wychowawcą, przemawiając do nas na rozum, szczerym ojcowskim językiem, który żadnego już nie potrzebuje komentarza. Każdy bowiem odczuwa w nim to głębokie pragnienie serca poety, aby już raz w społeczeństwie polskim „szczyty“ nachyliły się życzliwie ku „nizinom“; — inaczej bowiem grzech żadnymi modłami nie da się zmazać, ani cześć stypami okupić; miasto pochwał i pobożnych westchnień wrzasną w stanowczej chwili szydercze i złowrogie głosy:

Hej sowy, puhacze, kruki!...



O, gdybym choć raz mógł na jawie
obaczyć wszystkie moje ukryte żądze
sklejone w ciało, ubrane w formę...

Z. Krasieński.

V.

JACEK SOPLICA-ROBAK.

REKAPITULACJA — ZAKOŃCZENIE.

Wracając z *Wesela* do *Pana Tadeusza*, o któregośmy już przedtem potracili, musimy koniecznie przy sposobności poznać się z jego antenatami, pozostającymi w bliskim pokrewieństwie z *Dziadami*, chociaż inna jest tu budowa — inny styl. Za odmianą stosunków postępuje odmiana twórczości.

Jesteśmy w precudnym gmachu, zbudowanym z marmurowych łomów naszej przeszłości wraz z całą topografią, niebem i ziemią, życiem i obyczajami naszych *Dziadów* — wzniesionym twórczą fantazyą wieszczą, ożywionym tchnieniem jego własnego życia i żarem jego serca ogrzanym, ponad którym rospostarła się w obłokach majestatyczna tęcza nadziei dla przyszłych pokoleń. — Ale jak każda tęcza, tak i nasza apokaliptyczna pokazać się może dopiero po burzy, po walkach i zapasach przeciwnych sobie żywiołów, jakie w społeczeństwie szpony i miecze przeciwko sobie podnoszą, a których obrazem w poemacie jest odwieczna nienawiść i walka Sopliców z Horeszkami. Dziwna rzecz, że walka ta stanowi główną kolumnę poetyckiego gmachu, podtrzymującą jego sklepienie, pod którą niby Samson biblijny spoczywa bohater nasz: Jacek Soplica-Robak.

Nietrudno odgadnąć, gdy już raz stanęliśmy na gruncie patryotyczno-osobistym poety, kogo reprezentują te dwie zwaśnione z sobą rodziny i kogo przedstawia Jacek Soplica?

Zewnętrzną charakterystykę walki zaczerpnął poeta prawdopodobnie z tradycji, z walk partyjnych Radziwiłłów, Niesiołowskich, Wołkowniczków, Rejtanów etc., ale istotna myśl tkwiła głębiej.

Poeta w *Tadeuszu* stanął na przelomie dwóch epok, dwóch pokoleń narodu, niby Homer drugi po zburzeniu Troi. Pragnąc dać wierny a sympatyczny obraz schodzącego do grobu starszego pokolenia wraz z jego środowiskiem, względnie całą ówczesną atmosferą, zaczerpnął barw z najwybitniejszych chwil swego własnego życia — z czasów kiedy mu się wszystko w różowych kolorach przedstawiało — mieszając je z barwami z ostatnich chwil upadku Polski. Musiał tedy potrafić o problem przyczynowy. — Przyczyn upadku Polski było niezawodnie wiele, ale wszystkie ostatecznie ściągają się do walki i nienawiści dwóch stronnictw, dwóch obozów. Do nader brzemiennych w złe następstwa zaliczyć musimy bardzo już wczesne walki rycerstwa z możnowładztwem w dobie humanistycznej, czyli renesansu, z których wytworzył się niezdrowy parlamentaryzm, wiodący po moralnych trupach warstw niższych i władzy monarszej naród do anarchii. Finałem tych walk i ostatecznym wtrąceniem Polski do grobu była formalna, kilkudziesięcioletnia wojna dwóch magnackich rodzin — nie Horeszków wprawdzie z Soplicami, ale Potockich z Czartoryskimi. Analogia zupełna, bo wówczas Polska była już starem zamczyskiem, którego mury wyglądały wspaniale przy świetle poetyckiego słońca, ale na gwałt potrzeba było gruntownej restauracji. Najgorzej zapisała się w dziejach ojczyzny bogata gałąź tutejsza: dumny i bezwzględny Franciszek Salezy, wojewoda kijowski, zwany królikiem na Ukrainie, i syn jego Stanisław Szczęsny, marszałek konfederacji Targowickiej, którą przeciw Konstytucji 3-go maja zawiązał z Ksawerym Branickim i Sewerynem Rzewuskim pod opieką Rosyi na zgubę Polski.

Człowiek nadzwyczaj zdolny, poetycznie nastrojony a przytem zarozumiały i porywczy, zdraśnięty w osobistej dumie, stał się Szczęsny z gorącego patrioty narzędziem najhaniebniejszych zamyśłów carycy Katarzyny II. w Polsce. To też klątwa całego narodu spoczęła na nim za te czyny. Jako taki nadaje się bardzo na prototyp

bohatera w różnych utworach poetyckich. Przy jego oświeceniu powstał n. p. niedokończony *Horsztyński* Słowackiego, chociaż go prof. Tretiak siłą mocą odsyła do *Hamleta*. Nie miejsce tu ani czas na walkę o *Horsztyńskiego*, lecz dla wyjaśnienia genezy *Jacka Soplisy* wypadnie myśl rzuconą cokolwiek uzasadnić a tem samem stanąć mimowolnie w poprzek dowodom prof. Tretiaka.

Nie przeczę, że ten lub ów rys z *Hamleta* mógł dostać się trafem do *Horsztyńskiego*, wszelako zasadnicza myśl i budowa utworu ma zupełnie odmienne źródło. Poeta czytał zapalczywie Szekspira, bo odpowiadał jego nastrojowi. Ale nie dlatego pisał *Horsztyńskiego*, że u Szekspira znalazł *Hamleta*, podobnie jak nie dlatego ten i ów narzeka, przeklina, śmieje się lub smętne śpiewa piosnki, że inni tak czynią, lecz dlatego, że nastrój jego stały lub chwilowy, stanem zdrowia i wypadkami codziennego życia wywołany, do tego go zmusza. Toż i Słowacki, pisząc *Horsztyńskiego*, nie myślał o *Hamlecie*. Pomiędzy *Hamletem* a *Szczęsnym z Horsztyńskiego* zachodzi olbrzymia różnica charakterów. Dlatego sedno dowodów prof. Tretiaka spoczywa jedynie we wspólnem tych dwóch bohaterów „być albo nie być“. Cytuje więc dwa równoległe, rzeczywiście bardzo do siebie zbliżone miejsca z *Hamleta* i *Horsztyńskiego*, nie bacząc, że to samo pytanie „być czy nie być“ zadaje sobie Słowacki już w *Kordyanie*. Czyżby i *Kordyana* wzorował poeta na *Hamlecie*?

Oto n. p. koniec sceny drugiej aktu pierwszego w *Kordyanie* tak opiewa:

Nabity (pistolet) — niechaj krzemień na żelazo pada.
 Ból, chwila jedna, ciemno — potem jasność błysnie.
 Lecz jeśli nie zaświeci nic? ... i ból przemienie?
 Lecz jeśli się wszystko z chwilą bólesci rozprysnie?
 A potem ciemność... potem nawet ciemność zginie,
 Nic — nic — i sobie nawet nie powiem samemu.
 Że nic niema — i Boga nie zapytam, czemu
 Nic niema? Ha! więc będę zwyciężony niczem?...
 Śmierć patrzy w oczy moje dwustronnem obliczem,
 Jak niebo nad głowami i odbite w wodzie.
 Prawda lub omamienie; lecz wybierać trudno,
 Gdzie nie można zrozumieć... **Przykłada broń do czoła.**

Nie, nie w tym ogrodzie.

Znajdę wśród lasów, łąkę kwietną i odludną.

To samo powtarza się i w *Horsztyńskim*.

Szczęśny: Chodź, uściskaj mnie! . . . Prawda, że to noc okropna?
Nieznajomy: Będzie mi się śniła w grobie nawet.
Szczęśny: Czekaj! w grobie się nie śni . . . Czy sądzisz, że myśl jest tak silna, że jej nie mogą całkiem stargać wypadki okropne życia? Czy ziemia może jej dać nowe kolory i siły wilgocią jak kwiatowi? Czy dlatego niszczy ciało, aby dusza śnić mogła?.. Więc niszczy coś dla niczego? Zastanów się, postaw się na miejscu i myśl. Gdybyś ty mógł teraz rozwiązać tę zagadkę wszystkich religij na świecie* . . .

„Nie sąż-to — argumentuje prof. Tretiak — refleksyie na temat hamletowskich: umrzeć — zasnąć — może śnić!“ — Hamletowskich? — Dlaczego? Iluż to ludzi przed Szekspirem podobne pytania sobie zadawało? — Wszak one każdemu myślącemu — nawet wieśniakowi, co nigdy nic o Hamlecie nie słyszał, przemocą czasami cisną się do głowy, zwłaszcza w chwili stanowczej. Miałżeby jedynie tylko Słowacki udawać się po nie aż do *Hamleta*? — *Horsztyński* od *Kordyana* nie daleko odbiegł co do czasu, nic dziwnego, że wiąże się z nim pod pewnym względem i co do rzeczy. Czyli innymi słowy: Słowacki w tym samym nastroju pisał obydwie te utwory, więc w jednym i drugim daje w głównych zarysach odbicie swojego „ja“. Gdy więc *Szczęśny* w *Horsztyńskim* powiada: „Patrząc na te gwiazdy, dusza moja wyrwa się do nieba“, albo: „Bo ja wam przysięgam, że wasza myśl nigdy nie ogarniała takich przestrzeni jak moja powszednia kraina marzeń“: słyszymy wyraźnie głos Słowackiego, który najwidoczniej z nim się utożsamia.

Ogólną cechą *Szczęśnego* jest rozbujająca i chorobliwa fantazja — inaczej scharakteryzować go nie podobna. A czy to daleko odbiegło charakteru Słowackiego? — Należy oddać świadectwo prawdziwie, że i prof. Tretiak¹⁾ domyśla się w *Horsztyńskim* chociaż nader ostrożnie, zwierciadła, w którym poeta widział „własne rysy, mniej piękne, niż nosił je w wyobraźni“. Ale dla nas ważniejszy jest moment, że *Horsztyński* nie został wywołany *Hamletem*, lecz podobnie jak *Kordyan* powstał pod wpływem *Dziadów* Mickiewicza dlatego jedynie czynimy tu o nim wzmiankę, bo łączy się z nimi. Wchodzi do niniejszej pracy jak Piłat w *credo*, ale bez niego i *credo* nasze nie byłoby zupełne.

¹⁾ Dr. Józef Tretiak. *Szkice literackie*. S. I. 186.

Horsztyński nie jest „*Hamletem* polskim“ i nie urodził się z fantazyi. — Poetę zawsze coś wewnętrznego popycha do czynu, coś, co on gwałtownie odczuwa jako piękno, boleść lub radość. Inaczej poeta stanie się rzemiosłem, wykonywanem podług pewnych modeli na obstalunek. *Horsztyński* zaś — to rzecz naprawdę wielka i wspaniała, a takie nie rodzą się pod wpływem czytania. Musi tu wchodzić w grę pierwiastek życiowy. I wchodzi rzeczywistość. Bohaterem jest tu oczywiście *Szczęśny* — nazwany chyba przez antytezę zamiast „nieszczęśny“. Ta nieszczęśliwość, lubo nader starannie ukrywana, bije z całego utworu, a przyczyną jej — wina ojców. Zupełnie jak w *Dziadach*. Każdy zgodzić się musi z Małeckim, że bohaterem jest *Szczęśny*, ale też przyzna i to drugie, że charakter jego jest jakiś chorobliwy, a raczej nieuchwytny, „nijaki“.

Nie może być innym, gdy przyszło mu płynąć pomiędzy Scyllą a Charybdą: hańbą ojca a osobistą dumą. Wywiązuje się stąd straszne piekło w duszy, którego na dobitkę nie wolno światu otwarcie wyjawić. Duma na to nie pozwoli. Ona też tylko wyraźnie i dobitnie wystąpi. „Wszystkie wasze dumy — zawoła z gorczycą poeta — pomieszczą się w mojem sercu . . . Staralem się długo otruć żywotną myśl wielkości błahymi napojami uczuć miłości. I nie mogłem . . . Ja was wtrączę w taki wir, że będziecie jak ludzie pijani, albo lunatycy chodzić po gzymsach ogromnej budowy. Biada temu, co się przebudzi — któremu nad uchem zawołają *zdrajco*. Będę zgrzytał i giał w rękę żelazne sztaby — a raz zasnawszy snem okropnym upojenia, nie obudzę się, póki ostatni z was nie skona za moją wielkość i dumę. Duma jest duszą duszy mojej. Będę szczęśliwy, wywracając przesady i prawa — jak byłem szczęśliwy nieraz, wygrywając partyę kościanych szachów“. — Wiernie przyrzeczenia dotrzymał i powywracał wszystko w okropny sposób, ale dopiero w *Beniowskim*. *Horsztyński* był do czynu tego wstępem. Zrodziła go, jak widzimy, duma bez udziału Szekspira. „Duma — jest to harfa, która ma tysiąc wzniosłych i błahych tryumfów“. Tak! cierpiąca duma jest najpierwszym, najpotężniejszym i wszechstronnym czynnikiem zapłodnienia poety. Widzieliśmy to już u Mickiewicza. A trzeba przyznać, że w tym czasie dumę Słowackiego poddano przypadkowo czy z rozmysłu pod pręgierz społeczeństwa. Straszne zawrzało piekło w duszy Klucznika na widok dymiącej rusznicy w rękę Jacka Soplicy, którego nie mógł „scyzorykiem“ swym

dosięgnąć. Coś podobnego działo się w sercu Juliusza na widok Trzeciej części *Dziadów* Mickiewicza, od których moralną śmiercią padł jego ojczym Bécu, a nie można było zemścić się na autorze, bo ukrył nazwisko. Dlatego zawoła Szczęsny z pasyą Ugolina za przykładem Kluczника zanurzającego we krwi Stolnika swój scyzoryk: „Będę zgrzytał i giął w rękę żelazne sztaby — póki ostatni z was nie skona za moją wielkość i dumę“. Istotnie, prócz za ojca i matkę, miał Słowacki z Mickiewiczem osobisty rachunek. Wszak Mickiewicz do najcięższych, najobrzydliwszych potępieńców policzył zdrajców ojczyzny, a jego uczynił synem zdrajcy!

W pierwszej chwili zapłonął niezawodnie nienawiścią i zemstą raczej przez wzgląd na matkę niż samego siebie, lecz rozważając dalsze konsekwencye, przeląkł się, że miano zdrajcy łatwo z ojczyma spaść może na niego samego. Obawa ta wyrażona jest przy końcu sceny IV. i aktu, gdzie Szczęsny z przerażeniem mówi do Nieznajomego: „Gdyby mnie nazwano zdrajcą — zdrajcy?!“... Otóż ta myśl przyprawia Słowackiego niemal o szaleństwo i ona rodzi w nim „Hamleta polskiego“ bez współdziałania Szekspira. Czyliż bowiem sytuacja Słowackiego nie była wówczas całkowicie taka sama, w jakiej znajduje się Szczęsny z Horsztyńskiego? — A jest ona wprost bez wyjścia. — Bronić ojca nie może poeta z dwóch względów. Najpierw ojciec zawinił istotnie, oczyścić go niepodobna; powtórę stanąć w jego obronie znaczy z nim się solidaryzować; potępić go zaś za innymi — znaczy stać się mordercą matki i wrogiem siostry. Musiał tedy z konieczności zająć stanowisko niezdecydowane, niewyraźne, „nijakie“, jak mówi Małcki. Ot i jest *Hamlet*, względnie *Horsztyński*, w którym Szczęsny, wycyuty z III cz. *Dziadów*, jest synem i nie jest synem zdrajcy, podobnie jak Słowacki był synem i nie był synem D-ra Bécu.¹⁾

Miał też Słowacki, podobnie jak Szczęsny, śliczną jak ateńska statua siostrę Aleksandrę Bécu i drugą mniej piękną, Hersylię, z którymi nie bardzo wyraźny łączył go stopień pokrewieństwa jako brata, bo były innego ojca. — Tym sposobem zyskaliśmy poparcie naszych dowodów samego Słowackiego. Ale też tem się tłumaczy, dlaczego on po wyjeździe do Genewy mimo serdecznego otoczenia przyjaciół, znakomitego tam powietrza i cudnych widoków natury, nie zrzucił

¹⁾ Tożsamość Słowackiego ze Szczęsnym stwierdził też Dr. Biegeleisen. Por. *Dziela J. Słowackiego* T. II. s. 177—8, Lwów 1893.

smutku i tęsknoty z serca, lecz poświęciwszy chwilę czasu dla kochającej go panny Eglantyny, niby drugi Szczęsny dla siostry-kochanki, spieszył do swych okropnych tematów.

Pilno mu było do tajemniczej rozprawy z wrogiem na arenie sztuki; a przyznać trzeba, że wywijał tak zręcznie i niespostrzeżenie ostrzem swego pióra, jak Gerwazy „scyzorykiem“, albo „jak piorun, co wprzód zabija, niż błyska“.

Wszystko potrafiłem mimochodem, chcąc wykazać, że Słowacki, który tyle jako poeta z Mickiewicza korzystał, scenę o zdrajcach rozumiał tak, jak my ją tu obecnie pojmujemy. Wiedział, że przychodzą tam Braniccy, Potoccy, skąd właśnie wyłoniło się w *Horsztyńskim* imię Szczęsnego. Przy sposobności znaleźliśmy też Jacka Sopicę, który ukradkiem (o tyle, że nie zdradził jego nazwiska) uśmiercił Stolnika w osobie dru Bécu, a w nim wszystkich zdrajców, zwolenników Rosyi, zapleśniałych Sarmatów, miłośników starego typu kastowości. — Do Jacka Sopicy-Robaka wchodziłyby zatem trzy pierwiastki. 1-o znieważony Mickiewicz-kochanek, 2-o prześladowany Mickiewicz-Filomat, 3-o organizujący nowy naród Mickiewicz-demokrata. Przeciw niemu to zwraca się ostrze „scyzoryka“, zwanego *Horsztyński*. Świadczy o tem ostatnia scena V. aktu:

„Słuchaj“ — mówi Szczęsny do Nieznajomego — „Na wieży są prochy; włożysz ten pistolet nabity rurą do jaszczyka — cyngiel pistoletu połączysz długim sznurkiem z mechaniką zegaru na wieży — przywiążesz go do pałaza Pogoni litewskiej. Po wybieciu godziny dwunastej w nocy ta Pogoń podnosi pałasz i uderza w orla rosyjskiego“. — Trudno się tu nie domyśleć, że tą Pogonią litewską, uderzającą pałaszem potajemnie orla rosyjskiego, jest rąbiący w *Dziadach* zarówno rząd moskiewski jak i jego płatnych sprzedawczyków — Mickiewicz. Nie obaczył się przecież kustosz pamiątek doktora Bécu, że chcąc ugodzić krzyżową sztuką przeciwnika, ujął za jego wystrzeloną broń i nie wiedział, co z tym fantem uczynić.

Oto pominawszy, że *Horsztyński* osnuty jest na tym samym tle stosunków politycznych, co i końcowe sceny III. cz. *Dziadów* i że bohater jego zaczerpnięty z tej samej gromady sprzedawczyków — trzeba jeszcze było, żeby duch hetmana Kossakowskiego pokazał się Szczęsnemu zupełnie tak samo, jak inne duchy w *Dzia-*

dach, prosząc o szklanę wody, że go pragnienie pali... Nie udało się, nie skończył — zaniechał druku.

Wracajmy zatem do Mickiewicza.

Dla wyrównania pewnej chropowatości w pojmowaniu genezy Jacka Soplicy i samejże Zosi, wypada jeszcze do tej naszkicowanej całości dodać słów kilka.

Przykro, że po takiej harmonii musi nastąpić pewien dysonans w polemice o te postaci.

Niedawno rozwoził się dość szeroko prof. Tretiak nad dwiema Zosiami Mickiewicza¹⁾ zmuszając czytelnika w przekonujący sposób do uwierzenia, że Zosią z *Dziadów* jest panna Zofia Małewska, a naiwną posterką gęsi, ową „tajemniczą nimfą“ z soplicowskiego ogrodu, zaglądnącą ciekawie przez okiennicę do śpiącego Tadeusza — pani Odyńcowa... Co do pierwszej mimo skrupulatnych, jak zwykle dowodów, samemu sobie nie bardzo ufa prof. Tretiak, bo cały dowód zowie hipotezą i, zwracając się do czytelnika z podobnym uśmiechem jak Mickiewicz w *Grażynie*, zaręcza mu, że go nie wyzwie na rękę, jeśli dowodom jego nie uwierzy. Uporczywiej atoli obstaje przy drugiej Zosi, opierając się na liście Mickiewicza do Odyńca, w którym tak się wyraża: „Zofii twojej całuję ręce. Miałem ją często w myśli, malując heroinę poematu mego, Zosię“. — Ważny argument ani słowo, ale czy wystarcza? Zastanowimy się później. Tu wypada nadmienić, że dziś wiemy już napewno z częśliwych odkryć prof. Kallenbacha, kim jest Zosia z *Dziadów*, a nie ulega wątpliwości, że i z *Tadeusza*. Oto w liście do Czeczota w styczniu 1823 r. narzeka poeta, że *Dziady* słabo mu się przedstawiają, ale trudno mu poprawić i dorobić, bo muza daleko uciekła, a Zosi żadnej do natchnienia niema. — „A co się tyczy Zosi, muszę ci uczynić jedno wyznanie. Ów obrazek w *Dziadach* zrobiony jest podług tego, co o niej Tomasz powiadał. Zmieniłem imię tylko dla rymu, bo wiesz, że ideał Karusi jest cał inny. Zachowuję go na inne miejsce. — Widzimy tedy, że Zosia i Karusia to identyczne postaci; dwoistość zaś zależy od przedstawienia zmienności charakteru, względnie wrażenia, jakiego się w tej lub owej chwili doznaje. Nie mam pod ręką pierwszego wydania *Ballad*

¹⁾ Porównaj, Dr. Józef Tretiak: *Szkice literackie*, Serya I, Kraków 1896.

i nie wiem, skąd się wzięło w innych wydaniach w Romantyczności imię Karusi, bo w autografie u Kallenbacha jest Elzusi. Jeżeli do druku poeta podał Karusi, musimy tę edycję uznać za najważniejszą. A chociażby nawet w wileńskim wydaniu było Elzusi, w co wątpię, nie mniej jednak wyczuć się daje silne pokrewieństwo wewnętrzne między *Karyłą* a *Romantycznością*. Tu i tam szuka biedna dziewczyna zmarłego kochanka, a to szukanie i narzekanie jest tu i tam prawie identyczne.

Nie ulega wątpliwości, że w obydwóch powiastkach „dziewczyna“ jest Maryła. Różnica polega na tem, że tam szuka dziewczyna świeżo straconego kochanka, tu zaś zmarłego przed dwoma laty, a więc w roku 1819. W tym właśnie roku zginął Saryo, kochanek *Karylli*. Zginął, ale nie całkowicie, bo się jeszcze jakiś czas z nim pieściła, jak gdyby z duchem. Łzami i pieśzotami prawie że przywołała go do życia. W tłumaczeniu na język prozy, czy rzeczywistości, znaczy to (o czem zresztą już była mowa), że Maryła, uważając pierwszą jawną odmowę ze strony rodziny, przez którą poeta jako narzeczony, był już dla niej stracony, za nieodwołalną, starała się łzami i serdecznością wynagrodzić mu tę przykrość, co go utrzymywało w nadziei zmiany postanowienia. Wówczas odbywały się najmiłsze, najczulsze, najromantyczniejsze schadzki młodych idealistów. — Ona dla niego nie była już Zosią, czy Marylą, ale Karylą, Karusią od łacińskiego *carus*, drogi, jedyny — On zaś tylko jedną taką błogą, niezwykłą, pełną nadziei „wiosnę miał w życiu“. Ale ta Karusia zmieniała się co chwila, jako „puch marny“ i „wietrzna istota“ i z tych trzech stanów jednej istoty mamy trzy poetyckie postaci. Eteryzna, naiwna Maryła z pierwszego wejrzenia i z opowiadań Zana daje „dziewczę w papilotach“ „tajemniczą nimfę“ i „pasterkę“ w *Dziadach*., Zosię. Zachowanie jej z wiosny 1819 roku daje Karusię. I dlatego mówi poeta w liście, że ideał Karusi jest „cał inny“ — Maryła zmienna, przy której on częściami do mogiły wrastał, — daje w połączeniu z kobietami z Moskwy, Petersburga i Odessy Telimenę, zaś Maryła już zamężna będzie w *Dziadach* „kobietą“. W ten sposób znów zakończy i objaśnia jedno drugie tak dokładnie, prosto i nierozdzielnie, że nie wiedzieć co na pierwszym miejscu postawić. Zburzmy jedno — zburzy się wszystko. Oto najlepszy sprawdzian rzetelnego dowodu. Mógł poeta istotnie w czasie pisania *Tadeusza* myśleć o pani Odyńcowej, która

mu podobnie jak Ankwiczówna żywo przypominała bardzo odległy, pierwotny jeszcze obraz Maryli, ale nie jest to motyw do kreacji Zosi. Na jej widok budzi się w poecie jeszcze raz żal za utraceniem szczęściem i kto wie, czy nie widok szczęścia przyjaciela wpłynął na ostateczną decyzję małżeństwa poety? Wszak wiadomo, że w Rzymie nosił się z myślą zostania księdzem. Oto w grudniu 1832 r. na wieść o przyjeździe młodej pary do Drezna przesyła ucałowanie rąk pani Odyńcowej i dodaje: „Jeśliś nie bardzo zażdrośny, to możesz i w twarz pocałować na moją intencję... Gdybym miał kochającą żonę, zdaje mi się, że nie myślałbym nawet o następnej godzinie i cały oddychałbym terazniejszością. Używaj szczęścia, bo może uciec, szczególnie, jeśli rozgniewasz Opatrzność, nie umiając z jej darów korzystać“).

Na tym szczególe opiera prof. Tretiak swoje twierdzenie, że Mickiewicz wziął model z żony Odyńca do Zosi z *Pana Tadeusza*, którego w tym właśnie czasie pisał. Przypuszczenie możliwe, chociaż przedwczesne. Ale nie o to idzie. Chciałbym jedynie zwrócić uwagę czytelnika na tę żywiołową, prawie niepokonalną potęgę miłości kobiecej u Mickiewicza, który po trzynastu latach i tylu życiowych perypetyach na mocy prostej *associatio idearum* wywołuje raz jeszcze marę minionego szczęścia i pragnie znaleźć chwilę spokojnej ciszy pod bokiem ukochanej istoty. Jakżeż nieokielznaną musiała być potęga tego uczucia w chwili wyłonienia się pierwszaka miłości „ze złotych“ serca „osłonek“? Czar owej chwili musiał być wówczas najdroższy, potęga kosmiczna, kiedy to najpierw były słodkie imiona pokrewieństwa (duchowego oczywiście), przyjaźni, słodkiej przyjaźni i jeszcze słodszy wyraz nad wszystko, wyraz miłości, któremu nie masz równego na ziemi, oprócz wyrazu — który dopiero po tytanicznych z sobą zapasach, po spłonięciu na stosie Litawora, samobójstwie Alfa i pogrzebie Gustawa wymówi: — „Ojczyzna“. I właśnie słodkość tego imienia po tylu latach działająca, skłania nas w przeciwną stronę wniosku autora *Młodości Mickiewicza*.

„Jeśli będziesz miał córkę — pisze w kwietniu 1833 r. na wieść, że pani Odyńcowa w błogosławionym stanie — „daj imię

¹⁾ Korr I. 104.

Zosia — Marya, albo Marya — Zosia! A więc koniecznie Marya. O kimże tu mógł myśleć poeta, pisząc *Tadeusza*? — Kogo miał na myśli, dając kreację Zosi, mówi nam bardzo wyraźnie pierwsza księga *Tadeusza* i Wł. Belza w mój broszurce p. t. *Maryla*.¹⁾ Ale czy wobec tego wniosek prof. Tretiaka zupełnie bezpodstawny? Nie. Stało się pono tutaj to, co przy pisaniu *Grażyny*, gdzie Marylę wyposażyło się w kształty pani Kowalskiej, tu zaś tworząc poetyczną postać Maryli, dało się przy sposobności dla zatarcia śladów i ułatwienia rymów imię Zofia. W ten sposób załatwilibyśmy dość trudną sprawę z Zosiami. Że zaś Jacek Soplica-Robak jest Mickiewiczem, wiemy już dawno dzięki listom Odyńca i Ewy Ankwiczówny. Uznaliśmy za fakt niezaprzeczony nie bacząc, że on mieści się w następującym paradoksie: Mickiewicz o tyle jest Jackiem Sopicą, o ile Soplica-Robak — Mickiewiczem. Niestety Mickiewicza w Robaku zobaczyć trudno mimo największych wysiłków i sztucznych poglądów. A poznanie to utrudnia nam właśnie ten sam list Ankwiczówny w *Kronice Warszawskiej* dlatego, że — jak mówi przysłowie — koniowi nogę kuto, a żaba swoją nadstawiła! — Prof. Nehring, który bodaj najtrafniej scharakteryzował postać Jacka-Robaka, napróżno wyteęza swój bystry wzrok krytycyzmu, aby zobaczyć w nim Mickiewicza. Stanął na dobrej drodze i zdawało się, że krok tylko jeden a trafi w sedno istoty rzeczy. Niestety, spowodowany listem kobiecym, wpadł po różnych perypetyach i mozolach, na powrót do punktu wyjścia, zostawiając w tym względzie kupę trzyn na świadectwo przebytego mozolu. — Szanowny krytyk ujął złotą nić samego poety, po której mógł być trafić do kłębka, gdyby jej nie porzucił. Przytoczył mianowicie słowa poety, wyrzeczone do Odyńca w drodze do Darsmtau z Moguncyi, że źródłem poezyi jest tylko rzeczywistość i prawda, że z tego źródła czerpie najpierwsza poezya, to jest ludowa i t. d., że „nigdy poeta nie powinien pisać, czego wprzód szczerze i mocno nie poczuje, że cała godność i potęga poezyi zależy na tem, aby poeta pisał to, co czuł i czego doznał rzeczywiście w życiu, a nie w myśli tylko wymarzył“).

¹⁾ Nakładem i drukiem W. Zukerkandla w Złoczowie.

²⁾ Wł. Nehring, *Studia literackie* str. 302.

Słowa nieocenione i godne pamięci, bo mieszczą w sobie klucz do poetyckiej świątyni wieszczą, a zatem i do tajemniczego pokoju Jacka-Robaka, do którego zaledwie Sędzia miał wstęp dozwolony. Nehring w tym wypadku nie był dobrym sędzią, nie umiał krytycznie rozsądzić istoty od pozorów, prawdy od urojenia. Szedł odmykać rzetelnym kluczem, ale po omacku, nie dziw, że trafił do sąsiedniego pokoju, który mu wskazały kobiety z *Biblioteki Warszawskiej*. Innymi słowy Nehring, oszołomiony szczęściem, które odkrył w powyższym cytacie, brał rzeczy jak mu się narzucały, jako niby nie ulegające wytypliwosci. A jednak powinny były zacnego krytyka zastanowić przynajmniej dwie kardynalne okoliczności: stan poety w Rzymie i postać Jacka-Robaka. Kto bowiem jeden raz w życiu tak szalenie kochał jak Mickiewicz, iż w ciągu ośmiu lat najróżnorodniejsze bardzo potężne wrażenia miejsca, stanu, podróży, otoczenia i przelotnych miłostek obrazu jego pierwszej miłości zatrzeć, ani przytępić w nim nie zdołały, ten nigdy już potem nie będzie zdolny stać się prototypem zawiedzionego Jacka Soplisy. Nehring o tem zapomniał, nadto wypuścił dobrowolnie z ręki klucz, bo uwierzył, że Jacek dlatego przemienił się w księdza, że Mickiewicz swego czasu miał zamiar zostać księdzem. Otóż nasamprzód pomiędzy księdzem a księdzem Robakiem jest olbrzymia różnica. Powtóre chwiejny zamiar nie jest jeszcze rzeczywistością, a tam właśnie powiedziano, że źródłem poezji jest *tylko* rzeczywistość i prawda, że poeta winien pisać *tylko* to, czego doznał rzeczywiście w życiu, a nie w myśli wymarzył. Naturalnie, że on tę rzeczywistość przedstawi potem w przenośni, obrazowo, bo sztuka tego wymaga; jednak zasadniczy fakt w nim samym dokonać się musi — inaczej nie będzie w poezji życia. Być może, że nie u każdego poety jednak, ale to mówi sam Mickiewicz o sobie, on wie najlepiej — słuchać go musimy. Otóż pierwszy szkopół jest ten, że Mickiewicz księdzem ani misjonarzem nie był nigdy a fakt, że *miał* zostać księdzem, stanowi szkopół drugi, albowiem z tego samego źródła dowiadujemy się, że Mickiewicz właśnie w tym czasie marzył o kapłaństwie, kiedy się poznał z panną Ankwicówną. Jakże to jedno z drugim pogodzić? Chyba, że poeta pragnął zostać szyzmatyckim popem, ale o tem niema mowy.

A może z rozpacz, że mu dano czarną polewkę? — I to nie. Najpierw zamiar zostania księdzem miał istnieć w czasie najwyższej

przyjaźni z domem Ankwicza, powtóre Jacek nie z rozpacz został Robakiem tylko za pokutę i dla zadosyćuczynienia za zabójstwo Stolnika. Po trzecie wiemy skądinąd, że poeta w Rzymie ani się żarliwie nie kochał, ani o małżeństwie seryo nie myślał. Lubiał obcować z panną „Henriette“ i czuł się w jej obecności szczęśliwym, lgnął do niej o tyle, o ile mu powierzchownością przypominała „boską Marylkę“ i umiała zręcznie połączyć bajronizm z katolicyzmem, lecz o wiele głębsze wrażenie wywarła na nim powagą i żywą religijnością jej przyjaciółka, Marcelina Łempicka. Nie Ankwicówna w Rzymie ale sam Rzym wpływał nań czarująco. Znalazł się w nim jak w ogromnym kalejdoskopie obrazów i wrażeń. Rzym przyciągnął formalnie jego świeckie życie potęgą duchową, która stała się zarodkiem zupełnej przemiany wewnętrznej, ujawnionej w całej grupie wspaniałych liryk religijnych o wyższym stopniu uczuć i artyzmu w dziedzinie zagadnień ogólnoludzkich. — Na osobistą miłość i rozpacz nie było miejsca, do zemsty nie było powodu. Niepodobna tedy „Ewy“ i stosunku Jacka Soplisy do niej uważać za spowiedź poety i wierny obraz jego uczuć z owego czasu. Spowiedź Robaka jest w całym utworze punktem najpotężniejszym, musiała go więc zrodzić chwila życia naprawdę wyjątkowa, rozpaczliwa, tragiczna. A dla takiej w Rzymie stanowczo miejsca niema. Nadto, przedstawiając hrabiemu w Stolniku, okazałby się Mickiewicz zarówno niesprawiedliwym jak małostkowym. Hrabia Ankwicz bowiem wcale nie obchodził się z poetą dumnie i wyniosłe. Mickiewicz miał już wówczas europejską sławę, obcował z najwybitniejszymi osobistościami, więc odpowiednio cenił go też i hrabia Ankwicz, a że chciał pokłonu o córkę, nie dziwnego, zwyczaj to w całym cywilizowanym świecie przyjęty, wiedział o nim i Mickiewicz. Nie pokłonił się, bo nie chciał, więc z tego powodu całkiem naturalnie hrabia dążył do zerwania nieokreślonych stosunków. Pożegnanie się z domem Ankwiców było naprawdę przyjacielskie, serdeczne. Pani Ankwicowa uwielbiała wprost poetę jak świadczą jej i córki późniejsze z nim korespondencye¹⁾.

¹⁾ Z smutkiem wyznać muszę — pisze Henryka 11/3 1833 — iż nigdy nie spodziewałam się, byś nas Pan chciał martwić milezieniem tak długim, tak srogim. Czyliż Pan myślisz, że my mniej od niego czucia mamy i że takie zapomnienie od osoby, od której najmniej spodziewać się go mogliśmy, nie jest nam bardzo przykrem?... Rzewuski chwali się, że Pan do niego pisuje, my tylko jedni nie możemy tego szczęścia otrzymać... Od tygodnia mamy poezye Pana tu, i są dla nas nieprzebranem źródłem pociech i przyjemności. (Porównaj w T. IX. Dzieł Mickiewicza str. 175, 178—9, Paryż 1880 r.)

I gdzie tu powód do wystawienia hrabiego w Stolniku? Nie byłoby to rażącą niesprawiedliwością? Przypuśćmy nawet, że hrabia postępowaniem swoim nadawał się do obrazu Stolnika, to w każdym razie takie napiętnowanie zupełnie świeżego wypadku i przeniesienie żywcem do poezji byłoby rzeczą tuzinkową i niesmaczną, zwłaszcza w tak majestatycznym i zupełnie zrównoważonym dziele, jakim jest *Pan Tadeusz*. Zresztą jak podobnym faktem wytłumaczyć postać Jacka-Robaka? — Prawda, że przysylając rodzinie Ankwiczków drukowanego *Tadeusza* popodkreślał poeta własnoręcznie czerwonym ołówkiem najważniejsze miejsca o Robaku względnie Jacku Soplicy, chcąc przez to zwrócić uwagę — czego by się bez podobnego signum nikt nigdy nie domyślił — że Jackiem-Robakiem jest on sam, ale skąd przez to wniosek na Ankwicza, gdy wszystko inne przeczy?

Przyjąwszy raz z jakiegobądź względu, że Jacek jest Mickiewiczem, dowiemy się z własnych ust poety, co myślał o swem ewentualnem życiu małżeńskiem w chwili pisania *Tadeusza*, a więc w przededniu prawie faktycznego małżeństwa — i z łatwością wynioskujemy, że i wówczas jeszcze nie do Rzymu, lecz do Tuhanowicz ulatał na skrzydłach myśli.

W „Spowiedzi Robaka“ jest jedno jakby prorocze miejsce które się później co do joty sprawdziło. Tłómaczyć je sobie musimy zupełnie naturalnie. Poeta znał swój charakter i wiedział doskonale, że doznawszy raz gwałtownego załamania w rzeczywistej miłości, nigdy już naprawdę kochać nie będzie, chociażby nawet najgodniejszą znalazł na świecie istotę. Wiedział, że ta, którą kiedykolwiek pojmie za żonę, musi być z tego powodu biedna i nieszczęśliwa. Nie można twierdzić, czy pisząc niżej przytoczone wiersze, myślał o Celinie Szymanowskiej, dość, że na niej sprawdziło się wszystko do najdrobniejszych szczegółów.

Nie kochałem jej. Biedna matka Tadeusza,
Najprzywiązana do mnie, najpoczeiwsza dusza:
Ale ja dawną miłość i złość w sercu dusił.

I tak niedługo żona ma z żalu umarła,
Zostawiwszy to dziecię; a mnie rozpacz żarła!

Czytając to miejsce, jesteśmy w kłopotcie, czy ono przypadkiem znacznie później nie zostało wstawione do poematu, — tak wiernie

odbija losy obojga nieszczęśliwych małżonków. Wiadomo przecież, że Mickiewicz ubóstwiał swą żonę, jako anioła szlachetności i dobroci, ale jej nigdy naprawdę nie kochał. Co też ona dobrze rozumiejąc, z żalu prawie umarła. On zaś raz tylko się kochał, ale nie w Ankwiczoźnie! Wymownym tego dowodem jest opis rozstania się zupełnie jakby z IV. cz. *Dziadów* był wykrojony.

Biedna, słysząc o moim odjeździe, pobladła,
Bez przytomności ledwie, że trupem nie padła,
Nie mogła nic przemówić: aż się jej rzuciły
Strumieniem łzy — poznałem, jak byłem jej miły!

I nie jestże to scena pożegnania z *Dziadów*? — I może-to być Ewa?

Najlepszy dowód, że Mickiewicz nigdy Ankwiczoźny naprawdę nie kochał, lecz owszem ciągle o Maryli myślał, jest list pisany z Rzymu pod datą 23. czerwcą 1830 do Ignacego Domejki... „Musisz tam bardzo się nudzić, kiedy masz nam za złe, że tak czule wspominamy Litwę. Uważ, że kiedy mówię o Litwie, myślę tylko w szczególności o kilku miejscach i o kilku osobach i dla tych nigdy serca nie zmienię, resztę (a więc i Ewę) kocham tylko miłością chrześcijańską i cywilną, jak kraj ojczysty. Gdybym kiedy wrócił do Litwy, nie chciałbym ani jednej nowej zrobić znajomości, przestałbym wiesz na jak małej liczbie osób“. — I dalej: „Nie mam dosyć podziękowań za list Twój, za nowiny o naszych znajomych; jeśli chcesz zrobić mi wielką, największą przyjemność, udzielaj mi podobnych nowin. — Posłałem drobną pamiątkę dla P. Wereszczakowej i dla P. Maryi; dla każdej po różańcu. Różańce te były poświęcone od samego papieża; donieś mi, czy doszły“. ¹⁾ I jakże tu w takich warunkach mógł się zrodzić Stolnik z hr. Ankwicza?? Mickiewicz całe życie dochował wierności pierwszej kochance. I pod tym względem jest wiernym naśladowcą Byrona. Wspaniała jest jego rozprawa — *Goethe i Byron*, gdzie poeta między innymi tak się wyraża: „W postaciach niewieścich, stworzonych przez siebie, Goethe nie rozpoznałby swoich dawnych kochanek i przyjaciółek; do żadnej z nich nie przywiązał się wyłącznie i dlatego umiał z równą biegłością rozmaite przedstawiać charaktery... Byron

¹⁾ Dzieła A. Mickiewicza I. XI. str. 65—6. Paryż 1885.

zachował do zgonu uczucia, a przynajmniej pamiątkę żywą dla osoby którą kochał w młodości; ile razy malował miłość, zawsze ją miał przed oczyma i nie mógł wstrzymać wylewu swoich własnych uczuć; jego pierwsza kochanka nadała charakter wszystkim heroinom poezyi. Nie malował innych charakterów nie dlatego, żeby nie umiał, ale, że ich studyowaniem zająć się nie raczył*.

Zupełnie tak samo Mickiewicz. Ale nie wynikało to bynajmniej z naśladownictwa, lecz jedynie z pokrewnego z natury z Byronem usposobienia. Pokrewieństwo zatem dwóch tych książąt poezyi jest, ale naśladownictwa ani szczypty. Zastrzega się przeciw temu najsurowiej Mickiewicz i piętnuje surowo takich krytyków, którzy

Nie mają oka w duszy, nie zająrzą do duszy,
Zimnym cerklem chcą mierzyć piękności zalety.
Jak wilk, albo astronom patrząją na niebo.

A na innym miejscu wyraża już prozą dosadną myśl, że krytyka utworów poezyi powinna przestać być „szkolną“, która żadnemi naukami i wiadomościami się nie posługuje „oprócz dziesięciu kart Arystotelesa i poetyki Boala“, a wyrokuje zuchwale o wszystkim, co przypada lub nie do jej rozmiaru“. Tak więc ustawicznie unosi się nad głowami naszymi owo apokaliptyczne „Miej serce i patrzaj w serce“, jako jedyny klucz do zrozumienia utworów i przeniknięcia ducha poety, który znów podobnie jak Göthe uważał własne namiętności jako natchnienia, które jego dzieła sztuki ożywiać miały. Przez zrozumienie siebie prowadził w zrozumienie narodu, bo, jak powiada w *Przemowie do 1-go tomu utworów* „poezya zostaje w ścisłym związku z cywilizacją danego narodu, będąc najpewniejszym znamieniem jego wiekowego usposobienia“.

Prześlicznie charakteryzuje Robaka prof. Nehring. „Główną osobą mimo tytułu jest X. Robak; nie jest on typową figurą, jest to charakter wybitny i bardzo oryginalny, pytanie tylko, czy jest w nim prawda życia? On, który był postrachem panów, kiedy się gniewem uniósł, on, który z obrażonej dumy i nienawiści zabił ojca swej kochanki, który w opinii swoich ziomeków uchodził za spanoszonego przez Targowicę renegata, on spodlony nałogiem pijaństwa i pogardą ludzi — naraz się przemienia: z dumnego staje się pokornym mnichem, poświęca się jedynie służbie kraju, idzie na grad kul, na

wygnanie, do lochów więziennych, — i nie szuka stąd zasługi i chwały, owszem wypiera się wszystkich pociech, nawet szczęścia ojcowskiego, bo syna swego nigdy już od czasu pokuty nie uściskał, byleby dokonać ekspiacji swego czynu. Ten charakter jest w *Panu Tadeuszu* przeprowadzony z wielką znajomością serca ludzkiego i z konsekwencją; jednakże — jest w nim pewien dualizm! jest coś niewytłómaczonego, coś zagadkowego w tem, że chyba nadludzka siła zdolna jest do takiego zaprzania się i stąd w charakterze Jacka jest coś jakby nadludzkiego i my widzimy fakt, a ten fakt trudno nam po ludzku sobie wytłómaczyć, że Jacek zupełnie przepadł, a z jego duszy pokutniczej urodził się Robak! Jest tu w tem coś nieepicznego a jeszcze wyraźniej powiedzieć trzeba to, co nam później więcej się rozjaśni, że w charakterze Jacka Robaka są tu dwa żywioły: jeden jest romantyczny, drugi klasyczo-epiczny. Dwie te połowy nie zlały się w jedno! — Co za śliczne wnikięcie w tę zagadkową postać. Szkoda tylko, że prof. Nehring z równą intuicyą nie wniknął w życie poety, aby następnie te dwa żywioły wzajemnie z sobą porównać. — Prawda, że mało jeszcze wówczas było danych o życiu i charakterze wieszczki, uczynić to mogła jedynie sukcesywna zbiorowa praca. Wówczas jeszcze było na nią zawczasie. Ale faktem jest, że prof. Nehring już w 1894 r. stanął u samego źródła genezy Robaka. Jest nim najoczywiściej Mickiewicz! Do tego wniosku przyjść koniecznie musimy bez względu na to, czy rozpatrywać będziemy same pisma, czy też sam jego życiorys. Rzecz naturalna, że niewolno nam brać przytem nie dosłownie, lecz patrzeć musimy na wszystko pod kątem poetyckiego nachylenia. Nieraz wypadnie nam stopić dwa i trzy wypadki z życia w jedną całość, drugi raz znów z poszczególnych stron charakteru jednej osoby utworzyć odrębne postaci, tu i ówdzie tertium comparationis uczynić samą rzeczą, użyć najmocniejszej hyperboli, rzecz metafizyczną przyoblec w ciało, a na odwrót fizyczną uduthowić i wyznaczyć jej miejsce transeendentalne; dopiero w tak uporządkowanym *Dichters Lande* można skonfrontować poetę z jego bohaterem danego utworu. W pochodzie myśli niniejszej pracy wiele już wykazałem miejsc równoległych lub wprost identycznych w dziełach naszego wieszka i zbyteczną byłoby powtarzać, że wszystkie one związane są pokrewieństwem idei i losami życia poety. Na jedno jeszcze miejsce pozwolę sobie zwrócić uwagę badaczy, stwierdzające dowodnie, że Jacek-Robak tkwi już w Litaworze.

Klucznik dzieje Horeszków znający dokładnie,
Całą tę powieść, chociaż splątana bezładnie,
Porządkował w pamięci i dopełnić umiał,
Lecz Sędzia wielu rzeczy zgoła nie rozumiał!

I my nierozumieliśmy wielu rzeczy w *Grażynie*, bo zrozumieć trudno, co i sam poeta przyznaje w epilogu i wariantach:

Jeżeli ktoś te dzieje odczytał cierpliwie
I nierad z nich do końca — czemu się nie dziwię,
Bo splątawszy się w wątku reszta we mgle toną . . .

Otóż to wyznanie naprowadza nas na myśl, że tu i tam o jednej tajemnicy mowa być musi. I jeżeli w *Tadeuszu* gwałtownie się pytamy, dlaczego Jacek przemienił się w Robaka, czynimy to zbyt często, mając już naprzód wyraźną odpowiedź w wariantach do *Grażyny*:

Ludy słuchajcie! Dla waszej nauki
Powiem: słuchajcie i zważcie dokładnie!
Wy, syny wasze, wnuków waszych wnuki
Niechaj to w sercu zachowają na dzień!
Co człowiek zbłądził, rażon gniewu jadem,
To książę wielkim naprawi przykładem!

Jacek — to człowiek — zwyczajny — przeciętny — krewki,
Robak — to książę. Czyli innymi słowy: Robak o tyle przewyższa Jacka, o ile książę wyższym ma być nad lud, jemu podwładny.

Stąd nauka: duch, rozważa i poświęcenie winny panować nad zwierzęcą krewkością człowieka. Mickiewicz w pierwszej chwili występuje jako nauczyciel narodu — to jego misja. Stąd powyższy wiersz, stąd owo w *Dziadach* kilkakrotne powtarzanie: „posłuchajcie i zważcie u siebie“ . . . i „dla nauki scenę boleści powtórzył zbrodzeń“ — Materiał naukowy zaś czerpał z życia, z doświadczenia. Wprawdzie naukę inną dać nam zamierzył, a inną dał, ale to nie zmienia w niczem zasadniczej sprawy. Wychowany w atmosferze kastowości, staje początkowo na stanowisku arystokratycznym i popisuje się, gdzie nie trza, herbem swych przodków. Śnią mu się bohaterskie wyprawy Jana III i Gotfryda de Bouillon. Marzy prawdopodobnie o mistrze książęcej w myśl przebrzmiałej zasady „szlachcic równy królowi“.

On wprawdzie zagrody nie ma, ale czuje swą genialną wyższość ponad wszystkich. Nagle spotyka w początkowej drodze życia

dygnitarską córkę. Pada niespodziewany strzał amora, od którego „natychmiast umarł w nim Godfred i Jan Trzeci“. Odtąd ona wszystkich spraw jego,

chęci, myśli panią,

Ach, odtąd dla niej tylko, o niej, przez nią, za nią!

Ale właśnie pomiędzy nim a nią staje nieprzeparty chiński mur kastowej brzydoty, którego się poeta najmniej spodziewał. Dwie dusze, jakby wzajemnie dla szczęścia własnego stworzone, rozdziera niemilosiernie duma rodziny Wereszczaków i ubóstwianą, całkowicie duchem do niego należąca istotę, zabiera zimno ktoś trzeci, dlatego jedynie, że jest hrabią. To też nieuduchowiony, jeszcze poeta staje się Jackiem i poprzysięga w duszy śmiertelną zemstę. I nic dziwnego:

Czujecie wy, coście kochali,
Jakim zawiść ogniem pali! . . .

Staje się więc ponury, tajemniczy, skryty, słowem — „byroniczny“. I kto wie, co by się było stało w „rodzinie Horeszków“, gdyby nie koledzy, pani Kowalska i więzienie bazylikańskie, a następnie podróż? Na szczęście fizycznego strzału nie było — padł moralny:

To szkieletów ludy!!
To samoluby i plazy w skorupie!!

A czyż przekleństwo to, wyrzucone z podeptanego serca, nie raniło i nie rani śmiertelnie całej kasty „stolników“, których oświatą pogarda, celem zaszczyty a ojczyznę brzuch? Czy wie kto z nas, jakim korytem płynęłaby dziś sprawa narodu, gdyby Mickiewicz w idei swej nie przeszedł do obozu demokratów? Tak więc walka Sopliców z Horeszkami trwa jeszcze po dziś dzień a staje do niej nie idea arystokracji z demokratyzmem, (bo i sędzia był arystokratą) lecz jest to walka światła z nocą, postępu z pleśnią. Drogę szczęśliwego rozejmu wskazuje Sędzia wychowaniem, Robak poświęceniem i taktyką. Teraz nikt się już nie zdziwi i nie będzie czynił poecie wyrzutu, że nie dał w *Tadeuszu* matki obywatelki. — Nie dał, bo jej nigdy nie było. Były „żony modne“, były Telimyny, były może tu i ówdzie anielskie Zosie — podlotki, ale kobiety w guście Chrzanowskiej, matki Jagiellonów, należały do wyjątków. W ten sposób w najogólniejszych zarysach byłby rozwiązany najważ-

niejszy problem epopei narodowej, *Pan Tadeusz*. Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia stosunek Jacka do Targowicy. — Tkanka to nader misterna i tylko z najwyższą ostrożnością rozplątać ją można, — formalna Skilla i Charybdis dla krytyka. Gdyby Mickiewicz stolnika był zbliżył do Targowicy, rzecz byłaby zupełnie uproszczona i całkiem naturalna. On jednak uczynił odwrotnie. Dlaczego? Tu należy koniecznie dwie różnorodne rzeczy mieć na względzie, fakt i ideę. Ale znów ta idea jest wypływem drugiego faktu, z którym koniecznie liczyć się należało. Mickiewicz wziął fakt z własnego życia i połączył go w stosownie przykrojonej formie z ideą ogólną narodu. Wygodniej i dla niego było Horeszkę uczynić Targowiczaninem, ale nie uczynił tego z dwóch względów.

Najpierw nie wszystka szlachta, hołdująca tradycyjnej kastowości, przystąpiła do Targowicy. Było przecież pomiędzy szlachtą wielu, którzy z równą pogardą patrzeli na carycę, jak i na konstytucję 3-go maja i trzymali się w pośrodku. Do tej kategorii patriotów mógł należeć Stolnik Horeszko. Obok tego był jeszcze trzeci, zupełnie dziwny, anormalny, rodzaj patriotów, którzy sprzyjali i postępowi i Rosyi. Przykładem w części sam twórca konstytucji 3-go maja: Hugo Kollątaj. Do której kategorii przyłączał się sympatyą przeddwudziestoltni Mickiewicz, trudno orzec. Do Targowiczán z pewnością nie; należał prawdopodobnie do typu Sędziego Soplicy, który obok rzetelnego postępu i pewnych ulg na rzecz warstw niższych daleki był od zrzeczenia się tradycyjnych prerogatyw szlachectwa. Doznawszy bolesnego upokorzenia ze strony zapleśniałego sarmatyzmu Wereszczaków, zawrzał tajną, bezwzględną zemstą i za podszeptem szalonej ambicji pomyślał o własnem wywyższeniu się ponad nich, chociażby nawet przy pomocy wroga ojczyzny. Jakiego rodzaju była to myśl, nigdy się już nie dowiemy, bo na szczęście na jej błyskawiczności się skończyło. Dość, że przez nią ściągnał wobec samego siebie pozory Targowiczánina i stosownie do tego utworzył postać Jacka Soplicy, którego odtąd dręczyć będą skrupuły i wzgarda dotąd palić go będzie rana w skroni, aż się publicznie wypowiada i zrehabilituje.

Moskwa mnie uważała gwałtem za stronnika,

Targowiczanie potem chcieli mię zaszczyścić
Urzędem. — Gdybym wtenczas chciał się przemoskwicić!

— Szatan radził. — Już byłem możny i bogaty :
Gdybym został Moskalem, najpierwsze magnaty
Szukałyby mych względów, nawet szlachta braty,
Nawet gmin, który swoim tak laennie uwłacza
Tym, którzy Moskwie służą, szczęśliwym — przebacza.
Wiedziałem to, a przecież — nie mogłem. . .

Wyraz zdrajca brzmiał w uszach, odbijał się echem
W domu, w polu. Ten wyraz od rana do zmroku
Wił się przedemną, jako plama w chorem (a więc na czole) oku
Przecież nie byłem zdrajcą.

Nie był i być nim nie mógł. Ale pod wpływem zemsty i zranionej ambicji dręczyły go bardzo silne pokusy. Zły duch, jak widzimy ze spowiedzi, parł go rzeczywiście na renegata, przedstawiając korzyści zaprzania: będziesz możny, bogaty, Moskal zaszczyści cię urzędem, wszyscy kłaniać ci się będą, łatwo będziesz mógł zaimponować Wereszczakom: „patrzcie, kogoście stracili! — Takie i tym podobne myśli roily mu się mimo woli po głowie. „Szatan radził“. Ale na szczęście poeta posiadał rzetelną ambicję; pragnął wybić się znaczeniem ponad swego rywala z Bogiem i choć mimo Boga — to prawda, parła go do tego ambicja, ale ta sama ambicja pokazała mu z drugiej strony potwora, zdrajcę, renegata, przed którym uląkł się szlachetny patriota i co sił począł uciekać. *Wczas* jeszcze. Wyraz „zdrajca“ palił go w czoło jak iskra piekielna i parł do czynu, którymby mógł zaprotestować podsuniętej myśli. Poeta nie chce przed nikim tajemnicy cierpienia wyjawić — boi się potępienia, doraźnego sądu przyjaciół, a przecież chciałby koniecznie wygadać się, usprawiedliwić i ciężar moralny w powszechnej spowiedzi z siebie złożyć. Dlatego w poezyi będzie Porajem, Litaworem, Wallenrodem, Tukajem, Renegatem, marzącym i kuszonym myśliwym, aż wreszcie jako Robak otwarcie wszystko wyjawi na łożu śmierci. W życiu zaś i obejściu z kolegami jest skromny, dzielny, ponury i groźny, niekiedy stucznie wesoly, częściej smutny i przygnębiony, zawsze tajemniczy i zagadkowy: istny Robak w soplicowskim gronie.

W spowiedzi Robaka, uczynionej niezawodnie dla kolegów, dla których był zawsze tajemniczym i różne wzbudzał podejrzenia, koncentrują się wszystkie zagadkowe stany z dzieł względnie z życia poety. Począwszy od *Żywili* „zdrajco“ i od *Mieszka*, który, prawdo-

podobnie jak *To lubię* był kilkakrotnie przerabiany i do różnych ideowych celów stosowany, napotykaemy ślady tej samej, tajemniczej, ponurej myśli we wszystkich jego ważniejszych utworach. Możliwy tu jeszcze zrozumieć i wybaczyć zwyczajne u pisarzy powtarzanie się w formach czysto zewnętrznych, w ulubionych porównaniach i frazesach, ale powtarzanie się tej samej myśli i nastroju w przeróżnych kształtach zdań i utworów stanowczo nie może być bezwiedne i przypadkowe. W *Mieszku* n. p. obojętnie Mieszko i puszcza wolno Mamaja, w *Żywili* udaje się Poraj w opiekę kniazia Iwana, w *Grażynie* łączy się Litawor z Krzyżakami, Wallenrod omal że nie zaprzepaścił sprawy narodowej przez schadzki u naróżnej wieży, w *Ucieczce* jeździec leci gdzieś na stracenie, w *Tukaju* zapisuje się dyabłu duszę, w *Majtku* odbija bohater od ojczystych brzegów, w *Dziadach* pojawia się z raną na czole tuż obok zdrajców ojczyzny, chociaż do grona ich nie należy i „nie będzie z tymi duchy“, w *Tadeuszu* ściga na siebie wszelkie pozory zdrady i dopiero na łożu śmierci rehabilitować się musi spowiedzią i przysięgą, że „nigdy nie był z Moskalami w znowie“. A przy tem wszystkiem lekceważy sobie życie, gdy na serwo przyjdzie ratować ojczyznę lub przyjaciela. Płonie na stosie wraz z Grażyną, zażywa truciznę, idzie spokojnie na Sybir i tylko raz rzuci okiem w stronę kobiety, a jako Robak organizuje powstanie pod bokiem nieprzyjaciela. I nie jest-że to reasume tragedji życia poety? Wzrost tej tragedji datuje się bardzo wczesnie; kto wie czy początkiem nie sięga jeszcze Joasi — a potem modyfikuje się, potężnieje, wzrasta; raz prawie że znika, drugi raz z żywiołową potęgą wybucha, a stany jego przybierają różne kształty w poezji i w ten sposób snuje się błyskająca życiem, rodzima, narodowa przedza, bo szlachetna i skrupulatna dusza poety nie może nic zataić, musi się dokładnie ze wszystkiego wypowiadać w sposób oczywiście niezwykły, jak niezwykłym było jego życie i on sam.

Sam przyznałem się: muszę dla ulgi sumienia
Pozyskać, a przynajmniej prosić przebaczenia.

mówi przez usta Robaka. Oto sekret, dlaczego spowiedź Robaka tak pioronujące i dziwne czyni na nas wrażenie. Musiała być chwila, kiedy poeta więcej myślał o swem szczęściu, niż o ojczyźnie. Tej chwili do śmierci sobie wybaczyć nie może i schodzi z tego świata z małą raną na czole, która jednak więcej go boli, niż ty-

siąc innych ran w sercu. „Śmierć z niej uleczyć nie może“. Czyliż istnieje gdzie potężniejszy wylew żalu za ową chwilę zapomnienia? — Ale tu jest dopiero właściwa miara miłości ojczyzny i to prawdopodobnie wtrąciło go w najgłębszą pokorę i mistycyzm. Myśl rzeczywistego czy urojonego faktu, że on, wódz i organizator narodowego pochodu, mógł dopuścić do tego, iż „umarł w nim Gotfred i Jan Trzeci“, — że, zaklinając kolegów, aby „pod karą wiecznej hańby“ nie cofali kroku lecz by „każdy na wspólne dobro zwracał chęci“, sam pierwszy cofnięcia się tego dał przykład — ta myśl dręczyć go będzie aż do śmierci i przypominając mu ewangeliczne „kto się wywyższa, poniżon będzie“, łamie go i kruszy popychając do czynów realnych ujęcia za broń, (od której w swoim czasie stronił) — aby w ten sposób okazać, że godnym jest synem Ojczyzny pod względem słowa i czynu, by go rehabilitować chociaż po śmierci. — Wszystko to sprawiła miłość kobiety, *felix culpa*...

Jakże mocno musiałem kochać tę niebogę,
Tyle lat! gdzież ja nie był! a dotąd nie mogę
Jej zapomnieć i zawsze jej postać kochana
Stoi mi przed oczyma, jakby malowana!
Pilem i nie mogłem zapisać pamięci na chwilę,
Ani pozbyć się, chociaż przebiegłem ziem tyle!

Podobnie mówi Zyg. Krasiński w liście do Gaszyńskiego (10/7 1834): „Wychylę kilka puhałów wesela, kilka puhałów boleści... a potem siądę i napiszę i to będzie dobre... Wydobywanie duszy na jew zowie się twórczością“. A Mickiewicz doda: „Pochowajmy swą duszę za życia w te karty“.

Tu wyjaśnia się zagadka, dlaczego Mickiewicz uczynił Wallenroda pijanicą. Treścią wszystkich prawie utworów poety — kolizja i wyzwolenie, a myśl przywodnia? — Jeśli nad życie droższą jest miłość kobiety, to nad kobietę droższą winna być ojczyzna. — Nie łatwo to, bo miłość kobiety po wsze czasy najcięższe nawet charaktery do najczarniejszych przewodzi zbrodni. Więc: „ze słabością łamać uczmy się za młodu!“ — Łamał się też poeta, a jak się łamał, pokaże nam w *Żywili* Poraj, w *Grażynie* Litawor, później Wallenrod, Żeglarz, Majtek i Gustaw; łamią się zresztą wszyscy jego bohaterowie, bo łamał się ich pierwowzór: biedny, nieszczęśliwy, a jednak dumny, ambitny i niezłomny Mickiewicz. W znowie z Moskalami nie był — to pewna, ale gdzieś szpieg, polujący na

ludzi, *czarnymi myśliwymi*, skorzystał z chwili gwałtownego rozdrażnienia krewkiego młodzieńca, podслуchał go, gdy modlił się i rozpaczał na *Kurhanku Maryli*:

Więcej mnie nie znajdziecie,
Choćbyście mię szukali:
Nie będzie mnie na świecie,
Przystanę do Moskali —,

zapisał sobie te czy podobne słowa i podle podchodzi go na polowaniu, pragnąc wyłudzić na nim formalny kontrakt:

Wiedz najprzód, iż gdziekolwiek stąpisz, jest wszędzie nad tobą
Pewna istota, która z oczu cię nie traci,
I że chce ciebie w ludzkiej nawiedzić postaci,
Jeżeli to, coś przyrzekł, zachowasz, nie złomie. . .

Rezultat niespodziewany — Gustaw się przeraża, uciekając od niego z okrzykiem grozy:

„Przebóg! co to ma znaczyć? . . . Nie zbliżaj się do mnie!

Wyrażenie „przystanę do Moskali“ objaśnia prof. Tretiak chęcią czy zamiarami wstąpienia do wojska moskiewskiego¹⁾ Jakkolwiek jest, chęć czy myśl przelotna, czy jakaś pogroźka tego rodzaju, z której nieprzyjaciel pragnął skorzystać, być musiała — nią bowiem tłómaczy się, jeśli już nie wszystko, w każdym razie tłómaczy się bardzo ciele. Wyjaśnienia całości żądać trudno, bo jak pierwiastka życiowego w naturze, tak twórczego geniuszu w jedności ludzkiej prawdopodobnie nigdy już nie zbadamy. Możemy natomiast badać skutecznie jego rozwój i szezęble, po których piął się ów geniusz na wyżyny.

Wolno jest przeczyć w metafizyce wszystko, co się komu podoba, ale specjalnego jakiegoś natchnienia w prawdziwym geniuszu — tej dziwnej, niezbadanej odrębności danej jednostce przez jakieś niedocieczone potencie, zaprzeczyć nie podobna. Każdy geniusz jest fenomenalnym zjawiskiem w ludzkiej postaci, pozostającym w takim stosunku do przeciętnej ludzkości, jak ziarno maku lub gorzycy do ziarenka piasku. Rzecz naturalna, że jak roślina humusem, tak geniusz musi być wspierany wykształceniem. W tym celu tworzone też szkoły prorocze w Izraelu. Ale z drugiej strony bez tego wrodzonego pierwiastka można pochłoniąć całą bibliotekę

¹⁾ Obacz wydanie Towarzystwa T. I. str. 260.

Aleksandryjską lub British-Muzeum, — tworzyć najcudniejsze, najwymuskańsze rymy i zwrotki, a mimo to nie być jeszcze poetą w sensie prawdziwej twórczości.

Mickiewicz był nim istotnie, modo eminentissimo. Rozwój zaś jego umysłowy, względnie poetycki, w ten sposób możnaby sobie przedstawić: wrodzony specyficzny pierwiastek szepce mu najpierw do ucha jakąś nie określoną wielkość. Poeta nie zdaje sobie z tego należytej sprawy i marzy o wielkościach, jakie zna z historii. Pragnie więc być Gottfrydem de Bouillon, Janem III, a najbardziej zdaje się Napoleonem. Podpisuje się też w czasach studenckich bardzo chętnie tem imieniem, obok imienia drugiej wielkości *Poray*. Ćwiczenia i harce żołnierskie w szkołach Dominikańskich podsycają w nim apetyt wielkich wodzów i zdobywców „ziemi świętej“, przytłumiając słabiotką lutnię Melpomeny, która jednak nie daje za wygraną, — wczas mu się objawia w postaci kobiety i przechyla szalę zwycięstwa na stronę poczynającego się Gustawa. Poeta otwarcie to wyznaje: „Tam, gdy ją przy chorągwi proroka ujrzałem, natychmiast umarł we mnie Godfryd i Jan III.“¹⁾ Wyrażenia *natychmiast* nie należy brać całkiem dosłownie, owszem trzeba koniecznie przyjąć jakiś czas przejściowy, w którym w miarę powolnego zanikania Godfryda czy Jana kształtował się młodziutki Gustaw. — Noworodek ten, prawdziwe dziecko południowej Muzy i północnego Romantyzmu, począł gwałtownie odwracać umysł poety od historycznych wypraw wojennych w stronę romantycznej poezji. Jedyna droga z tej dziedziny do romantyzmu wiodła przez dzierzawy epickie. Musiało tedy przyjść do walki i wielostronnych starć w sferze twórczości poety. Na jednym polu stawał do walki Godfryd z Gustawem, na drugim klasycyzm z romantyzmem. — Walkę tę zowiemy w literaturze krzyżowaniem się wpływów, a jej zewnętrzny efekt jawnie występuje w młodzieńczych utworach wieszczka, na których czele stoi czysto klasyczny wiersz *już się...* i heroikomiczna *Kartofla*.

¹⁾ Co to była za kobieta — trudno kategorycznie orzec. P. G. Korbut (Wiek XIX. T. III, str. 86) domyśla się Maryli, którą przypuszczałnie zobaczył poeta w Nowogródku, gdy przyjechała z rodzicami na sprawunki kupieckie. Prawdopodobniej jednak będzie to Joasia lub Aniela, a najprawdopodobniej mamy tu do czynienia z anachronizmem poetyckim.

Komiczno-kosmopolityczną *Kartoflę* przerzuca na ojczyście łany związek Filomatów, którego wpływ widnieje już w *Mieszku* i *Darczance* pod znakiem pytania: jakie też znaczenie ma kobieta w dziele moralnego a może nawet politycznego odrodzenia narodu? — Pytanie budzi się, być może, pod wpływem Joanny d'Arc, prawdopodobnie powstało ono na widok pojawienia się kobiety przy chorągwi proroka w następującej pierwotnej formie: Gdyby n. p. mnie Godfrydowi, wiodącemu olbrzymie zastępy wojsk przeciw Turkom, ukazała się przy chorągwi proroka taka kobieta, jaką przed chwilą w życiu spotkałem, czy byłbym zdolny uderzyć orężem i kopytami końskimi ją podeptać?.. Negatywna odpowiedź kazała poecie wyzbyć się wszelkich mrzonek o wojennem bohaterstwie, a jąć się cichej pracy nad oświatą i umoralnieniem społeczeństwa. — Tu przypomniał mu się żywo klasztorny system wychowania, któremu też za podszeptem nie Woltera ale Krasickiego *Monachomachii* nie szczędzi bardzo ostrych docinków.

Walka Godfryda z Gustawem kończy się ostatecznie w *Grażynie* spłonieniem na stosie pierwszego w postaci Litawora. Tu również składa ostatecznie broń *Musa invita* na rzecz czysto romantycznych *Dziadów*. Pozostało tylko epiczne pobojuwisko, na którym powstanie z czasem boskie Soplicowo w majestatycznym obramieniu drzew Ponar i Kuszelewa. . .

Lecz wrócimy jeszcze do pierwotnego toku rzeczy.

Patryotyzm poety w owych czasach nie był jeszcze silnie ugruntowany. Panująca atmosfera szczerego czy udanego czapkowania „laskawemu monarsze, co przecież zostawił nam królestwo i autonomię” — tudzież klasztorne wpajanie zasady, że wszelka władza pochodzi od Boga, więc cześć i szanować ją trzeba, odwracały pogodny umysł młodzieńca od areny krwi w stronę własnego szczęścia. Poeta zwierza się z tem przed kobietą, która z patryotyzmu czy z żartu, dla idei czy z wyrachowania, porównywa go za to do zdrójcy! — Straszny ów wyraz brzęczy mu ustawicznie jak szerszeń koło skroni, wytwarzając mnóstwo kombinacji myślowych, najrozmaitszych ewentualności, wstydu, żalu i oburzenia, cały szereg oskarżeń i uniewinnień, które przedstawi Maryli w archaicznej powiastce *Żywili* jako Dyanie czyli bogini życia w przyrodzie, wywierającej potężny wpływ na poetę.

Treść powiastki nie chybia celu. Pod jej bowiem wpływem zmienia się sytuacja życia względnie stosunku dwojga kochanków, to też i w poezji *Żywila* prędko przemieni się w *Karyllę*. — Wiosna życia i czar w przyrodzie działają tu potężnie na organizatora narodowego, który pracując intensywnie w kółku przyjaciół, zaczyna wiać potajemnie romantyczny bukiet w postaci ballad dla swej Karylli, którą już teraz odsłania zmieniając w tytule K na M. Ale równocześnie budzi się też argusowe oko rodziny Wereszczaków, a z niem stopniowe utrapienia, wśród których zapomina się stopniowo „o drogi celu”. — W krótkce jednak pod wpływem różnych podejrzeń i podrażnionej miłości własnej — zanim jeszcze przyjaciele zorientować się mogli w sytuacji — nastąpiło chwilowe ocknięcie się i powrót w stronę pierwotnego celu pod formą wspaniałej *Ody do młodości*. W tym też czasie padła wiązanka w rodzaju anakreontyków, śpiewanych zwyczajem niemieckich burszów przy kielichu, przez co starał się zraniony jeleni pragnienia swoje ugasi.

Na pożegnanie zaś pisze się z rozmysłu zimnym klasycznym stylem historję dotychczasowych swych dziejów: posągową *Grażynę*, wtłaczając w nią częściowo treść *Żywili*. Pod wpływem atoli reminiscencyi pięknych dni i jawnych choć spóźnionych dowodów najczystszej miłości ze strony tej, którą się co dopiero o zmienność posadziło, odżyła rana serca i zaczęła krwawić tak obficie, że pełen przed chwilą życia młodzieniec poczyna znów kamienieć na widok cudownego zwierciadła pamiątek — staje się upiorem, który błądzi po kurhanach i cmentarzach, wywołując cienie *Dziadów* — winowajców, dla których on tak straszne cierpi katusze. Tak powstały *Dziady*, do których później dorobi jeszcze jedną część, ale ich już nie skończy.

Powtórne, rzetelnniejsze już ocknięcie się nastąpi w więzieniu i dlatego wyrazi się poeta niezrozumiałym językiem, że tam dopiero zaczął być wesół i szczęśliwy.

Następuje podróż. Egzotyczność zachwyca go i rozbraja chwilowo; powstają urocze Sonety Krymskie, w których połączy w cudowny sposób opis przyrody ze stanem własnej duszy. — W krótkce jednak stosunki towarzyskie z zapachem miłostek przenoszą go myślą w ubiegłe czasy pierwszej wiosny życia, budząc tak bezbrzeżną

tęsknotę ojczyzny, że wystarczy jeden mistrzowski rys przy końcu sonetu, aby wstrząsnąć do głębi czytelnikiem.

Potężny kolos państwa rosyjskiego, całe stopy złota i broni, niesłychany przepych dworu, wyuzdana rozpusta pod urzędowym krzyżem, a z drugiej strony nieubłaganą łapą hydry przywalona Polska: wszystko to budzi w nim nieopisaną żądzę zemsty, dopraszając się widoku światła dziennego. Pokaże ją też przez analogię w stosunku potęgi krzyżackiej do ujarzmionej Litwy. Ale w poemacie tym skorzysta ze wszystkiego materiału w wyborze, jaki nagromadziło życie. Stąd główną rolę odgrywać będzie wewnętrzna walka. Obok dyszącego zemstą Konrada stanie marzyciel Alf-Walter, a dla przypomnienia krótkiej radości w gronie kolegów w chwili przysłania im *Ody do młodości* zjawi się zadżumiony Al-manzor.¹⁾

Po długich strasznych zapasach Konrad zwycięża Alfa, względnie Gustawa, a chociaż sam ginie jako jednostka, idea jego idzie w pokolenia. Wyrazem tryumfu idei nad ciałem jest *Farys* — Odrodzony Konrad w patryotycznej idei wyrasta w Tytana pod wpływem katastrofy powstania i żąda od Boga kierownictwa dusz. Wnet jednak chrześcijańska pokora nabyta w Rzymie przywodzi miotającego sobą z bólu olbrzyma do równowagi, wskazując mu jako czynnik zła, przewrotność ludzką i budząc równocześnie nadzieję w tryumf szlachetnego pierwiastka. Tak powstaje trzecia część *Dziadów i Księgi*.

Pewność zwycięstwa Ormuzda nad Arymanem przywodzi wieszczą do zupełnego ukojenia ran życiowych, przenosząc jego duszę utęsknioną

Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych,
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzlacanych pszenicą, posrebrzanych żytem...

tam gromadzą się w jego spokojnym, jak zwierciadło Świtezi umyśle wszystkie wrażenia i pamiątki; każda ważniejsza, oryginalna w życiu chwila, znajdzie tu swój osobny pawilon, odżyje i pokaże się w uduchowionej postaci za pociągnięciem czarodziejskiej laseczki Mistrza, zwanej prozaicznie piórem. Słowem powstaje arcydzieło poezji polskiej, dorównujące arcyzmem Homerowi, a dziwem o tyle wyższe

¹⁾ Wyraz arabski, znaczy zwycięski albo zwycięzca.

od niego, o ile świat chrześcijański uboższym jest w fantazmagorye, treść i farby od świata mitologii starożytnych Greków. — Jedno ma wspólne z Homerem: stoi równie jak on na przelomie czasów swego narodu

Między kolebką i groby,
Śród wesela i żałoby.

W *Dziadach* pokazał „kolebce“ same ujemne strony przodków (*Dziadów*) pod wpływem żalu i oburzenia, w *Tadeuszu* przedstawi zupełnie bezstronnie całkowity charakter schodzącego do mogiły narodu; aby zaś wlać w nas nadzieję odrodzenia, każe nam cieszyć się rajskim niemal weselem Tadeusza i Zosi, których on tajemną pracą i poświęceniem życia w cudowny sposób pojednał i miłością spoił.

Oto myśl przewodnia, łącząca *Dziady* z *Tadeuszem*.

Jest więc Mickiewicz wraz z Jackiem-Robakiem dla nas postacią nawskróś oryginalną, niewytłomaczoną, jakby nadludzką. Kto go wydał? Oczywiście, że nie Wolter, nie Byron, nie Schiller ani Goethe, słowem nie żadna zagranica, ale wydała go niespożyta moralna siła polskiego narodu — Niezawodnie, że czerpał i z tamtych, najwięcej stosunkowo może z Byrona — podobnie jak czerpie kwiat na swejskiej grzędzie z ogólnej atmosfery, ale isczna jego jest czysto narodowa, pierwiastek oryginalny. Wyrósł na niwie myśli polskiej jako cudowny kwiat cierpienia. Podpatrzył naturę i piękno jej odczuł na tle osobistego słońca młodości, w czasie jedynej wiosny w życiu; — następnie walczył z olbrzymem. Nawskróś oryginalny i osobisty, układał poematy z własnego życia, wierząc w powołanie geniusza na gwiazdę przewodnią i sternika narodu. Atoli przy całej subiektywności potrafił niekiedy najserdeczniejszy ból własny traktować jako interesujący objaw psychologiczny, zdarzający się powszechnie w człowieku, którego on był przedstawicielem.

Tak powstał najobjektywniejszy utwór *Grażyna*. — W *Tadeuszu* kocha poeta swój naród sercem najdoskonalszego patrioty, a ziemię ojczystą ogarnia najszczytniejszym pierwiastkiem arcyzmu. Poezyą swoją zaś w ogólności porwał nas i zanurzył w oceanie swych uczuć, którym dał dźwięk i mowę tak swojską, iż sami siebie w nim rozpoznając, świadomie jako naród żyć poczynamy. — Jeśli dziś budzi się coraz silniej hasło powrotu do romantyzmu, jest to objaw nader pocieszający; ale nie zapominajmy, że trzeba koniecznie dodać bliższe

określenie: „romantyzmu Mickiewicza“. W nim jedynie tkwi pierwiastek żywy i na tej tylko drodze spotkać się możemy z jego zbawczym „44“, które aczkolwiek dziś tajemnicze, przecież stanowczo nie bez sensu zostało przepowiedziane. Ziarno polskiego romantyzmu tkwiło od wieków w nas, a rozwinęło się i zakiełkowało w Mickiewiczu pod wpływem zdarzeń życiowych i historycznych, zwłaszcza owej bezbrzeżnej tęsknoty do Litwy i „jedynej w niej wiosny“, której nie mogły zagłuszyć nawet egzotyczne, po raz pierwszy w życiu oglądane dziwy Krymu. — Sonety Krymskie zebrane z doznanych wrażeń na czarującym półwyspie brzękną nieraz struną tęsknoty tak głośną, że aż w odwiecznych borach nadniemeńskich odbije echo. Dziwny też kontrast tworzy owa nieutulona tęsknica podróżnika z tem morzem grającem jak oczy tygrysa, z tem niebem wschodniem, lejącem potoki żywego złota na wystrzelone w niebo minarety, z tym śpiewem słowików Bajdaru, z tymi fontannami, gdzie się pluskały odaliski Bakeczyserajskich Chanów!

Fantazyjne krajobrazy, wonie sadów, śpiewy muezinów, stępy i morze, czarne oczy dziewicy — to jakby złoto i lazury, purpura i rubiny, któremi potrząsa po myślach rysujących mu posępne lasy i trzęsawice Litwy i tych co tam pozostawił...

O myśli! w twojej głębi jest hydra pamiętek,
Co śpi pośród złych losów i namiętnej burzy;
A gdy serce spokojne zatapia w niem szpony...

Nie mogło być inaczej. Wiosna życia egzaltowanej duszy poety przystroili Litwę w nadziemski czar i wywarła na niego tak głębokie wrażenie, że ponad to nie już droższego i piękniejszego nie znaleźć na świecie.

Widziałem piękną dolinę przy Kownie,
Kędy Rusalek dłoń wiosną i latem
Ściele murawę, krasnym dzierzgą kwiatem.
Jest to dolina najpiękniejsza w świecie!

Szczere więc będzie wyznanie, iż żadne z obcych drzew równać się się mogą z drzewami naszymi.

Tam też podążał na skrzydłach geniuszu skołatany burzą życiową, aby nam dać, czego żadna literatura nowożytna nie posiada.

Pan Tadeusz — to corollarium życia Wielkiego Adama — to jakby ostatnia, pożegnalna rozmowa — testament, który w formie opowiadania i przykładu zostawia dzieciom pogodnie umierający ojciec,

aby ich jawnem i bolesnem pożegnaniem nie przygnębić, a mimo to wyraźną wolę swą zostawić potomności.

Znikał wielki duch z przed naszych ócz, śpiewając

prawdę świętej wiary,
Że miłość rządzi plemieniem człowieczem,
Że trofeami świata są: ofiary...

Odtąd stawać się będzie dla nas coraz mniej zrozumiałym; a jednak przez mgłę mistycznej maligny padną obfite ziarna zdumiewającej mądrości, mające stanowić karmę dla przyszłych pokoleń całej ludzkości.

Kierunek mistyczny jest powszechny; idzie od Plotina przez Dyonizyusza Areopagite, Boehmego i St. Martina, ale niezłomne przekonanie, żeśmy do wielkich czynów powołani, tkwi w Skardze, Kochowskim, Brodzińskim. — Tę wielką misję zaprzepaściła zdaniem Mickiewicza Polska Jagiellonów w sekularyzacyi Prus, podejmie ją znów Polska odrodzona z Ludu. Pod tym względem zgadzają się dziwnie „dwa na przeciwnych swoich słońcach bogi“,

Czuję, trumiennym pachnący modrzewiem
Naród i w trumnie grające zepsucie,
A jednak pod tym mogił chwastem, plewem,
Jest jakieś dziwne, ciągle, głuche kucie,
Pod narodową słyszane mogiłą,
Jak gdyby *serce ludu* w kamień biło.

Tasama myśl znajduje się już u Woronicza.

Nie zagrzebie waszego rodu ta mogiła,
Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła!

Mickiewicz więc był kontynuatorem myśli mężów, których dusze gorzały jak wulkan płomieniem niezmiernej nadziei i równie bezmiernej boleści. Jego myśl obejmowała cele olbrzymie, uczucia wyteżały się do miary ogromu energii, potrzebnej do zdobycia i wywalczenia tych celów. Siła uczucia odpowiadała ogromowi nie-szczęścia i ogromowi nadziei narodu, wyrażonej w uchwałach Komisji edukacyjnej, które on uczynił hasłem swej narodowej poezyi.

* * *

U schyłku tej błyskawicznej podróży po olbrzymim obszarze twórczości poety dźwięczy, zdaje się, kardynalny zarzut czytelnika, że oczyszczając poetę z cudzych barw, piór i naleciałości jako zu-

pełnie samodzielnego malarza-artystę, twórcę i założyciela nowego w literaturze kierunku, rzucamy nań równocześnie obrzydły płaszcz samolubstwa, czyniąc go krótkowidzem, który poza osobistym losem nie zdola nic odczuć, poza własnym charakterem — nic zobaczyć, lecz zapatrzony w siebie samego jak w tęczę, wypowiada jedynie własne sny i własne cierpienia, podczas gdy doskonały artysta winien nie tylko snuć z siebie, jak jedwabnik przędzę, ale prócz tego malować wiernie charaktery i typy najszerszego otoczenia!

Podobny zarzut nie byłby chyba należycie uzasadniony, albowiem 1-o brak naśladowstwa nie wyklucza wcale przedmiotowości 2-o dzieła jego — zwłaszcza *Pan Tadeusz* — zupełnie czego innego dowodzą, 3-o ściśle zespolenie podmiotowości z przedmiotowością nie będzie kontrydykcyjną w artyście, który jako najczystsza synteza swego narodu pochłoniął i skupił w sobie wszystkie jego zasadnicze myśli pragnienia, żądze i charaktery.

Gienialny artysta dramatyczny, znający na wskrós i odczuwający zbiorową duszę człowieka, odda przez siebie na scenie mnóstwo odrębnych sobie postaci, typów i charakterów; prawdziwie natehniiony artysta-malarz patrząc w lustro rzuci na płótno kilka portretów, z których każdy inną myśl, inny charakter, inną psychikę przedstawiać będzie. Czy to samoluby? Nie, to geniusze i znawcy.

Do nich *par excellence* należy także nasz Wielki Mickiewicz.

Charakterystyczną cechą pierwszorzędných umysłów w literaturze — powiedział głęboki jej znawca, Dr. Roman Pilat — jest to, że są przedstawicielami nie poszczególnych dążeń w współczesnej literaturze i oświacie, lecz wszystkich wybitniejszych prądów w całej epoce, że odzwierciedlają wyobrażenia i pojęcia współczesne w najrozlicniejszych ich objawach i są zawsze jakby najpełniejszym wyrazem całej współczesnej cywilizacji. Twierdzenie to sprawdza się najzupełniej na Mickiewiczu. Reprezentuje on lub zamyka w sobie bez wątpienia wszystkie główne kierunki, ale w sposób tak doskonały, że wszelkie zakusy krytyków na rozbiór chemiczny jego poezji najzupełniej chybiają celu. Przenika je bowiem na wskrós i w oryginalny stapia kruszec patryotyczny żar w tyglu skrajnej subiektywności, zahartowanej głębokiem przeświadczeniem wyjątkowego posłannictwa od Boga do Narodu. Jeżeli zaś chodzi koniecznie o wpływy zewnętrzne, o udział w europejskim pochodzie

oświaty XIX. wieku, to śmiało rzec można, że jest najznakomitszym, najszlachetniejszym przedstawicielem całej epoki, wszystkich jej dyametralnie różnych haseł w najoryginalniejszej kombinacji. Czerpał je bowiem nie z poszczególnych autorów czy filozofów, lecz z ogólnego powiewu czasu filtrem dziejów ojczystych. Wielki znawca literatury klasycznej, pochłonie w siebie olimpijskie piękno Homera i zgrzyt szydery Woltera, cynizm Locke'go i uczuciowość Roussau'a, racjonalizm Diderota i mistykę Saint-Martin'a, grozę Byrona i wdzięk Lamennais'ego, słowem wszystko, co tylko wybitniejszego wiek który posiadał. Największe zastosowanie zaś ma u niego humanizm i dążność reformatorska XVIII. wieku *in capite et membris*. Pochop ku temu zaczerpnął poeta z przyczyn i skutków wielkiej rewolucji francuskiej, tudzież z oplakanych dziejów własnego narodu.

Na tym punkcie zatrzymuje się wieszcz całym swym jestestwem: stwarza mesyanizm polski, czyniąc najpierw z siebie samoofiary dla celów wyższych, których wyrazem są *Dziady*, a potem w *Księgach* pragnie ofiary tej z narodu na okup zwyrodniałej w racjonalizmie ludzkości. Pisarski zawód swój pojmował jako nauczycielski urząd proroka. Według niego „idea pisarza to ofiara ziemi i ducha. Albo ze stanowiska takiego pisać, albo nie pisać. Nie wolno mówić tylko to, co już przebiliśmy przez ciało i zrealizowali. Zbrodnia jest mniej ohydna niż bujanie duchem bezowocne“.

Z tego względu poezja Mickiewicza jest wskrós tendencyjna. Jego miłość ojczyzny, o której zawsze tak szeroko się rozprawia, a której należycie wykazać się nie umie, bo ilustruje się ją li tylko na obcych a do tego jeszcze urojonych bohaterach, z którymi można wyprawiać rzeczy niemożliwe, — jest tak wielka, tak potężna, iż całe życie nie pozwoliła mu stanowczo sprzeniewierzyć się raz wytkniętemu celowi ratunku narodu przy pomocy intelektualnych środków i bezgranicznego ale cichego poświęcenia. Poświęcenie zaś podsyci groza obawy o przyszłość, aby wróg nie nauczył syna „wypuszczać strzałę na ojca własnego“ i mordować braci — a przewodniczy jej uność czy nauka, którą dopiero w *Potopie* wypowie całkiem otwarcie legalny potomek Robaka, Kmicic: „Niech nie desperują nigdy, bacząc na to, że nie masz takowych terminów, z którychby się *viribus unitis* przy boskich

auxiliach podnieść nie można. — Oto kwintesencja wewnętrzna *Pana Tadeusza*.

Mysł wypowiedziana 1847. r. w liście do J. Grabowskiego, że: „aby wybrnąć z takiej *berezyńskiej* przeprawy, trzeba nadzwyczajnych wysileń moralnych“, tkwi już w wierszu organizacyjnym. Wiernym pozostał jej do końca. Jakże zaś przechodził w życiu męki i tortury w pokonaniu samego siebie w tym względzie, daje nam poznać i choć w przybliżeniu odczuć w swej poezji. Przez nią woła on do nas całą duszą, całym swym jestestwem: patrzcie i bierzcie przykład z moich bohaterów! Choćbyście dla miłości swego narodu przechodzić mieli takie tortury jak Gustaw, choćbyście się chwilowo zapomnieli jak Litawor i choćby wam przyszło tak gwałtownie szarpać się z sobą, jak to działo się z Wallenrodem: zewsząd musicie wyjść zwycięsko! Nie lękajcie się — wszystko, co wam podaję w poezji, było faktem w mem życiu; każdy mój bohater — to ja, który tak samo jak wy, byłem człowiekiem. Uderzałem w życiu o różne pokusy i one były we mnie jak tarany, deptałem po żmijach, a jednak „przeszedłem ludzkie ciała, jak przebiega promień przez wodę, ale nie przylega do żadnej kropli...“

Wszystko pokonałem, więc i wy pokonać możecie — pokonać musicie; to cel wasz i obowiązek! Macie być *Farysami*, bo tędy jedynie droga ku odrodzeniu.

Tak kołatał i nie przestanie kołatać potężny ów Duch do sere i mózgów naszych, dopóki zaślepiency i niewolnicy nie przedzierzgniemy się w ludzi, dopóki Jutro nie przyniesie Wyzwolenia.

* * *

Gdybyśmy chcieli poetyckie utwory naszego wieszczą segregować i łączyć według wspólnych cech, idei lub innego wzajemnego punktu pokrewieństwa, jakizbyśmy im schemat i cel nadali?

Oto mniej więcej przyjąłoby należało, że *Balladami* spleca poeta dług ogólnemu wówczas prądowi, *Sonetami* — sztuce, *Żywille*, *Grażynę* i *Wallenroda* przenika i łączy w jedną pokrewną grupę konflikt między miłością własną a miłością ojczyzny; czwarta część *Dziadów* i *Karylla* to romantyczne pożegnanie dwojga kochanków w chwili obopólnego samobójstwa w dziedzinie symbolu i sztuki; *Żęgtarz*,

Majtek, *Euthanazyja*, *Nowy Rok* — tajemne szarpanie się Gustawa pomiędzy życiem i śmiercią oraz narodzinami Konrada; *Oda* — chwilowe i złudne zwycięstwo idei nad instynktem samozachowawczym ogólnoludzkim; *Farys* — trwale zwycięstwo; II. i III. część *Dziadów* — obrachunki Konrada z narodem, wrogiem, Bogiem i sobą samym; wiersz: *Już się...* i *Pan Tadeusz* — wyjazd bohatera na wojnę życia, powrót do ojczyzny, idea odrodzenia narodu przez pracę, równość i oświatę na łonie religii katolickiej. Polem czy grzędą, z której to cudowne zerwano kwiecie wraz z kolecami róż, gałązką wonnego tymianu i heliotropu, jest serce i duch poety.

Zachodzi teraz pytanie, skąd bierze się taki ogrom treści życiowej w jednym człowieku i po co? Pytanie nader trudne — nigdy też, zdaje się, wyczerpującej odpowiedzi na nie nie otrzymamy; jednak ubocznie, w przybliżeniu można by je w następujący sposób objaśnić.

Każdy naród, jako żyjący organizm, tworzy co pewien czas syntezę swego rozwoju względnie upadku w różnych kierunkach, wydając ze swego łona jakby skryształizowaną wartość psychiczną w postaci jakiejś wyjątkowej jednostki lub nawet kilku jednostek naraz, jako *signum temporis* swej duchowej potęgi lub moralnego upadku. Na taki objaw niezwykłości w kierunku dodatnim czy ujemnym winno społeczeństwo baczną zwracać uwagę, poddając go pod sumienny sąd dziejowego doświadczenia innych narodów, bo nie każdy pozór wielkości jest kryterium siły danego społeczeństwa. Czem pokarm dla poszczególnej jednostki w świecie fizycznym, tem zasady moralne dla społeczeństwa w dziedzinie ducha.

To też jak błędem byłoby wyrokować o fizycznej sile jednostki z jej chwilowego rumieńca lub niezwyklej energii w stanie tyfusowej maligny, tak podobnie wielce niebezpieczną jest rzeczą brać każde zwichrzenie rozumu i woli pozującej jednostki za objaw potęgi ducha, porywającego rzekomo naród w wyższe stery myśli i czynu. Jeden kwiat wyda zbawienne owoce, drugi — sporysz i nasienie beladony, — a kwiat wilgoci na ścianach mieszkania jest zwiastunem jego przedwczesnej ruiny. Bujny pęd latorośli ze zbudzającego pnia oznacza żywotność korzenia wichrem połamanego drzewa, ale znów wybujałość dzikich gałęzi na szlachetnym szczepie jest oznaką złego krążenia soków życiowych, które natychmiast ogra-

niczyć i uregulować należy, aby całe drzewo nie źdźrzało. Taki jest moralny porządek w przyrodzie, któremu podlega również człowiek jako osoba fizyczna i moralna.

W Polsce niegdyś Modrzewski był przedstawicielem rozumu i serca, pomimo że środowisko jego przesiąkło hasłem bezkrytycznej ślepej wolności. Modrzewski był wówczas niezwykłością w kierunku dodatnim; na przeciwnym biegunie stanął Orzechowski, jako przedstawiciel warcholstwa nurtującego w narodzie, podczas gdy Andrzej Maksymilian Fredro był obu tych kierunków syntezą.

Na podstawie niezwykłych symptomów narodu, wsparty doświadczeniem z dziejów Izraela, postawił wielki Skarga dyagnozę całego społeczeństwa i przepowiedział katastrofę. Głos Skargi pozostał głosem wołającego na puszczy, — zło poszło naprzód i wtrąciło naród w przepaść.

Echo mężów szlacheckich XVI. w. odżyło w sejmie czteroletnim; uczciwsza szlachta za radą Skargi posypała głowy popiołem, złożyła wszystkie prawie odwieczne swe przywileje, które jej za źrenicę oka służyły — na rzecz innych, dotąd upośledzonych stanów, płonąć niejako na stosie ofiarnym zupełnie dobrowolnie dla zbawienia ojczyzny. — Lecz o dwa wieki było już zapóźno; przebrzmiał już dawno kwiecisty, liberalny humanizm, co to rujnując wszystkie zasady etyczne, jedną przynajmniej zostawił: prawo indywidualnej wolności. — W imię tego prawa piętnował on mianem zbrodniarza każdego, kto się odważył targnąć na cudzą własność.

Tymczasem wiek XVIII. w miejsce zapomnianego hasła „leben und leben lassen“ przyniósł cyniczne prawo pięści jako produkt racjonalistycznej filozofii. Szerokim korytem potoczył się ten brudny prąd i zalał ofiarniczy stos patryotów sejmu czteroletniego; przygniótł, przybił do ziemi i wybawców i uciśnionych tak, iż nawet piastunka narodów — poezja bądź to potrzaskała swą lutnię jak Książnin i Karpiński z rozpacz, bądź też w podły sposób jak Trembecki, piała płatnym językiem służalcze hymny na cześć najwstrętniejszych owego czasu ludzi: Katarzyny i Repnina.

Zabrakło gruntu pod nogami, bo ostoję moralną podkopał i wyrwał racjonalizm, — fizyczną czy polityczną zrabował wróg prawem mocniejszego. — Naród został bez wodza, — ziemi — obrony — nadziei. I byłby niehybnie zginął i utonął w tym bru-

dym potopie na wieki, jak zginęła cywilizowana Grecja od grubego miecza surowych Italów, a Rzym od pałki Gotów, gdyby nie odgrzebano i nie odbudowano tej moralnej twierdzy, o ile nie na piasku była osadzona, od której miecze wrogów zawsze się szczybiły.

W upadku nadziei w złamanym i upodlonym duchu zjawiała się jak anioł - pocieszyciel Woronicza „Świątynia Sybilli“, i ów potężny „Hymn do Boga“:

Boże, patrz na tę postać twego ludu!
Tu Twej litości, Twego trzeba cudu!
Wszakże nas Twoja tylko ręka, Boże,
Wydźwignąć może“!

Tak modlił się Woronicz, a za nim powtarzali inni, w których on wlewał otuchę zmartwychwstania.

„Nie zagrziebie waszego rodu ta mogiła,
Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła“.

Przywołana przez Woronicza nadzieja skrzepiła moralne siły narodu, rzucając równocześnie zarodek mistycyzmu.

Tu rodzi się Mickiewicz-poeta.

Woronicz dźwignął naród z rezygnacji i rozpacz, bo jemu Sybilla powiedziała, że Bóg jest litościwy i rządzi światem nieomylnie, że przyjdzie chwila zmartwychwstania narodu polskiego, skoro na to zasłuży.

Otóż ta właśnie wróżba Sybilli, względnie wiara poety, uratowała naród od całkowitej zagłady. Podniesienie ducha w narodzie było wówczas rzeczą konieczną, a czyż mogli dźwignąć go racjonalści w guście Trembeckiego i Węgierskiego, dla których bogiem był absolut a niebo miejscem dla wróblów?

Woronicz rzucił, niby iskrę na zwiędłe liście, religijny pierwiastek do poezji materialistycznej, tworząc podkład dla twórczości Mickiewicza i całego romantyzmu polskiego. Mickiewicz-student nie był ortodoksem religijnym, trudno zresztą wymagać podobnych cudów od młodzieńca ruchliwego umysłu w dobie skrajnego racjonalizmu — ale czuł potrzebę wiary ewangelicznej, którą wobec zupełnego wyjałowienia serc racjonalizmem i płynącego stąd bezprawia, musiał poczytywać za ideał ludzkości. — Uderzył tedy silnie w zapomniane struny uczucia i wiary — ale nie tej oficjalnej, zewnętrznej, obłudnej, służącej jedynie jako środek do uzy-

skania synekur duchownych, lub jako parawan do zakrycia podłego wyzysku — tę wiarę on przeklął i wyszydził. Jak śpiewak budzący naród-dziecię z wiekowego uśpienia, aby po utracie Ilionu zbudować Rzym na niwach polskiego ludu, musiał poeta zniżyć się poniekąd do form wiary tego ludu, pełnej dziecięcej prostoty, posuniętej aż do przesądu i zabobonu. Było to w samą porę, bo jakaś tęsknota za lepszym światem, podobnie jak w dobie Cezarów rzymskich ogarnęła wszystkich. Zapragniono pierwiastka nadprzyrodzonego w poezji i w życiu, gdyż sprzykrzyło się już społeczeństwu zbytnie wyjałowienie serc i trzeźwość rozumów, która bez czucia i dobrej woli, aczkolwiek sama w sobie niekiedy nader cenna i pożądana, nigdy całego człowieka nie stanowi, lecz okaleczała moralną jego karykaturę. To też kiedy się odezwał głos serca litewskiego śpiewaka, otwierający jakby dwa nowe światy: świat uczucia i świat ducha, a tem samym odpowiadający najdroższym potrzebom głębiej czującej ludzkości, został pojęty przez tych, których on wprzód pojął, przez co poezja jego stała się humanitarną, socyjalną.

Pierwiastek uczuciowy pojawił się w prawdzie jeszcze przed Mickiewiczem, lecz był to kierunek sztuczny i niezdrowy. — Jak bowiem złym był morderca wszelkiego czucia — racjonalizm, tak znów bezsilnem i mdłym okazało się samo słamazarne uczucie bez rozumu i tężyzny ducha. Mickiewicz połączył tężyznę z uczuciem w jeden pierwiastek zasadniczy, stwarzając doskonały kierunek poezji jako wspianą syntezę przeciwnych biegunów życiowego pierwiastka.

Z prawdziwem zadowoleniem i nie bez podziwu możemy śledzić duchowy proces w poetyckim rozwoju wieszczów, w którym występują najpierw dwa literackie prądy, a potem wzmaga się prawie w oczach jeden widocznym kosztem drugiego.

Początkowo, wczesnie pojawiają się tłumaczenia lub przeróbki z różnych autorów, lecz wcale nie „pod urokiem Woltera“, tylko za przykładem literatury Stanisławowskiej — ale już z domieszką Woroniczowego hasła i nadziei wyzwolenia. I podczas kiedy u innych poetów (Morawski, Brodziński) odbywa się tą samą drogą systematyczna, bardzo powolna ewolucja ku romantyzmowi — niezdolna oczywiście przy charakterach mniej wrażliwych dokonać się całkowicie w jednej osobie: silna osobista kolizja życia Mickiewicza łamie w jednej chwili dalsze stopnie ewolucyjnego pochodzenia i odrazu

staje na szczycie, tworząc oryginalny polski romantyzm, który jak ognista rakietą wybuchła i mnóstwo drobniejszych wydaje z siebie naśladowców.

Zatoczywszy olbrzymi łuk po „górnem i chmurnem“ niebie swej młodości, wraca potem wypalony — ale jeszcze rzarzący — do Woroniczowego punktu wyjścia — do owej świątyni Sybilli, aby wieszczyć narodowi.

Zabłądził w labiryncie tajemnic, skolatany życiem, w którym cierpiał za miliony — padł wśród zawodu, ale zostawił nam szczebel, wiodący do odrodzenia: ideę przewodnią, zawartą w pismach zwłaszcza w „Panu Tadeuszu“. W nim bowiem mieści się skarbnica ducha i życia narodowego — podwalina przyszłości. — Dopełnił więc tego, do czego dążyła literatura po pierwszym rozbiorze, — na co wysiłał się Woronicz w „Pieśnioksięgu“, a Morawski w „Dworcu“. Wyrósł na gruncie polskim i jest najczystsza, najwspanialsza — syntezą narodowego ducha bez żadnej egzotycznej domieszki.

Pod jednym tylko względem, jak to już na innem miejscu wspominałem, schodzi się z Byronem. Oto podobnie jak on nikogo, prócz siebie nie naśladował. Lara, Korsarz, Manfred, Giaur, Don Juan, to zawsze Byron — mówi Siemieński — tylko raz w tym, drugi raz w innym kostiumie, stosownie do tego, jakim się widział lub czuł w danej chwili. Tak samo Mickiewicz, bo to ma do siebie oryginalność i twórczość w przeciwstawieniu do wirtuozostwa.

Dziś Byrona odkopuje epigon Żeromski; rodzi go analogiczna chwila burz, powracająca fala zamętu fundamentalnych pojęć etyki, ale na mniejszą skalę. To też i Żeromski jest w takim stosunku wielkości do Byrona jak podziemna rewolucja rosyjska dni naszych do wojen napoleońskich. Niemniej jednak świetna charakterystyka poezji Byrona, skreślona mistrzowską ręką autora „Portretów“ żywo przywodzi na myśl utwory Żeromskiego.

„Rozsądku i moralnych podstaw brakuje jego jeniuszowi, będącemu raczej jeniuszem sofizmu niż prawdy. Nie można też inaczej zdefiniować go, tylko że to był największy sofista poezji, grający na najniższej skali paradoksów... Ów wyraz cierpienia wśród wesołej zabawy; owa czynów szlachetność, z której się potem szydzi; owa mania gadania o wolności przy despotycznych zachciankach; stawianie wyjątku w miejsce reguły; malowanie występku

(u Żeromskiego dodajmy zbrodni — p. autora) uroczymi barwami; pociąg do gwałtownych sytuacji; heroizm rozbójników i złodziei; człowiek w zapasach nie z olbrzymami, lecz z losem, z własną namiętnością zbuntowaną przeciw powinności: oto ujemne strony naszego wieku uosobione w Byronie. Nie mogąc cierpieć zimnego i sztywnego kalwinizmu, rzucił się w niewiarę gorszą niż pogańska. Z nieporównanym talentem, z nieograniczoną pychą smagał arystokrację purytańską i mieszczaństwo angielskie za ich hipokryzję; a jednocześnie drwił z liberalów, opluwając i depeząc wszystkie zasady. Muzą jego była wżgarda... Targany pychą upadłego anioła... szukał miłości w wyuzdanej rozpuście, chwały w sprzeczności z przyjętymi wyobrażeniami*.

Takim był Byron wedle portretu najlepszego i najsumienniejszego krytyka. — A naśladowcy? — Każdy naśladowca wielkiego wzoru przyswaja sobie przedewszystkiem najpośledniejszą jego stronę; tak stało się z byronistami. Stąd porodziły się owe dusze cierpiące, bolejące, niby bohaterskie, tytaniczne, a w gruncie rzeczy mdłe, słabe, bez woli, bez charakteru — niegodne mierzyć się z jędrną duszą prostego wyrobnika, który wierzy, modli się i pracuje, ile sił, w błogim przeświadczeniu należycie spełnionego obowiązku.

Podobnych „byroniaków“ mamy dość w dzisiejszych czasach. „Je dobrze, pije lepiej, a do grobu wzdycha“. Prym dzierżą zakordonowcy, którzy wyrósłszy jak kwiaty bagnienne, tchną na nas zabójczym oddechem, dokonując już nie rozbioru kraju, ale wprost rozkładu ducha. „Złymi książkami — pisze serdeczny przyjaciel Mickiewicza, Domeyko — więcej rozbojów ludzie popełnili, niżeli ogniem i orężem“¹⁾ — „Jak po przepiciu się na nocnej hulance — mówi L. Siemieński — tak po przeczytaniu Byrona czujesz nazajutrz w sobie wielką ezczość i smutek. Właśnie też te dwa symptomata: ezczość i smutek zostają ci po fałszywych rozkoszach, po tej rozpuście poezyi, po tem pijaństwie wyobraźni, po tych konwulsjach i spazmach sercowych“. Lamartine wyraził się, że „poezjom Byrona nie dostaje trzech rzeczy: rozumu, cnoty i Boga, a zatem trzech najważniejszych rozkoszy duchowych. Wyobraźnia szaleje, czułość posunięta do ostatnich granic, ale chorobliwa. — Cóż, że wnika we wszystkie tajemnice nędz ludzkich, prawie jak Job biblijny — kiedy aż do

¹⁾ Obacz *Dziela* A. M. T. XI. str. 150, Paryż 1885.

bluźnierstwa posuwa to swoje współzucie dla nędz i nieszczęć i zamiast człowieka podnieść do Boga, tej bezdeni nadziei i otuchy życia, on go wtrąca w nicosć, w bezden rozpacz, rzucając cierpiącej ludzkości na pożegnanie szatański śmiech miasto łez miłości, gojących rany. — Ten śmiały i odważny pozew, rzucony losowi i Bogu — to tylko właściwie rzucenie rękawicy rozumowi. Zdrowego sądu brakuje całej tej szkole, nazwanej w prostej linii od niego szkołą sataniczną. Bluźnierstwo nie jest odwagą; więcej ma odwagi, kto umie cierpieć. Cóż łatwiejszego jak krzyczeć lub śmiać się udanym śmiechem w męczarniach zagadkowego bytu?

Co nie jest najwyższym rozumem w poetyckim natchnieniu, nie może być najwyższą poezją. A gdzie tu pytać o rozum u bluźniercy? Jeśli bowiem bluźnierca wierzy w Boga jako najwyższą, i najpotężniejszą istotę, głupcem jest, gdy zamiast prosić, bluźni: jeśli zaś stanowczo nie wierzy, jest komedyantem i furyatem, walczącym szyderstwem i złością przeciw próżni... Owszem niżej nawet stoi od furyata, bo ten wymachując sztyletem w powietrzu, zawsze choć błędnie czegoś się tam domyśla, coś widzi, podczas gdy bluźniący ateusz staje świadomie do walki z... **niczem!**

Rzecz prosta, że tego rodzaju pisarze, jeżeli nie chcą uchodzić za furyatów, muszą przyjąć nazwę szalbierzów, polujących na tani poklask i czerwone grosiwo bezkrytycznej gawiedzi. Porywają oni tud w zawroty, ale nigdy na wyżyny; dzika ich faufaronada

Sennych wzbudzi nie na ludzi,
Wzbudzi sennych na zwierzęta.

Otóż czynić Mickiewicza byronistą znaczy przypisać mu powyższą wartość dla narodu i wmawiać weń ten sam charakter ducha. Bo „twórczość jest wydobywaniem duszy na jaw“.

Mickiewicz, podobnie jak każdy geniusz twórczy, nie myślał o żadnej teorii a tem mniej o naśladownictwie. Geniusze wszyscy są sobie pokrewni; łączy ich wspólna dziedzina cudu, która zwie się twórczością. Ona jest wiecznie jedna i ta sama, chociaż zabarwia ją często do niepoznania duch czasu i środowisko poety. Zabarwienie takie zowie się wpływem, podczas gdy naśladownictwo może być najwyżej tylko surogatem twórczości. Im wyżej stoi geniusz, tem mniej znajduje się w jego twórczości zabarwienia panującego prądu. Na zabarwienie twórczości wpływa przedewszystkiem filozoficzny

kierunek danej epoki — wprost lub odwrotnie, — poeta na poetę tylko wyjątkowo. — Często spotykają się poeci przypadkowo w dziedzinie patryotycznej. Twórca bowiem patryotycznego dzieła musi opanować cztery strony życia narodu: psychiczną, polityczną, religijną, obyczajową; łatwo więc na jednej z nich spotkać się może z drugim, z czego zaraz krytyka robi użytek na korzyść pierwszego. — Niekiedy jednakże słyszymy u poetów jakby wyraźny rezonans osobistej struny charakteru jako dowód tożsamości natury ludzkiej po wszystkie czasy. Pod tym względem możnaby metodą krytyczno-porównawczą wysledzić pewne pokrewieństwo Mickiewicza nietylko z Byronem, lecz nawet z Sofoklesem.

Jakkolwiek z samej natury rzeczy tragizm polskiego romantyka musiał różnić się zasadniczo od kolizji życiowej tragika Hellady, mimo to jednak dadzą się wykryć niektóre styczności, nastrożające dużo do myślenia.

Żywiołem utworów Sofoklesa jest patos i rezygnacja, u Mickiewicza — heroizm, siła woli. A jednak bohaterowie dwóch największych świata tragedyi, *Edypa króla* i *Dziadów*, mają najwyższy punkt tragizmu wspólny w dziedzinie psychologii . . .

Oto kiedy zrozpaczony Edyp, wylupiając sobie oczy ze wstydu nawet wobec samego piekła, woła: „Spełniłem dwie okrutne zbrodnie, sięgające hańbą poza śmierć z pętlicy“¹⁾ — zupełnie ten sam głos dolatuje nas z *Dziadów*:

„Śmierć z niej uleczyć nie może“!

„Styczność oczywiście przypadkowa, spowodowana nie naśladownictwem, lecz siłą faktu: tam mitycznego, tu rzeczywistego. Wspólne całej ludzkości jądro prawa etycznego pokrewne w naturze ludzkiej wywołuje skutki, o ile oczywiście ktoś z pomieszczenia rozumu, czy z szalbierczej fanfaronady nie znajduje się „poza dobrem i złem“. U prawdziwie zaś wielkich ludzi istnieje i zawsze istnieje będzie skala dobrych i złych czynów sięgająca w nieskończoność, podobnie jak skala wartości liczb po obu stronach zera. To właśnie zasadnicze pojęcie etyki złączyło chwilowo obu wiekami

¹⁾ ἐγὼ γὰρ οἷζ οἶδ', ὄμμασιν ποίοις βλέπων πατέρα ποτ' ἔν προσεῖδον εἰς Αἴδου μόλων, οὐδ' αὖ τέλειαν μητέρ', οἷν ἐμοὶ δοῦν ἔστ' ἐστὶ χρεῖσσον ἀγρότης εἰργασμένα.

i światem odległych od siebie twórców, pokazując im za wysoce nietetyczne czyny hańbę, od której nawet majestat śmierci nie uwalnia.

Na szczęście w obu wypadkach, czy tragediach zbrodnie ich bohaterów są iluzoryczne, urojone, żadną miarą nie obowiązujące do jakiegokolwiek ekspiacyi. Ich tragizm wynika z przesądów i wierzeń danego czasu, tudzież z osobistych skrupułów sumienia; winę faktycznie tu i tam ponosi Ananke.

Zdają sobie z tego jasno sprawę obaj poeci, gdyż wykazawszy całą ohydę zbrodni, srogość kar za nie na wypadek, gdyby się ich kto dobrowolnie dopuścił, rehabilitują i wynagradzają swych bohaterów za męki niewinnie ponoszone. Dlatego Sofokles każe się ubiegać państwu o posiadanie grobu Edypa w Kolonie, niby o najwyższe szczęście, Mickiewicz zaś otacza Robaka-Soplicę na łożu śmierci aureolą świętości.

Co więcej, nawet subiektywności stało się tu zadość podobnie jak u Mickiewicza. Albowiem chociaż Edyp król Sofoklesa jest postacią czysto mitologiczną, z podań i baśni ludowych zaczerpniętą, Edyp jednak w Kolonie wyłonił się stanowczo z realizmu ze stosunków osobistych starego Sofoklesa do swych dzieci i państwa ateńskiego. Edyp wygnany przez Kreona — to nie kto inny tylko pokrzywdzony przez własną rodzinę Sofokles: tam Polinik — tu Jofan; Antygona i Ismena — to reszta dzieci przychylnych ojcu. Sofokles na gwałt naciągał swą tragedję w Kolonie wbrew zapiskom kronikarskim (jak u Wallenroda), nawet kosztem logiki, aby tylko powyższe myśli i osobiste stosunki w niej wyrazić za pomocą sztuki.

Podobnie czynił Mickiewicz, jak z resztą czyni każdy inny twórca — wskutek czego trafiają się niekiedy w najlepszych nawet utworach pewne jakoby niekonsekwencye, które krytyka bierze za kamień obrażenia.

Jeszcze jeden przykład doraźnego sądu krytyki.

Był czas, kiedy krytycy utrzymywali, że rozmowa puszczyków w *Zamku Kaniowskim* Goszczyńskiego przypomina scenę czarownicy z *Makbeta*, — że opisy i apostrofy do słońca są jakby odbiciem się barw walterskotowskiej „Dziewicy jeziora“, — że Nebaba zarwał coś z bajrońskich bohaterów, — że w całym utworze przebija duch krwawej dzikości, niezgodny z typem poezyi narodowej że więc

musi to być zapożyczenie — naśladownictwo obczyzny. — Falszywa teza przecież nie utrzymała się długo; Zamek Kaniowski bowiem wznoszący się jak olbrzym z głębi pieczary ukraińskich stonsunków był sam dla siebie wymownym świadectwem, że wszystko tu swojskie, ludowe, wyrwane z serca dziejów.

Dziś wiadomo już powszechnie, że „Zamek Kaniowski“ zawdzięcza literatura nasza okrutnemu losowi, który ścięgał poetę za wzięcie. Czas więc, by i Mickiewicza wyzwolić od wszystkich Byronów, Skottów, Moorów, Ossyanów i t. p. opiekunów, bo los jego z pewnością nie był dlań łaskawszy od losu Goszczyńskiego, a natchnieniem chyba przewyższał autora *Zamku*.

„Zastanawiać się — mówi najpowołańszy z krytyków, L. Siemieński — nad manierą tego lub owego utworu, jedno jest, co zapuszczać wzrok w najgłębsze tajniki życia, co trzymać rękę na biciach jego serca“. — Czyli innemi słowy — tyle, co mieć serce i patrzeć w serce.

Sakramentalne słowa poety o rozdrabianiu duszy, aby ją „prosto w duszę przelać“ winny być złotemi głoskami wypisane na czele mickiewiczowskiej krytyki!

Jak mityczny pelikan na pustyni po kropelce krwi dla swych dzieci, tak poeta utaczał ze swego ducha cząstkę po cząstce, zaklinał je w poszczególne utwory mocą czarodziejskiej sztuki geniusza, dając w ten sposób niejako samego siebie na skrzepienie upadłego i nieszczęściami zdeprawowanego ducha narodu. Łatwo i bez przesady mógł powiedzieć o sobie: Jestem milion, bo za miliony kocham i cierpię katusze.

Jasny wniosek, że chcąc odczuć i naszkicować ducha poety, musimy zebrać i zestawić razem owe słowa względnie cząstki jego duszy rozsiane po wszystkich jego utworach, wniknąć w intencję tworzenia, poznać i zrozumieć cel, jaki sobie zakreślił i przeszkody, jakie pokonywać musiał. Doraźny zaś sąd, oparty na zewnętrznych pozorach i podawanie uczniom czy wogóle publiczności najdrobniejszych nawet utworów w asystencji obcych pierwowzorów jako wpływy, naśladownictwo, uroki — jest bezwątpienia ogromną krzywdą dla prawdziwego natchnienia i narodowej literatury.

Mickiewicz, wskazawszy raz bezkutecznie sposób krytykowania swych utworów w „Romantyczności“ i przypomniawszy go deli-

katnie w *Dziadach* słowami: „Obacz Romantyczność“ — także bezkutecznie — całe życie już był w niezgodzie z krytykami; niekiedy się użalał, częściej ich lekceważył, to znów rzucił nader oryginalne słowo pogardy, że „jak wilk lub astronom patrzą na niebo“, a „nie zajrzą do duszy“.

A kiedy nawet i owasłynna, pełna słusznego oburzenia i sarkazmu odprawa nie poskutkowała, nazwie ich wprost w liście do Odyńca „klasyczną hołotą“, która go „znudziła“¹⁾.

Prawda, że ówczesni krytycy poza wyblakłym klasycyzmem nie chcieli czy nie umieli dojrzeć romantycznego piękna, ale i wówczas podobnie jak dziś szło przedewszystkiem o wpływy i naśladowania obcych wzorów, jak świadczy dobitnie urywek ze sławnych listów Fr. Morawskiego.

Lub jeśli to tak wielką zaletę stanowi
 Ukraść wiersz Horacemu a myśl Tacytowi —
 Bóg sam tego zabrania, bym się tak ukorzył,
 On mnie wieszczem mych czasów a nie małą
[stworzył.

Wiersz to jak gdyby z ust Mickiewicza wyjęty, który był naprawdę wieszczem swego narodu i swoich czasów, nie archeologiem rozkopującym zamierzehlej Litwy kurhany. Zerwał raz na zawsze z pseudoklasykami, którzy

Gdzieś tam zawsze wspomnieniem sięgają dalekiem,
 Zawsze żyją z przeszłością, nigdy z swoim wiekiem,
 I tak patrzą za siebie; a szczególnym losem,
 Tego widzieć nie mogą, co mają pod nosem...²⁾

On zaś, nie tracąc wprawdzie ani na chwilę z pamięci minionych dziejów tryumfu i poniżenia, orlim swym wzrokiem ogarnął całą teraźniejszość i przyszłość narodu, przeniknął wskrós truciznę swego społeczeństwa i w „arce przymierza między dawnymi a młodszymi laty“ postanowił z całych zasobów twórczego geniuszu złożyć dlań trwałe i skuteczny antydot, z któregooby młodsze pokolenia siłę i żywot czerpały.

Tendencyjny kierunek twórczości poety wypływał bezsprzecznie z tego na świat poglądu, który później dopiero określił jawnie naj-

¹⁾ Obacz: *Dziela* A. M. T. VII. Str. 41, Paryż 1885.

²⁾ Z Listu do romantyków.

godniejszy spadkobierca jego myśli polskiej, sławny autor *Krzyżaków* w *Listach o Zoli*.

„Trucizna sączy się, rozkłada prostotę duszy, wrażliwość moralną i ów zmysł sumienia, który odróżnia dobre od złego. Zaczadzonym trzeba świeżego powietrza, wąpiącym nadziei, targanym trochy spokoju; przeto słusznie czynią ci, co zwracają się tam, skąd nadzieja i spokój płynie, tam, gdzie ich błogosławią krzyżem i gdzie im mówią jak paralitykowi: *„Tolle lectum tuum et ambula“*.

Tego rodzaju odżywezym źródłem i boskiem niemal wezwaniem *surge et ambula* jest przedewszystkiem *Pan Tadeusz*. Dzieło to cudownej harmonii i edeńskiego piękna winno stać się narodową ewangelią. Ono bowiem w najsubtelniejszy sposób uczy nas, jakim okiem winniśmy spoglądać na błędy ojców naszych i jak kształtować swoją przyszłość narodową. — Rozżalony wyklinacz *Dziadów* nie rehabilituje ich tu wcale — przedstawia ich jedynie z takiej strony, że śmiało odezwać się możemy z Asnykiem do budowniczych przyszłości:

Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach,
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele,
Przyszłości podnoście gmach!

Ale nie depezcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wzniesić;
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć!

Ze światem, który w ciemność już zachodzi
Wraz z całą tęczą idealnych snów,
Prawdziwa mądrość niechaj was pogodzi —
I wasze gwiazdy, o zdobywcy młodzi,
W ciemnościach pogasną znów!

Ta myśl przewodnia, zawarta w *Panu Tadeuszu*, ożywiła nie tylko Krasińskiego w *Psalmach* i *Przedświcie*, nie tylko Asnyka w wierszu *Do młodych*, ale stała się ona kordyalem najsłynniejszego z naszych powieściopisarzy i przenika wszystkie niemal ważniejsze jego utwory, jak niemniej życie jego obywatelskie — nawskróś.

Jak Mickiewicz w *Robaku*, *Tadeuszu* i *Zosi*, tak on podał nam skryształizowany wzór tężyzny i odrodzenia w *Maćku* z *Bogdańca*, *Zbyszku* i *Jagience*.

Nie chcę przez to wykazywać ślepego naśladownictwa, lecz stwierdzam niezaprzeczony fakt, że odrębne kierunki twórczości dwóch tych olbrzymów w naszej literaturze z jednego wynikły źródła i do jednego celu zmierzają.

* * *

Jesteśmy u kresu podróży po artystycznym labiryncie dzieł wieszczów, który mnóstwem dowodów, cytat i sylogizmów skłoniony, staje przed nami żywy, serdeczny, wspaniały, światłem własnego geniuszu opromieniony, olbrzym, ofiara i bohater niedościgniony, podziw budzący — zupełnie samodzielny a nie rozbity na atomy i po wszystkich literaturach cywilizowanego świata rozsiany naśladowca! . . .

A jednak czy go wszyscy takim zobaczą? czy zechcą wogóle zobaczyć i uwierzyć? czy raczą przyglądać się raz, drugi, może i trzeci, by należycie ująć gubiący się łatwo w dowodowych zakamarkach wątek *Aryadny*? — Uprzedzenie to najniebezpieczniejsza przeszkoda, przyzwyczajenie — druga natura.

Boskie słowa prawdy wypowiedział w tym względzie Dr. Henryk Monat na *Zjeździe* historyczno-literackim im. Juliusza Słowackiego we Lwowie („*Pamiętnik Zjazdu*“ 1910, str. 62). „Chorujemy na podnoszenie zarzutów naśladownictwa na ogół, a zwłaszcza upodobaliśmy sobie tę wyższość krytyka, co dużo czytał i dowiedzie poecie, skąd jakiś motyw zaczerpnął. . . Cóżby jednak niemiecka krytyka powiedziała, gdyby ktoś ruszył konceptem, że *Ifigenia* Goethego jest tylko przeróbką klasycznego dramatu greckiego, że scena w niebie przed akcją *Fausta* jest naśladownictwem z *Hioba*, że *Schillera* „*Zbójcy*“ są wykrawkiem z „*Króla Leara*“ (historii rodziny *Glosterów*) a „*Dziewica Orleańska*“ pięknym retuszem *Szekspirowskiej* postaci tak pięknym, że z czarownicy w tych samych sytuacjach zrodziła się bohaterka.

Jak przyjęliby norwescy literaci odkrycie, że „*Peer Gynt*“ ma sceny i postaci wyjęte żywcem z „*Kordyana*“ (*Anitra-Violetta*; szpital wariatów), że „*Nad siły*“ w I. części *Björnson* pisał pod

wplywem „Nieboskiej“ Krasińskiego — „Maryę Stuart“ pod wplywem Słowackiego. Pomysły poetów spotykają się przypadkowo, a czerpanie z literatury dawniejszej czy współczesnej choćby bezwiedne jest koniecznością“.

Tak wyraża się nowoczesny krytyk z myślą o Słowackim.

Posłuchajmyż teraz najkompetentniejszego sądu o wplywach i źródłach u Mickiewicza. Wygłasza go przed nami i przed całym światem siedemdziesięcio-ośmioletni, stojący już nad grobem starzec, serdeczny przyjaciel, druh i kolega szkolny wieszca, Ignacy Domeyko, w liście z Santiago¹⁾, który przez wzgląd na wielką jego doniosłość prawdy i znajomości rzeczy, szczery i serdeczny ton, pozwolę sobie tu od początku samego w znaczniejszych urywkach zacytować, jako pierwszorzędny i ostateczny dokument.

„Nie łatwej do wykonania rzeczy wymagasz po mnie ziomku. Chcesz, abym na dnie pielgrzymiej duszy szukał w pamięci, co się działo przed 60 laty i co się przeboleło, zostawiwszy skrzeple, dość jeszcze żywotne rany. Żądasz szczegółów z lat najrańszej młodości Adama, z lat, które były wiosną naszego z nim pożycia i najmiłszej nadziei.

Poumierali już prawie wszyscy z owych lat jego przyjaciele, więźniowie tych nadziei, które on ożywiał i które były duszą jego wieszczych utworów. Na nalegania Bohdana Zaleskiego pisałem w liście do niego, co mogłem przypomnieć sobie o stosunkach naszego poety do rodziny Wereszczaków, o jego zakochaniu się i o zacnej rodzinie Putkamerów. Jeżeli, kochany Panie, jak mi donosisz, masz zamiar przyjechać do Paryża, to Bohdan nie odmówi pokazać Wam ten list, jeżeli go zachował, a jeżeli się nie mylę, były umieszczone wyjątki z tego listu w jakiejś gazecie, czy przeglądzie literackim we Lwowie.

Miłośnik prostej, niepozłacanej prawdy, może za sucho, za zimno skreśliłem w wspomnianym liście do Bohdana miłość i wkrótce rozstanie się Adama z Maryą, a potem spokojne pożycie państwa Putkamerów, w których domu zawsze wysoki chowano szacunek dla Adama, a w Maryli nigdy niewygasła miłość ku niemu.

Podzielałam zdanie Odyńca w tem, że Tomasz Zan wprowadził Mickiewicza w dom Wereszczaków, żył bowiem na ten czas w Po-

¹⁾ Dzieła A. M. T. XI. s. 1., Paryż, 1885.

lonczu, o parę mil od ich majątku Tuhanowicze kanonik Zan, opiekun Tomasza i jego braci, proboszcz połoneckiej parafii, wielce lubiony i szanowany od rodziny Wereszczaków, u którego zwykli byli przepędzać część wakacyj Adam z młodymi Zanami. Ale i bez tego młody akademik wileński, który od ukończenia nauk w szkole nowogrodzkiej był z wyższych zdolności i wykształcenia znany w powiecie, miał za owych czasów wolne wejście do wszystkich domów obywatelskich, bez potrzeby rekomendacyi...

W życiu Adama, z epoki, której winniśmy cały szereg jego poezyi, widzę i odróżniam cztery wybitniejsze okresy, z których każdy odnosi się do pewnych ważniejszych zdarzeń dla poety, i każdy nosi osobne piętno moralnego i uczuciowego stanu, w jakim się znajdował Adam, a które się przebija w jego utworach.

Pierwszy okres: — Cudna przyroda okolic miasta i całego powiatu najpiękniejszej może z ziem litewskich: mianowicie tej części, która od Nowogrodka i Brycianki ciągnie się ku Tuhanowiczom, Szczorsan, do Kroszyna, Korelic, Mira, Nieświeża; rozkoszne doliny poza Szerą, Uszą, Serweną aż do Niemna; po wzgórzach gaje zielone, miejscami kurhany i ślady szańców i okopów z czasu napadów tatarskich i późniejszych wojen; grunt żyzny, chłop zamóżny; zaściankowa szlachta butna jeszcze i swobodna; po obywatelskich domach szczera, wesola gościnność, zjazdy, polowania, gwarne zapusty; po parafiach pobożne odpusty i liczne kiermasze; w sądach pieniactwo, przy stołach „kochajmy się!“ — W tym raju najrańszej młodości poznaje Adam Maryę, zakochał się w niej i ona w nim. Ślub Putkamera i rozstanie się; ten okres zrodził Ballady, Grażynę, Dziady część 1-szą i 2-gą; kończy się na hymnie do N-ej Panny.

Okres drugi: — treść jego stanowią: Wilno, ruch filomacki i Filaretów, Kowno, więzienie. Jeszcze był Adam takim, jak się okazuje w Dziadach (część 1-sza i 2-ga), i jak odgadnąć go można z listów powiernika jego Tomasza Zana i jego mentora Jana Czeczota, kiedy ruch, zapal młodzieży wileńskiej, porywają go i rzucają w burzliwsze życie. Oda do młodości, Śpiewy filareckie, wiersz do Lelwela etc. należą do przejścia z pierwszego do drugiego okresu. Zbyt jeszcze świeżo zranione było jego serce, żeby się odrązu mógł rzucić w objęcia cisnących się do niego licznych przyjaciół;

potrzebuje samotności. Znalazł ją u ujścia Wilii do Niemna... Najcięższy to był może dla Mickiewicza czas walki z sobą: usiłuje jakoby odurzyć siebie pracą nauczycielską i czytaniem; doradcami i zachętą dla niego są: Malewski z Berlina i Jeżowski z Wilna. To przykre położenie oziębiało duszę poety i niszczyło zdrowie...

Okres trzeci: Wygnanie. W czas zimny i słotny pierwszy raz w życiu przebiegł Mickiewicz przestrzeń wielką, półtora mil na wschód. Jednocześnie wywożą Tomasza Zana do Orenburga, Czeczota do Ufy. W trzech latach następnych całą Rosyę przebiega, najpierw z północy na południe, od Moskwy do Odessy, stamtąd podróżuje po Krymie — potem z Odessy do Moskwy i do Petersburga. Ta przestrzeń tak rozległa, którą przelatuje, ruch i nowość przedmiotów ulgą dla niego były w goryczy, jaką sprawiło mu wygnanie. — Zachwyca go przyroda krymska, ale znuża i męczy w dwóch stolicach, gdzie zblizka widzi i ocenia moc i siłę materialną, które kraj jego ujarzmiły, napotyka ludzi mongolskiej krwi i oddechu — nowa też siła w nim się obudza do wewnętrznej walki: broni się jak może od daremnej tęsknoty i pochmurnych myśli; nie gardzi światowem towarzystwem i zabawą, zwiedza teatru, świetne salony i koncerty: za co go Zan i Czeczot strofują. Rzekłbyś, że w całym tym okresie jest on jak przygasły wulkan, który masą lodu przywalony z wierzchu, żywi w swem wnętrzu do czasu zarzewie, a na zewnątrz przy nizinach stroi się w gaje i murawę, dopóki nie wybije godzina, że rozedrże górę i wyzionie lawę. Plodem tego okresu był Wallenrod i Sonety Krymskie.

Okres czwarty: — W czas wyswobadza naszego poeę z nad Newy Opatrzność. Już oddycha w Rzymie; połączył się z Odyńcem, odwiedził Goethego, poznał się z Rzewuskim i Kraśńskim, poznał zacną rodzinę Ankwiczów. Podróżuje swobodnie pod łagodniejszym niebem po przyjaznych krajach. W Rzymie¹⁾, odbiera kilka słów od Maryi i, jak powiada w liście do Żegoty, tak rzewnie zapłakał, jak nigdy od rozstania się z Zanem. — W tem dochodzi go wieść o powstaniu w Warszawie: chce biedz do Polski, a nieprzełamane przeszkody zatrzymują go:

¹⁾ Tu mylnie napisano: w „Krymie“.

— nie był to czas do pisania, kiedy przybył w Poznańskie, jak sprawa wojenna chyliła się do upadku.

... Świeża klęska i ucisk w kraju, zawiedzione nadzieje widok ciągnących do Francji w nędzy i ubóstwie oficerów i żołnierzy naszych i zły obrót, jaki na ten czas brały sprawy na zachodzie tak silny wpływ na niego wywierają, że była to dla niego epoka największego w życiu umartwienia. Odnowił mu się obraz przeszłości tego, co sam wycierpiał i cierpienie narodu. — Pisze *Dziadów* część III-cią. Po napisaniu ich zakwitła wiosna i zdawało się jakoby ciężar jaki ogromny spadł z jego duszy; rozjaśniał humor, okazał się weselszym... Ogranicza się w stosunkach z ludźmi do nielicznego grona, po większej części Litwinów i Wołyniaków. Schodzą się do niego wieczorami: Stefan Zan, Wrotnowski, Domeyko, Weisenhof Gorecki, Kaszyc, ulubieni jego dwaj Zalescy i Witwicki. W dzień prawie niedostępny, przenosił się całą duszą do pierwszego okresu poetycznego życia. Pisze Pana Tadeusza, a nie, jak mi się zdaje, nie pisał z taką przyjemnością, jak to wielkie poema. Lubił mi czytywać w głos obrazy i sceny, które rzekłbyś żywcem wyrывał z lat swoich najrańszych i mówił: Żegoto, jeżeli za co, to za Pana Tadeusza muszą kiedyś postawić mi Nowogrodzianie pomnik na placu w Nowogrodku. — Na Panu Tadeuszu kończy się ostatni okres poezji Adama. — Wkrótce po napisaniu Pana Tadeusza obudza się w Mickiewiczu chęć do domowego życia, jak gdyby natęchniona tym samym poematem, w odblasku lat szczęśliwych. Pojmuje cnotliwą żonę. Wraz potem potrzeby życia... nie dają wrócić do tego, czem był w poezji: — zostało mu tylko to samo serce, miłość, żądza i nadzieja być użytecznym krajowi: **wiara w przyszłość Ojczyzny.**

Z trudnością ośmieliłem się, Szanowny Panie, skreślić Wam polotnie treść czterech okresów w życiu drogiego przyjaciela od czasu rozstania się z nim (1-go lutego 1837), kiedy wyjechał do Ameryki. Może się te uwagi przydadzą Wam; możesz z nich zrobić użytek, jaki się Wam podoba, bez żadnej pretensyi z mej strony... Zaręczam tylko, że co się tyczy owego *kobieciarstwa*, o którym slyszaleś od jakiegoś niby przyjaciela Adama w Paryżu, to silny wymysł i nieprawda. Pytaj Odyńca i kogoniebądź, co znał Adama, odpowie, że był w najpoufalszem nawet poźyciu, rozmowie i obejściu się **najczystszy**, skromny i wzorowych obyczajów. Ni on, ni

kto inny w jego obecności nigdy nie wymawiał słowa, któreby razilo ucho uczeiwe. Sądzę, że **pierwsza jego miłość** czysta i niewinna, **na całe życie została w jego duszy**, strzegła go od skażenia serca: lubił zawsze mówić, i aby mu mówiono o owych latach i o Nowogrodzkich stronach; czasem, kiedy z bliższym przyjacielem, w poufalszej rozmowie, rzecz krążyła około Tuhanowicz, bładł, rumienił się, ni on, ni kto inny przed nim nie wymówił imienia Maryli... Adam był z charakteru otwarty, szczery, ale z wielką trudnością przypuszczał kogo do poufalskości z sobą, mniej jeszcze do niepotrzebnego zwierzenia się.

Na zakończenie tego listu, w którym z nałogu, ze starości za obszernie rozgadałem się, miło mi jest oświadczyć wdzięczność Panu moją serdeczną za szanowne dzieło... skarb to wielki dla mnie każda książka polska sercem napisana... Żyjemy, zacny rodaku, w czasie, w którym piszą dla zabawy, ku pobudzeniu nerwowych sensacyi, gorszących częstokroć scen, sądząc, że co lepszego, piękniejszego wymyślą od prawdy...

Dodam jeszcze kilka uwag, które może się przydadzą dla piszącego biografię.

Sądzę, że do głębszego pojęcia i ocenienia całego szeregu utworów poetyckich Adama, od Świtezi do Pana Tadeusza, należy mieć o ile możności znajomość nie tylko czasu, w którym każdy z nich a przynajmniej celniejsze napisał, ale i usposobienia moralnego, cierpienia, stanu, w jakim się znajdował, jakoteż głównych wypadków, które na ten czas silniej musiały wpływać na jego natchnienia. **On nie naśladował, nie przejmował się cudzem natchnieniem: wszystko wydał z siebie, z wnętrza duszy z własnych cierpień i własnego serca: — Gustaw, Farys, Wajdelota, Oda do młodości, Robak czy Basza, to on: nie z przymusu, z potrzeby, z ulotnego urojenia“...**

Tak pisze najczystszy, nieposzlakowany świadek, który nie tylko że na całe dzieje własnymi patrzył oczyma, lecz rękę trzymał na pulsie Wielkiej za naród Ofiary i sercem z sercem jego rozmawiał.

Czemuż świadectwo takie zignorowała krytyka?

Ma pewną zasługę, powtarzam za Dr. Monatem, krytyka, która doszukuje się choćby możliwości wpływów, ale jedynem wielkiem

zadaniem jej będzie chyba wydostanie z dzieł sztuki wiecznych pierwiastków piękna i uprzystępienie ich szerszym kołom. Winno się śledzić, jak mówi Dr. Juliusz Kleiner, o ile poeta stopił motywy przejęty z pomysłem w całość organiczną i w jaki sposób go przetworzył. („Pamiętnik zjazdu“ str. 63.).

To uprzystępienie, odsłonięcie z kunsztownych a zimnych łusek, wskazanie psychologicznej genezy najpopularniejszych dzieł i wydobyte z nich na jaw ducha Poety było celem niniejszej książki. — Dawno już wybierałem się w tę niebezpieczną i nader uciążliwą podróż, bo z podawanej mi dotychczas z utworów tych karmy ustawicznie byłem niezadowolony, a po drugiej stronie oceanu przeczuwałem ład. Nareszcie, jeśli wolno posłużyć się słowami Poety, nadszedł czas, że

„Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu;
„Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi:
„Śród fali łak szumiących, śród kwiatów powodzi.
„Omijam koralowe ostrowy burzanu.
„Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu;
„Patrzę w niebo, gwiazd szukam przewodniczek łodzi:
„Tam zdala błyszczy obłok, tam jutrzienka wschodzi...
„To błyszczy Dniestr, to weszła lampa Akermanu!“

W potoku światła jej i skier kaskadzie szybuje prometejski duch wieszca jako ptak na wolność puszczonej.

Wiecznie mieszyta tęsknica wiedzie go szlakami dymiącej krwi i niebotycznym lukiem tęczy nadziei w kulminacyjny punkt, gdzie poeci przemieniają się w kapłanów, magów i wieszczów, tłumaczących odwieczne prawdy w zagadce bytu. Z wyżyn tych zawrotnych rozlega się potężne hasło narodowego proroka: Przez miłość, hart i czyn do swobody, a przez Polskę do ludzkości.

Z ciernistej lodygi romantyzmu, wyrosłej na grobach wdeptanej bagnietem w ziemię Polski — z drzewa, którego liście na kształt wojennych surm przygrywały hejnał do boju — z jęków i drgnień katowanego narodu — z wiary w ideał i niczem nieujarzmionej woli ku mocy wybuchał najczudniejszy kwiat miłości, obejmujący ramionami wonnego kielicha wszystkie obecne, przeszłe i przyszłe pokolenia.

Żądzą pomsty i żarem zbiorowego cierpienia przepalona początkowo dusza poety wybacza w końcu najsroższemu i najdzikszemu z siepaczy w nadziei, że „poprawi się i Bóg mu przebaczy“.

Czemżeż więc jest romantyzm polski, czem poezya Mickiewicza pośród narodów, jeśli hasłem jej: „Odpuść im, bo nie wiedzą co czynią“.

Tem hasłem właśnie porwał wieszcz naród swój na wyżyny niedostępne żadnemu innemu po wszystkie czasy:

POLSKA CHRYSYTEM NARODÓW!

Zadaniem jej zmartwychwstać i przeobrazić ludzkość w duchu i prawdzie. Ona ma ją do tego przysposobić. — Oto wytknięty cel jego „drogi krzyżowej“.

Na całej tej przestrzeni kieruje nim optymizm życiowy — wiara w ducha ludzkiego, we wieczny postęp, do wielkich celów wiodący. „Rozumny szaleńca“, opiera poezję swą o grunt realny i staje się zdumiewającym łącznikiem rzeczywistości z ideałem, materii z duchem, ziemi z niebem — a przytem wszystkim poezya jego sięga korzeniami swymi w rdzeń życia narodu i domaga się czynu.

Jest przeto Mickiewicz według określenia P. Chmielowskiego największym i najbardziej wpływowym nauczycielem płomiennego patriotyzmu, — wymownym głosicielem wolności i braterstwa zarówno wszystkich stanów w narodzie, jak wszystkich narodów w ludzkości, — nieustraszonym przeciwnikiem wszelkiego fałszu, obłudy, matactwa, szalbierskiej dyplomacji, materyalizmu w życiu i rutyny we wszystkich zakresach działalności społecznej, — apostołem wytrwałym idei udoskonalenia wewnętrznego i przemiany ideału w rzeczywistość, przez niecenienie w duszach świętego ognia zachwyty i żądzy sprowadzenia nieba na ziemię, — geniuszem poezyi, stwarzającym nieśmiertelne obrazy życia narodowego w kształtach plastycznych i odzwierciedlającym wzniosłe wizje duszy wielkiej i szczerzej z taką głębią uczucia, jakiej przed nim nie znano, — charakterem niezłomnym, usiłującym nie zaprzeczać w życiu tym szlachetnym myślom, jakie rozwijał w poezyi lub głosił z katedry, lecz zastosować swe czyny, nawet z zupełnem poświęceniem dobrobytu materialnego, do tych norm idealnych, jakie sobie i innym nakreślił...

Oto byłyby ważniejsze momenty, które narzucają się przemocą zdążającemu za duchem wieszczu. Wiek ich zawita, skoro krytyka przestanie być materialną. A nie zapominajmy, że szlachetny kruszec nie ulega zepsuciu w łonie ziemi.

Co do mnie, szczęśliwy będę, jeśli udało mi się choć jeden ważniejszy okruszek myśli wieszczu z kopalni tej wydobyć, lub wydobyty dokładniej oświetlić.

Jeżeli zaś w kraju poety zobaczyłem więcej, niż odkryć się spodziewałem bardzo, bardzo dużo jeszcze o Mickiewiczu mam do powiedzenia, nie moja w tem zasługa. Kto stanął u tego drugiego bieguna poezyi, kto sztukę pojmuje jako najpiękniejszy z żywota tego kwiatów, kto naprawdę uznaje wieszczów jako takich i słucha ich pilnie, aby wiedzieć „co każą“ — kto żywą cząstką czuje się narodu — ma serce i patrzy w serce: dla tego Mickiewicz będzie zawsze słupem ognistym w obłokach, przedmiotem podziwu i zachwyty, najlepszym mistrzem życia oraz niewyczerpanym źródłem nauki, pociechy, mocy, odrodzenia.



164194

Omyłki dostrzeżone po wydrukowaniu.

Strona	wiersz	zamiast	ma być
8.	8. od dołu	wzajemnej	wzajemnej
10.	1. "	Lacharpa	Laharpa
19.	2. "	wydając od 1817	dając od 1717
25.	17. "	objąlam	objąłem
37.	8. "	nie niepoślednią	niepoślednią
79.	13. od góry	omówionym	umówionym
98.	10. "	klastoru	klasztoru
102.	14. od dołu	Grottgiera	Grottgera
105.	16. od góry	Żwierciadle	Zwierciadle
105.	17. "	siebe	siebie
106.	8. "	opływów	wpływów
109.	7. od góry	narzecznej	narzeczonej
109.	12. od dołu	zlekeywały	zlekcewały
110.	12. od góry	narzuczonego	narzuczonego
110.	16. od dołu	szęścia	szczęścia
116.	6. "	istynktem	instynktem
124.	5. "	z nienawidzonego	z nienawidzonego
141.	17. od góry	dziękiem	dźwiękiem
143.	11. od dołu	go	je
144.	13. "	przcyna	przyczyna
145.	7.	po wyrazie „rozwiązało” opuszczono zdanie główne po przecinku, który ma stać zamiast kropki: przylgnął do nich, lecz oni zato polegli i t. d.	
		zamiast	ma być
154.	17. od góry	idęcemu	idącemu
181.	4. "	wdowdą	wdową

Strona	wiersz	zamiast	ma być
187.	16. od góry	terapat	tarapat
190.	14. od dołu	Strzlea	Strzelca
193.	2. od góry	1821—4. Kiedy	1821—4, kiedy
197.	5. od dołu	obczości	obeości
198.	1. od góry	Chdźki	Chodźki
198.	16. "	punku	punktu
203.	4. od dołu	baczniej	bacznej
205.	1. "	jesze	jeszcze
208.	22. od góry	każe	karze
211.	9. od dołu	wzystko	wszystko
216.	8. od góry	sobie	siebie
216.	5. od dołu	gruzy	w gruzy
227.	18. od góry	enaticorum	canticorum
234.	8. od góry	prawdziwie	prawdzie
238.	12. od dołu	z eżeśliwych	z szczęśliwych
240.	14. od góry	rozgnieważ	rozgniewasz
241.	8. od dołu	Dorsmtau	Darmstadu
241.	3. "	poczuję	poczuję
247.	8. "	transcedentalne	transcendentalne
253.	7. "	przewodzi	przywodzi
257.	12. "	wywołając	wywołując
257.	17. od góry	ugasi	ugasić
269.	5. "	rzarzący	zarzący



Manuskrypt oddano do druku z początkiem stycznia, druk ukończono
w lipcu 1911 (Dop. 15/7). —

164 194

